



CONNIE BENNETT



***Zaczęło się w
Singapurze***

Tytuł oryginału: His Brother's Baby



Prolog

Meg Linley wzdrygnęła się lekko, spojrzawszy na czarne chmury kłębiące się nad lotniskiem. Niebo gwałtownie pociemniało, zamieniając wczesny wieczór w głęboką noc. Lunał deszcz i ściana wody jeszcze bardziej ograniczyła i tak już słabą widoczność.

Samolot Davida był opóźniony. David dzwonił do niej po południu z Bangkoku, prosząc, by po niego wyjechała; miał przylecieć wpół do siódmej. Dochodziła już siódma, a samolotu nie było. Jet należący do farmaceutycznej firmy Ballengera krążył pewnie gdzieś w górze, czekając, aż huragan nieco się uspokoi.

Podczas swego sześcioletniego pobytu w Singapurze, Meg zdażyła się już przyzwyczać do dusznego upału trwającego okrągły rok, lepkiej wilgoci w powietrzu i niemal codziennie lejącego deszczu, ale gwałtowne burze, wybuchające regularnie na przełomie kwietnia i maja, nadal wyprowadzały ją z równowagi. Byłaby w tej chwili strzępkiem nerwów, nawet gdyby samolot Davida wylądował zgodnie z rozkładem.

Kolejny grzmot wstrząsnął oknem, przy którym stała, i instynktownie odsunęła się od szyby. Zobaczyła w niej swoje odbicie: drobna, młoda kobieta o migdałowych oczach i jasnych włosach zaczesanych do tyłu. Usłyszała dźwięk telefonu komórkowego i podeszła do rzędu foteli, gdzie zostawiła teczkę.

Wyjęła z niej telefon i nacisnęła guzik.

- Halo? Słucham.

- Meg, to ty? Mówi Fletch. Czy David już wylądował? Głos Fletcha był tak odległy, jakby mówił z drugiego końca świata, a nie z biura

oddalonego o trzydzieści kilometrów od lotniska. Meg zasłoniła sobie drugie ucho, żeby się odizolować od gwaru panującego w hali przylotów i odgłosów burzy szalejącej na zewnątrz.

- Fletch? Ledwo cię słyszę, są jakieś zakłócenia. Mężczyzna po drugiej stronie słuchawki podniósł głos.

- Tak, wiem. Taka burza nie ułatwia rozmów przez komórkowce.

Czy David już wylądował?

- Nie. A coś się stało w biurze?

W jej głosie zabrzmiał akcent typowy dla mieszkańców południowej części Missouri; Meg zawsze tak mówiła, kiedy była zdenerwowana.

Nie usłyszała, jak Fletch jęknął, ale i tak dokładnie sobie wyobraziła grymas na jego pociągłej twarzy.

- Owszem, stało się. Znowu dzwonił Nick, rozmawiałem z nim przeszło godzinę, a faks omal się nie udławił masą papierów, które przesłał.

Meg spojrzała na zegarek z miną osoby przyzwyczajonej do porównywania godzin panujących pod różną szerokością geograficzną.

- W Charleston jest teraz szósta rano...

- To bez znaczenia, wiesz, jaki jest Nick. On prawie nie sypia. Wielki Ballenger przez całą noc czytał sprawozdania nadesłane przez Małego Ballengera z Bangkoku i chce zaraz z nim o tym porozmawiać.

Meg nie po raz pierwszy niezycliwie pomyślała o panu i władcy farmaceutycznego koncernu Ballengerów. Nick siedzi sobie w rodzinnej rezydencji w Charleston, rozkoszując się wszystkimi dobrodziejstwami życia, jakich dostarczała Karolina Południowa i całe Stany Zjednoczone

Ameryki Północnej, podczas gdy jego młodszy brat David od lat przebywa na wygnaniu na Dalekim Wschodzie, z dala od rodziny i przyjaciół.

- Będzie mógł zadzwonić do niego z domu, czy musi jechać prosto do biura? - zapytała.

W głosie Fletcha zabrzmiało współczucie.

- Raczej musi przyjechać do biura. Naprawdę bardzo mi przykro, Meg. Wiem, że chcielibyście jechać prosto z lotniska do domu.

Zauważyłem, że szykujesz jakieś specjalne powitanie.

Specjalne powitanie? To mało powiedziane. Dzisiejszy wieczór ma całkowicie odmienić życie jej i Davida. Nie wspomniała mu o tym przez telefon ani słowem; powie mu to dopiero, kiedy znajdą się sami w domu; musi zobaczyć, jak David zareaguje na wiadomość, że zostanie ojcem. Chce zobaczyć wyraz jego twarzy.

Od kilku miesięcy rozmawiali o ślubie i była prawie pewna, że wiadomość o jej ciąży go ucieszy. Prawie pewna. .. Jakaś jej część nadal zmagająca się z widmami przeszłości, wspomnieniami małego miasteczka na dalekiej prowincji, strachu, głodu i spranych ubrań dla biednych, które rozdawały miłosierne panie z kościoła baptystów. Tamta dawna Meg ciągle nie była pewna, czy jest wystarczająco dobra dla kogoś takiego jak David Ballenger, potomek arystokratycznej rodziny z Południa; dlatego musiała widzieć wyraz jego twarzy, kiedy powie mu o dziecku. Dopiero wtedy uzyska pewność, że David czuje to samo co ona.

A teraz, z winy Nicka, jej plany zostały obrócone wniwecz. Kunsztownie wzniesiona budowla runęła.

- To nie twoja wina - powiedziała do słuchawki. -Wiem, że jest ci przykro, Fletch.

Fletch Matson należał do bardzo nielicznej grupy osób, które zdawały sobie sprawę z tego, jaki typ stosunków łączy ją z szefem. Mimo trzasków i zakłóceń, Fletch dobrze zrozumiał, co Meg miała na myśli, mówiąc te słowa.

- Mam przy najbliższej okazji powiedzieć Nickowi, że uważasz go za nieczułego bydlaka z sercem jak sople lodu? - zapytał i parsknął niewesołym śmiechem.

- Broń Boże, on i tak bez przerwy namawia Davida, żeby mnie zwolnił z pracy, bo psycholog nie jest w firmie potrzebny. Jeśli mu powiesz, co o nim myślę, wyrzuci mnie bez konsultacji z bratem.

Fletch westchnął.

- Pewnie masz rację. Wiesz, jak zrobimy? Nie pisnę mu słówka, a ty za to przywieziesz mi Davida prosto do biura, jak tylko przyleci.

- Dobrze - powiedziała z rezygnacją w głosie. - Przekażę mu tę wiadomość zaraz po wylądowaniu.

Nie przekonała jednak Fletcha.

- I przywieziesz go prosto do biura, prawda? - upewnił się na wszelki wypadek.

Skrzywiła się z niesmakiem.

- Przecież wiesz równie dobrze jak ja, że kiedy Nick mówi „skacz!”, to David pyta tylko: "Jak wysoko mam skoczyć, braciszku?", i robi, co tamten każe. Gdyby tak nie było, nie poleciałby do Bangkoku. I nigdy nie przyjechałby tutaj, do Singapuru! Oczywiście, że prosto z lotniska pojedzie do biura.

W słuchawce zapanowała cisza; Fletcher najwyraźniej przetrwał jej słowa. Meg znana była jako osoba wyważona i opanowana; jednym

słowem umiała pogodzić dwie zwaśnione strony i pełniła w firmie rolę mediatora i rozjemcy. Nigdy nie wpadała w gniew i prawie nigdy nie okazywała zdenerwowania.

- Meg, czy wszystko w porządku?

Pytanie Fletchera uświadomiło jej, że to, co powiedziała, zupełnie nie pasowało do jej zwykłego zachowania. Słowa krytyki musiały zabrzmieć bardzo dziwnie w ustach kogoś, kto nigdy dotąd nie wypowiadał się na temat stosunków panujących w rodzinie szefa. To, co myślała o starszym bracie Davida, było dotąd jej tajemnicą.

Zdanie o Nicku wyrobiła sobie niemal natychmiast, gdy tylko przed rokiem zaczęła spotykać się z Davidem. Widziała, jak bardzo David jest nieszczęśliwy i w duchu modliła się, by wreszcie przeciwstawił się bratu. Teraz nadszedł właściwy moment. Kiedy pojawi się dziecko, na pewno będzie chciał wyjechać z Singapuru i wrócić do swojego prawdziwego domu w Stanach.

- Meg? - usłyszała zaniepokojony głos Fletcha.— Jesteś tam?

- Tak, jestem i wszystko w porządku, to tylko ta burza tak mnie wyprowadziła z równowagi.

- Na pewno?

- Oczywiście - przytaknęła pewnym głosem. - Gdy tylko zobaczę Davida, przekażę mu twoją prośbę, i nawet postaram się zrobić to z uśmiechem.

- Dziękuję. W takim razie widzimy się za kilka minut. Meg schowała telefon do teczki, w myślach określając

Nicka słowem, które przeraziłoby Fletcha nie na żarty. David już prawie od miesiąca podróżował po Tajlandii i Wietnamie, próbując zyskać

nowe rynki zbytu dla Ballenger Pharmaceuticals. Z tego, co wiedziała, zadanie miał koszmarne. Musiał nie tylko zmagać się z ośmiornicą biurokracji i walczyć z korupcją, ale również sam obmyślać wszystkie posunięcia taktyczne mające zapewnić sukces śmiałemu przedsięwzięciu wymyślonemu przez Nicka.

Rozmawiała z nim przez telefon prawie codziennie i wiedziała, jak bardzo ta podróż go zmęczyła. Za każdym razem David robił wrażenie coraz bardziej wyczerpanego i zestresowanego. Nick również był z bratem w stałym kontakcie i nie mógł nie zdawać sobie sprawy z tego, w jakim David jest stanie. Powinien dać mu spokój chociaż przez jeden jedyny wieczór bezpośrednio po powrocie.

Nie, to nie pasuje do Nicka. Starszy brat Davida jest zimnym, cynicznym egoistą, zapatrzonym tylko w siebie i własne interesy. Wymyślił sobie, że zdobędzie nowe rynki zbytu i dopnie tego bez względu na koszty, cudze koszty oczywiście.

Zawsze strasznie ją denerwowało, że David bez słowa sprzeciwu wykonuje - przypominające rozkazy - polecenia brata, tak jakby był tylko nic nie znaczącym trybem w maszynie rodziny Ballengerów. David nigdy się nie skarżył i nigdy nie narzekał, i Meg nie pojmowała, skąd bierze się jego zaślepienie i to bezwzględne posłuszeństwo. Została wychowana w świecie, w którym lojalność wobec członków rodziny polegała jedynie na tym, by dochować rodzinnych tajemnic.

Dochowywała tych tajemnic równie wiernie, jak wiernie David służył bratu. Istniały sprawy, o których nie mówiła nigdy, nawet z Davidem. Teraz postanowiła to zmienić; musi powiedzieć mu wszystko, zanim mu wyjawia, że od dwóch miesięcy spodziewa się dziecka. Jeśli po

tym wszystkim, co od niej usłyszy, w dalszym ciągu będzie się chciał z nią ożenić, powie mu o dziecku.

Wyglądało to na rzecz bardzo łatwą i prostą, ale wcale takie nie było. Drżała na samą myśl o tym, że ma mu o wszystkim opowiedzieć. Ufała Davidowi jak nikomu na świecie, ale ufać to jedno, a wystawiać zaufanie na próbę to zupełnie co innego. Zwłaszcza na taką próbę... .

Cały ostatni miesiąc wmawiała sobie, że nie ma innego wyjścia i że jest gotowa wyjść poza zakłęty krąg przemilczeń i niedomówień. Wszystko sobie przemyślała i ułożyła.

A teraz wszystko się zawaliło. David musi jechać do biura i przez kilka godzin konferować z Nickiem. Wróci tak wykończony, że poważna rozmowa będzie wykluczona. Meg musi poczekać, musi znowu czekać na odpowiedni moment i zbierać nadwątlone siły.

Niech go szlag trafi tego całego Nicka!

Musiała to mruknąć pod nosem, bo siedzący obok mężczyzna uśmiechnął się ze zrozumieniem. Złapała teczkę i znowu podeszła do okna, skąd mogła widzieć płytę lotniska.

Niebo nieco się przejaśniło, ulewa ustała, chmury z czarnych zrobiły się teraz ciemnoszare. Na ich tle zobaczyła niewyraźny kształt olbrzymiego boeinga 747 podchodzącego do lądowania. W pewnej odległości za nim z chmur wyłonił się mały odrzutowiec.

Uśmiechnęła się do siebie, szukając wzrokiem błękitnego pasa, którym oznaczona była flota powietrzna koncernu Ballengerów. Tak, to samolot Davida. David zaraz tu będzie, cały i zdrowy, nareszcie. Nieważne, że zaraz musi jechać do biura; za kilka godzin spotkają się w domu i weźmie ją w ramiona.

Miała ochotę pomachać mu ręką na powitanie, ale się powstrzymała. Nie jest już dziewczyną z małego prowincjonalnego miasteczka, która nie panuje nad emocjami. Jest poważną osobą na stanowisku, pracownicą wielkiej firmy; wyszła po swojego szefa, którego samolot zaczyna właśnie lądować.

Nie zauważyła, kiedy to się stało. Nie od razu zrozumiała, co właściwie się wydarzyło. Samolot, jeszcze przed sekundą lecący równoległe do pasa, na którym miał wylądować, raptownie zmienił pozycję i zaczął pikować w dół. W sekundę potem runął na płytę lotniska, zamieniając się w ognistą kulę. Wybuch wstrząsnął budynkiem terminalu.

Meg nie słyszała krzyków przerażenia i wycia syren. Stała jak sparaliżowana, nie mogąc się ruszyć, nie mogąc wymówić słowa, nie mogąc zaczerpnąć oddechu. Bezmyślnie wpatrywała się otepiałym wzrokiem w kłęby czarnego dymu i pomarańczowe płomienie zakrywające to, co przed chwilą było małym, prywatnym learjetem. Wokół płonącego wraka krążyły karetki i wozy straży pożarnej. Nie potrzebowała oficjalnego komunikatu, by wiedzieć, że to na próżno, i że wszystko się skończyło.

Nikt nie mógł przeżyć podobnej katastrofy. Ani pilot, ani Marian Wychlewski, sekretarz Davida, ani Lien Chu, przedstawiciel singapurskiego rządu, który służył Davidowi radą i pomocą. Nie mógł jej również przeżyć David Ballenger, młody szef dalekowschodniej filii wielkiej firmy farmaceutycznej, której korzenie sięgały Karoliny Południowej.

Zginęli wszyscy; umarli.

Umarło też serce Meg. Jedynym śladem życia było w niej dziecko Davida, które nosiła pod tym sercem.

RS

W Charleston był cudowny wiosenny dzień, taki, jaki David lubił najbardziej. Wiał lekki ciepły wietrzyk, niebo było jasnoniebieskie, świeciło złociste słońce. Wokół kwitły azalie i inne barwne kwiaty, których zapach owiewał cmentarz lekką wonną falą. Kuta żelazna brama, spowita w zwoje pnącej wistarii, przypominała wielki fioletowy bukiet.

Megan utkwiała wzrok w kwiatach, które miała przed sobą. Naprzeciw niej, po drugiej stronie srebrnej skrzyni, stał pastor i coś mówił. Widziała tylko jego bezgłośnie poruszające się usta, lecz nie słyszała słów. Nie chciała ich słyszeć, nie były jej potrzebne. Potrzebowała Davida, a skoro Davida nie było, mogła tylko pograć się z powrotem w tym niebycie, w którym znajdowała się od czasu, kiedy na lotnisku w Singapurze zobaczyła tamtą ognistą kulę. Od tej chwili upłynęły już dwa tygodnie, ale Megan nie zamierzała robić nic, żeby się wyrwać ze stanu, w który zapadła. Słowa pastora nie mogły tu nic zmienić.

Dlatego wołała patrzeć na kwiaty.

Były cudowne. Opadały kaskadą fioletowych lampionów na ziemię, niczym pachnący baśniowy wodospad. Nigdy jeszcze nie widziała czegoś podobnego. Były może trochę podobne do bzów, które rosły na drodze do szkoły... Tak, na przystanku szkolnego autobusu, przy brudnej, pełnej kurzu drodze Sugar Creek rosły krzewy bzu. Zawsze, kiedy wracała do domu, wtulała buzię w liliowe kiście i mocno zaciągała się ich zapachem. Nigdy ich nie zrywała. To znaczy zerwała je tylko raz, kiedy miała sześć lat. Zrobiła sobie bukiet, a po powrocie do domu wstawiła go do dzbanka z

wodą i ustawiła na kuchennym stole. Wyglądał przepięknie i była z niego bardzo dumna. A potem wrócił ojciec...

Megan szybko odwróciła wzrok od kaskady kwiecica. Wpatrywanie się w kwiaty to też chyba nie jest dobry pomysł. Teraźniejszość jest wystarczająco trudna, po co na dodatek oglądać się wstecz... Powoli przeniosła wzrok, szukając czegoś bardziej bezpiecznego niż kwiaty, przywodzące na myśl stłuczone dzbanki, przewrócone stoły i całą resztę.

Jej wzrok padł na srebrną trumnę Davida. To też nie było zbyt pocieszające.

David na pewno wolałby drewnianą, pomyślała machinalnie. Dębową albo sosnową, prostą i ciepłą, a nie ten zimny metal ze złotymi okuciami. Pomyślała o Davidzie leżącym tam w środku i łzy napłynęły jej do oczu. Szybko zamrugła powiekami; nie wolno jej płakać.

Właściwie to nie trzeba było tu przychodzić. Bardzo pragnęła być z nim do końca, pożegnać go, ale nie wiedziała, że to okaże się takie trudne. Lepiej byłoby chyba odczekać i przyjść dopiero po pewnym czasie, kiedy już nikogo nie będzie i nikt nie zapyta, kim ona jest i dlaczego tak rozpacza.

Ale jest tutaj teraz; tkwi jako anonimowa osoba w tłumie dalekich znajomych. Rodzina Davida, przyjaciele i przedstawiciele władz miasta stali po prawej stronie trumny, wokół Eleanory Ballenger.

David nazywał ją babcią. Babka Eleanora, wytworna starsza pani z kamienną twarzą, górowała nad wszystkimi, wyprostowana i nieporuszona. Była wysoka i szczupła, miała na sobie czarny kostium Chanel, na szyi naszyjnik z pereł, srebrne włosy gładko zaczesane w mały

koczek okryty czarną jedwabną siateczką. Ona też nie słuchała tego, co mówił pastor.

Ciekawe, czy również wpatrywała się w kwiaty, by na czymś zaczepić spojrzenie. Wzrok Meg na dłuższą chwilę spoczął na kobiecie, która wychowywała Davida od czasu, kiedy jego rodzice zginęli na morzu w katastrofie jachtu. David miał wtedy dziewięć lat; zawsze uwielbiał babkę. Mówił, że jest piękna i że jej urody nic nie jest w stanie przyćmić, nawet podeszły wiek. Teraz Meg rozumiała, co miał na myśli. Nawet w takim dniu jak ten Eleanora Tate Ballenger przyciągała uwagę urodą i arystokratyczną aurą. Stała wysmukła i spokojna nad trumną swego wnuka, lekko wsparta dłonią na ramieniu stojącego obok mężczyzny.

Ten mężczyzna obok niej... To musi być Nick Ballenger. Wysoki, szczupły, arystokratycznie wyniosły, o sześć lat starszy od Davida. Młoda, męska wersja Eleanory... Cały w czerni; czarny garnitur, czarne włosy, czarne okulary, czarne serce...

Megan słyszała, jak urzędniczki w biurze mówiły, że Nick jest bardzo przystojny i atrakcyjny, ale nie podzielała ich zdania. Zbyt dobrze pamiętała wyraz jego oczu podczas ich jedyne spotkanie: były zimne jak metalowa trumna Davida.

Nienawidziła Nicka. Próbowwała o tym nie myśleć, ale nie była w stanie się powstrzymać. Gdyby nie Nick, David by żył. Było to tak proste i tak oczywiste, że nie zamierzała zapominać, kto jest winien jego śmierci. Nigdy tego nie zapomni i nigdy mu nie przebaczy.

Łzy znowu próbowały spłynąć jej po policzkach i zacisnęła dłonie, wbijając sobie paznokcie w ciało. Próbowwała nad czymś się skupić, na czymś oprzeć wzrok, ale na cmentarzu nie było nic oprócz śmierci. Z ulgą

zauważyła, że pastor skończył mówić i podchodzi teraz do Eleanory i Nicka.

Nareszcie można stąd odejść.

Niedługo tu wrócę, Davidzie.

Powiedziała te słowa w myślach, ale to nie miało znaczenia. Nawet gdyby je wykrzyczała pełnym głosem, David i tak by jej nie usłyszał. Wszystko się skończyło i nic już nie można zmienić. Uczestnicy ceremonii zaczęli z wolna się rozchodzić w stronę czarnych limuzyn czekających rzędem za cmentarną bramą. Meg skierowała się w stronę wzgórza. Wynajęty samochód zostawiła nieco dalej; po raz pierwszy brała udział w tak uroczystej ceremonii żałobnej i nie bardzo wiedziała, jak się zachować.

Postanowiła przejść się nieco po starym cmentarzu. David tyle jej opowiadał o swym rodzinnym mieście... Próbowała przypomnieć sobie, co mówił. Jutro, kiedy trochę odpocznie i uspokoi się, zrobi sobie małą wyprawę po Charleston, obejrzy ulubione miejsca Davida, pobędzie trochę w mieście, które tak bardzo kochał.

A potem wróci na cmentarz i pożegna się z nim już na zawsze.

- Meg! Megan!

Poznała głos Fletcha Matsona i odwróciła się ku niemu.

- Witaj, Fletch. To była piękna ceremonia, prawda? Najlepszy przyjaciel Davida uścisnął jej dłoń i spojrzał głęboko w oczy.

- Nie lubię pogrzebów i nie widzę w nich nic pięknego; tym również nie byłem zachwycony.

Oczy Megan zaszyły łzami, ale mimo to próbowała się uśmiechnąć.

- Postanowiłeś przypomnieć nadwornemu psychologowi firmy Ballengerów, że szkoda czasu na wymianę banalnych uprzejmości?

- Nie. Postanowiłem raczej dać ci do zrozumienia, że przyjaciele nie powinni przed sobą niczego udawać. Dlaczego nie stanęłaś bliżej, razem z rodziną Davida? Próbowałem cię złapać w hotelu przed pogrzebem, ale byłaś nieuchwytna, a potem już cię nie widziałem. Dlaczego schowałaś się z tyłu?

Poczuła, że dłużej nie opanuje drżenia ust.

- Nieważne, gdzie stałam, Fletch... Przecież to nie ma znaczenia.

- Owszem, ważne - przerwał jej. - David chciałby, żebyś mogła go opłakiwać otwarcie; masz do tego prawo. Nie chciałby, żebyś była w takiej chwili sama.

- Ale ja jestem sama - powiedziała cicho i łzy popłynęły jej po policzkach.

Nie zaprotestowała, kiedy Fletch ją objął. Przez chwilę szlochala rozpaczliwie oparta o jego pierś, potem uniosła głowę i wytarła łzy.

- Przepraszam. Wiem, że takie rozczulanie się nad sobą jest żałosne. Fletcher nie puścił jej ręki.

- Przestań się zgrywać. Przez ostatnie dwa tygodnie wszystkich pocieszałaś i wszystkim wszystko tłumaczyłaś. Teraz czas zająć się sobą. Meg, sama wiesz, że powinnaś się wypłakać.

Uścisnęła w podzięcie jego rękę. W dniach, które nastąpiły bezpośrednio po katastrofie, Fletcher służył jej nieocenioną pomocą. Wraz ze swoją żoną, Mei Ling, nie opuszczali Meg ani na chwilę podczas pierwszych koszmarnych nocy i potem, kiedy ból był tak dotkliwy, że myślała, że go nie przeżyje.

Fletcher pomógł jej zorganizować uroczyste pożegnanie w Singapurze dla tych pracowników firmy, którzy nie mogli lecieć do Stanów na uroczystości pogrzebowe. A kiedy Nick zawiadomił, że nie przybędzie osobiście po ciało brata, Fletcher sam załatwił wszystkie formalności i zarezerwował dla Megan miejsce w samolocie, którym ciało Davida miało lecieć do Charleston.

Nie mogła sobie wyobrazić, jak przeżyłaby te dwa tygodnie bez pomocy Fletchera i wiedziała, że pożegna go z wielkim żalem, kiedy będzie wracał do Singapuru.

- Trzymam się całkiem nieźle, Fletch. Przestań się o mnie troszczyć.

- Nie mogę. - Uśmiechnął się z wysiłkiem. - Muszę się o ciebie troszczyć, w przeciwnym razie David będzie mnie straszył.

Meg wytarła Łzy.

- To byłoby rzeczywiście okropne. W takim razie odprowadź mnie do samochodu. Stoi tam, po drugiej stronie wzgórza.

- Idziemy. A potem złożymy wizytę w rezydencji Ballengerów.

Ruszył przed siebie, ale Meg nie poszła za nim. Stała w miejscu, patrząc na niego z wyrzutem.

- Niby dlaczego miałabym tam iść?

- Ponieważ Eleanora cię zaprasza.

To było zupełnie nieprawdopodobne. David nigdy nikomu z rodziny nie wspominał o jej istnieniu.

- Eleanora zaprasza... mnie?

- Tak, ciebie. Powiedziałem jej o pożegnaniu, jakie zorganizowałaś w Singapurze, i chce ci za to podziękować.

Megan stała niezdecydowana. David tyle jej opowiadał o Ballenger Hall, że widywała tę rezydencję w snach. Wiedziała, w jakim stylu ją wzniesiono, jak brzmi nazwisko architekta, który ją zaprojektował w 1782 roku, kiedy siedzibę rozbudowano, powiększając ją o salę balową i koncertową. Wiedziała, że posiadłość Ballengerów jest największa w okolicy i że David bardzo kocha rodzinny dom, do którego pragnie wrócić, gdy tylko będzie mógł.

Pragnęła zobaczyć ten dom jak nic innego na świecie, ale nie mogła się na to zdobyć.

- Przepraszam, to niemożliwe. Przekaż w moim imieniu podziękowanie za zaproszenie, ale nie mogę tam pójść.

- Dlaczego?

Poczuła, jak ból powiększa się i rozrasta. Spojrzała znacząco na Fletchera.

- Czy Nick tam będzie?

- Oczywiście, to jego dom. Zaprosili z Eleanorą kilka osób, głównie z rodziny. Kiedy Nick się dowiedział, że byłaś na pogrzebie, poprosił mnie, żebym ci przekazał zaproszenie na stypę.

- On mnie poznał?

Bardzo dziwne. Spotkali się tylko raz, zaraz po tym, jak David zaangażował ją do pracy w firmie. Nick wypytał ją krótko o jej dotychczasową pracę, o praktykę w amerykańskiej klinice w Singapurze i dał do zrozumienia, że zupełnie nie rozumie, po co zatrudniać psychologa i wyrzucać pieniądze na jego wygórowaną pensję. A teraz...

Ciekawe, skąd ta zmiana frontu.

- Powiedz temu swojemu Nickowi, żeby sobie poszedł do diabła!

Fletcher zmarszczył czoło.

- Meg, wiem, że nie lubisz Nicka, ale...

- Ja go nie lubię? Ja go nie znoszę, nienawidzę! Gdyby nie on, David by żył. Powiem mu to prosto w oczy przy pierwszej okazji! Chcesz tego?

Fletcher pokręcił głową, wyraźnie stropiony.

- Nie, nie chcę. Ale nie możesz winić Nicka za to, co się stało.

- Doprawdy? Co ty powiesz!

- Meg, posłuchaj, David nie chciałby, żeby tak było. Kochał ciebie i kochał brata. Na pewno by chciał, żebyście razem go opłakiwali.

Meg wybuchnęła krótkim, złym śmiechem.

- Mam go opłakiwać razem z jego mordercą? Niedoczekanie.

Odwróciła się i chciała odejść, ale chwycił ją za ramię. Byli teraz sami; z miejsca, w którym się znajdowali, nie było widać grobu Davida. Mimo to Fletcher mówił bardzo cicho:

- Musisz się uspokoić, nie wolno ci tak myśleć. To nie przywróci życia Davidowi, a tobie nie przyniesie żadnej ulgi. Musisz się pogodzić z tym, co się stało.

Meg szarpnęła się.

- Nie mów mi, co mam robić, co mi przyniesie ulgę i kto tu zawinił! Jeśli ta podróż Davida była naprawdę taka ważną, to dlaczego Nick sam się nie pofatygował do Tajlandii? Mógł przecież przyjechać do Singapuru, a potem jeździć w kółko po całej Azji! Wtedy to on miałby taką piękną i drogą srebrną trumnę, a nie David!

Rozpląkała się i szybkim krokiem ruszyła przed siebie. Fletcher pognął za nią.

- Meg, przepraszam, nie chciałem zrobić ci przykrości. Wcale nie musisz tam chodzić... Nie musisz spotykać się z Nickiem.

Zwolniła kroku i spojrzała na niego.

- To ja cię przepraszam, niepotrzebnie to wszystko mówiłam. Wiem, że przyjaźnicie się od wielu lat, że znasz ich wszystkich i szanujesz. Będziesz teraz pracował bezpośrednio u Nicka... David bardzo cenił twoją pracę i lojalność. Przepraszam cię, i zapomnijmy o tym, dobrze?

Przez chwilę nic nie mówił, a potem zmienił temat na bezpieczniejszy.

- Kiedy chcesz wracać do Singapuru? Mógłbym ci zarezerwować miejsce. Zostanę tu jeszcze jakieś dwa tygodnie.

Meg zawahała się. Nadszedł moment poinformowania go o decyzji, którą niedawno podjęła; nie była już wolna i zależna tylko od siebie.

- Nie wrócę do Singapuru - powiedziała, nie patrząc mu w oczy. - Zostawiłam podanie o zwolnienie z pracy u twojej sekretarki. Odeślą mi rzeczy, kiedy tylko będę miała jakiś stały adres.

Spodziewała się, że będzie zaskoczony, i dzielnie wytrzymała jego zdumione spojrzenie.

- Nie mówisz chyba poważnie. Skinęła głową.

- Całkiem poważnie.

- Ale... dlaczego?

- Jest bardzo wiele powodów. Przecież wiesz, że teraz Nick na pewno zlikwiduje etat psychologa. Zawsze uważał, że to tylko niepotrzebne wyrzucanie pieniędzy.

- Nie robi tego - zaprzeczył stanowczo. - Jak długo ja będę pracował w firmie Ballengera, masz u nas zapewnione miejsce.

Meg pokręciła głową.

- Nie chcę, żebyś miał z Nickiem jakieś nieporozumienia w związku z moją osobą. Ja nie mogę wrócić do Singapuru.

I tak odebraliby mi prawo pracy, bez względu na decyzje Nicka.

- A to dlaczego?

Wzięła głęboki oddech. Już jakiś czas temu postanowiła, że powie mu prawdę. Potrzebna jej będzie jego opinia na piśmie, kiedy będzie szukała nowej posady; zresztą Fletch jest jej przyjacielem, a przyjaciół się nie oszukuje. Spojrzała na niego uważnie.

- Powiem ci pod warunkiem, że zachowasz to w tajemnicy.

- Przyrzekam.

Spojrzała gdzieś przed siebie.

- Nie dostanę zezwolenia na pracę, bo służba zdrowia musi zgłaszać przypadki ciąży pracowników do Ministerstwa Zdrowia, a samotna matka w Ameryce jest pod ochroną i nie może się przemęczać.

Uśmiechnęła się smutno. Fletch skamieniał.

- Co ty powiedziałaś? - zapytał po dłuższej chwili.

- Jestem w ciąży, Fletch, od dziesięciu tygodni. Dowiedziałam się o tym zaraz po wyjeździe Davida do Tajlandii, a miałam mu to powiedzieć po powrocie z lotniska. To właśnie było to specjalne powitanie.

Zamknęła oczy, łzy popłynęły jej po policzkach.

- O Boże... Jesteś pewna?

Otworzyła oczy i spojrzała na niego przez łzy.

- Nie wiesz, że ciążowe testy naszej firmy są najlepsze na świecie? Niezawodne i najbardziej pewne? Nie czytujesz ulotek reklamowych?

Zrobiłam sobie trzy testy, Fletch, a jak wiesz, są jeszcze inne bardziej tradycyjne objawy, na przykład poranne nudności, i tak dalej.

Ujął jej rękę i mocno ją uściskał.

- Bardzo mi przykro, Meg. Uśmiechnęła się przez łzy.

- Że jestem w ciąży czy że mam poranne nudności? Fletcher również się uśmiechnął.

- Przecież rozumiesz, co chciałem powiedzieć.

- Rozumiem, ale nie martw się, jestem z tego bardzo zadowolona. W ten sposób nie utracę Davida na zawsze. Będzie przy mnie jakaś jego część, jakby stale jeszcze żył, i nikt mi tego nie zabierze.

- Jak rozumiem, zamierzasz zachować to dziecko.

- Oczywiście.

Skinał ze zrozumieniem głową.

- Kiedy im o tym powiesz?

Meg spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Komu?

- Nickowi i Eleanorze.

Zmarszczyła brwi; tego w ogóle nie brała pod uwagę.

- Nie wiem, sama nie wiem, co zrobię.

- Ale powiesz im o tym, prawda? Zupełnie jakby mu na tym zależało...

- Chyba... tak... Myślę, że tak.

- Musisz im powiedzieć, i to zaraz. Nie powinnaś trzymać tego w tajemnicy, musisz mieć jakieś wsparcie. Rodzina Nicka powinna ci pomóc.

Meg spojrzała na niego z powątpiewaniem.

- Jak ktoś taki jak Nick może mi pomóc? Jakoś sobie tego nie wyobrażam... Ty naprawdę myślisz, że rodzina Ballengerów przyjmie z otwartymi ramionami jakąś przybłądę nie wiadomo skąd?

- Nie jesteś przybłądą, Meg.

Roześmiała się i przybrała minę głupawej panienki z wiochy zabitej deskami.

- Skarbie, takie ludzie jak my w Ozarks cieszą się, jak mają co do gęby włożyć! Gdzie im do takiego państwa jak ci tutaj...

- Meg, to wcale nie jest śmieszne. Spoważniała.

- To wcale nie miało być śmieszne - powiedziała złym głosem. -

Taka jest prawda.

Fletcher westchnął.

- Posłuchaj, Meg, nie jesteś przybłądą, a bieda to nie grzech. Nie ma nic wstydlivego w fakcie, że twoja rodzina żyła w ubóstwie.

- Zapewne masz rację - odparła normalnym już głosem - ale David wiele mi opowiadał o swojej babce i o jej rodowej dumie. Podobno wywodzą się w prostej linii od Ryszarda Lwie Serce. Nie sądzę, żeby Eleanora Tate Ballenger była zachwycona wiadomością, że teraz będą spokrewnieni ze mną. A ty jak myślisz?

Spojrzała na niego pytająco; Fletcher nie odpowiadał.

- Widzisz? Sam rozumiesz. To nie takie proste, jak ci się wydawało.

- Przyznaję - zaczął z namysłem - że Eleanora jest bardzo staroświecka i niezwykle przywiązana do tradycji. Nic dziwnego, ma już ponad siedemdziesiąt lat. Kiedy była młoda, małżeństwa zawierano głównie z powodów majątkowych, dla interesu albo żeby związać z sobą dwie znane rodziny. Teraz wiele się zmieniło. Właśnie straciła młodszego

wnuka, a jedyny, który jej pozostał, nie ma ochoty na zakładanie rodziny. Nic nie wskazuje na to, że ród Ballengerów doczeka się dziedzica. Wiadomość, że ktoś taki się pojawia, powinna ją ucieszyć. Nawet takie dziecko jest lepsze niż nic.

Meg uniosła brwi.

- Takie dziecko... - powtórzyła. Fletcher uniósł ręce obronnym gestem.

- Sama mówiłaś, że mogą go nie zaakceptować z powodu twojego pochodzenia. Ja uważam, że Eleanor będzie szczęśliwa, że coś pozostało po jej ukochanym wnuku. Ona bardzo go kochała, nie możesz jej odmawiać pocieszenia.

Meg nigdy nie myślała o tym w ten sposób. Wiedziała, że David bardzo kochał babkę; może rzeczywiście chciałby, żeby się dowiedziała, że pozostawił po sobie dziecko. Może nie wolno jej ukrywać tego faktu... Może to egoizm.

Z drugiej jednak strony jest jeszcze Nick. Ten na pewno nie jest sentymentalny i za nic w świecie nie uzna syna Davida, a Meg nie zamierza go o to prosić. W ogóle nie zamierza się z nim spotykać; nie zniosłaby nawet sekundy w jego towarzystwie.

Fletcher zupełnie jakby czytał w jej myślach i dlatego postanowił skierować tę rozmowę na inne, bardziej praktyczne tory.

- Zostawmy emocje i porozmawiajmy o faktach. Jak sobie wyobrażasz życie po urodzeniu dziecka? Przecież będziesz musiała pracować, a kto wtedy zajmie się dzieckiem? Domyślam się, że masz jakieś oszczędności, ale chyba nie na długo ci starczy.

Wiedziała, że Fletch ma rację, i wołała o tym wszystkim nie myśleć. Musi natychmiast znaleźć jakąś pracę i odłożyć trochę pieniędzy; potem, kiedy dziecko przyjdzie na świat, będzie musiała się nim zająć i praca w pełnym wymiarze godzin stanie się niemożliwa.

Spojrzał na nią spod oka, wyczuwając, że dotknął słabego punktu.

- Jak to sobie wyobrażasz, Meg? Kto zajmie się dzieckiem Davida, kiedy pójdziesz do pracy?

Nie odpowiedziała; sięgnęła do torebki po kluczyki od samochodu. Na szczęście, byli blisko wyjścia. Fletch nie dawał za wygraną, spojrzała więc na niego z lekkim zniecierpliwieniem.

- Nie znam jeszcze odpowiedzi na te wszystkie pytania, Fletch, ale wiem jedno: nigdy nie poproszę o jałmużnę Ballengerów. Może i powinni się dowiedzieć o istnieniu dziecka Davida, ale to nie znaczy, że cokolwiek od nich chcę.

- Zamierzasz być całkiem samowystarczalna? Nie zareagowała na ironię brzmiącą w jego głosie.

- Tak.

- A jak to sobie wyobrażasz?

- Nie wiem! - krzyknęła. - Nie mam pojęcia! Jakoś to będzie. Ludzie jakoś żyją i dają sobie radę w takich sytuacjach!

Pokiwał głową.

- Święta prawda. Domy opieki społecznej i wszelkiego rodzaju schroniska pełne są ludzi, którzy jakoś sobie radzą. Jest jeszcze filantropia, darmowe zupy...

- Przestań!

Wiedziała, że Fletcher ją podpuszcza, ale nie była w stanie opanować gniewu. Wizja powrotu do nędzy i ubóstwa, od których z tak wielkim wysiłkiem uciekła, doprowadzała ją do rozpacz. Przecież sama sobie przyrzekła: nigdy więcej filantropii, nigdy więcej niczyjej łaski.

- Przestań, Fletch, wystarczy. Nie chcę już mówić na ten temat.

- Zrozumiałaś, że mam rację? Siłą powstrzymywała łzy.

- Zrozumiałam, że muszę jak najszybciej to wszystko przemyśleć, i zrobić to.

- Nie masz co myśleć, wyjście jest tylko jedno: powinnaś jak najszybciej zobaczyć się z rodziną Davida. Schowaj dumę do kieszeni, zapomnij o uprzedzeniach i o tym, jak bardzo nie lubisz Nicka. Nie wolno ci pozbawiać dziecka Davida tego, co mu się słuszenie należy. Nie wolno ci odbierać mu pozycji społecznej i majątku.

- Nie chcę nikogo naciągać!

- Kto mówi o naciąganiu? Jesteś wspaniałą dziewczyną, jesteś mądrą i piękną kobietą, która byłaby cudowną żoną dla Davida Ballengera. - Ujął jej rękę w obie dłonie i mówił dalej: - Powiedz im wszystko, teraz, zaraz. Pozwól, żeby ci pomogli.

Meg przecząco pokręciła głową.

- Nie mogę. Nie chcę ryzykować, że oskarżą mnie o próbę wyłudzenia pieniędzy, nie chcę, żeby pomyśleli, że zamierzam wykorzystać sytuację. Nie chcę, żeby Nick poddawał w wątpliwość ojcostwo mojego dziecka.

- O Boże, Meg - jęknął. - Co ty opowiadasz? Jak ci to mogło przyjść do głowy? Czy ty naprawdę myślisz, że kiedy im powiesz prawdę...

Wyrwała rękę z jego dłoni.

- Nic nie myślę! Ja już sama nie wiem, co mam myśleć! Odwróciła się i pobięła w stronę samochodu. Fletcher stał nieruchomo i patrzył w ślad za nią.

RS

- Nick, jesteś pewien, że chcesz teraz rozmawiać o interesach?

Goście przecież jeszcze nie wyszli...

- To nie goście, to tylko kilku kuzynów. Z przyjemnością ich zostawię, dla mojego dobra.

Nick zaprosił Fletchera do swego gabinetu i zamknął za nim drzwi. Eleanor pozostała sama z kilkoma osobami, które nie mogły się zdecydować na opuszczenie gościnnej siedziby Ballengerów.

- Jeśli jeszcze raz usłyszę, że David był za młody, żeby umierać, chyba nie zdołam się opanować - oświadczył Nick z westchnieniem, wskazując Fletcherowi fotel naprzeciw biurka.

Sam podszedł do barku i rozluźnił krawat.

- Wyobraź sobie, że ta wariatka, Selina Tate, zapytała mnie, czy David uwzględnił ją w testamencie. Jest naszą bardzo daleką krewną, a z Davidem rozmawiała raz w życiu, kiedy to Eleanor zmusiła go, żeby jej towarzyszył na jakimś przyjęciu jako eskorta.

Fletch nie usiadł na wskazanym miejscu; również podszedł do baru.

- Selina Tate? Ta brunetka? Dlaczego potrzebowała eskorty?

- To było jeszcze w jej poprzednim wcieleniu. Napijesz się bourbona?

Fletcher spojrzał na Nicka pytająco.

- W poprzednim wcieleniu? Nie bardzo rozumiem.

- Zanim sobie zrobiła operację plastyczną i odessała cały tłuszcz z brzucha - wyjaśnił Nick, przygotowując napoje.

Fletcher opadł na fotel

- Dawno mnie tu nie było. Dużo rzeczy nie rozumiem, wiele się zmieniło.

Nick lekko wzruszył ramionami.

- Doprawdy nie masz czego żałować.

Wyglądał na zmęczonego i nieobecnego duchem. Zamiast usiąść, zaczął; krążyć po gabinecie jak zranione zwierzę. Po chwili podszedł do biurka i stanął nad klawiaturą komputera. Uderzył w jakiś klawisz, jakby się nie mógł zdecydować, czego właściwie szuka.

Fletcher czekał. Było mnóstwo rzeczy do omówienia i musieli je omówić przed jego powrotem do Singapuru. Między innymi Nick musi zdecydować, kto zostanie po Davidzie szefem singapurskiego oddziału firmy. Wolał jednak milczeć; widać było, że Nick ma głowę zajętą czymś innym. Nagle przypomniała mu się Megan; ona też robiła wrażenie osoby przygniecionej nieoczekiwanym zwrotem losu i niezdolnej podołać temu, co ją czeka.

Myśl o Megan przypomniała Fletcherowi o bombie z opóźnionym zapłonem, o której istnieniu dowiedział się na cmentarzu. Czy ma dotrzymać tajemnicy i nic nikomu nie mówić, narażając Meg i dziecko Davida na nędzę i trudy codziennego życia? Czy może, wbrew złożonej Megan obietnicy, powiedzieć Nickowi o wszystkim? David na pewno chciałby, żeby jego potomek należał do rodziny i mógł z tej przynależności czerpać korzyści, do których miał pełne prawo.

- Chciałem ci zaproponować, Fletch, żebyś teraz ty pokierował naszą filią w Singapurze.

Słowa Nicka przerwały tok jego myślenia, spychając sprawę Megan na dalszy plan. Właściwie spodziewał się takiej propozycji, był przecież zastępcą Davida.

- Postaram się, żeby nasze sprawy na terenie Azji rozwijały się równie zadowalająco jak dotąd - rzekł powoli, starannie dobierając słowa.

- Nie przeszkadza ci to, że musisz tam mieszkać? Fletcher pokręcił głową. W przeciwieństwie do Davida, czuł się w Singapurze bardzo dobrze.

- Nie. Mei Ling jest bardzo związana ze swoim krajem i nie zgodziłaby się przyjechać do Stanów, rezygnując z pracy w szpitalu.

- Jednym słowem, nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś przyjął moją propozycję?

Fletcher zawahał się.

- Musielibyśmy jeszcze poważnie porozmawiać o rynku wietnamskim...

- Myślałem o tym.

Głos Nicka brzmiał obojętnie i sucho, ale wiadomo było, o czym myśli brat Davida. Gdyby nie ten nieszczęsny Wietnam...

- Zamierzam pokazać ostatnie sprawozdania Davida kilku specjalistom. Niech osądzą, czy słusznie uważał, że nasza ekspansja na tych terenach nie ma sensu.

- Bardzo słusznie.

- Tylko trochę za późno, tak?

- Tego nie powiedziałem.

Nick odwrócił wzrok, jakby nie chciał niczego odczytywać z twarzy siedzącego naprzeciwko mężczyzny. Znowu spojrzął na ekran komputera.

Cisza wypełniła pokój i sprawiła, że zrobił się jakby jeszcze bardziej pusty.

Nick przemówił dopiero po bardzo długiej chwili.

- Chciałem ci podziękować za to, że przywiozłeś Davida do domu.

- Już mi dziękowałeś.

Nick pochylił głowę; czarny kosmyk opadł mu na czoło.

- Tak? To dobrze. Pamięć mam krótką, ale za to manieri stale jeszcze nienaganne. Wiem, że powinienem był sam po niego przyjechać, ale Eleanor...

- Rozumiem.

- Powiedziała, że nie przeżyje, jeśli wsiądę do samolotu po tym, co stało się z Davidem. Jak wiesz, moi rodzice utonęli dwadzieścia lat temu, a ona za każdym razem, kiedy pływam jachtem, umiera ze strachu. Nigdy nie wyzwoli się z tego stresu.

- Cieszę się, że mogłem ci pomóc w takiej chwili. Zresztą wszyscy bardzo mi pomagali. Kiedy się okazało, że katastrofa nie była wynikiem sabotażu ani zamachu, strona rządowa nie robiła żadnych problemów.

- Ale i tak się namęczyłeś.

- Takie sprawy zawsze są trudne.

Nick pociągnął łyk bourbona i podszedł do wielkiego okna wychodzącego na różany ogród Eleanor.

- Jak mi powiedziano, przyczyną katastrofy samolotu był huragan.

- Tak.

- Świadkowie mówią, że samolot runął na płytę lotniska w ułamku sekundy.

-Tak.

- I natychmiast eksplodował.

- Tak - potwierdził cichym głosem Fletcher, modląc się w duchu, żeby Nick przestał rozpamiętywać ostatnie chwile życia brata. Mówienie na ten temat może przynosić ulgę, ale torturowanie się szczegółami niczemu nie służy.

- To był przypadek, Nick, po prostu głupi, bezsensowny przypadek.

- Ale nie doszłoby do tego, gdybym nie wysłał Davida do Singapuru. Wreszcie padły te słowa. Nick siebie obwinia za śmierć brata...

- Nie mów tak, nie zabiłeś go. To nie była twoja wina; nie ponosisz żadnej odpowiedzialności za to, co się stało.

- Naprawdę tak myślisz? - Nick gwałtownie odwrócił się od okna. - Przecież to ja go tam wysłałem. Dla jego własnego dobra. Chciałem, żeby nareszcie wydostał się z mojego cienia i zaczął żyć na własną rękę. Bardzo mu pomogłem, nie ma co...

- David się sprawdził.

- Nie pozwoliłem mu wrócić do domu! Wymyśliłem tę Tajlandię i Wietnam, kazałem mu badać tamte rynki, trzymałem go na tym odludziu, a on tylko marzył o powrocie do domu! Boże...

- Chciałeś dobrze, Nick.

- Wielka mi pociecha.

- Zawsze byłeś dla Davida ojcem, prawdziwym ojcem, wiesz o tym. Nick uśmiechnął się smutno.

- Jeśli tak właśnie spisałem się w roli ojca, to całe szczęście, że nie mieliśmy z Camillą dzieci.

Powiedział to z taką goryczą, że Fletch zrozumiał, iż świeże cierpienie obudziło również dawny ból. Nick nie mógł się pogodzić z

myślą o własnej bezdzietności... Ciekawe, jak by zareagował na wiadomość, że David pozostawił po sobie dziecko?

- Na nic jeszcze nie jest za późno, Nick.

- Dla mnie tak.

Nick sięgnął po butelkę, ale zaraz odstawił ją, jakby zrozumiał, że kolejne napełnienie kieliszka niczego nie rozwiąże. Wrócił za biurko.

- Zmieńmy temat, Fletch. Chciałem jeszcze z tobą porozmawiać...

- Nie.

Nick osłupiał. Był tak zdumiony, że Fletcher uśmiechnął się w duchu. Wielki Nick Ballenger nie był przyzwyczajony do tego, by ktoś samowolnie, a do tego tak stanowczo, wpadał mu w słowo. Fletcher zawahał się; wiedział, że zrobił pierwszy krok, ale nie był pewien, czy powinien brnąć dalej. Przecież jej przyrzekł...

Tak, ale Meg w takim stanie nie potrafi myśleć rozsądnie. Kieruje się emocjami i działa na własną szkodę. I na szkodę swojego dziecka. A przecież David chciałby, żeby jego dziecko miało rodzinę, David na pewno życzyłby sobie, żeby o wszystkim powiedział jego bratu.

Fletcher przełknął ślinę. Nick spojrzał na niego.

- Chcesz mi coś powiedzieć?

- Tak.

Podjął już decyzję; pewnego dnia Meg sama mu za to podziękuje - albo przynajmniej wybaczy mu, że zawiódł jej zaufanie.

- Czy David mówił ci, że ma w Singapurze kogoś bliskiego?

Zmiana tematu zdziwiła Nicka, ale zachował spokój.

- Tak, coś mi wspominał. Kiedy był w domu w czasie Bożego Narodzenia, powiedział, że spotyka się z tą... panią psycholog... Megan

Linley. - Nick zmarszczył brwi. - To mi przypomina, że miałeś ją tu przyprowadzić. Gdzie ona jest?

- Nie chciała przyjść. Obawia się chyba, że potraktowałbyś ją jak spryciarę, która próbowała złapać Davida na męża.

- A próbowała?

- Nie. Oni po prostu bardzo się kochali. Nick znowu odwrócił wzrok w stronę okna.

- To dobrze. Cieszę się, że David nie był tam tak bardzo samotny. Fletcher przeżegnał się w myślach.

- Jest jeszcze coś.

Ton jego głosu spowodował, że Nick spojrział na niego uważnie.

- Co?

Fletcher poczuł, że zbliża się do brzegu przepaści.

- Z wielką przykrością muszę złamać słowo dane osobie, którą cenię i szanuję, ale uważam, że łatwiej ci będzie usłyszeć to od kogoś postronnego i obiektywnego.

- Usłyszeć co?

Nick zaczynał się denerwować; nie należało dłużej przeciągać tej sceny.

- Może będzie lepiej, jak usiądziesz, Nick. I napij się jeszcze, to ci dobrze zrobi.

Siedział na parapecie wielkiego okna i patrzył w ciemność kryjącą różany ogród babki. Fletcher wyszedł przed godziną i w gabinecie od dawna panował mrok. Za oknem kłębiły się cienie. Kiedy byli mali, David siadywał tak godzinami, czekając, aż ojciec wróci i obdarzy go krótką chwilą uwagi. Nigdy się nie doczekał.

Nicka zawsze dziwiło, dlaczego młodszy brat z takim uporem próbuje uzyskać okrucuch miłości, narażając się na ból odrzucenia. On sam bardzo szybko z tego zrezygnował. Wcześniej zrozumiał, że choćby nie wiadomo jak się starał, przynosił do domu same piątki i wygrywał wszystkie szkolne zawody, i tak nie zwróci na siebie uwagi ojca.

Z ich matką, Cynthią, było tak samo. Kiedy David przyszedł na świat, Nick nie mógł się nadziwić. Miał dopiero sześć lat i prześladowało go pytanie: po co im drugie dziecko, skoro jeszcze nie zauważyli, że już jedno mają?

W miesiąc po porodzie Cynthia wróciła do działalności charytatywnej i opieki nad zabytkami miasta Charleston, niemowlę oddając pod opiekę służącym. Nick Ballenger senior nawet nie zauważył przyjscia na świat nowego potomka, zbyt zajęty grą w golfa i pracą. Wkrótce w ich domu zjawila się babka, która właśnie owdowiała, i roztoczyła nad chłopcami troskliwą, acz dyskretną opiekę.

Nick postanowił zająć się bratem. To on pomagał mu stawiać pierwsze kroki, czytał mu bajki przed zaśnięciem, uczył rysować i dawał pierwsze lekcje gry na fortepianie. David odpłacał mu wierną miłością; ubóstwiał wręcz starszego brata i we wszystkim zasięgał jego rady. Uważał go za najwyższy autorytet; Nick zastępował mu wiecznie nieobecnego ojca.

Po śmierci rodziców David jeszcze silniej uzależnił się od Nicka. Starszy brat podejmował za niego życiowe decyzje i załatwiał wszystkie sprawy. W pewnej chwili Nick zrozumiał, że sytuacja zaczyna być nienormalna i że powinien coś zrobić, aby David nareszcie zaczął żyć na

własny rachunek. Postanowił wysłać go gdzieś daleko od domu. David wyjechał do Singapuru. Dlatego zginął.

I dlatego teraz Nick był pogrążony w czarnej rozpacz.

-Nick?

W gabinecie panował mrok rozjaśniony jedynie srebrnym ekranem komputera.

- Nick? Nicholas? Jesteś tu? Głos babki był dziwnie łagodny.

- Tak, jestem - odparł, nie ruszając się z miejsca.

- Dlaczego tak siedzisz po ciemku?

- Postanowiłem zepsuć sobie wzrok.

Nie mógł jej zobaczyć, a jednak wyczuł, że babka się uśmiecha.

- Celowo jesteś taki niegrzeczny?

- Tak.

- Brawo.

Podeszła do biurka i zapaliła lampę. Ciepłe zielone światło zalało mahoniowy blat, nie rozpraszając mroku panującego w gabinecie. Nick zauważył, że babka zdążyła już się przebrać; miała teraz na sobie popielate spodnie i jedwabną bluzkę w takim samym kolorze. Wyglądała krucho i delikatnie, ale była równie wyniosła i opanowana jak zwykle. Patrzącemu na nią nigdy nie przyszłoby do głowy, że właśnie straciła kogoś, kogo bardzo kochała. Ból po stracie, jaką poniosła, był jej prywatną sprawą i nie zamierzała go okazywać, nawet Nickowi, który bardziej niż ktokolwiek inny podzielał i rozumiał jej cierpienie. Zresztą i tak nie potrafiłby jej pocieszyć. W tej rodzinie od okazywania uczuć był tylko David.

- Wszyscy już poszli? - spytał.

- Tak. Selina zamierzała zostać u nas na noc, ale zagroziłam, że wykreślę ją z testamentu, jeśli natychmiast nie pojedzie do siebie i nie przestanie zawracać mi głowy.

Nick uśmiechnął się posepnie.

- To na pewno pomogło.

- I to jak! Odfrunęła z naszego domu jak motyl albo raczej nietoperz, jest już przecież dość późno... Niepotrzebnie kiedyś wspomniałam, że zapisuję jej pierścioneł ciotki Jenny. Doszła do wniosku, że jak będzie mnie obskakiwać, dostanie więcej.

Eleanor spojrzała na ekran komputera.

- Nie powiesz mi, że próbowałeś pracować.

- Nie, musiałem tylko rzucić na coś okiem w czasie rozmowy z Fletcherem. Niedługo wraca do Singapuru.

- Fletcher wyszedł od ciebie już godzinę temu, a ty wciąż tak siedzisz.

Dokładniej przyjrzała się temu, co wyświetlone było na ekranie.

- Megan... Linley?

Nick drgnął. Zupełnie zapomniał, że na ekranie nadal widnieją dane osobowe Megan. Nie był przygotowany na rozmowę o niej; nie chciał poruszać tego tematu, zanim sam nie zadecyduje, czy wiadomość, jaką przekazał mu Fletcher, należy uznać za dobrą czy złą.

- To ta dziewczyna, o której Fletcher wspominał dziś rano? Ta, która zorganizowała pożegnanie dla naszych pracowników w Singapurze?

- Tak. Pracuje w firmie jako psycholog. David przyjął ją ponad rok temu.

- I przyjechała aż tutaj na jego pogrzeb? - W głosie Eleanor brzmiała zaduma. - Fletcher mówił, że przyprowadzi ją do nas.

Nick zszedł z parapetu i zbliżył się do biurka.

- Miała inne plany.

Eleanor podeszła do jednego z foteli i usiadła.

- Linley... Linley... Skąd ja znam to nazwisko... Znamy Linleyów z Wirginii, prawda? To jacyś krewni Caroliny Albersons.

Jak wszyscy ludzie z jej sfery, Eleanor zawsze musiała dopatrzeć się rodzinnych powiązań. To ją uspokajało, porządkowało jej świat i pozwalało wyrobić sobie sąd o ludziach, których osobiście nie znała. Nick niewiele wiedział o Megan Linley, ale z tego, co mu powiedział Fletcher, wnioskował, że jej drzewo genealogiczne - z punktu widzenia babki - musi pozostawiać wiele do życzenia.

Dotknął klawiatury i obraz zniknął z ekranu.

- Ona nie pochodzi z tych Linleyów z Wirginii, babciu. Jej rodzina mieszkała w Missouri, miasteczko chyba nazywa się Ozarks.

- Rozumiem. Dlaczego tak nagle zainteresowałeś się jej danymi?

Nick usiadł za biurkiem.

- Tak sobie, bez konkretnego powodu. Fletch powiedział, że ona zamierza odejść z pracy i chciałem się zorientować co i jak. Trzeba jej będzie napisać opinię.

Eleanor w zamyśleniu pokiwała głową.

- To był bardzo męczący dzień, dlatego, jak rozumiem, kłamiesz mniej sprawnie niż zwykle...

Spojrzała na niego i ich oczy spotkały się nad biurkiem.

- Czego próbujesz mi nie powiedzieć, Nick?

- Nie mam nic do ukrycia.

- Czy ta... pani Linley była jakoś związana z Davidem? Nick lekko skinął głową. Nigdy nie rozumiał, w jaki sposób kobiety wyczuwają romans na odległość.

- Tak. Spotykali się od pewnego czasu.

Babka nie zmieniła chłodnego, obojętnego wyrazu twarzy.

- Czy grozi nam skandal albo jakieś niemiłe plotki?

- Nie bądź śmieszna, babciu.

- To nic śmiesznego. Pewien rodzaj kobiet lubi polować na takich mężczyzn jak David.

Nick uważnie spojrzał na babkę. To nie był chyba najważniejszy moment, żeby analizować charakter Davida.

- Co masz na myśli, mówiąc „takich mężczyzn jak David”? - zapytał ostro.

Ton jego głosu nie zrobił na niej najmniejszego wrażenia.

- Bogatych młodych mężczyzn, kochliwych i niezbyt odpornych psychicznie.

- Nie podoba mi się to, co mówisz. Eleanor machnęła ręką.

- Trudno. Taka jest prawda. David jest... był cudownym młodym człowiekiem, uroczym, szlachetnym i niezwykle atrakcyjnym, ale nie miał zbyt silnego charakteru. Oboje o tym wiemy. Kiedy go wysyłałeś do Singapuru, bałam się tylko tego, że jakaś obrotna panienska natychmiast zawróci mu w głowie.

Powiedziała to z ironią, ale nie zagłuszyła ona bólu, który nagle zabrzmiał w jej głosie. Widać było, że niewzruszona Eleanor Ballenger zaczyna się rozklejać.

- Głupio, prawda? Boimy się czegoś, a potem okazuje się, że należało bać się czegoś zupełnie innego - dodała po chwili łagodnie. - Tak to już jest.

Nick spojrzał jej w oczy, próbując dostrzec w nich odpowiedź na pytanie, czy obwinia go o śmierć brata, ale z błękitnego spojrzenia babki nic nie wyczytał. Nawet jeśli miała do niego pretensje z tego powodu, nigdy nie zamierzała z tym się zdradzić. Nie zamierzała również dłużej okazywać słabości. Chrząknęła i normalnym już głosem podjęła poprzedni temat:

- Powiedz mi, nad czym tak rozmyślałeś po ciemku i co to ma wspólnego z tą panną Linley.

Nick zrozumiał, że i tak nic przed nią nie ukryje.

- Ona jest w ciąży.

Zapadła cisza, ale nie trwała zbyt długo.

- Rozumiem. I to jest dziecko Davida, tak?

- Nie siedziałbym tak po ciemku przez godzinę, gdyby tak nie było - odparł oschle.

Nie zwróciła uwagi na jego ton.

- Mamy jakieś dowody?

- Nic, co można by przedstawić w sądzie, ale są bardzo poważne poszlaki. David kiedyś wspomniał mi, że się z nią spotyka, a Fletcher mówi, że bardzo się kochali. Nie mówiłby tak, gdyby miał jakieś wątpliwości.

Eleanor poruszyła się w fotelu.

- A co my wiemy o tej dziewczynie?

- Niewiele. Mam jej życiorys w komputerze i Fletch powiedział mi to i owo. - Nick machinalnie znowu wywołał dane Megan na ekran. - Ona jest bardzo skrytą osobą, mało o sobie mówi.

- To znaczy, że ma coś do ukrycia. Nick nie zwrócił uwagi na słowa babki.

- Wyjechała do Singapuru sześć i pół roku temu, kiedy jej pracodawca z Missouri, doktor Lewellyn Holmby, przeniósł się tam i został ordynatorem w amerykańskiej klinice.

- Była jego pielęgniarką czy kochanką?

Pytania babki irytowały go, ale rozumiał ją. Sam zapytał o to Fletchera, może tylko mniej obcesowo.

- Doktor Holmby i jego żona opiekowali się Megan i traktowali ją jak córkę. Pomogli jej skończyć pomaturalną szkołę medyczną, specjalizowała się w psychologii. Na początku pracowała w klinice razem z doktorem Holmby i zajmowała się osobami, które miały problemy adaptacyjne. Prowadziła psychoterapię grupową dla Amerykanów, którzy nie potrafili odpowiednio szybko dostosować się do nowych warunków. W amerykańskim szpitalu poznała ją żona Fletchera, Mei Ling, i kiedy któryś z naszych pracowników zaczął mieć kłopoty z żoną, poradziła Fletcherowi, żeby oboje skierował do Megan Linley na terapię.

- Kiedy to było?

- Jakies cztery lata temu, tuż przed przyjazdem Davida.

- W jaki sposób dostała się do naszej firmy?

- Kiedy doktorowi Holmby skończył się kontrakt i oboje z żoną wrócili do Stanów, Fletcher zaproponował Davidowi, żeby ją przyjął jako psychologa. Uważał, że nasi pracownicy powinni mieć kogoś, kto mógłby

służyć radą im i ich rodzinom. W zakres jej obowiązków wchodziła opieka nad nowymi pracownikami, ich żonami i dziećmi; pomagała im zaaklimatyzować się w nowym miejscu i zmniejszyć stres spowodowany nieznanym otoczeniem.

- Gdyby nie wstawiennictwo Fletchera, nie miałyby tej nowej pracy i musiałyby wracać do Stanów?

- Chyba tak.

Eleanor lekko zacisnęła usta.

- Wygląda na to, że to niezła spryciara.

- Też tak na początku myślałem, ale potem zainteresowałem się wynikami jej pracy. Okazało się, że w czasie, kiedy dla nas pracowała, radykalnie zmalała liczba podań o przeniesienie, a wydajność pracy znacznie wzrosła. Zanim panna Linley została u nas zatrudniona, pobyt pracownika w Singapurze wynosił średnio osiem miesięcy; dłużej mało kto wytrzymywał. Teraz właściwie nikt nie prosi o przeniesienie i ludzie siedzą tam latami. Jeśli ona nie zechce wrócić do Singapuru, będę musiał znaleźć innego psychologa.

- Nie może tam wrócić w ciąży.

- Otóż to. Ministerstwo Zdrowia nie wyrazi zgody.

- Jednym słowem, panna Linley ma poważne kłopoty.

Nick czuł, do czego babka zmierza; niemal widział, jak myśli układają jej się w głowie w logiczną całość.

- Można to tak określić - powiedział ostrożnie.

- A co wiemy o jej rodzinie?

Nacisnął klawisz komputera i spojrzął na ekran.

- Nic. Jako najbliższe osoby w dossier wymieniono państwa Holmby i określono ich jako przyjaciół.

- To znaczy, że jej rodzice nie żyją?

- Na to wygląda. Fletcher powiedział mi, że wychowała się w bardzo ubogiej rodzinie.

Nic nie zmąciło błękitnego spojrzenia Eleanor.

- Od kiedy ta dziewczyna jest w ciąży?

- Ponad dwa miesiące. Zorientowała się zaraz po wyjeździe Davida... w ostatnią podróż. Zamierzała mu o tym powiedzieć po powrocie.

Oczy Eleanor nieoczekiwanie zaszyły łzami; zaraz potem odmalowało się w nich zdziwienie.

- To David nic nie wiedział?

Nick nigdy nie widział, żeby babka płakała. Teraz też tego nie zobaczył; wyczuł tylko, że jest bardzo poruszona tym, co słyszy. Davidowi nie było dane dowiedzieć się, że kobieta, którą kocha, spodziewa się dziecka. Okrutnym zrzędzeniem losu zginął w chwili, kiedy mógł być tak bardzo szczęśliwy.

Eleanor milczała; Nick wstał, podszedł do barku i nalał jej ginu z tonikiem. Dla siebie przygotował nową porcję bourbona; efekt poprzedniej dawki ulotnił się już przed godziną.

- Wszystko w porządku, babciu?

- Tak. Po prostu zastanawiam się, co począć. Myśl o dziedzicu rodu Ballengerów jest bardzo kusząca, ale kiedy pomyślę, że będą go traktować jak... bękartą... - Spojrzała na wnuka z nagłą determinacją. - Nie, to niemożliwe. To... niedopuszczalne.

Nick wrócił za biurko.

- Nie bardzo wiem, co możemy zrobić, babciu. Nie wiem nawet, czy mamy uznać to dziecko. A jeśli nawet je uznamy, nie wiem, czy warto wplątywać się w nie kończące się procesy o prawo opieki.

- W naszej rodzinie nie było nieślubnych dzieci, Nick. Nie zamierzam tolerować podobnego skandalu w naszym domu.

- Czasy się zmieniły. Nieślubne dziecko to nie jest już...

- Nieślubne dziecko to bękart - rzekła surowo Eleanor. - Chcesz, żeby tak nazywano twojego bratanka albo bratanicę? Chcesz, żeby to dziecko rosło wśród szeptów i znaczących uśmiezków? Żeby czuło wokół siebie dezaprobatę i nie mogło nic na to poradzić?

- Oczywiście, że nie.

Nick westchnął. Spodziewał się tego. Wiedział, że jeśli nie przedstawi babce kompletnego planu działania, wplącze się w jej karkołomne plany i pajęczą sieć intryg. Eleanor była silną osobowością, ale potrafiła ustąpić, jeśli z męską stanowczością mówił jej, co zamierza zrobić. Kiedy zaś wyczuwała jego niepewność, natychmiast przejmowała sprawy w swoje ręce. Tak było i tym razem. Nie miał pojęcia, jak postąpić, i Eleanor postanowiła go wyręczyć i przejąć pałeczkę.

- Jak myślisz, co powinniśmy zrobić? - spytał z rezygnacją. - Mamy zapłacić panie Linley za milczenie i zakazać jej wstępu do naszego domu? Mam zagrać rolę zimnego drania? Może mam sobie z tej okazji przylepić wąsy i wypomadować włosy?

- Nie mów głupstw. Jeśli to dziecko naprawdę należy do naszej rodziny, trzeba zrobić wszystko, żeby weszło do niej legalną drogą.

Nick usiadł wygodnie w fotelu i zaczął się bawić trzymanymi w ręku okularami.

- Nie wiem, jak to sobie wyobrażasz. Fletcher mi powiedział, że David na pewno ożeniłby się z tą dziewczyną, ale teraz... teraz nie wiem, co można zrobić, żeby to dziecko nie uchodziło za bękarta.

- Ale ja wiem.

Brwi Nicka podjechały do góry.

- Naprawdę? Zamieniam się w słuch.

- Ty możesz się z nią ożenić.

Podskoczył w fotelu i opadł na niego bezwładnie.

- Co takiego?

- Słyszałeś, co powiedziałam.

- Powiedziałaś, że mam się ożenić z kobietą, której nawet nie widziałem.

Eleanor spojrzała na niego niewinnie.

- Nie masz innych zobowiązań, prawda?

- Dobrze wiesz, że nie, ale to wcale nie znaczy... Przerwała mu ze stanowczością dziwnie kontrastującą z jej niewinnym spojrzeniem:

- Posłuchaj, Nicholas, to jedyne wyjście. Teraz, kiedy ciąża nie jest jeszcze widoczna, możemy powiedzieć, że poznaliście się w czasie jednego z twoich pobytów w Singapurze. Bywałeś tam przecież, i to nieraz.

- Przecież to niepoważne...

Eleanor jakby go nie słyszała.

- Powiemy wszystkim, że znaliście się od dawna, a teraz, po tej tragedii z Davidem, zdaliście sobie sprawę, że nie warto niczego odkładać

na później i postanowiliście się pobrać. Zrobimy małą rodzinną uroczystość i nikt się niczego nie domyśli.

- Tylko dziecko urodzi się trochę przed czasem - zauważył złośliwie.

- Wcześniak zawsze jest mniej kompromitujący niż nieślubne dziecko - oświadczyła surowo Eleanor. - Przygotujemy umowę, dziewczyna ją podpisze, dostanie, ile będzie chciała, a potem po pewnym czasie przeprowadzimy cichy rozwód. Ona dostanie pieniądze, a my będziemy mieli dziecko. Będziemy mieli dziedzica.

Powiedziała to wszystko tak zwyczajnym głosem, że Nickowi dreszcz przeszedł po plecach.

- Chyba nie sądzisz, że ona się na to zgodzi.

- Jestem pewna, że się zgodzi. Jaka uboga, samotna dziewczyna w ciąży nie zgodziłaby się poślubić jednego z najbogatszych ludzi w kraju? A jeśli potem nie będzie chciała nam przyznać opieki nad dzieckiem, pozwiemy ją do sądu i wygramy. Ty będziesz figurował w dokumentach jako ojciec dziecka i nie będzie mogła tego podważyć.

- To przecież śmieszne!

Nick zerwał się z fotela i zaczął chodzić po gabinecie. Eleanor, niewzruszona, spokojnie śledziła jego ruchy.

- Nie powiedziałabym tak. Masz trzydzieści osiem lat i nie masz dzieci. Skorzystaj z okazji, żeby być ojcem.

Nick zatrzymał się nagle i obrzucił babkę lodowatym spojrzeniem.

- Nie mów tak do mnie. Nie mów mi o ojcostwie, o honorze rodziny i o skandalach.

Opanował się z trudem i oderwał od niej wzrok.

- A ty mi nie mów, że coś jest śmieszne albo niemożliwe - rzekła Eleanor, nagle łagodniejąc. Jej głos stał się prawie czuły. - Nick, ja pamiętam, że kiedy byłeś młody, marzyłeś o dwóch rzeczach. Odebrałam ci jedną z nich...

- Przestań, proszę. Nie mówmy o tym.

- Pozwól mi skończyć. Odebrałam ci jedną z nich i zmusiłam, żebyś stanął na czele firmy. Przypadek, złośliwy traf albo naturalna ułomność pozbawiły cię tej drugiej, pozbawiły cię rodziny, którą zawsze tak bardzo chciałeś mieć.

- Proszę, żebyś nie...

Eleanor spojrzała na niego ze smutkiem.

- Nie zaprzeczaj, Nick. Widziałam, jak czule zajmowałeś się Davidem i jak się starałeś dać mu miłość, której rodzice wam poskapili. Widziałam wyraz twojej twarzy, kiedy patrzyłeś na dzieci naszych kuzynów. Ludzie mogą sobie mówić, że nie mieliście z Camillą dzieci z wyboru, ale ja przecież wiem, jak było naprawdę.

Nie zaprzeczył; przeciwnie, postawił kropkę nad i.

- Zwłaszcza że moja była żona, w rok po tym, jak ponownie wyszła za mąż, powiła dorodnego syna.

Podszedł do baru i znowu napełnił szklanekę.

- Nie mówię tego wszystkiego, żeby ci sprawić przykrość, Nicholas. Nigdy dotąd o tym nie rozmawialiśmy i mówimy o tym tylko ten jeden raz. Nadarza się okazja, żeby zrobić coś dobrego ze względu na pamięć twojego brata i twoje własne szczęście. Pomyśl o sobie, kochanie, w tym nie ma nic złego.

Łagodny głos babki docierał do niego zza mgły alkoholu i oszołomienia. Wychylił trzymany w rękę kieliszek i poczuł, jak płomień pali mu gardło i łzy napływają do oczu.

- Nie poślubię tej kobiety, nawet gdyby ona się na to zgodziła - oświadczył. - Ale ona się na to nie zgodzi. Panna Linley...

Eleanor przechyliła głowę i spojrzała na niego pytająco.

- Co panna Linley?

Przez chwilę żałował, że w ogóle zaczął to mówić. Fletch nie powiedział nic konkretnego, był bardzo wstrzemięźliwy, ale było oczywiste, że Megan Linley obarcza właśnie Nicka odpowiedzialnością za śmierć Davida, a to oznacza, że nienawidzi go z całej duszy; nienawidzi go bardziej, niż on sam nienawidzi siebie. Tego jednak nie mógł teraz powiedzieć babce.

- Nic. Po prostu uwierz mi, że ta kobieta nigdy nie zechce za mnie wyjść.

- Kochanie. - W głosie Eleanor zabrzmiała łagodna perswazja. - Posłuchaj, ta kobieta zgodzi się na wszystko, to tylko kwestia ceny. Może ona nie jest tania, ale na pewno zna swoją wartość. Musi być sprytna. Najlepszy dowód, jak umiejętnie omotała Fletchera. To chytra sztuka.

Nick pokręcił przecząco głową.

- Nie, było zupełnie inaczej. Ona prosiła Fletchera, żeby nic nikomu nie mówił. Powiedziała mu o dziecku dzisiaj po pogrzebie, w najgłębszej tajemnicy, i to tylko dlatego, że przyparł ją do muru. Fletch mówi, że ona jest bardzo dumna i strasznie uparta. Nie była wcale pewna, czy ma nam o tym wszystkim powiedzieć.

Eleanor zmrużyła domyślnie oczy i pokręciła głową.

- Jacy wy, mężczyźni, jesteście naiwni i jak łatwo wami kierować. Przecież ta dziewczyna doskonale wie, że jeśli mu to powie w tajemnicy i uda pokrzywdzone niewiniątko, Fletcher natychmiast się wygada, żeby jej pomóc. Tak wszystkim pokierowała, że Fletcher sam uwierzył, że łamie dane jej słowo... Nawet mu do głowy nie przyjdzie, że ona nim manipuluje, co jak rozumiem, właśnie miało miejsce.

Nick milczał. Fletcher był dobrym człowiekiem i rzeczywiście nie było specjalnie trudno spowodować, żeby zapragnął pomóc komuś w potrzebie, ale... ale jakoś nie mógł uwierzyć w perfidię tej kobiety.

Właściwie dlaczego nie chciał w to uwierzyć? Skąd ten kredyt zaufania? Przecież z natury był podejrzliwy i wszędzie dopatrywał się podstępów i pułapki. Między innymi właśnie dlatego robił tak dobre interesy. Wiodło mu się w interesach, ponieważ nie ufał przeciwnikowi, w ogóle nie ufał ludziom. Dlaczego teraz jest inaczej?

Odpowiedź była tylko jedna: ponieważ czuje się winny. Czuje, że ponosi winę za to, co się stało, a fakt, że David zaznał trochę miłości, nieco tę winę umniejsza. Wiedział, że brat nie chce mieszkać w Singapurze i dlatego z ulgą przyjmował fakt, że chociaż nie był tam tak potwornie samotny.

Nick nie należał do ludzi sentymentalnych i niełatwo mu było zgodzić się bez zastrzeżeń na wprowadzenie Megan do rodziny, ale modlił się w duchu, żeby okazała się osobą odpowiednią. Niech matka dziecka Davida, tego dziecka, dzięki któremu coś więcej po Davidzie pozostanie niż wspomnienia, będzie miłą, dobrą, szczerą osobą, a nie wyrafinowaną intrygantką. Niech to będzie ktoś, komu na sercu leży przede wszystkim

dobro dziecka. Niech to będzie matka... jaką jego własna matka nigdy nie była.

A może jest po prostu sentymentalny i naiwny... Nieważne. Ważne, jaka ona jest. Czy Meg Linley jest dobrą dziewczyną, czy też „chytrą sztuką”, jak ją malowniczo określiła Eleanor?

- Naprawdę myślisz, że to jakaś wyjątkowo perfidna oszustka? Może sądzisz zbyt pochopnie, nawet jej przecież nie widziałaś.

- Nie powiedziałam, że to ktoś wyjątkowy; żeby wyprowadzić mężczyznę w pole, nie trzeba wiele przemyślności. Myślę, że musimy złożyć pannie Linley wizytę i zorientować się, co zamierza; innymi słowy, czego od nas chce.

Postanowił to zrobić, zanim jeszcze Eleanor weszła do jego pogrążonego w ciemności gabinetu.

- Owszem, ale Fletch mówi, że ona nic nie chce. Eleanor machnęła ręką.

- Fletch jest mężczyzną, jest tylko mężczyzną, a ty jesteś na dodatek Ballengerem, jak twój ojciec. Ciebie nie tak łatwo wyprowadzić w pole.

Na samą myśl o tym, że jest podobny do ojca, Nick poczuł mdłości. Trudno, widocznie zasłużył na takie porównanie.

- Z góry zakładasz, że panna Linley jest intrygantką. Babka skinęła głową.

- Czynię to zupełnie świadomie. Nick opadł ciężko na fotel.

- Dobrze. Spotkam się z nią, ale nie zamierzam się z nią żenić - powiedział z determinacją w głosie.

- A to dlaczego? Nasza rodzina słynie z małżeństw z rozsądku, mój drogi.

- Tak było w dziewiętnastym wieku, teraz mamy prawie dwudziesty pierwszy.

Eleanor spojrzała na niego przekornie.

- A jak było z tobą i Camillą? Już nie pamiętasz? Nick podskoczył; tego już za wiele. Jak ona... jak ona... śmie tak mówić?

- To nie było małżeństwo z rozsądku - powiedział z naciskiem.

- Naprawdę? - Eleanor przechyliła głowę i ciągnęła: -A w czym się tak zakochałeś? W jej urodzie? W jej intelekcie? W jej niezwykłym uroku? A może w tej ogromnej posiadłości, którą za symboliczną sumę odkupiłeś od jej ojca w tydzień po oficjalnym ogłoszeniu waszych zaręczyn?

Nie mógł jej zamordować, jest przecież jego babką.

- Kupiłem tę posiadłość po normalnej cenie, Eleanor. Ton jego głosu i fakt, że nazwał ją Eleanor, co robił niezwykle rzadko, uświadomiły jej niebezpieczeństwo, lecz je zbagatelizowała.

- Po normalnej cenie - powtórzyła znacząco - normalnej w takiej sytuacji. Gdyby nie to, że miałeś się ożenić z jego córką, Lewis Devonaux zdarłby z ciebie skórę.

- Powtarzam, nie ożeniłem się z Camillą dla pieniędzy.

- Oczywiście. Ożeniłeś się z nią, bo była piękna i bogata, i stanowiła dla ciebie odpowiednią żonę. A to, że dołączyłeś do naszej posiadłości kawał pięknej ziemi, to był tylko rodzynek w weselnym cieście. Wybacz, możesz sobie wymieniać zalety swojej byłej żony jeszcze bardzo długo, ale mnie nie przekonasz, że byłeś w niej śmiertelnie zakochany. Oboje doskonale o wszystkim wiemy.

Nick nie zaprzeczył, dał sobie spokój; Eleanor powiedziała prawdę i to go rozbroiło. Nie ma co walczyć z oczywistością. Nie jest winą babki, że w swoim czasie poślubił kobietę, do której czuł bardzo niewiele. Jak wszystkie swoje dotychczasowe decyzje, tę również podjął w wyniku chłodnej kalkulacji. Zważył wszystkie za i przeciw i wskoczył do głębokiej wody; trzeba przyznać, że udało mu się utrzymać na powierzchni prawie dziesięć lat...

Gdyby mogli mieć dzieci, których Camilla tak bardzo pragnęła, wytrzymałyby z sobą jeszcze dłużej. Byliby teraz małżeństwem i ta idiotyczna rozmowa z babką nie mogłaby mieć miejsca.

- Skończmy już, babciu - powiedział. - Nie będziemy teraz analizować przebiegu mojego małżeństwa z Camillą.

- Zgoda - rzekła Eleanor. - Chciałam tylko powiedzieć, że skoro raz już ożeniłeś się z innych powodów niż uczuciowe, nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś uczynił to powtórnie. Nie widzę lepszego powodu niż ten, żeby dać dziecku Davida ojca, a rodzinie legalnego potomka i dziedzica majątku.

Spojrzała na niego spod oka.

- Chyba że postanowiłeś, że wraz ze śmiercią Davida linia naszego rodu wygasa na tobie...

- Nic nie postanowiłem, babciu - powiedział zirytowanym tonem - i z niczym się nie pogodziłem, zwłaszcza ze śmiercią swojego brata!

W oczach Eleanor ujrzał determinację; zrozumiał, że nic nie zachwieje jej postanowieniem.

- W takim razie masz tylko jedno wyjście: musisz zapewnić jego dziecku odpowiednią przyszłość.

- I żeby to zrobić, mam się ożenić z kobietą, której nie kocham?

Babka patrzyła teraz na niego tak, jak to robiła, kiedy był dzieckiem.

- Nie ma innego wyjścia, Nicholas. Jeśli tego nie zrobisz, nie będziemy mogli w żaden sposób kierować jego wychowaniem. Nie będziemy mieli żadnego wpływu na to, gdzie mieszka, do jakiej szkoły chodzi, jaki system wartości uznaje, o ile oczywiście w przypadku jego matki można mówić o jakimkolwiek systemie wartości. Czy będzie ci miło myśleć, że dziecko Davida dorasta wśród zupełnie obcych nam ludzi?

Nareszcie powiedziała coś, co mogło do niego trafić. Tylko że ten pomysł z małżeństwem był taki... taki strasznie staromodny, taki... wiktoriański.

- Można by to załatwić jakoś inaczej, ustalić pewne reguły. .. - W jego głosie brzmiała taka niepewność, że Eleanor nie byłaby sobą, gdyby tego natychmiast nie wykorzystała.

- Za jaką cenę? - wpadła mu w słowo. - Za ile? Płacąc jej tysiąc dolarów za możliwość odwiedzenia dziecka? Dziesięć tysięcy za tydzień wspólnych wakacji?

- Doprowadzasz rzeczy do absurdu.

- Nic podobnego, mówię tylko, jak jest i jak będzie w przyszłości. Jeśli nie załatwisz tego w sposób ostateczny, będziesz płacił pannie Linley za wszystko i nigdy nie skończysz. Będziemy na jej łasce przez następne dwadzieścia lat.

- Chyba żebym zastrzegł sobie prawną opiekę nad dzieckiem mojego brata w zamian za ustaloną w umowie sumę.

- A co będzie, jeśli ta kobieta się nie zgodzi? Przecież ona wie, że ma nas w ręku. Będziemy się włóczyć po sądach? Głosić wszem i wobec, że

dziecko jest bękartem? Czy taki los chcesz zgutować dziecku swojego brata?

Musiał przyznać, że uderzała w samo sedno. Nie miał najmniejszego zamiaru żenić się z tą kobietą, ale zaczynał już rozumieć, że nie ma innego wyjścia. Eleanor ma rację. To było idealne rozwiązanie; dla rodziny Ballengerów oczywiście, nie dla Megan Linley, która nigdy nie zgodzi się wyjść za kogoś, kogo nie cierpi z całej duszy. I nie dla Nicka; jemu całkowicie wystarczyło dziesięć lat małżeństwa bez miłości.

Musi jednak w tej chwili myśleć tylko o dziecku Davida, a ono zasługuje na miłość i los, jaki stałby się jego udziałem, gdyby David żył. To jest jedyne, idealne wyjście, by zapewnić dziecku odpowiednią przyszłość. A przecież, koniec końców, tylko to się liczy.

Tak, tylko to się liczy; Nick pojął to i zaakceptował. Musi poślubić kochankę brata i dać ich dziecku nazwisko i pozycję w świecie. A skoro tak, jest tylko jeden problem: musi przekonać o tym Megan Linley.

- Dobrze, babciu - powiedział znużonym głosem. - Wygrałaś, zrobię to.

Eleanor wydawała się bardziej zdumiona jego słowami niż zadowolona.

- Ożenisz się z tą dziewczyną?

Skinął głową.

- Jeśli tylko zdołam ją namówić, żeby się zgodziła.

- To nie powinno być bardzo trudne - uznała Eleanor, wstając z fotela - Skoro już raz zagięła parol na jednego z Ballengerów, łatwo pogodzi się z faktem, że mimo przejściowych trudności może jednak wyjść za któregoś z nich.

Nick nie skomentował tych słów, pozwalając jej zakończyć rozmowę w przekonaniu, że ma rację. W duszy nie mógł się jednak pogodzić z jej cynicznymi uwagami na temat nieznajomej. Cały czas miał nadzieję, że babka jednak się myli. Pragnął załatwić sprawę po swojej myśli, ale byłby niezwykle rozczarowany, gdyby Megan Linley naprawdę okazała się „spryciarą” i „chytrą sztuką”, jak to ku jemu zdumieniu, że w ogóle zna takie słowa, mówiła o niej babka.

RS

- W czym mogę pomóc?

Sekretarka w Ballenger Pharmaceuticals powiedziała to bardzo miłym głosem, żywo kontrastującym z lodowato urzędowym wyrazem twarzy.

Megan nie zmieszała się.

- Chciałabym się widzieć z panem Fletcherem Maisonem. Proszę go poinformować, że przyszła Megan Linley - powiedziała pewnym głosem, obracając w palcach kartkę, którą dostała od Fletcha. - Byliśmy umówieni dziś na dziesiątą.

Sekretarka sięgnęła po słuchawkę.

- Chwileczkę.

Meg odsunęła się od biurka i rozejrzała dokoła. Główne biuro firmy Ballengerów, wielkiej wytwórni produktów farmaceutycznych, znajdowało się w przestronnym budynku stojącym w rozległym parku, również noszącym nazwisko właścicieli. Przypomniała sobie lekki pawilon filii w Singapurze. W budynkach firmy niepodzielnie panowała nowoczesność...

Ciekawe dlaczego...

Meg zamyśliła się. Ostatnio dużo myślała o tradycji. Nigdy dotąd nie zastanawiała się nad historią. Spacery po Charleston i zwiedzanie miejsc bliskich Davidowi spowodowały, że pojęcia takie jak „historia” i „tradycja” nagle nabrały dla niej nowego, nie znanego dotąd znaczenia. Dawniej, kiedy była mała, „stary” znaczyło „zły”. Nosiło się „stare” ubrania, linoleum w kuchni było „stare” i „stary” był samochód, który

więcej czasu spędzał na brudnym podwórku przed domem niż na okolicznych drogach.

Jedyną rzeczą, w przypadku której słowo „stary” nie miało pejoratywnego zabarwienia, była stara pikowana kołdra, odziedziczona przez matkę Megan po prababce. Wartość kołdry uświadomił Megan dopiero płacz matki, którym wybuchła, kiedy zobaczyła, że ojciec używa kwiecistej płachty do czyszczenia silnika swego starego chevroleta. Kiedy ją zwrócił, była pokryta tłustymi plamami oleju i cuchnęła benzyną. Loreen złapała kołdrę i szlochając, spaliła nieopodal starego wychodka. Przez cały dzień pochlipywała i płakałaby również całą noc, gdyby stary nie uciszył jej w jedyny sposób, jaki go nigdy nie zawodził. Uderzył ją w twarz tak silnie, że upadła, i w ten sposób odzyskał upragniony spokój.

Meg miała wtedy dopiero pięć lat i jeszcze nie zapoznała się dokładnie z pięścią Duba, ale natychmiast zrozumiała, że przywiązanie do „starych” rzeczy to nic dobrego i że trzeba się przed tym mieć na baczności.

Dlatego też nigdy nie interesowała się historią. Zresztą w jej rodzinnym Pine Ridge nie było wiele świadectw historii. Stojący na placyku ratusz z czasów poprzedzających wojnę secesyjną był dla niej po prostu starym budynkiem z cegły z pokancerowanym zegarem na froncie, a ponadstuletnie domy przy Elm Street - rozpadającymi się ruinami, których czarne okna straszyły w dzień i w nocy.

W Charleston było inaczej. David opowiadał jej, w jaki sposób losy jego rodziny nierozdzielnie splotły się z historią miasta, a tym samym z historią kraju i całego narodu. Spacerując po mieście z przewodnikiem w dłoni i słowami Davida w sercu, Megan po raz pierwszy w życiu miała

wrażenie, że zaczyna coś rozumieć z upływającego czasu. Czas wokół niej układał się harmonijnie i zastygał w kamiennych pomnikach. „Stary” wcale nie musi znaczyć „zły”. Przeciwnie, trzeba strzec i szanować to, co stare, ponieważ jest jedynym świadectwem historii.

A jednak budynki firmy Ballengerów, zarówno tutaj, jak i w dalekim Singapurze, były supernowoczesne. Zdziwiło ją to; przecież firma była stara, a rodzina właścicieli bardzo przywiązana do tradycji. Czy zrobiono to celowo, czy przez przypadek? Wiedziała, że przed jedenastu laty Nick rozbudował fabrykę i pomieszczenia biurowe, unowocześniając wszystko z ogromnym rozmachem. Dlaczego kazał wybudować coś tak pozbawionego charakteru i bezosobowego jak ten kolos?

- Panno Linley?

Megan odwróciła się w stronę biurka. Obok sekretarki stała druga kobieta, o równie surowej, nie wyrażającej żadnych uczuć twarzy. Gdyby nie to, że była o kilkanaście lat starsza od pierwszej, można by je uznać za bliźniaczki.

Czy one zawsze są takie ponure, czy przybrały taki wyraz twarzy z powodu śmierci w rodzinie szefa?

- Tak, słucham.

- Proszę za mną, wskażę pani drogę.

- Dziękuję.

W milczeniu wsiadły do bezszelestnej windy i bez słowa wjechały na szóste piętro. Potem, również w milczeniu, ruszyły przed siebie po miękkim puszystym dywanie. Doszły do dużych dębowych drzwi i kobieta zatrzymała się.

- Proszę chwileczkę poczekać.

Otworzyła przed Megan dębowe drzwi i wpuściła ją do środka. Sama zatrzymała się w progu.

- Dziękuję. - Megan skinęła jej głową.

Ciekawe, na co mam czekać, pomyślała i postąpiła kilka kroków do przodu. Miała przed sobą ogromny konferencyjny stół, którego lustrzana powierzchnia była większa niż sypialnia w jej singapurskim mieszkaniu. Na ścianach wisiały portrety, zza przyciemnionych szyb sączyło się światło.

- Proszę się rozgościć.

Usłyszała lekkie, ale stanowcze kliknięcie zamykanych drzwi i przymknęła powieki. „Rozgościć się”, dobrze powiedziane; czuła się jak Jonasz w brzuchu wieloryba. Znajdowała się na terytorium Nicka Ballengera, czyli na terytorium wroga. Gdyby nie to, że musi wziąć referencje od Fletcha, nigdy jej noga nie stanęłaby w tym miejscu.

Była zbyt zdenerwowana, by usiąść, więc odstawivszy torbę, ruszyła wzdłuż ustawionych po obu stronach stołu foteli, mimo woli próbując odgadnąć, który z nich należał do Davida przed wyjazdem do Singapuru. Przecież David musiał zasiadać za tym stołem, kiedy po ukończeniu uniwersytetu wszedł do zarządu firmy.

Stół był gładki i lśniący, a fotel prezesa nieco wyższy i szerszy. Wiedziała, do kogo należy.

Zupełnie jak królewski tron, pomyślała niechętnie i przeniosła wzrok na ściany. Na portretach zostali uwiecznieni twórcy imperium Ballengerów, począwszy od lorda Louisa, Poczwała na sobie spojrzenie błękitnych oczu ocienionych niezwykle długimi rzęsami; wszyscy przedstawiciele rodu byli do siebie bardzo podobni. Mieli te same

regularne, klasyczne rysy twarzy, ten sam surowy wyraz oczu i takie same szpiczaste podbródki.

Megan uśmiechnęła się leciutko: David też tak wyglądał. Po chwili jednak natychmiast spoważniała: jej wzrok napotkał wizerunek obecnego prezesa firmy, Nicka Ballengera. Był z nich najprzystojniejszy, najbardziej wyniosły i... chłodny. Człowiek, który zrujnował jej życie, był surowy i smutny. Jego smutek sprawił, że przez ułamek sekundy pomyślała o nim z sympatią. Jak to się stało, że ktoś tak majątny i skuteczny w działaniu jest równocześnie tak bezbrzeżnie smutny? Wrażenie minęło tak samo szybko, jak się pojawiło. Nic jej to nie obchodzi; sam sobie wybrał takie życie, nie interesuje jej, dlaczego jego wybór nie daje mu zadowolenia. To jego sprawa; nie miał tylko prawa budować rodzinnego imperium kosztem brata.

Zacisnęła wargi i odwróciła się od portretów. Niepotrzebnie się denerwuje, patrząc na te twarze. Lepiej już zapatrzeć się w błękitne niebo za oknem...

- Dzień dobry pani.

Drgnęła; nie usłyszała otwierających się drzwi. Odwróciła się i zastygła ze zdumienia. Bocznymi drzwiami, których przedtem nie zauważyła, wszedł do sali Nick Ballenger. Miał na sobie granatowy garnitur, ale wyglądał dokładnie tak samo jak na pogrzebie: chłodny, opanowany, z nieprzeniknioną twarzą, bardzo przystojny.

Miał też w sobie tę samą odpychającą pewność siebie, która tak ją do niego zraziła podczas ich pierwszego spotkania w Singapurze. Tak jakby czekał, aż cały świat runie przed nim na kolana.

- Czy drzwi są tak świetnie naoliwione po to, żeby nie było słychać, jak się otwierają? Łatwiej wtedy szpiegować pracowników, prawda?

Słowa wymknęły się z jej ust same, zanim zdążyła je powstrzymać.

- Przepraszam, nie chciałem pani zaskoczyć.

Megan policzyła w duchu do dziesięciu; za nic w świecie nie chciała kłócić się z Nickiem Ballengerem, nie chciała z nim mieć nic wspólnego. Nawet tak ulotnego jak krótka wymiana złościwości.

- Nic się nie stało. Musiała zajść jakaś pomyłka. Wzięła torebkę i skierowała się do wyjścia.

- Przyprawiono mnie do niewłaściwego pokoju.

- Nie zaszła żadna pomyłka. Prosiłem sekretarkę, żeby poprosiła panią tutaj.

Meg spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- O co chodzi? Gdzie jest Fletcher Maison?

- Fletcher w poniedziałek wyjechał do rodziny do Abbeville, wróci w przyszłym tygodniu.

- To niemożliwe, napisał do mnie ten list. - Uprzytomniła sobie, że stale trzyma w ręku kartkę od Fletcha. - Zostawił to wczoraj w moim hotelu.

Nick wolnym krokiem podszedł do prezydialnego stołu.

- Sam napisałem tę kartkę. Fletcher o niczym nie wie. Nie było go już, kiedy zadzwoniła pani w sprawie referencji. Przekazano mi pani prośbę.

Położył na stole papiery, które trzymał w ręku.

- I osobiście napisał mi pan opinię?

Poczuła coś w rodzaju ulgi; przez chwilę bała się, że Fletcher powiedział mu o dziecku. A tak Nick pobawi się przez chwilę jej zmieszaniem, a potem wręczy jej opinię i będzie mogła sobie pójść.

- Proszę, oto rekomendacja. - Nick podał jej jakieś papiery. - Chociaż nie sądzę, żeby szukała pani teraz pracy.

- Dlaczego? Muszę gdzieś pracować, a nie zamierzam wracać do Singapuru.

- Fletcher mi powiedział.

O Boże! Co on mu jeszcze powiedział? Chyba niepotrzebnie się odprężyła. Wzięła dokumenty i szybko schowała je do torby.

- Mam nadzieję, że pomoże mi to znaleźć nową pracę.

- Sądzę, że najpierw powinna pani rozważyć moją propozycję.

Chciała jak najszybciej stąd odejść, ale nie mogła nie zapytać, o co chodzi.

- Jaką pańską propozycję?

- W zeszłym tygodniu rozmawiałem z moją babką... - zaczął Nick i dodał: - Proszę, może pani usiądzie.

- Nie, dziękuję, postoję.

Wolę się trzymać od ciebie z daleka...

- Jak sobie pani życzy.

Podszedł do krańca stołu i oparł się o stojący tam fotel, do złudzenia przypominający tron.

- Kiedy moja babka wspomniała o tym po raz pierwszy, trudno mi się było zgodzić na jej propozycję, ale potem, po zastanowieniu się i rozmowie z moim adwokatem, zmieniłem zdanie.

Zupełnie nie pojmowała, o czym on mówi.

- Nie bardzo rozumiem...

Znowu przypomniało jej się ich pierwsze spotkanie w Singapurze.

Nick był tak samo opanowany i tak samo patrzył na nią z jakichś niedosiężnych wyżyn, na które zwykły śmiertelnik nie ma wstępu. Czowała na sobie spojrzenie jego zimnych błękitnych oczu i miała wrażenie, że jest ściganym zwierzęciem osaczonym przez sforę psów.

Nick wziął jedną z teczek z papierami i przez chwilę trzymał ją w dłoni.

- Mój adwokat pomógł mi sporządzić tę oto umowę. Pod względem rzeczowym i prawnym jest absolutnie bez zarzutu.

Po co mu jakieś umowy i porady prawne? On chyba jednak coś wie...

Oblał ją zimny pot. Fletch wszystko mu powiedział i Nick zasięgnął porady adwokata, co robić, żeby uniknąć szantażu małej intrygantki, która chce rodzinę Davida zrobić w nieślubne dziecko. Poczwała, że się czerwieni; fala wstydu zalała jej policzki; czwała się jak ktoś, kogo ponizono i zbruka-no. I czwała nienawiść do tego, kto to uczynił.

- Pan wszystko wie? - zapywała, starając się nie mówić drżącym głosem.

- O dziecku? Tak.

Patrzył na nią jakoś dziwnie; gdyby to nie był Nick Ballenger, można by dostrzec w jego spojrzeniu cień sympatii i współczucia.

- Fletcher nie chciał zawieść pani zaufania, ale powiedział mi o wszystkim, bo bardzo się troszczy o przyszłość pani i dziecka.

- Rozumiem.

Z Fletchem rozprawi się później. Teraz najważniejsze to uniknąć pułapki, którą Nick na nią zastawia, a to nie będzie łatwe, bo przeciwnik jest groźny.

- Proszę się na niego nie gniewać. On nie wie, że posłużyłem się nim, żeby panią tu ściągnąć. Fletcher myśli, że o wszystkim razem porozmawiamy po jego powrocie z Abbeville.

- Nie obchodzi mnie, co Fletch myśli - prychnęła Megan. - Nie obchodzi mnie również pańskie zdanie. Skoro powiedział panu o dziecku, powiedział pewnie również, że nic nie chcę od rodziny Davida. Nie trzeba było zasięgać rady adwokata i niepotrzebnie chce mnie pan nastraszyć. Nie zamierzam sprawiać najmniejszego kłopotu pańskiej rodzinie.

- Nie zamierzałem pani straszyć.

- Sprowadził mnie pan podstępem na swoje terytorium i kompletnie zaskoczył. Zrobił to pan zupełnie świadomie. Pan dobrze wie, co robi.

- Owszem - przytaknął - ale zrobiłem tak dlatego, że sądząc po tym, co mi powiedział Fletcher, myślałem, że nie zechce się pani ze mną spotkać.

- A nie chciał pan czekać, aż Fletch wróci z Abbeville? Nick lekko się uśmiechnął; Megan Linley nie była głupia.

Mimo zaskoczenia i zmieszania potrafiła się opanować i zachować trzeźwość umysłu.

Był tylko nieco zdziwiony jej wyglądem. Znał gust młodszego brata: David zwykle wybierał wysokie, długonogie blondynki, przypominające modelki z okładek ilustrowanych pism. Megan Linley była drobna i krucha, miała piękne zielone oczy i twarzyczkę jak z chińskiej porcelany.

Pomyślał, że Nick musiał dojrzeć w tym Singapurze, skoro potrafił docenić niezwykłą grację i urodę tej kobiety.

- Ma pani rację - przyznał. - Nie chciałem czekać na Fletchera, bo wolę, żeby nasza rozmowa odbyła się w cztery oczy.

Spowaźniał i Megan znowu poczuła się raźniej. Jego uśmiech, przez swą niezwykłość, o mało nie wyprowadził jej z równowagi i ucieszyła się, że znowu widzi spokojną, poważną twarz wroga, do jakiej była przyzwyczajona.

- Może przejdziemy do rzeczy? - zaproponowała. - Nie widzę powodów, dla których mielibyśmy przeciągać tę rozmowę.

- Dobrze.

Podał jej plik papierów w plastikowej okładce.

- Bardzo proszę, to jest umowa. Jak w każdym kontrakcie są w niej punkty, które można negocjować i takie, które dyskusji nie podlegają.

- Nie zamierzam niczego negocjować, ponieważ nie zamierzam niczego podpisywać.

- Nawet jeśli w grę wchodzi dobro dziecka Davida? Skrzywiła się z niesmakiem.

- Nie zamierzam rozmawiać o tym w kategoriach kupno-sprzedaż.

- Nic takiego nie miałem na myśli - oznajmił lekko podniesionym głosem, lecz zaraz złagodniał. - Proszę mnie wysłuchać.

- Jestem gotowa, ale proszę powiedzieć wprost, o co panu chodzi.

- Dobrze.

Nicholas położył folder na stole i sięgnął do kieszeni marynarki, z której wyjął małe aksamitne pudełeczko. Otworzył je i przez chwilę wpatrywał się w blask klejnotu znajdującego się w środku.

Potem podał pudełeczko Meg. Nigdy nie widziała równie pięknego pierścionka. Nie знаła się na drogich kamieniach, ale nawet sobie nie wyobrażała, że tak wielki brylant może istnieć.

To musiało kosztować majątek, pomyślała.

- Co to jest? Nagroda za milczenie? Nick spojrział na nią z namysłem.

- Nie. To nie jest nagroda za milczenie, to pierścionek zaręczynowy.

Jeśli pani jest w ciąży i jeśli to dziecko należy do naszej rodziny, nigdy nie pozwolimy, żeby spotkał je los, jaki jest udziałem nieślubnych dzieci.

Meg spojrzała na niego, nie rozumiejąc.

- A jeśli jestem w ciąży i dziecko należy do pańskiej rodziny, to co w takim razie?

- Właśnie to. Dla dobra dziecka mojego młodszego brata pobierzemy się i przez jakiś czas będziemy małżeństwem, panno Linley.

Patrzyła na niego, czując, jak narasta w niej gniew. Miała przed sobą jego spokojną, przystojną twarz, ale oczyma duszy widziała kogoś innego. Jej dziecko nigdy nie będzie miało ojca, nigdy nie zazna szczęścia ojcowskiej miłości, a ona nigdy już nie ujrzy ukochanego człowieka. A Nick Ballenger kpi sobie z jej bólu i straconych nadziei... Poczula dławiącą falę nienawiści.

- Jest pan... nikczemny. Twarz Nicka nie drgnęła.

- Źle mnie pani osądza. Przeprowadziłem drobny wywiad w Singapurze i wiem, że pani i mój brat bardzo się kochaliście. Podobno nawet myśleliście o małżeństwie. Czy to prawda?

Spojrziała na niego jak na gada.

- Nie pański interes.

Odwróciła się i chciała odejść, lecz Nick chwycił ją za ramię. Jego wzrok złagodniał, głos również.

- Dziecko mojego brata to jest mój interes - powiedział z naciskiem. - Chciałbym się od pani dowiedzieć, czy naprawdę jest pani w ciąży, czy tylko tak pani powiedziała Fleteherowi... dla żartu.

Megan szarpnęła się i cofnęła o krok.

- Takie żarty to nie moja specjalność. To raczej w pańskim stylu.

- A zatem jest pani w ciąży.

Gdyby teraz zaprzeczyła, wyrzekłaby się Davida, a tego zrobić nie chciała.

- Tak, jestem.

- I jakie ma pani w związku z tym plany?

- Urodzić dziecko i trzymać je jak najdalej od was! Nick zamknął aksamitne pudełeczko i położył je na stole.

- Nie, tego pani nie robi, mówi tak pani tylko w gniewie. Fletcher powiedział mi, że obwinia mnie pani o śmierć

Davida i muszę przyznać, że wcale mnie to nie dziwi: Dziwi mnie natomiast, że uważa mnie pani za wroga swojego dziecka. Przecież to jedyne, co pozostało mi po moim bracie.

- Za wszelką cenę będziecie chcieli uniknąć skandalu.

- To nie jest skandal, to tragedia. Każdy, kto dowie się, że David zginął, nie wiedząc, że kobieta, którą kocha, jest z nim w ciąży, poczuje tylko współczucie.

- Dlaczego w takim razie proponuje mi pan coś tak niedorzecznego jak... małżeństwo?

Ostatnie słowo ledwo przeszło jej przez usta.

- Współczucie to jedno, a zasady panujące w naszym świecie to drugie. Dziecko z nieprawego łoża zawsze będzie inaczej traktowane i będzie miało gorszy start. Jedynym sposobem, żeby mu zapewnić normalne życie, jest małżeństwo... pani i moje.

Odsunął się, jakby i on chciał zwiększyć dzielącą ich odległość.

Postawił pudełeczko z pierścionkiem na teczce z papierami i odszedł w stronę okna. Jego głos brzmiał teraz głucho jak dalekie echo.

- Mam wszelkie dane, żeby przypuszczać, że David w takiej sytuacji ożeniłby się z panią i zrobił wszystko, aby powrócić do Charleston. Wprowadziłby panią do naszego domu, do rodziny i środowiska. Troszczyłby się o panią w czasie ciąży i zapewnił najlepszą opiekę medyczną. A kiedy dziecko przysłoby na świat, zadbałby o to, żeby miało wszystko, co należy się dziedzicowi Ballengerów. Żyłoby w dobrobycie, otoczone gorącą miłością rodziców. W przeciwnym razie nie będzie miało nic; niczego w życiu nie osiągnie i do niczego nie dojdzie.

Odwrócił się od okna i spojrzał na Megan; stała nieruchomo, dumna i wyprostowana, a w jej oczach było tyle bólu, że Nick zadrzał. Ogarnęła go nagle nedorzeczna chęć, żeby ją jakoś pocieszyć, zmniejszyć jej cierpienie albo chociaż podzielić je z nią i razem nieść dalej przez życie. Wiedział jednak doskonale, że Megan nie przyjąłaby jego pomocy ani pocieszenia, a on na żadne pocieszenie nie zasłużył.

Zresztą takie zachowanie nie pasowałoby do planu, jaki obmyślił pod wpływem babki. Odczekał chwilę, zachowując chłodny dystans, i wreszcie usłyszał głos Megan:

- Mówi pan to tylko, żeby coś powiedzieć, czy sprawdza pan, ile bólu można mi jeszcze zadać?

- Nie zamierzałem pani zranić - odparł łagodnym głosem - chciałem tylko coś zaproponować. Jak pani zapewne wiadomo, nie mam dzieci. Nie sądzę również, żebym je miał w przyszłości. Dziecko Davida, bez względu na płeć, będzie jedynym dziedzicem majątku i nazwiska naszej rodziny.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- I myśli pan, że to ma dla mnie jakieś znaczenie? Nick postąpił krok w jej stronę.

- Powinno. Każda kochająca matka pragnie szczęścia swojego dziecka.

- I to właśnie pan mi ofiarowuje? Czy tylko pieniądze i przywileje?

Nick skinął głową.

- Wszystko razem.

- Za jaką cenę? Ile dacie za moje dziecko?

Nick zeszywniał.

- Tak to pani zrozumiała...

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Nie oddam wam mojego dziecka za żadną cenę - oświadczyła.

Odetchnął z ulgą; Megan jest jednak przyzwoitym człowiekiem.

- A co pani zamierza zrobić dla swojego dziecka? - zapytał Nicholas, pragnąc ją zmusić do jakiejś dłuższej wypowiedzi.

Otworzyła usta, chcąc odparować, ale powstrzymała się. Postanowiła odrzucić piłkę na pole przeciwnika.

- Mam lepsze pytanie - oznajmiła. - Co pan chciałby zrobić dla dziecka swojego brata?

Nie okazał zniecierpliwienia.

- Chyba już powiedziałem. Chcę dać mu to wszystko, co dałby mu jego ojciec, gdyby żył. Chcę mu stworzyć sytuację, w której nikt nigdy mu nie zarzuci nieprawego pochodzenia. Dlatego proponuję jego matce, żeby za mnie wyszła.

Niesmak, który poczuła, kiedy po raz pierwszy usłyszała jego nedorzeczną propozycję, ustąpił teraz miejsca niedowierzaniu.

- Pan chce się ze mną ożenić?

- Chcę, żeby dziecko Davida wzrastało w odpowiedniej atmosferze, miało rodzinę i najlepsze warunki. Innymi słowy, chcę zdjąć z niego odium bękarta, dać mu nasze nazwisko i pozycję w świecie. Jedynym sposobem, żeby to osiągnąć, jest nasz ślub, panno Linley. Niestety, jak widzę, pani tego nie rozumie.

Spojrzała na niego wymownie.

- To akurat widzi pan świetnie.

Odwrócił wzrok i poczuła coś w rodzaju satysfakcji. Satysfakcja nie trwała jednak zbyt długo; po chwili Nick znowu spojrzał jej w oczy.

- Czy jest pani gotowa wysłuchać mojej propozycji do końca?

Właściwie powinna powiedzieć „nie”; to wszystko było absurdalne, nedorzeczne i zakrawało na żart. Wiedziała jednak, że w jego propozycji jest szczypta sensu. Przecież to jedyna droga, żeby dziecku Davida zapewnić przyszłość. Tylko w ten sposób będzie miało wszystko, oczywiście z wyjątkiem kochającego ojca... Ale ojca i tak już nie miało, bez względu na to, czy ona wyjdzie za Nicka, czy nie.

Ona może dać swojemu dziecku tylko miłość, a jest wystarczająco dorosła i doświadczona, by wiedzieć, że to niezbyt wiele. Zaznała biedy na

własnej skórze i doskonale wiedziała, co to znaczy ubóstwo, upokorzenie i to, że nie wiadomo dlaczego zawsze jest się gorszym od innych.

Zrobiłaby wszystko, by jej dziecko uniknęło podobnego losu. Czy jednak to wszystko zakłada również poślubienie człowieka, którego z całego serca nienawidzi?

Dla dobra swego dziecka musi chociaż rozważyć taką możliwość.

- A jeśli odrzucę pańską propozycję? Nick zmarszczył brwi.

- Będziemy negocjować.

- A jeśli negocjacje nie przyniosą rezultatu? Zawahał się na sekundę, zastanawiając się, jaką taktykę wybrać. Miał do wyboru alternatywę: albo uda poczciwca, któremu leży na sercu jedynie dobro dziecka tragicznie zmarłego brata, albo - twardziela, gotowego na wszystko, aby tylko osiągnąć cel.

Wiedział, że Megan go nienawidzi i że nigdy nie uwierzy w jego dobre intencje. Pozostawało tylko drugie wyjście: ona go się boi i trzeba to wykorzystać. Przybrał najbardziej lodowaty ton, jakiego używał w najtrudniejszych momentach swoich handlowych negocjacji.

- Wtedy będę musiał wynająć prywatnego detektywa i poszperać trochę w pani życiu, panno Linley. A potem oddam sprawę do sądu; będę się domagał wyłącznej opieki nad dzieckiem swojego zmarłego brata. Załatwię wszystko tak, żeby mi przyznano opiekę tymczasową na czas procesu, a pani, w najlepszym razie, jedynie prawo do odwiedzin dziecka raz w roku. Zapewniam panią, że to się da zrobić.

W oczach Megan mignęło przerażenie tak wielkie, że przez chwilę pożałował swego okrucieństwa. Zaraz potem przyszło zastanowienie: czego ona się tak bardzo boi? Czy jej strach jest wynikiem przekonania, że

tacy ludzie jak Ballengerowie mogą zrobić wszystko, czy odgrywają tu rolę jakiejś ciemnej zakamarki jej przeszłości?

Megan błyskawicznie się opanowała; to również nie uszło jego uwagi. Niewielu jego handlowych partnerów umiało tak wspaniale panować nad emocjami jak Megan Linley. Uniosła głowę i wyprostowała się dumnie, szykując się do walki.

- Nigdy nie zmusi mnie pan do zrobienia czegoś wbrew mojej woli.

Spojrzał na nią z powagą.

- Przedstawiłem pani tylko najgorszy scenariusz, sama mnie pani o to zapytała. Chciała się pani dowiedzieć, do czego mogę się posunąć w ostateczności, i teraz już pani wie. Zrobię wszystko, żeby uczestniczyć w życiu tego dziecka, z niczym ani z nikim nie będę się liczył. Jeśli będzie trzeba, zniszczę panią, proszę mi wierzyć.

Nowa fala przerażenia w jej oczach powiedziała mu, że Megan mu wierzy. Zrozumiał również, że jeśli to możliwe, nienawidzi go jeszcze bardziej niż kilka minut wcześniej. Jeśli ich ślub kiedykolwiek dojdzie do skutku, nie będzie mu łatwo przekonać żonę, że jej mąż nie jest potworem...

Swoją drogą ciekawe, czy jego aktorski występ da jakieś konkretne rezultaty.

- I jak? Jest pani gotowa negocjować?

Meg spojrzała na dokumenty leżące na biurku.

- To jest ten pański kontrakt?

Popchnął lekko teczkę z papierami w jej stronę. Czarne aksamitne pudełeczko z pierścionkiem przesunęło się ku niej również. Gdy drżąca

ręką sięgnęła po papiery, aksamitne pudełeczko spadło na lśniący blat konferencyjnego stołu.

- Może usiądziemy i spokojnie sobie wszystko omówimy - zaproponował Nick, odsuwając nieco swój fotel.

Miał wyrzuty sumienia, że tak bardzo ją przestraszył, i chciał jakoś załagodzić sytuację.

- Nie, dziękuję. Potrafię sama przeczytać kontrakt. Zapoznam się z nim i gdyby zaszła taka potrzeba, zasięgnę rady swojego adwokata.

Mimo że nie takiej odpowiedzi oczekiwał, a może właśnie dlatego, poczuł, że jego podziw w stosunku do tej kobiety rośnie. Megan najwyraźniej wolała zapoznać się z poszczególnymi punktami umowy w ciszy i spokoju, nie narażając się na próby manipulacji z jego strony. Jako wytrawny negocjator nie mógł tego nie docenić. Mógł oczywiście zmusić ją, by omówiła z nim punkt po punkcie teraz, na poczekaniu, ale nie chciał tego robić. I tak był już zbyt brutalny.

- Dobrze - powiedział, wsuwając fotel z powrotem na miejsce. - W takim razie proszę mi powiedzieć, kiedy da mi pani odpowiedź.

- Zadzwońię do pana jutro.

Postanowił jeszcze coś dodać, żeby nie zostawić jej ostatniego słowa.

- Pozwolę sobie coś zasugerować. Ponieważ babka Davida chciałaby panią poznać, może przyszlaby pani do nas jutro na kolację. Spotka się pani z babcią, a potem spokojnie porozmawiamy o naszych sprawach.

Megan zawahała się.

- Czy pańska babka wie o dziecku?

- Tak. Jak już wspomniałem, to ona wpadła na pomysł, żebyśmy zawarli małżeństwo dla dobra sprawy.

Zastanawiała się przez chwilę.

- Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, wołałabym spotkać się z pańską babką po kolacji. Wspólna kolacja, w takiej sytuacji, wydaje mi się trochę... nienaturalna.

- Dobrze - odparł, zastanawiając się przy tym, czy Megan jest tak wytrawnym negocjatorem, że robi to świadomie, czy po prostu ma niebywały instynkt. Dobry negocjator zawsze ma ostatnie słowo, a ten, kto przyjmuje jego warunki, choćby najdrobniejsze i niewiele znaczące, uważany jest za pokonanego.

Postanowił coś z tym zrobić.

- W takim razie wyślę po panią samochód do hotelu o ósmej.

Nie udało się i tym razem.

- To nie będzie konieczne. Dam sobie radę bez pańskiej pomocy.

Tego było już trochę za dużo.

- Chciałem po prostu być uprzejmy - powiedział lekko zirytowanym głosem. - Fakt, że się komuś wyświadcza przysługę, nie oznacza, że się osłabia jego pozycję.

- Natomiast fakt, że pan się zdenerwował, tylko wzmocnił moją - odparła i coś jakby cień uśmiechu zarysował się na jej ustach.

Przeszło mu przez myśl, że gdyby częściej się tak uśmiechała, byłaby nie tylko bardzo ładna, ale - nieodparcie pociągająca. Zrezygnował z dalszej potyczki słownej, przyznając w myślach, że pierwszą rundę przegrał.

- W takim razie do zobaczenia jutro wieczorem - powiedział.

Megan ruszyła w stronę drzwi, uznając rozmowę za skończoną. W pewnej chwili zatrzymała się jednak i zwróciła ku niemu.

- Ta umowa... - rzekła niepewnym głosem - ten kontrakt. .. To ma być małżeństwo tylko na papierze, prawda?

Nick skinął głową.

- Oczywiście - potwierdził, czując przy tym jakiś dziwny żal. - Nie zamierzam kupować pani ani dziecka.

- Chciałabym jednak, żeby to było jasne od samego początku.

- To jest jasne.

- W takim razie jutro panu odpowiem.

Wyszła i Nick został sam. Powoli sięgnął po wzgardzone aksamitne pudełeczko. Dziewczyna Davida pomyślnie przeszła i ten test. Nawet nie spojrziała na ogromny brylant.

Udała ci się ta twoja Megan, braciszku, pomyślał. Szkoda, że nie możesz do niej wrócić.

Poczuł ból w sercu i zrozumiał, że jeszcze nigdy za nikim tak strasznie nie tęsknił jak za Davidem. Czuł przy sobie jego obecność i nie wiedział, czy brat jest teraz z niego zadowolony, czy, przeciwnie, jest na niego wściekły.

Meg kilkakrotnie przeczytała kontrakt małżeński od deski do deski. Tekst zredagowany był sprawnie i profesjonalnie. W miarę jak czytała, początkowe zdumienie nieco ustępowało pod wpływem treści poszczególnych punktów, układających się w spójną i logiczną całość.

Kontrakt przewidywał, że po kameralnej ceremonii zaślubin Meg wprowadzi się do siedziby Ballengerów i zamieszka w osobnym apartamencie przylegającym do pokoi Nicka. Na czas ciąży będzie miała zapewnioną opiekę medyczną, a po narodzinach dziecka pozostanie w Ballenger Hall jeszcze przez trzy lata, po upływie których oboje małżonkowie wystąpią o separację.

Po separacji, a następnie rozwodzie, Meg otrzyma na własność dom z całym wyposażeniem oraz sto dwadzieścia tysięcy rocznej pensji jako odszkodowanie za rozpad małżeństwa; dziecko będzie otrzymywać taką samą sumę, która aż do jego pełnoletności będzie wydatkowana pod kontrolą Nicka. Nick również zastrzega sobie pełne prawo decydowania o edukacji dziecka.

Jedynym ograniczeniem praw Megan do dziecka po rozwodzie z Nickiem była klauzula zabraniająca jej wywożenia dziecka poza granice stanu bez zezwolenia byłego męża. Dość ogólnikowo wspomniano również o konieczności życia zgodnie z powszechnie uznanymi zasadami moralnymi oraz normami obyczajowymi.

Meg mogła też, po upływie roku od narodzin dziecka, zamiast własnego domu w Charleston i wyżej wspomnianej pensji, otrzymać

jednorazowo dziesięć milionów dolarów i wyjechać dokąd zechce, zrzekając się na zawsze praw do dziecka na korzyść Nicka.

Jednym słowem, pieniążki do ręki i do widzenia.

Megan była wystarczająco bystra, żeby właściwie ocenić ostatni punkt umowy. Nick miał nadzieję, że połknie przynętę, ale specjalnie umieścił kuszącą propozycję dopiero na samym końcu kontraktu, by uniknąć zarzutu, że uważa Meg za kobietę bez serca, gotową sprzedać własne dziecko.

Ten ostatni punkt w ogóle jej nie interesował i nie zatrzymała się przy nim, ale resztę uznała za godną uwagi. Całość świadczyła o tym, że Nick zna się na rzeczy. W umowie roilo się od punktów i podpunktów, ale główna myśl była jasna: chodziło o to, by dziecko Davida mogło mieszkać w mieście, które kochał jego ojciec i żeby mogło żyć szczęśliwie i we wszystko opływać. Dziecko Davida, kiedy skończy wyższą uczelnię, będzie multimilionerem.

Wszystko było zapięte na ostatni guzik i właściwie nic umowie nie można było zarzucić. Jedynie kwestia opieki nad dzieckiem wzbudziła pewne wątpliwości Megan. Szczegóły miały zostać omówione w przyszłości, a na razie była mowa jedynie o tym, że każde z rodziców będzie miało prawo opiekować się dzieckiem przez sześć miesięcy w ciągu roku. Gdyby jednak Meg zdecydowała się opuścić Charleston bez zgody Nicka, traciłaby jednocześnie prawo do swoich sześciu miesięcy opieki. Nick gwarantował sobie również prawo odwiedzania dziecka w czasie, gdy pozostawałoby pod opieką matki; o prawach matki w analogicznej sytuacji kontrakt milczał.

Intuicja podpowiedziała Megan, że to jest ten punkt, który Nick nazwał „bezdyskusyjnym”.

Ona też nie miała zamiaru tego negocjować. Nie miała zamiaru oddawać im dziecka na pół roku i pozwolić, żeby zatruli mu umysł i buntowali je przeciwko niej.

W takiej formie kontraktu podpisać nie mogła. Nie mogła jednak również go odrzucić i nie przyjąć oferty Nicka. I wcale nie chodziło jej o korzyści finansowe; to nie było takie ważne. Najważniejsza była groźba Nicka, że w razie odmowy postara się „poszperać” w jej przeszłości.

Nie musiałby długo szperać, żeby natrafić na żyłę złota...

W sytuacji Ballengerów, z ich majątkiem i pozycją w świecie, nie było trudno dowieść przed sądem, że Meg jest nieodpowiednią matką, niezdolną wychowywać dziecko. Znaleźliby coś, nawet gdyby w jej życiu nie było najmniejszej plamki. Ale w życiu Megan było inaczej. Żaden sędzia nie odda dziecka komuś z jej przeszłością, zwłaszcza jeśli może je powierzyć komuś tak nieskazitelnemu jak prezes Ballenger Pharmaceuticals. Odrzucenie propozycji Nicka i narażenie się na proces stanowiło najpewniejszą drogę do utraty dziecka.

Z drugiej strony, jeśli się zgodzi i za niego wyjdzie, Nick przestanie interesować się jej przeszłością. Zbyt obawia się skandalu, żeby go szukać. Jeśli Megan sama nie da mu powodów do podejrzeń, Nick nie zaangażuje detektywów i nie będzie grzebał w jej życiu. To jednak zakłada, że Megan pozostanie na jego łasce przez następne dwadzieścia lat. Jej życie będzie odtąd nie kończącym się pasmem kompromisów i uników... Trudno, jeśli ceną za to ma być los dziecka, jego szczęście i przyszłość, warto ją zapłacić.

Może przecież ponieść taką ofiarę. David chciałby chyba, żeby tak postąpiła.

Przez następne dwadzieścia cztery godziny ślęczała nad kontraktem, szczególnie analizując każdy punkt. W nocy podjęła ostateczną decyzję: jeśli Nick zgodzi się na ustępstwa w pewnych drobnych sprawach, jest gotowa za niego wyjść.

Nie potrafiła sobie wyobrazić jednego: jak można żyć pod wspólnym dachem z kimś, kogo tak bardzo się nienawidzi.

David wiele jej opowiadał o babce i Megan wyobrażała ją sobie jako wytworną starszą panią o nienagannych manierach i królewskiej postawie. Następnego wieczór potwierdził jej przypuszczenia. Eleanor Tate Ballenger była dokładnie taka, jak to sobie wyobrażała.

Do gabinetu „pana Nicka” zaprowadziła ją pani Fetridge, irlandzka służąca, zatrudniona - podobnie jak jej mąż - w domu Ballengerów od z górą czterdziestu lat. „Rodzina” już Megan oczekiwała. Nick natychmiast wstał zza biurka i podszedł do niej, patrząc na nią w sposób, który zawsze wyprowadzał ją z równowagi. Eleanor siedząca w wielkim fotelu zwróciła ku niej nieruchome spojrzenie. Meg zmobilizowała wszystkie siły.

- Bardzo mi miło wreszcie panią poznać - powiedziała uprzejmym głosem. - David dużo mi o pani opowiadał.

- Chciałabym móc powiedzieć to samo - rzekła Eleanor i bez najmniejszego skrępowania obejrzała swojego gościa od stóp do głów. - Ale nie mogę.

Oględziny trwały wystarczająco długo, by Megan poczuła się jak służąca, która przyszła starać się o posadę.

- Tak, nasze spotkanie byłoby wtedy nieco łatwiejsze dla obu stron - powiedziała.

- Nie wszystko na tym świecie może być łatwe, panno Linley.

Nick obrzucił babkę gniewnym spojrzeniem i uprzejmym gestem wskazał Megan fotel.

- Proszę usiąść, panno... Czy mógłbym mówić po prostu Megan? Ja mam na imię Nick.

Był na babkę wściekły. Czy ona nie widzi, jak Megan się boi? Jak bardzo przeżywa tę wizytę? Przyszła tu do jaskini lwa i należy jej się nieco aprobaty. Doprawdy, nie ma w niej nic, co mogłoby urazić najbardziej nawet surową i wymagającą matronę: jest ubrana w dystyngowany szary kostium, ma gładko zaczesane włosy i delikatny makijaż, nie ma na sobie biżuterii ani żadnych ozdób. Widać, że bardzo się starała, by dobrze wypaść i zrobić jak najlepsze wrażenie na rodzinie Davida.

Znał stosunek Megan do siebie i wiedział, że nie zrobiła tego ze względu na niego. Zależy jej na opinii Eleanor, i babka mogłaby chociaż trochę to docenić.

Znał ją jednak zbyt długo i zbyt dobrze, by wiedzieć, że to niemożliwe. Równie dobrze można by uważać, że zima z jakichś względów nie powinna nadejść.

- Napijesz się czegoś, Megan? - zapytał.

- Nie, dziękuję.

Megan usiadła w fotelu niedaleko Eleanor, modląc się w duchu, żeby serce przestało jej tak opętająco walić.

- Nie miałaś trudności ze znalezieniem naszego domu?

- Nick starał się nawiązać zdawkową rozmowę, żeby jakoś rozładować napięcie.

- Nie. Ballenger Hall jest wymieniany we wszystkich przewodnikach. Trudno go nie znaleźć.

Nie dodała, że już kilkakrotnie przechodziła przed ich okazałą siedzibą w czasie zwiedzania miasta. Zza pokrytego kwiatami żelaznego ogrodzenia widać było tylko niewielki fragment ogrodu, ale i tak powracała tam za każdym razem, kiedy opuszczała hotel, żeby się przejść.

- Zastanawialiśmy się z babką, czy nie warto udostępnić tego domu zwiedzającym - ciągnął Nick, siadając za biurkiem. - Można by od czasu do czasu wpuścić tutaj kilka grup.

- David uważał, że to ma sens - odezwała się Eleanor.

- Zanim wyjechał do Singapuru, zawsze mówił, że warto by tak zrobić.

On nie wyjechał do Singapuru, pomyślała Meg. Wysłaliście go tam, zmusiliście go do opuszczenia tego domu, wygnaliście go.

- Miał chyba rację - rzekła spokojnym głosem. - Uważał, że historia jest bardzo ważna, a Ballenger Hall stanowi przecież część historii. Nick skinął głową.

- Tak, zawsze mu mówiłem, że powinien zostać kustoszem.

A mimo to zmusiłeś go do pracy w swojej firmie, chociaż wiedziałeś, że tego nie cierpi... Znowu stłumiła emocje i odezwała się opanowanym tonem:

- David był bardzo dumny ze swojego pochodzenia.

- Niestety, wybrał bardzo zły sposób okazania tej dumy. - Eleanor powiedziała to głosem zdolnym zamienić różany ogród w lodową pustynię.

- Jak rozumiem, to oznacza, że uprzejmości się skończyły i przechodzimy do rzeczy.

Nie chciała tego powiedzieć, ale skoro słowa już padły, poczuła, że wcale ich nie żałuje. Eleanor ze zdumieniem spojrzała na Megan.

- Słucham, co takiego?

- Nic.

Megan przeniosła wzrok na Nicka, prosząc go, by zaczął. Rozumiała, że jako wytrawny gracz rozpoczął batalię wedle wszystkich reguł gry: najpierw kilka zdawkowych zdań, a dopiero potem pierwsze strzały. Uznała, że pora przejść do sedna sprawy.

- Możemy przejść do interesów? - zapytała. Eleanor z niesmakiem uniosła brwi.

- Czy dziecko to dla pani tylko interes? Odpowiedź nadeszła natychmiast; szybka i bezwzględna.

- Nie, dziecko to tylko interes dla pani i Nicka. Chciała, żeby ta rozmowa upłynęła w kulturalnej atmosferze, ale skoro babka Davida rzuciła rękawicę, Megan ją podejmie.

- Ten kontrakt małżeński to nie był mój pomysł - dodała suchym głosem - tylko pani. Jeśli zmienili państwo zdanie, proszę to powiedzieć i będę bardzo zadowolona, mogąc opuścić ten dom.

- Nic się nie zmieniło, Megan - odezwał się Nick polubownie. - Moja babka nie chciała cię obrazić. Po prostu ostatnie dwa tygodnie bardzo nas wyczerpały i spowodowały, że wszyscy jesteśmy trochę nerwowi.

Rzucił babce znaczące, spojrzenie, ale Eleanor nie uznała za stosowne zrozumieć jego intencji.

- Nick, mój drogi, nie musisz mnie przed nikim tłumaczyć. Sytuacja, w jakiej znalazła się ta młoda dama, jest dość dziwna i mam prawo dowiedzieć się, z jakich powodów do tego doszło.

Megan poczuła, że została zwolniona z dalszych uprzejmości.

- Nie miałam żadnych „powodów”, żeby zająć w ciążę -powiedziała lekko podniesionym głosem - ale cieszę się, że to się stało. Przypuszczam również, że David nie miałby nic przeciwko temu.

Eleanor spojrzała na nią tak spokojnie, że Megan poczuła się jak rozhisteryzowana pokojówka.

- Jeśli dobrze rozumiem, jest to aluzja do ewentualnych planów małżeńskich mojego młodszego wnuka.

Megan skinęła głową.

- David oświadczył mi się; wielokrotnie o tym ostatnio rozmawialiśmy.

- Ale nic konkretnego nie ustaliliście?

- Nie.

- Dlaczego? Skoro tak bardzo się kochaliście... Meg spojrzała prosto w zimne oczy starszej pani.

- Wahałam się, ponieważ nie wiedziałam, czy rodzina Davida mnie zaakceptuje. Obawiałam się, że pani może uznać, że nie jestem wystarczająco dobra, żeby wyjść za pani wnuka.

Szczerść Megan nie zrobiła wrażenia na starszej pani. Eleanor machnęła ręką, jakby odganiała muchę.

- Teraz wszystko się zmieniło i nie ma o czym mówić. Jest pani w ciąży i trzeba z tym coś zrobić. Czy jest pani gotowa zachować się właściwie i wyjść za Nicholasa?

Trudno powiedzieć, żeby wyciągała rękę do zgody.

- Nie - odparła Megan - ale jestem gotowa porozmawiać o tym kontrakcie. Chciałabym jednak, żeby pewna sprawa była jasna. O nic państwa nie prosiłam i jestem tu tylko dlatego, że nie mam wyboru.

- Zawsze jest jakiś wybór, Megan - powiedział Nick.

- Zagroziłeś, że skierujesz sprawę do sądu, a jesteś wystarczająco bogaty, żeby kupić sobie właściwy wyrok. Miałam do wyboru albo stracić dziecko, albo wyjść za ciebie.

- Spójrz na to z innej strony - zasugerował. - Są jakieś pozytywne aspekty tej sprawy. Odniesiesz pewne korzyści z tego związku, a twoje dziecko będzie zabezpieczone na całe życie. Będzie miało pozycję społeczną, majątek, kochającą rodzinę.

- Pomyślałam o tym wszystkim. Pomachałeś mi marchewką przed nosem i jeśli jej nie przyjmę, okażę się najgorszą matką pod słońcem.

- Czy to znaczy, że zgadzasz się na moją propozycję?

- Twoja propozycja jest wspaniała i nie mogę nie brać jej pod uwagę, ale ponieważ nie zamierzam sprzedawać mojego dziecka, musimy jeszcze kilka rzeczy uzgodnić.

Nick otworzył kontrakt leżący przed nim na stole.

- Słucham, jakie masz sugestie?

Meg rzuciła okiem na zastygłą w fotelu Eleanor. Babka Nicka zdawała się uważać, że ta rozmowa musi odbyć się w jej obecności.

Zupełnie jakby była jedną ze stron; Meg postanowiła nie zwracać na to uwagi.

- Zaczniemy od punktu, od którego według ciebie miałam zacząć.

- Czyli gdzie? Otworzyła swoją teczkę.

- Tam, gdzie jest mowa o mojej pensji. Nick zmarszczył brwi.

- Jakie masz zastrzeżenia?

Spokojnie zniosła jego zaniepokojone spojrzenie.

- Przestanę pobierać pensję w dniu dwudziestych pierwszych urodzin mojego dziecka.

Nick nie wiedział, czy ma się roześmiać, czy wzruszyć ramionami.

- Megan, chyba czegoś nie zrozumiałaś. Masz negocjować na swoją korzyść, a nie wbrew swoim interesom.

- Wszystko rozumiałam i dobrze wiem, co robię. To będzie jedyna poprawka na moją niekorzyść, cała reszta będzie w moim interesie.

Twarz Nicka stężała; widać było, że jego dobry nastrój prysł.

- Naprawdę tak myślisz?

- Ja to wiem.

- A jeśli nie zgodzę się na inne zmiany? Spojrzała na niego twardo, nieustępliwie.

- Wyjdę stąd i usunę ciężę w pierwszej lepszej klinice. Nie przestała patrzeć mu prosto w oczy, mimo że miała wielką ochotę zobaczyć minę jego babki.

- Zrobiłabyś to?

- Bez wahania.

Kłamała zupełnie świadomie. Nick musi w to uwierzyć i fakt, że ona nigdy, przenigdy nie zrobiłaby czegoś podobnego z dzieckiem Davida, nie ma tu najmniejszego znaczenia.

Uwierzył; udało się.

- Może byłoby najlepiej, gdybyś po prostu wymieniła punkty, które wzbudziły twoją wątpliwość. Przedyskutujemy je spokojnie i na pewno znajdziemy jakieś polubowne rozwiązanie - zaproponował.

Megan starannie ukryła radość z odniesionego zwycięstwa. Zajrzała do swoich notatek.

- Dobrze. Zaczniemy od początku. Zgadzam się na punkt, w którym jest mowa, że będziesz decydował o wykształceniu dziecka, pod warunkiem, że nie pošlesz go do szkoły wojskowej ani żadnej innej uczelni, w której pobyt związany byłby z wyjazdem z domu.

- Zgadzam się - przytaknął Nick, nanosząc poprawkę na swój egzemplarz umowy.

- Jest również punkt dotyczący moralności i obyczajności zachowania.

Uniósł na nią oczy.

- To budzi twoje wątpliwości?

W jego głosie dostrzegła nadzieję, że dowie się o niej czegoś nagannego.

- Jestem osobą niezamężną i spodziewam się dziecka. To chyba wystarczy, jeśli zechcesz wykorzystać ten punkt przeciwko mnie. Musisz dokładnie zdefiniować, co rozumiesz przez „godne zachowanie” i „życie zgodne z ogólnie obowiązującymi normami obyczajowymi”. Musisz też

wprowadzić analogiczne zastrzeżenie w stosunku do własnej osoby. W przeciwnym razie ten punkt musi odpaść.

Nick jednym ruchem przekreślił coś na swojej kopii.

- Dwa zero, panno Linley. Czy jest coś jeszcze?

- Termin wystąpienia o separację. Uważam, że trzy lata licząc od narodzin dziecka to o wiele za dużo. Proponuję trzy miesiące.

Nick pokręcił głową.

- Dwa lata minimum.

- Nie jesteśmy na aukcji.

- Nie, po prostu negocjujemy. Ty trochę ustąpisz, ja trochę ustąpię...

Nie chcę, żeby ludzie uważali, że jestem łobuzem, który zostawia żonę z trzymiesięcznym dzieckiem.

Meg udała, że się zastanawia. W rzeczywistości wszystko miała opracowane w najdrobniejszych szczegółach. Wiedziała, że Nick nie zgodzi się na trzy miesiące i miała w zanadrzu inną propozycję.

- A co byś powiedział na takie rozwiązanie... - zaczęła z namysłem. - Bierzemy ślub i mieszkam w Ballenger Hall sześć miesięcy, licząc od daty narodzin dziecka. Potem wyprowadzam się, występujemy o separację, ale z rozwodem czekamy następne dwa lata, chyba że będziesz chciał przeprowadzić go wcześniej. Skoro tak bardzo liczysz się z pozorami, takie wyjście powinno cię zadowolić. Będzie można udawać, że próbujemy ratować nasze małżeństwo.

Przez chwilę Nick w ogóle nic nie mówił. Potem wreszcie skinął głową.

- Dobrze, niech będzie sześć miesięcy.

Megan pogratulowała sobie w duchu. To było prawdziwe zwycięstwo; sześć miesięcy od biedy można jakoś wytrzymać. Opanowała się szybko i zachowała niewzruszony wyraz twarzy.

- Teraz sprawa opieki. Wolno mi będzie wywieźć dziecko poza obręb stanu jedynie wtedy, kiedy ty wyrazisz na to zgodę. Proponuję uzupełnić to o punkt mówiący, że w twoim przypadku ma być analogicznie.

Nick bez słowa skinął głową i wprowadził poprawkę.

Wiedziała, że teraz zbliża się najważniejsze; zamierzała przeprowadzić najistotniejszą sprawę i obawiała się, że Nick, tak bardzo uступliwy w mniej istotnych punktach, może w tym przypadku się zaprzecć.

- Przez pierwsze trzy lata życia dziecka chcę sprawować nad nim wyłączną opiekę. Nie chcę, żeby moje dziecko wędrowało z domu do domu jak przedmiot.

- To absurdalne, niemożliwe - odezwała się niespodziewanie Eleanor. Nie mogła się powstrzymać; i tak milczała już dość długo. - Nicholas nie może przez tak długi czas nie mieć wpływu na dziecko. Wszyscy naukowcy są zgodni, że trzy pierwsze lata w życiu dziecka są najważniejsze.

- Naprawdę?

Meg przeniosła na nią pytające spojrzenie.

- Jak często widywała pani swojego syna przez pierwsze trzy lata jego życia?

Eleanor zaniemówiła; widać było, że od dawna nikt jej tak nie zaskoczył.

- A co to ma wspólnego... - wykrztusiła. - To nie ma żadnego...

Megan dość bezceremonialnie wpadła jej w słowo:

- David mówił mi, że on i Nick wychowywani byli wyłącznie przez nianie, opiekunki i służbę, zgodnie z tradycją, jaką zapoczątkowała pani po narodzinach ich ojca. Nie rozumiem, dlaczego moje dziecko miałoby przez sześć miesięcy w roku pozostawać pod opieką obcych ludzi.

- Nie zamierzam cedować ojcowskich obowiązków na służbę - odezwał się Nick. - Możesz być pewna, Megan, że chcę być dla tego dziecka ojcem nie tylko na papierze.

Megan znowu zwróciła się ku niemu.

- Tym bardziej więc powinnam zachować ostrożność w tym punkcie.

- Panno Linley! - zagrzmiała Eleanor. Nick uspokoił babkę ruchem ręki.

- Proszę cię, nic nie mów. Nie możemy się dziwić, że panna Linley ma o mnie jak najgorsze mniemanie. Nie byłem zbyt uprzejmy podczas naszego pierwszego spotkania w Singapurze i nie zdołałem jeszcze zatrzeć złego wrażenia, które po sobie zostawiłem.

- Ale teraz jesteś dla niej tak wspaniałomyślny, że mogłaby...

- Nie ma tu mowy o żadnej wspaniałomyślności — przerwała jej Megan. - Nie ma tu mowy o żadnej łasce ze strony pani rodziny; nic mi nie dajecie dobrowolnie. Jestem absolutnie przekonana, że gdyby istniał jakiś sposób, żeby bez rozgłosu i skandalu odebrać mi dziecko, zrobilibyście to bez chwili wahania. Chyba przyzna mi pani rację?

Eleanor spojrzała na nią tak, że Megan przez chwilę miała wrażenie, że przestała istnieć. Starsza pani patrzyła na nią nie widzącym wzrokiem, jakby miała przed sobą przezroczystą szybę. Potem wolno, majestatycznie powstała z fotela.

- Zostawiam cię, Nicholas. Mam wrażenie, że sam lepiej dasz sobie radę z panną Linley. Oczekuję, że zawiadomisz mnie o rezultacie waszej rozmowy.

- Oczywiście, babciu.

Nick wstał i odprowadził babkę do drzwi.

Megan patrzyła w ślad za nią, czując, że powinna żałować tego, co się stało, ale nie wiedziała, jak się do tego zmusić. Postanowiła się tym nie przejmować. Gra toczyła się o bardzo wysoką stawkę i trzeba się skupić na dalszej części rozgrywek. Wyjście Eleanor nie ma znaczenia; starsza pani nie jest stroną w tej grze.

Nick zamknął za babką drzwi. Megan spojrzała na niego.

- Zrobiłam sobie wroga, prawda? Wrócił za biurko.

- Chyba tak, ale z drugiej strony, babka zacznie cię szanować.

Rzadko ktoś się jej sprzeciwia.

- Teraz nie ona jest najważniejsza. Chciałam cię przeprosić za to, co powiedziałam o twoich ojcowskich kwalifikacjach. Nie chciałam zrobić ci przykrości i nie powinnam była tego mówić; to było okrutne.

Nick wygodnie usadowił się w fotelu.

- Nie przejmuj się, nade wszystko cenię sobie szczerść. Z hipokryzją spotykam się na co dzień; wolę, żebyś mi mówiła prawdę w oczy.

Uwierzyła mu i po raz pierwszy poczuła do niego cień sympatii.

- W takim razie będę z tobą szczerą: jeśli naprawdę chcesz być ojcem dla tego dziecka, kochać je i otaczać opieką, nigdy ci w tym nie przeszkodzę.

Nick przechylił lekko głowę i przez dłuższą chwilę przyglądał się siedzącej naprzeciwko kobiecie. Była tak bardzo krucha i delikatna; ciekawe, jak będzie wyglądała za kilka miesięcy, kiedy ciąża stanie się widoczna... Na pewno będzie piękna, rozjaśniona wewnętrznym światłem i życiem, które w sobie nosi. Poczul, że pragnie się nią opiekować i być przy niej.

- Naprawdę tak myślisz? Megan skinęła głową.

- David bardzo cię kochał - powiedziała, zdziwiona tym wyznaniem.

- Mówił mi, że w gruncie rzeczy jesteś najlepszym człowiekiem pod słońcem, tylko musisz udawać bezwzględного drania. Jeśli będziesz naprawdę dobry dla mojego dziecka, nigdy ci nie stanę na drodze.

- Wziąwszy pod uwagę, jak bardzo mnie nienawidzisz, to rzeczywiście jesteś bardzo wspaniałomyślna, mówiąc to.

- Nie chcę cię nienawidzić, Nick. Może pewnego dnia, kiedy ten potworny ból nieco się zmniejszy...

Przerwała, ale zrozumiał, co miała na myśli.

- Będziesz mogła mi przebaczyć śmierć Davida, tak?

- Tak.

Pochylił głowę nad papierami rozłożonymi na stole.

- Kiedy nauczysz się przebaczać takie sprawy, powiedz mi, jak to się robi - rzekł bardzo cicho - bo na razie... Dobrze, wróćmy lepiej do naszego kontraktu. Uważam, że trzy lata bez mojego udziału to niemożliwe. Jak sądzę, przygotowałaś jakieś zastępcze rozwiązanie?

Megan nie od razu wróciła na ziemię. Przez kilka sekund przebywała myślami gdzie indziej, w świecie emocji i splątanych uczuć, i dopiero z wielkim trudem skupiła się na sprawach, które ją tu przywiodły. Fakt, iż

Nick przyznał, że czuje się winny śmierci brata, wyprowadził ją z równowagi, naruszając jej grunt pod nogami.

- Nie przygotowałam żadnych zastępczych rozwiązań i nie zamierzam ustąpić - oświadczyła stanowczo, otrząsając się z zamyślenia. - Nie będziemy przerzucać tego dziecka jak piłeczki. To bardzo ważny okres w jego życiu i nie może co pół roku zmieniać domu.

Spostrzegła, że Nick chce zaprotestować, więc szybko dodała:

- Oczywiście, kiedy dziecko będzie przebywało w moim domu, będziesz miał nieograniczone możliwości odwiedzania go. Jeśli zechcesz przychodzić co wieczór, żeby je wykąpać i poczytać mu bajki na dobranoc, to bardzo proszę, zgadzam się.

- To bardzo szlachetnie z twojej strony, ale jak wiesz, to nie to samo, co móc iść do dziecinnego pokoju i pocałować swojego syna na dobranoc.

Nie twojego syna, tylko syna Davida! Nie krzyknęła i nie powiedziała tego głośno, ale cień sympatii, jaką zaczynała już do niego czuć, gdzieś się ulotnił.

- Tak, to nie jest to samo, ale tylko tyle mogę ci dać w ciągu pierwszych trzech lat.

- W takim razie, skoro zgadzasz się widywać mnie nawet codziennie, to może byłoby po prostu lepiej nie rozwiązywać naszego małżeństwa przed upływem trzech lat?

Postanowiła odpowiedzieć, zachowując całą konieczną w tym przypadku ostrożność:

- Nie mam powodów, żeby wątpić w twoją dobrą wolę,

Nick, ale naprawdę nie wiem, czy będziesz chciał tak codziennie zajmować się dzieckiem Davida;

- A może chcesz po prostu piętrzyć przeszkody, żeby mnie do tego zniechęcić?

- Nie będzie żadnych przeszkód, Nick, będą tylko dwa osobne adresy w Charleston. Nie chcę ci niczego utrudniać, jestem tylko realistką.

Nick namyślał się przez długą chwilę.

- Przypuśćmy, że się na to zgodzę... A co się stanie po upływie trzech lat?

- Zgodzę się na podwójną opiekę, ale będziesz zabierał dziecko do siebie tylko na trzy, a nie sześć miesięcy w roku. Te trzy miesiące podzielimy na dwanaście tygodni i będziesz zajmował się dzieckiem przez jeden tydzień w ciągu każdego miesiąca. Ponadto będziesz mógł je odwiedzać dwa razy na tydzień, kiedy będzie u mnie. Ja będę je odwiedzać raz w tygodniu, kiedy będzie u ciebie. Kiedy dziecko będzie większe, opracujemy nowy modus vivendi, obejmujący wyjazdy wakacyjne, podróże i tak dalej.

- A na razie tylko jeden tydzień w miesiącu...

- To moje dziecko, nie twoje.

- Ale przecież cały ten pomysł z małżeństwem jest po to, żeby nikt o tym nie wiedział. Miałem być jego ojcem w całej rozciągłości, miałem mieć wszystkie prawa, jakie miałby David.

- Trzy miesiące w roku to typowe rozwiązanie, praktykowane we wszystkich sprawach rozwodowych.

- Ale mnie to nie zadowala.

Wyraz jego twarzy przekonał Megan, że powinna nieco ustąpić.

- W takim razie cztery miesiące, w tym jeden cały, bez przerwy. Z moimi wizytami nawet codziennie, jeśli tak postanowię.

Wstrzymała oddech, czekając na jego odpowiedź. Czy aby nie przesadziła? Czy to wszystko to dobry pomysł? Czy dziecko pewnego dnia nie zarzuci jej, że zawarła tę umowę? Czy nie lepiej już teraz oddać sprawę do sądu? Ma przecież pewne szanse wygrać...

Nie, dobrze wie, że nie ma żadnych szans. Ma do wyboru albo kompromis, albo - stratę wszystkiego.

- Zgadza się, Megan, niech będą cztery miesiące. Odetchnęła z ulgą; teraz trzeba kuć żelazo póki gorące.

- A cała reszta? Przyjmujesz moje poprawki? Nick przejrzał papiery.

- Nie ma tu nic takiego, z czym naprawdę nie mógłbym się zgodzić.

Uniósł wzrok i przez moment patrzył na nią w milczeniu. Atmosfera w pokoju zrobiła się ciężka, jakby wszystko czekało na słowa, które teraz miały paść.

- W takim razie... Wygląda na to, że będziemy małżeństwem, Megan. Nick powiedział to cicho i jakby do samego siebie.

- Tak, chyba tak - potwierdziła.

Patrzyli na siebie, jakby dopiero teraz zobaczyli się po raz pierwszy. Nick przerwał niezręczną ciszę.

- W takich chwilach wznosi się toast.

- To nie jest taka chwila. Oboje wiemy, że to David miał być na twoim miejscu.

- To prawda.

Nick zebrał papiery i włożył je do teczki.

- Mój adwokat to wszystko przejrzy i będziesz, mogła podpisać umowę w poniedziałek wieczorem.

- Doskonale.

Megan również zebrała notatki i gotowała się do wyjścia. Nick wstał i podszedł do niej.

- Chciałem cię o coś zapytać. Gdzie nauczyłaś się sztuki negocjacji?

Uśmiechnął się i w jego głosie nie usłyszała ironii.

- Nauczyłam się jej od ciebie.

- Ode mnie? Megan skinęła głową.

- Tak, od ciebie Nick. Każdego wieczoru dzwoniłeś do Davida i mówiłeś mu, jak ma postępować w konkretnych sprawach.

Uśmiech Nicka zrobił się gorzki.

- A ty słuchałaś tego, co mówiłem, bo telefon był tak nastawiony, że mogłaś słyszeć mój głos.

- Tak, to było niezwykle pouczające.

- To dlatego niektóre twoje posunięcia wydały mi się tak znajome...

Megan nie skomentowała tego i Nick zmienił temat.

- Chyba powinniśmy omówić przygotowania do ślubu i wesela.

Spuściła głowę; zbliżał się najtrudniejszy moment.

- Zgadzam się na wszystko, zrób, jak chcesz. Nie ma przecież powodu, żeby obchodzić to jakoś specjalnie uroczyście. Mnie całkowicie wystarczy skromny ślub w ratuszu.

- Wolałbym coś mniej urzędowego, jeśli pozwolisz. Weźmiemy cichy ślub w naszym ogrodzie w przyszłą sobotę. Nie masz nic przeciwko temu?

Megan zawahała się.

- Co nazywasz cichym ślubem?

- Skromną uroczystość w obecności kilkunastu osób z najbliższej rodziny.

Skinęła głową.

- Dobrze.

- A ty? Nie chcesz nikogo zaprosić? Może krewnych albo przyjaciół...

- Nie mam nikogo.

- Żadnych przyjaciół?

Bardzo by chciała zaprosić doktora Holmby i jego żonę; mieszkali teraz w Missouri, oboje byli na emeryturze, mieli mnóstwo czasu i na pewno przyjechaliby do niej z największą przyjemnością. Państwo Holmby wiedzieli jednak o jej związku z Davidem i chyba nie zrozumieliby, dlaczego robi to, co robi. Nie zniosłaby wyrazu rozczarowania w ich oczach...

Najlepiej będzie przejść przez to wszystko samotnie.

- Wyjechałam z kraju bardzo dawno i nie mam tu żadnych przyjaciół - powiedziała, żeby zakończyć rozmowę.

- A Fletcher?

W jej oczach błysnął gniew.

- Ten zdrajca? Możesz go zaprosić, jeśli chcesz, ale lepiej posadź go z dala od panny młodej.

Nick podszedł nieco bliżej i spojrzał na nią z powagą.

- Mam nadzieję, że przemyślisz swój stosunek do Fletchera. Zrobił tylko to, co uważał za stosowne; sądził, że jest to winien Davidowi. Złożył sprawę w moje ręce i nie ponosi winy za to, że nie potrafiłem załatwić jej zbyt delikatnie.

- Zawiódł moje zaufanie - rzekła twardo Megan. - Nigdy mu już nie uwierzę. Chyba to rozumiesz?

Uśmiechnął się ironicznie.

- Nie znam się na takich subtelnościach, ale mam wrażenie, że ty jesteś lepszym człowiekiem niż ja.

Nie miała pewności, czy Nick mówi to serio.

- Dziękuję. Sięgnęła po torebkę.

- Teraz muszę już iść. Powtórzysz swojej babce, co ustaliliśmy, prawda?

Nick powstrzymał ją ruchem ręki.

- Nie wychodź. Powinniśmy coś jeszcze wyjaśnić. Zadrżała. Czyżby zbyt wcześnie odczuła ulgę?

- Co takiego?

- Pewnych rzeczy nie mogłem umieścić w kontrakcie. Zauważyłaś chyba, że jest zredagowany bardzo oględnie.

- Tak. Zauważyłam, że nie ma w nim ani słowa o Davidzie. Chciałeś, jak rozumiem, żeby to robiło wrażenie zwykłego kontraktu małżeńskiego.

- Tak. Chciałem, żeby każdy, kto go przeczyta, miał wrażenie, że to dziecko jest moje, że zaszłaś ze mną w ciążę i pobraliśmy się, żeby zalegalizować nasz związek i że nie kryje się za tym nic gorszego.

Oczywiście, mam nadzieję, że nigdy nie zajdzie potrzeba ujawniania tego dokumentu.

- Zrozumiałam twoje intencje, kiedy tylko przeczytałam kontrakt.

- A zatem zrozumiesz również, że są sprawy, których nie można było wyrazić na piśmie.

- Jakie sprawy?

- Po pierwsze, musisz zrobić test ciążowy. I tak przecież musiałabyś iść do lekarza; trzeba opracować odpowiednią dietę, ustalić, jakie masz brać witaminy i...

- A ponadto chcesz mieć pewność, że nie kupujesz kota w worku?

Nick spojrzał na nią spod oka.

- Ty naprawdę wiele się nauczyłaś na tych moich telefonicznych lekcjach negocjacji... W takim razie, jeśli pozwolisz, zamówię ci wizytę lekarską na poniedziałek.

- Mam już ginekologa - przerwała mu. - Byłam u doktora Michaelsona.

Nick pokiwał głową.

- Znam go, to najlepszy specjalista w naszym mieście. Powiedz mu, żeby skontaktował się z naszym lekarzem rodzinnym, jeśli możesz.

- Oczywiście, będę u niego w poniedziałek. Czy jest coś jeszcze?

Nick zawahał się. Gdy milczał, Megan nabierała pewności, że to, co zaraz powie, nie będzie przyjemne.

- Chodzi o metrykę dziecka. Chciałbym figurować w niej jako ojciec.

Megan nigdy o tym nie pomyślała. Kłamstwo tego rodzaju to coś znacznie więcej niż sfałszowanie oficjalnego dokumentu. Nick żąda od niej, by się wyrzekła Davida; by się go wyrzekła przed sobą, przed rodziną, przed wszystkimi, a zwłaszcza - i to jest najważniejsze - przed dzieckiem. Jeśli Megan wyrazi zgodę, dziecko nigdy nie dowie się, kim był jego prawdziwy ojciec; będzie żyło w przeświadczeniu, że jego ojcem jest Nick. Ten cudowny, kochający, mądry człowiek, jej David, stanie się dla niego tylko cieniem, bliżej nie znanym wujkiem Davidem, który zginął tragicznie przed jego urodzeniem.

Cena była zbyt wysoka.

- Nie - odparła stanowczo, powstrzymując łzy. - Nigdy się na to nie zgodzę.

- Posłuchaj, Megan. Kontrakt to nasza prywatna sprawa, ale metryka to zupełnie co innego. Jeśli nie umieścimy mojego imienia na świadectwie urodzenia, możemy spokojnie podrzeć tę umowę, bo przestaje ona mieć jakikolwiek sens. Prawda i tak wyjdzie na jaw.

Megan wyprostowała się.

- Trudno. W takim razie podrzyj ten kontrakt, bo ja się nie zgadzam.

Nick podszedł jeszcze bliżej i wbił w nią wzrok.

- Powiedz mi w takim razie, co było powodem, że zgodziłaś się na moją propozycję?

- Chciałam, żeby moje dziecko miało lepsze życie, żeby nikt nie uważał go za bękartą, żeby nie było gorsze. Nigdy jednak nie zamierzałam ukrywać przed nim prawdy; chciałam mu wszystko powiedzieć, kiedy dorośnie. Myślałam, że mu powiemy, że jego ojcem był David.

- W takim razie myliłaś się. Nie można mieć dwóch rzeczy naraz, Megan. Jeśli się zgodzisz wyjść za mnie, twoje dziecko będzie moim dzieckiem. A jeśli się nie zgodzisz, zobaczymy się w sądzie.

Megan pokręciła głową z powątpiewaniem.

- A co ci da sąd? Ogłosisz w ten sposób wszem i wobec, że dziecko nie jest twoje. Zrobi się skandal, ludzie zaczną mówić. Cokolwiek byś później powiedział temu dziecku, i tak nie ukryjesz przed nim prawdy.

- Ale ciebie przy nim już wtedy nie będzie. Jeśli sprawa oprze się o sąd...

- Nie! - krzyknęła rozpaczliwie. - Nawet tego nie mów!

- A ty mi nie mów o przerywaniu ciąży - syknął. - Oboje wiemy doskonale, że nie zabiłabyś dziecka Davida. Zrozumiała, że ją przejrzał i poczuła się bezbronna.

- Co w takim razie robimy? - usłyszała.

- Nienawidzę cię jak jeszcze nigdy nikogo - powiedziała bardzo cicho, ale Nick ją usłyszał.

Zrozumiał, że Megan się poddaje, ale nie czuł najmniejszej satysfakcji. Tu nie było zwycięzców ani zwyciężonych.

- Witaj w klubie, Megan - powiedział. - Witaj w klubie.

RS

Nick nigdy nie widział babki tak lodowato obojętnej jak tego dnia, kiedy po skończonych negocjacjach poszedł do jej apartamentów mieszczących się we wschodnim skrzydle siedziby Ballengerów.

- Doszliśmy do porozumienia - oświadczył, zamykając za sobą drzwi. - Można powiedzieć, że w zasadzie wszystko zostało ustalone.

Eleanor zamknęła trzymaną w rękę książkę i zsunęła z nosa okulary.

- Na jakich warunkach doszliście do porozumienia? - spytała chłodno.

Nick zaczął jej w ogólnych zarysach streszczać przebieg rozmowy, przygotowując sobie kolejnego drinka z zasobów małego barku stojącego w saloniku babki. Gdy omawiał poprawki, jakie zostały wprowadzone do umowy, babka zachowała podejrzany spokój.

Kiedy skończył, nie odezwała się ani słowem.

- Nie masz żadnych uwag? - zapytał, odczekawszy chwilę. - Nie poszedłem chyba na zbyt duże ustępstwa, prawda?

Eleanor sięgnęła po etui i umieściła w niej okulary.

- To, na ile ustąpiłeś, nie ma wielkiego znaczenia. Ta dziewczyna musi zniknąć z naszego życia.

Nick ze zdziwieniem spojrział na babkę.

- Co masz na myśli? Patrzyła na niego niewzruszona.

- Wiesz, co mam na myśli. Nigdy nie pozwolę tej kobiecie wychować mojego wnuka.

- A jak zamierzasz temu zapobiec?

- Przede wszystkim musimy wynająć prywatnego detektywa.

Marylin Tillison miała ostatnio kogoś bardzo dobrego. Podobno jest

dyskretny i bardzo skuteczny. Sądzę, że dość szybko nam powie, dlaczego panna Linley tak bardzo nalegała, żeby zmienić punkt umowy dotyczący moralności i dobrych obyczajów.

Nick skrzywił się z niesmakiem.

- Nalegała, żeby go zmienić, bo po to ten punkt był. Umieściłem go w umowie specjalnie, żeby było z czego ustąpić i okazać wspaniałomyślność.

Jego wyjaśnienie nie zrobiło na Eleonor najmniejszego wrażenia.

- Nieważne. Tak czy inaczej, musimy się zainteresować jej przeszłością, bo ta dziewczyna niewątpliwie coś ukrywa. Ma to wypisane na twarzy. Pod pozorami dobrych manier, to chodząca pospolitość.

Spodziewał się, że babka wypomni Megan jej pochodzenie, ale nie sądził, że zrobi to tak bezceremonialnie. Poczuł, jak ogarnia go złość.

- Megan Linley nie ma w sobie nic pospolitego. Powiedziałbym nawet, że jest zupełnie przeciwnie. Trzeba niepospolitego hartu ducha, żeby w tak tragicznej sytuacji, w jakiej się znalazła, stawić czoło nam obojgu. A nie byliśmy łatwymi przeciwnikami.

- Och, nie, przeciwnie, ty byłeś wyjątkowo ustepliwy. Gdybym cię tak dobrze nie znała, powiedziałabym nawet, że chyba coś czujesz do tej dziewczyny.

- To prawda. Megan Linley bardzo mi się podoba, bo jest wartościowym człowiekiem. Myślę, że David postąpił bardzo słusznie, wybierając właśnie ją, i gdyby nie to, że tragicznie zginął, powiedziałbym, że jest najszczęśliwszym człowiekiem na świecie!

Odwrócił się i głęboko zaczerpnął powietrza, próbując się uspokoić. Usłyszał, jak Eleanor wstaje z fotela i poczuł nagłą chęć ucieczki:

zapraǳał uciec stąd jak najdalej, z tego pokoju, z tego domu, jak najdalej od babki i... całego swojego życia.

Ale dokonał wyboru wiele lat temu i nie miał już dokąd uciec. Stał nieruchomo, czekając, aż babka do niego podejdzie.

Eleanor oczywiście nie dotknęła go, ale podeszła bardzo blisko, a jej głos zabrzmiał łagodnie i miękko. Nick nigdy nie słyshał, żeby tak do niego mówiła.

- Nicholas, wiem, kochanie, że winisz siebie za śmierć Davida, ale nie możesz pozwolić, żeby poczucie winy cię zaślepiło. Wyidealizowałeś sobie związek swojego brata z tą kobietą i jeśli nie zachowasz ostrożności... zakochasz się w niej, a to nie powinno mieć miejsca. Musisz zachować zimną krew; właśnie teraz będzie ci to bardzo potrzebne.

Nick w duchu postanowił zaraz nazajutrz po przyjsciu do pracy zadzwonić do jakiegoś specjalisty od genetyki i spróbować się dowiedzieć, jakim sposobem i na drodze jakich przemian krew Ballengerów zamieniła się w lodowatą wodę.

A jednak był zupełnie spokojny, kiedy zwrócił twarz ku babce.

- Posłuchaj mnie uważnie, Eleanor. Nie wynajmiemy żadnego detektywa i więcej nie chcę o tym słyseć. Dopóki Megan sama nie zawiedzie mojego zaufania, nie pozwolę nikomu poddawać w wątpliwość jej uczciwości i szlachetności. Nigdy więcej nie będzie mowy o odebraniu jej dziecka. Negocjowałem z nią ten kontrakt w dobrej wierze i nie zamierzam się temu sprzeniewierzyć. Tobie też nie radzę!

- Ależ, Nicholas... Chyba...

- Powiedziałem nie, Eleanor! Sprawa jest zamknięta i radzę ci się z tym pogodzić, ponieważ musimy się zająć przygotowaniami do ślubu.

Eleanor nie miała zwyczaju otwarcie przeciwstawiać się silniejszym. Nigdy jako dziecko nie sprzeciwiła się woli ojca i tylko jeden raz, podczas trwającego trzydzieści pięć lat związku małżeńskiego z Harlanem Ballengerem, nie spełniła życzenia męża. Nie miała w życiu powodów, by się buntować. Ojciec nauczył ją być posłuszną córką, a matka nauczyła, jak dopinać swego.

Toteż Eleanor była święcie przekonana, że kobieta wcale nie musi otwarcie przeciwstawiać się mężczyźnie, skoro opanowała arkana subtelnej manipulacji. Znając tę sztukę, można sobie bardzo łatwo poradzić z najsurowszym ojcem, o mężu nawet nie wspominając: Z synami jest oczywiście nieco trudniej, bo w tym przypadku nie można wykorzystać uroków słabej płci, ale z czasem i nad młodszym pokoleniem dawało się zapanować: Eleanor pod tym względem nigdy nie miała ze swym synem Nicholasem najmniejszych trudności.

Jak się okazało, znacznie trudniej jest poradzić sobie z wnukiem... Przez cały następny tydzień, podczas przygotowań do ślubu i wesela, Nick nie reagował na żadne jej upomnienia. Zachowywał się zupełnie irracjonalnie, zupełnie jakby ta mała intrygantka, która uwiodła Davida, była nietykalną świętością.

Cała jego trzeźwość i podejrzliwość gdzieś się ulotniły. Ostateczna wersja kontraktu była jednym wielkim ustępstwem z jego strony, a przygotowania do ślubu traktował z taką powagą, jakby naprawdę chodziło o prawdziwe małżeństwo. Doglądał wszystkiego bardziej starannie niż przed ślubem z Camilla Devonaux. A ponadto stanowczo sprzeciwił się zaangażowaniu detektywa...

Eleanor nie mogła się połapać, o co mu właściwie chodzi.

Przed dwudziestoma laty Nicholas też próbował się jej przeciwstawić, lecz bez powodzenia. Był wtedy co prawda bardzo młody, miał dopiero dziewiętnaście lat... Ale i tak nie był łatwym przeciwnikiem nawet dla kogoś tak doświadczonego jak Eleanor, mającą za sobą kilkadziesiąt lat zmagania z mężczyznami z rodu Ballengerów. Zmusiła go, by po śmierci ojca stanął na czele firmy, i była to najcięższa batalia, jaką wygrała.

Wówczas nie miała żadnych wątpliwości, że postępuje słusznie. Jej syn właśnie tragicznie zginął i ktoś musiał wziąć na siebie odpowiedzialność za Ballenger Pharmaceuticals. Eleanor widziała w życiu bardzo wiele katastrof finansowych, widziała walące się imperia i nie zamierzała pozwolić, by coś podobnego stało się udziałem jej rodziny. David był za młody i pozostawał jej tylko Nicholas. Musiała go zmusić do zmiany życiowych planów i osiągnęła swój cel.

Nie żałowała tego, co uczyniła; nie żałowała tego nigdy, nawet wtedy, kiedy pewnej nocy usłyszała dochodzące z sali koncertowej dźwięki fortepianu, któremu Nicholas powierzał swój ból i rozpacz, gdy na zawsze musiał się pożegnać z muzyką.

Nigdy mu oczywiście nie powiedziała, że słyszy, jak w nocy gra. Odebrała mu możliwość występowania w salach koncertowych i nie zamierzała odbierać mu pocieszenia, jakim było grywanie ciemną nocą w uśpionym domu.

Z czasem jednak Nicholas przestał grać na fortepianie; nie zachodził już do sali koncertowej i nie dotykał wspianego instrumentu, który w niej stał. Eleanor dbała o fortepian, regularnie wzywając stroiciela z konserwatorium. Nick nigdy nikomu nie okazał, że żałuje rozstania z

muzyką i z czasem wszyscy zapomnieli, że młody Ballenger był najlepiej zapowiadającym się pianistą swego pokolenia.

Obecnie zapowiadała się zupełnie inna batalia i Eleanor miała wrażenie, że się gubi. Nie wiedziała, w jaki sposób poderwać nieograniczone wręcz zaufanie, którym jej starszy wnuk z niewiadomych względów obdarzył Megan Linley. Najwyraźniej był zafascynowany kochanką brata. Poczucie winy zmaćło mu umysł i odebrało zdolność właściwej oceny rzeczywistości. Eleanor nie miała wyboru: musiała wziąć sprawy w swoje ręce.

Dlatego właśnie w piątek rano, gdy była ze służącą w mieście, żeby załatwić ostatnie sprawunki przed zbliżającą się ceremonią zaślubin, kazała się szoferowi zatrzymać na Pierson Avenue. Eleanor nic nikomu nie musiała wyjaśniać; służąca nie śmiała zapytać, dlaczego jej pani energicznym krokiem kieruje się do biura prywatnego detektywa.

Eleanor nie zamierzała czekać, a jednak musiała to uczynić. Przez dłuższą chwilę siedziała w korytarzu sztywno wyprostowana, ubrana w szary, klasyczny kostium, od czasu do czasu dotykając sznura pereł, które miała na szyi.

James Hamilton wyszedł do niej nareszcie i poprosił do gabinetu. Był postawnym mężczyzną w sile wieku, przystojnym i dobrze zbudowanym. Był też nieźle wychowany, co Eleanor natychmiast doceniła i pochwaliła w myślach. W obecnych czasach było bardzo dużo młodych mężczyzn, którym nawet nie przychodziło do głowy, że można poczekać, aż dama sama zechce podać rękę na powitanie...

James Hamilton nie wyciągnął ręki, a ona nie podała mu swojej. Gdy zajęła miejsce, natychmiast przeszła do sedna sprawy.

- Nie będę tracić czasu na wyjaśnianie panu, że robię coś takiego po raz pierwszy w życiu ani tłumaczyć powodów, które mnie do tego skłoniły.

- Nie oczekuję żadnych wyjaśnień - powiedział miłym niskim głosem James Hamilton. - Chciałbym tylko usłyszeć, czym mogę pani służyć.

- Chciałabym, żeby pan przeprowadził śledztwo w sprawie niejakiej Megan Linley. - Eleanor sięgnęła do torby i wyjęła wydruk z komputera Nicka, zawierający skąpe dane, jakimi dysponowało biuro personalne firmy. - Wiem o niej tylko tyle. Jak pan widzi, niewiele tego jest. Hamilton zerknął na kartkę papieru.

- Jest od czego zacząć - uspokoił ją. - Jaki rodzaj informacji najbardziej panią interesuje?

- Wszystko, co pan znajdzie.

- Chodzi pani o jej przeszłość czy teraźniejszość? Eleanor poruszyła się niespokojnie.

- Przepraszam, nie rozumiem.

- Czy chce pani, żebym zajął się jej przeszłością, czy raczej śledził obecne poczynania?

- Na razie nie ma co śledzić poczynania panny Linley - odparła stanowczo Eleanor. - Jutro wychodzi za mąż za mojego wnuka i będzie mieszkać z nami w naszym domu, więc będę ją widywała. Chodzi mi wyłącznie o jej przeszłość i o to, co ukrywa.

- Rozumiem - odparł James Hamilton, ale Eleanor nie była pewna, czy naprawdę ją zrozumiał. - Panna Linley mieszkała ostatnio w Singapurze, prawda?

- Tak, ale nie musi pan chyba tam jeździć, żeby zasięgnąć informacji. To nie jest właściwy trop. To jest bardzo zamknięte środowisko i jeśli zacznie pan wypytywać o pannę Linley, mój wnuk szybko o wszystkim się dowie, a tego bym nie chciała. Wolałabym, żeby pan zaczął od jej rodzinnego miasta, Pine Ridge w Missouri.

Detektyw uśmiechnął się powściągliwie.

- Wolałbym zacząć od początku, jeśli można tak powiedzieć. Zacznę zaraz w poniedziałek i natychmiast panią zawiadomię o rezultatach moich wstępnych poszukiwań.

- Nie - rzekła Eleanor stanowczym głosem. - Proponuję, żeby mi pan składał cotygodniowe raporty. Będę sama do pana dzwoniła. Proszę nigdy do mnie nie telefonować ani nie nachodzić mnie w domu. Chyba żeby zdobył pan jakieś naprawdę bulwersujące informacje, które powinny być mi przekazane natychmiast.

Detektyw zmarszczył brwi.

- Doskonale rozumiem konieczność zachowania tajemnicy, ale charakter mojej pracy sprawia, że często opuszczam biuro. Nie mogę więc pani zagwarantować, że zawsze mnie pani zastanie. Czy mogę pani w związku z tym coś zasugerować?

Eleanor skinęła głową.

- Owszem, słucham.

- Jeśli zadzwoni pani do mnie, a mnie akurat nie będzie, oddzwonię i przedstawię się jako Phillip Henderson ze Stowarzyszenia Przyjaciół Miasta Charleston. Jest pani członkinią tego stowarzyszenia, prawda?

- Tak - odparła zaskoczona.

- Gdybym zadzwonił w niewłaściwym momencie i nie mogłaby pani rozmawiać, proszę odpowiedzieć, że pani zadzwoni i podać dokładny termin. Czy takie wyjście pani odpowiada?

Nie miała nic przeciwko temu.

- Całkowicie.

- W takim razie jesteśmy umówieni.

- Co się tyczy pańskiego wynagrodzenia...

James Hamilton wymienił sumę i zapłaciła mu gotówką. Specjalnie w tym celu zaszła rano do banku i podjęła pieniądze. Nie chciała, by jej kontakt z prywatnym detektywem pozostawił po sobie jakiś ślad. Przyzna się do skorzystania z jego usług dopiero wtedy, kiedy będzie miała w ręku konkretne argumenty przeciwko Megan. Sekretarka Hamiltona dała jej pokwitowanie i Eleanor wstała z krzesła. Podała detektywowi rękę na pożegnanie i została odprowadzona do drzwi.

- Może pani być spokojna - powiedział już w progu. - Jeśli panna Megan Linley naprawdę coś ukrywa, znajdziemy to.

Eleanor opuściła biuro detektywa z przekonaniem, że zrobiła, co do niej należało. Nicholas powinien był zrobić to natychmiast, gdy tylko się dowiedział, że ta dziewczyna spodziewa się dziecka.

Kiedys na pewno jej podziękuje.

- Zebraliśmy się tutaj, moi drodzy, aby być świadkami ślubu tej oto pary...

Głos sędziego Nathaniela Warrena brzmiał uroczyście i melodyjnie. Megan, podobnie jak na cmentarzu podczas pogrzebu Davida, zapatrzyła się w kamienną ogrodową rzeźbę. Uznała, że to najlepszy sposób, by się opanować i zachować równowagę na resztę dnia, który miał się okazać najdłuższym dniem w jej życiu.

Zgodnie z obietnicą Nicka, ślub w ogrodzie Ballenger Hall był cichy i kameralny. Zaproszono jedynie dwadzieścia kilka osób z rodziny i przyjaciół. Obecna była również służba, fotografowie i członkowie kwartetu, który przed rozpoczęciem ceremonii klasyczną muzyką umilał gościom oczekiwanie.

Ślubu udzielał im emerytowany sędzia pokoju, Nathaniel Warren, stary przyjaciel rodziny. Megan odebrała to jako jeszcze jeden dowód wpływów i znaczenia rodu Ballengerów na terenie Karoliny Południowej.

W duszy Megan panował względny spokój. Wiedziała, że postępuje słusznie, starając się zapewnić dziecku przyszłość, a sobie - miejsce w jego życiu. Skoro to wymaga grania komedii i udawania, że kocha mężczyznę, którego naprawdę nienawidzi, to trudno. Nic na to nie poradzi. Uczyła się sztuki przetrwania długo i mozolnie, i opanowała ją po mistrzowsku. Stała u boku Nicka spokojnie uśmiechnięta jak prawdziwa, szczęśliwa panna młoda.

O szczęściu, oczywiście, nie mogło być mowy...

Wyglądała niezwykle pięknie w kosztownej ślubnej sukni od Armaniego, którą podarowała jej Eleanor. Kremowa satyna opływała jej drobną postać, a wyszywany perłami gorset uwydatniał szczupłość sylwetki. Włosy miała kunsztownie ułożone przez renomowanego fryzjera, makijaż zrobiła jej niezwykle utalentowana wizażystka, która nie kryła zachwytu nad twarzą, którą przyszło jej malować.

Jak mogła nie być piękna, skoro włożono w to tyle pieniędzy i wysiłku? Narzeczona Nicholasa Ballengera musiała mieć wszystko, co najlepsze.

Jemu również należało się wszystko w najlepszym gatunku. Patrzyła na niego spod oka i widziała niezwykle przystojnego mężczyznę w ciemnym garniturze, wyglądającego tak, jakby wyszedł właśnie z kasyna w jakimś filmie z Jamesem Bondem. Czarne włosy miał starannie zaczesane do tyłu; tylko jeden kosmyk odważył się opaść mu na czoło. Nawet Megan musiała przyznać, że Nicholas jest niezwykle przystojny.

Musiała również przyznać, że przez cały tydzień zachowywał się bez zarzutu. Był uważny i troskliwy; starał się zyskać jej aprobatę w najdrobniejszych sprawach dotyczących ślubu, bez jednoczesnego narzucania swojej obecności.

Zdawała sobie sprawę z tego, że świadomie wybrał właśnie taką strategię, ale musiała przyznać, że wybrał niezwykle trafnie. Nie wierzyła mu ani na jotę, postanowiła jednak, że tak długo, jak Nick będzie wobec niej w porządku, odpłaci mu tym samym. Wierzyła, że nastrój matki wpływa na nie narodzone dziecko i nie chciała narażać maleństwa na dodatkowy stres. Zresztą, jak powiedział pewnego dnia Nick, skoro

zdecydowali się odgrywać wielką miłość przed całym światem, mogą spróbować być dla siebie przynajmniej uprzejmi.

Na razie udawało się to nadspodziewanie dobrze. Od czasu do czasu czuła do Nicka nagły przypływ niechęci, ale w sumie udało im się przeżyć ten tydzień bez większych zgrzytów.

Gdyby tylko mogła przestać myśleć o tym z braci Ballengerów, którego miała poślubić naprawdę...

Usłyszała głos sędziego mówiący coś o obrączkach i postanowiła się skupić na ceremonii. Ma do odegrania pewną rolę i musi ją odegrać. Nick wyjął małą złotą obrączkę i Meg wysunęła ku niemu rękę.

- Czy ty, Nicholasie Ballenger, zgadzasz się wziąć za żonę obecną tu Megan Linley i obiecujesz, że nie opuścisz jej aż do śmierci?

- Tak - odrzekł pewnym głosem Nick.

Włożył jej obrączkę na palec tuż obok zaręczynowego pierścionka z ogromnym brylantem, który wręczył jej kilka dni wcześniej.

Nadeszła kolej Megan. Wyjęła obrączkę z małej kieszonki, a Nick wysunął rękę.

- Czy ty, Megan Linley, zgadzasz się wziąć za męża obecnego tu Nicholasa Ballengera i obiecujesz, że go nie opuścisz aż do śmierci?

Chciała odpowiedzieć równie opanowanym głosem co Nick, ale wydobyła z siebie tylko szept:

- Tak.

Megan wsunęła obrączkę na palec Nicka, zauważając przy tym, że palce ma dłuższe, a dłonie silniejsze i większe niż David.

- A zatem z całą powagą piastowanego urzędu oświadczam, że od tej chwili jesteście mężem i żoną.

Dokonało się. Wszystko się skończyło; sprzedała duszę diabłu i już nie ma odwrotu. Miała ochotę się rozplakać; nie mogła już dłużej znosić tego kłamstwa, nędznej gierki, myśli, że David nie żyje, a ona oddaje dziecko jego bratu...

- Nick, teraz wolno ci pocałować pannę młodą... Uniosła głowę i zobaczyła w jego oczach coś bardzo dziwnego. Nie było w nich triumfu ani satysfakcji z dokonanej transakcji, tylko wielki, ogromny smutek i... współczucie. Poczula nagle, że ktoś ją rozumie i... podziela jej ból. Nick potwór gdzieś zniknął, a jego miejsce zajął mądry, współczujący człowiek.

Wstrzymała oddech, kiedy ujął jej twarz w dłonie i złożył delikatny pocałunek na jej ustach. Jego wargi były gorące, a pocałunek bardzo przyjemny. Z trudem powstrzymywane łzy popłynęły po policzkach Meg. Nick przytulił ją i szepnął do ucha:

- Przrzekam ci, że wszystko będzie dobrze, Megan...

Wyprostował się i odsunął, a kiedy Megan znowu spojrzała w jego oczy, niemal uwierzyła w usłyszane przed chwilą słowa.

- Pozwólcie państwo, że wam przedstawię: oto państwo Nicholasowie Ballenger.

Meg znowu poczuła napływające do oczu łzy, ale powstrzymała je. Nick mocno ujął ją za rękę i zaczęli przyjmować życzenia.

Zacząła się najtrudniejsza część przedstawienia. Trzeba -było stawić czoło przyjaciołom i krewnym Nicka, uśmiechać się, przyjmować gratulacje, odpowiadać na pytania i zaspokajać ogólną ciekawość.

Nick i Megan dokładnie ustalili oficjalną wersję swej historii. Mogli teraz wznieść toast i ruszyć w obchód ogrodu, udzielając wszem i wobec wyczerpujących odpowiedzi.

Tak, owszem, zdecydowali się na ślub dość nagle, ale stało się tak dlatego, że śmierć Davida uświadomiła im, że nie można marnować czasu. Gdzie się spotkali? Oczywiście w Singapurze; Nick przecież tak często tam ostatnio jeździł. Czy to była miłość od pierwszego wejrzenia? Oczywiście, jak można zakochać się inaczej?

W miarę upływu czasu spotkanie zaczynało nabierać charakteru zwykłego przyjęcia, ale pod wpływem tylu ciekawskich spojrzeń Megan i tak czuła się jak rzadki okaz owada pod mikroskopem.

Obejmujące ją ramię Nicka dodawało jej otuchy i siły, mimo że poufałość, jaką jego gest sugerował, była równie nieprawdziwa co cała reszta.

- Jak się czujesz? Wszystko w porządku? - zapytał w pewnej chwili Nick, spoglądając na nią z niepokojem.

Odeszli właśnie od klombu, przy którym rej wodziła cioteczna babka Nicka, Ophelia Ballenger Currant. Mieli niepisaną umowę: nigdy dłużej nie zostawać przy jednej grupie gości; to zawsze groziło dodatkowymi, zbyt wnikliwymi pytaniami. Dotąd ta strategia przynosiła sukces, ale Megan nie mogła się oprzeć wrażeniu, że jest niczym kot z bardzo długim ogonem w pomieszczeniu pełnym foteli na biegunach...

- Tak, wszystko w porządku - odparła, z trudem wymawiając słowa. - Przynajmniej tak myślę. Nareszcie zaczynam rozumieć, co to znaczy narobić sobie bigosu...

Przerwała i omal nie zakryła sobie ust ręką. Z przejęcia i zdenerwowania powiedziała coś, co zupełnie nie pasuje do młodej małżonki Nicholas Ballengera. Postanowiła jednak pójść za ciosem.

- O raju, zapomniałam się, od dawna już tak nawijam? Jak jaka wiejska dziewczucha?

Nick uśmiechnął się.

- Nawet gdyby... I tak nikt nie zauważy. To jest Karolina Południowa, tu się nie słucha, jak kto mówi.

Mimo że nieraz uśmiechał się tego popołudnia, po raz pierwszy zobaczyła, że zrobił to szczerze. Uśmiech miał nieprawdopodobnie pociągający; z trudem oderwała od niego wzrok.

- Słuchają - powiedziała. - Dziś wszyscy słuchają.

- Na pewno nie wszyscy. Zresztą każdy człowiek ma jakiś specyficzny sposób mówienia. Zauważyłaś, jak mówi moja babka?

- Tak, ale ona ma taką niezwykle wytworną manierę, przeciąga słowa jak urodzona księżniczka. A ja... jak się odezwę, to jakby przemówił jakiś typ spod ciemnej gwiazdy.

Nick uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- A widziałaś może kiedy jakiegoś typa spod ciemnej gwiazdy?

- Niejednego, niejednego...

- W każdym bądź razie teraz idzie ci wspaniale i wszyscy są tobą zachwyceni.

Błysk w jego oczach powiedział jej, że mówi szczerze.

- Dziękuję - szepnęła.

Natychmiast poczuła, że ogarnia ją złość. Jak ona może mówić tak ciepło i serdecznie do człowieka, który ją zmusił do wzięcia udziału w tej farsie? Przecież to obrzydliwe.

- Wracajmy do gości - powiedziała oschle. Nick nie poruszył się.

- Najpierw musisz mi zdradzić, co się stało. Wszystko szło tak dobrze i nagle zupełnie się zmieniłaś.

Nick jest trochę zbyt wrażliwy i spostrzegawczy. Żadne kłamstwo go nie zwiedzie.

- Uświadomiłam sobie nagle, jaka to ironia losu, że wyraziłam wdzięczność za słowa otuchy osobie, która mnie wpakowała w całą tę kabałę.

- A ja naprawdę byłem zachwycony, że tak świetnie sobie radzisz w tej trudnej sytuacji.

Spojrzała na Nicholasa i doszła do wniosku, że byłoby głupotą rozpętywać teraz wojnę z powodu czegoś tak nieistotnego jak komplement, a właściwie to, co poczuła, kiedy go usłyszała.

- Przepraszam, ale teraz naprawdę musimy już wracać do gości - rzekła łagodniejszym głosem.

- Jak sobie życzysz.

Ruszyli alejką do miejsca, gdzie pod rozłożystym dębem królowała Eleanor w towarzystwie sędziego Warrena i jego żony Vivian.

- Otóż i nasi najważniejsi goście! - Sędzia rozwarł ramiona na powitanie. Był nieco zarumieniony od szampana. - Nigdy jeszcze nie miałem przyjemności dawania ślubu równie pięknej parze. Powiedz nam, Nick, dokąd zamierzasz zabrać swoją prześliczną żonę w podróż poślubną?

Tego jeszcze nie ustalili. Megan nie wiedziała, co odpowiedzieć, ale poczuła ciepłą dłoń Nicka na plecach i zrozumiała, że panuje nad sytuacją.

- Obawiam się, że nie będziemy mieli czasu na prawdziwy miesiąc miodowy. W zimie może pojedziemy na Karaiby, a teraz wybierzemy się tylko na kilka dni do Cat's Eye. Popływamy trochę na „Rapsodii”.

Eleanor podniosła na niego spojrzenie pełne niepokoju.

- Naprawdę musisz żeglować, Nicholas?

- Tak, babciu, postanowiliśmy tam pojechać - wyjaśnił cierpliwie. - Niedługo opuścimy przyjęcie i pojedziemy na naszą wyspę. Wolałbym tam dotrzeć przed zmierzchem.

- Ależ, kochanie, nie ma takiej potrzeby. - Eleanor próbowała odwieść wnuka od jego zamiaru. - Zamierzam na tydzień wyjechać do Mariel - dodała, wskazując matkę Seliny - więc zostaniecie z Megan sami w domu. Tutaj macie służbę, a na wyspie od roku nikogo nie było. Musi tam być...

- Wszystko już załatwiłem, babciu. Uprzedziłem, że przyjeżdżamy. Buck i June na pewno wszystko przygotowują.

-Ale...

- Proszę cię.

Powiedział to tak stanowczo, że babka zamilkła.

Megan obserwowała całą scenę z rosnącym zdziwieniem.

Najbardziej zaskoczył ją szczerzy niepokój Eleanor. Babka najwyraźniej bardzo bała się o Nicka; straciła już syna i synową w morskiej katastrofie i teraz drżała o bezpieczeństwo jedyne wnuka. Eleanor wydała się nagle Megan bardziej ludzka, a w każdym razie, okazała nareszcie jakieś ludzkie uczucia.

- Ty też lubisz żeglować, Megan, tak jak Nick? Vivian Warren przeniosła pytający wzrok na Megan.

- Próbowałam parę razy.

- Gdzie? W Cat's Eye? - zapytała niewinnie Selina Tate.

Od dłuższego już czasu bacznie im się przyglądała i widać było, że dwudziestoosmioletnia kuzynka Nicka jest bardziej podejrzliwa niż inni goście. A może po prostu - bardziej bezpośrednia. Megan miała się na baczności, kiedy ta energiczna brunetka znajdowała się w pobliżu.

- Nie. W Singapurze. David lubił pływać na Sentosę.

Poczuła, że Nick drgnął i przestraszyła się, że nieopatrznie się zdradziła. Z wysiłkiem uśmiechnęła się do Seliny i dodała nowe elementy do poprzedniej informacji:

- W filii Ballengerów na Wschodzie wszyscy wiedzą, że jeśli nie umiesz żeglować, możesz się pożegnać z awansem. Wycieczki jachtem są obowiązkiem całego personelu.

Poczuła, że Nicholas oddycha z ulgą i jeszcze mocniej ją obejmuje.

- A kiedy byłem tam ostatnio, wzięliśmy z Megan „Nimfę” i długo pływaliliśmy. Megan jest znakomitym żeglarzem.

- A co robiłaś we wschodniej filii? - zapytała Mariel.

- Pracowała jako psycholog - odpowiedział za nią Nick - i muszę przyznać, że spisywała się nadzwyczajnie. Dzięki niej rotacja naszego personelu na Wschodzie zmniejszyła się prawie o połowę.

Zabrzmiało to szczerze; w jego głosie Megan nie dostrzegła cienia fałszu. Ze zdziwieniem słuchała pochwał Nicka pod swoim adresem. Może była przeczulona, a może zbyt dobrze pamiętała jego rozmowę z Davidem na temat sensu zatrudniania psychologa. Tak wiele kłamstw wyszło z ust Nicka tego trudnego dnia, że bezbłędnie potrafiła wyczuć

szczerocść niespodziewanie brzmiącą w jego głosie. Nick naprawdę wyraził uznanie dla jej pracy w firmie.

- Musisz być szczęśliwa, że wróciłaś do domu - powiedziała Vivian Warren.

Meg spojrzala na Nicka i uśmiechnęła się.

- Jak mogłabym nie być szczęśliwa, że tutaj jestem? Selina nie dała za wygraną i znowu zabrała głos:

- Wiesz, Megan, mam wrażenie, że już cię gdzieś widziałam.

- To chyba niemożliwe, jestem w Charleston po raz pierwszy w życiu.

- Ale byłaś chyba na pogrzebie Davida? Niedobrze. Na to pytanie też nie przygotowali sobie odpowiedzi. Postanowiła znaleźć coś lepszego niż kłamstwo.

- Tak, byłam.

- Ale nie stałaś obok Nicka? - drażyła Selina.

To nie jest taka sobie zdawkowa rozmowa. Mała wiedźma najwyraźniej postanowiła iść na całość i czegoś się dowiedzieć.

- Megan przyleciała z Singapuru w ostatniej chwili - wyjaśnił kuzynce Nick. - Nawet nie wiedziałem, że jest na pogrzebie, spotkaliśmy się dopiero później.

- Nie było cię również na stypie, a jako osoba tak bliska Nickowi chyba.

- Przyjechałam na pogrzeb, żeby pożegnać Davida - rzekła spokojnie Megan. - Sądziłam, że po pogrzebie rodzina zechce być sama.

- Bardzo się przyjaźniłaś z Davidem? - Selina zmrużyła oczy jak strzelec składający się do strzału.

- Tak.

Megan odpowiedziała tak szybko, że Nick nie zdążył interweniować. Może kłamać we wszystkich innych sprawach, ale tego nie pozwoli sobie odebrać; nigdy nie wyprze się Davida.

- David był wspaniałym człowiekiem i najlepszym szefem na świecie. Moja praca w firmie przynosiła efekty tylko dlatego, że David stworzył tak niezwykłą atmosferę, że chciało się dla niego pracować. Mielśmy do siebie nieograniczone zaufanie i bardzo dobrze nam się współpracowało.

Sędzia Warren głęboko westchnął.

- Co za tragiczna śmierć! - rzekł dramatycznym głosem. - Po prostu tragiczna.

Nick wymownie spojrzał na Megan.

- Kochanie, chyba powinniśmy kazać wnieść tort. Musimy go pokroić.

- Tak, oczywiście, państwo wybaczą.

Megan skinieniem głowy pożegnała obecnych i odeszła z Nickiem alejką.

- Przykro mi to mówić, Nick, ale kuzynka Selina chyba nie kupiła naszej historyjki.

- Nie przejmuj się Seliną. Świetnie sobie z nią poradziłaś. Nawet jeśli ona coś podejrzewa, nie ośmieli się pisać słówka w obawie, że Eleanor nie umieści jej w testamencie. Nikt z obecnych tego nie zaryzykuje.

Zatrzymali się za dużym, okwieconym krzewem skrywającym ich przed wzrokiem gości.

- Uważasz, że to, co oni sobie myślą o naszym ślubie, co sobie myślą o mnie, nie ma żadnego znaczenia?

- Do pewnego stopnia nie.

- Po co w takim razie ich tutaj zaprosiłeś? Po co to wszystko?

Nick zbliżył ku niej twarz. Widziani z pewnej odległości mogli wyglądać jak para nowożeńców na chwilę przed pocałunkiem.

- To są najbardziej wpływowi ludzie w naszym mieście, Megan. Zapraszając ich tutaj, wprowadziliśmy ich do naszego życia. Odtąd będą stanowili część życia naszego dziecka.

- Chcesz przez to powiedzieć, że odtąd będą musieli udawać, że wierzą w naszą historię bez względu na to, co o tym naprawdę myślą?

Nick skinął głową.

- Właśnie. Jestem głową rodziny i mam nad nimi pewną władzę. Często mnie potrzebują; mogę dać pożyczkę, udzielić gwarancji i kredytu, poprzeć kogoś albo wylansować jakąś inicjatywę.

- Ale teraz ty ich potrzebujesz i oni to wiedzą.

- Oczywiście. Ale zapomnijmy na chwilę o mojej rodzinie. - Ujął jej rękę i mocno uściśnął. - Przykro mi, że nie ma tu nikogo z twojej rodziny; miałabyś jakieś oparcie.

- Jest przecież Fletcher - zaproponowała Meg ze sztucznym ożywieniem, kierując wzrok w drugą stronę ogrodu, - gdzie panowie przy szampanie rozmawiali o interesach.

Nie widziała się z Fletcherem po jego powrocie z Abbeville, mimo jego usilnych starań.

- Kogóż mogę jeszcze potrzebować, skoro mam takiego wypróbowanego przyjaciela?

Nick nie podjął jej żartobliwego tonu.

- Wiem, co czujesz, ale powinnaś z nim porozmawiać. Fletch nie może mi darować, że posłużyłem się nim, żeby cię do siebie ściągnąć. Gotów jeszcze odejść z firmy. Bardzo się o ciebie martwi.

- I mam mu przebaczyć, bo się o mnie martwi? Nie mogę, Nick, on mnie zdradził.

Nick zmarszczył czoło.

- Czy naprawdę tak bardzo zawinił? Czy małżeństwo ze mną to najgorsza rzecz, jaka się może przytrafić? Czy to koniec świata?

- Nie - odparła Megan i ujrzała w oczach Nicka błysk radości. - Końcem świata była śmierć Davida, przynajmniej dla mnie.

Blask w jego oczach przygasł.

- Teraz tak jest, ale po upływie pewnego czasu... - rzekł poważnie - po pewnym czasie poczujesz się lepiej. Jeśli mi pozwolisz, jeśli mi dasz szansę, Megan, pomogę ci. Twoje życie stanie się łatwiejsze; nie będzie tak, jak by było, gdyby David żył, ale będzie ci lepiej, niż gdybyś została sama z dzieckiem.

Siłą powstrzymała się od płaczu.

- Może masz rację, Nick, ale ja nie mogę zapomnieć i nie sędzę, żebym kiedyś mogła to zrobić.

Odetchnęła głęboko, żeby odzyskać równowagę i zapanować nad bólem.

- Mnie również bardzo brakuje Davida - przyznał cicho. Jego pełen współczucia i sympatii głos mógłby całkowicie zburzyć jej z tak wielkim trudem osiągnięty spokój. Objęła wzrokiem barwny klomb i zapatrzyła się

w kwiaty, żeby nie można było nic wyczytać ani z jej twarzy, ani z całej postaci.

- Nie rób tego, Nick - poprosiła łagodnie. - Nie utrudniaj mi roli, którą mam do odegrania wobec twojej rodziny.

Nick odwrócił od niej wzrok i oboje teraz patrzyli na kwietny klomb, zamiast na siebie.

- Przepraszam - odezwał się po chwili. - Nie chciałem zrobić ci przykrości. Powiedziałem tak, bo czuję, że mamy sobie bardzo wiele do powiedzenia.

- O Davidzie? - zapytała, nie patrząc na niego.

- O wszystkim - odpowiedział. - Mam wrażenie, że jesteś wyjątkową osobą.

- Dlaczego tak myślisz? Uśmiechnął się.

- Nigdy nikt tak stanowczo mi się nie sprzeciwiał. Zaczerwieniła się.

- Pewnie dlatego, że ludzie na ogół postanawiają wycofać się w porę, gdy widzą, że zbliża się walec.

- Ja nie zamierzam miażdżyć ludzi - zaprotestował z urazą w głosie.

- To tego nie rób.

- Łatwo powiedzieć. Podniosła na niego oczy.

- Widocznie bezwzględność szybko wchodzi w krew -zauważyła z nagłą irytacją.

- Uważasz, że jestem bezwzględny?

- Tak. Jesteś bezwzględny wobec swoich pracowników, byłeś taki wobec Davida. Wobec mnie też, jeszcze kilka dni temu.

Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć na swoją obronę, ale szybko zrezygnował.

- Rozumiem. Widocznie tak mnie widzisz. Zerwał z krzaka kwiat i podał go jej.

- Chodźmy teraz do gości, trzeba pokroić tort. Gotowi jeszcze opuścić nasz gościnny dom, nie doczekawszy się deseru. Potem czeka nas podróż na wyspę, a chciałbym zdążyć przed zmrokiem.

Ruszyli przed siebie aleją.

- Wiesz, Nick - odezwała się po chwili Meg - bardzo bym chciała, żebyś takie sprawy jak wyjazd przedtem omawiał ze mną.

- Przepraszam, ale do wczorajszego wieczoru sam nie wiedziałem, że będziemy mogli tam pojechać. Było mnóstwo spraw do załatwienia w związku z powrotem Fletchera do Singapuru. Przeszkodziło ci to w czymś?

- Nie. Czy w tym letnim domu stale jest służba?

- Nie. Zatrudniam dorywczo dwie osoby, pewne małżeństwo mieszkające na wyspie i utrzymujące się z pracy w takich domach jak nasz. June zajmuje się domem, a Buck opiekuje łodziami. Wszystko przygotowują na nasz przyjazd i wrócą do siebie. Możemy ich wcale nie zobaczyć.

Megan ściszyła głos.

- To nawet lepiej. Lepiej, że będziemy sami. Nikt się nie dowie, jak to naprawdę między nami jest i że nie ma mowy o... skonsumowaniu małżeństwa.

- Tak, oczywiście, tak jest lepiej - przyznał, ale tym razem wyraźnie usłyszała w jego głosie fałszywą nutę.

Cóż on takiego ukrywa?

Kwartet zaczął grać Mozarta i goście otoczyli młodą parę, krojącą weselny tort. Rozbłysły flesze aparatów fotograficznych i upłynęło sporo czasu, zanim pierwszy gość zaczął coś przebąkiwać o pożegnaniu.

Nick i Megan z ulgą zaczęli się żegnać, dziękując gościom za przybycie. Sędzia Warren z żoną ruszyli do wyjścia i Nick poszedł ich odprowadzić. Megan po raz pierwszy została sama.

Poczuła, że ogarnia ją panika i zganiała się za małoduszność. Przecież Nick nie jest jej do niczego potrzebny, potrafi sama zachować się w każdej sytuacji i wszystkiemu z wycięsko stawić czoło. Ale kiedy odwróciła się i ujrzała tuż obok siebie Fletchera Matsona, zrozumiała, że oddałaby miesiąc życia, żeby tylko Nick mógł ją wesprzeć.

Fletcher uśmiechnął się szeroko.

- Już myślałem, że nie będę miał okazji pocałować pięknej panny młodej.

Nie wszyscy goście jeszcze wyszli i Meg musiała pozwolić mu pocałować się w policzek.

- Dziękuję, że zechciałeś przyjść, Fletch. Wychodzisz właśnie, prawda?

Fletcher pochylił głowę.

- Nie wyjdę, zanim nie porozmawiamy - szepnął. Lekko ujął ją pod rękę i mogła albo mu się wyrwać i wywołać skandal, albo pójść za nim.

Wybrała to drugie.

Schronili się w cieniu rozłożystej magnolii.

- Dlaczego przez cały tydzień nie odpowiadałaś na moje telefony?

- Nie miałam ochoty wysłuchiwać twoich lamentów i przeprosin.

- Nie zamierzam cię przeproszać, Meg. Zrobiłem tylko to, co powinienem. David chciałby, żebym tak postąpił, jestem tego pewien. Ale ty...

Wiedziała, co chce powiedzieć, i nie miała ochoty tego słuchać.

- Nie pouczaj mnie, Fletch. To, co się stało, jest twoim dziełem!

- Nic podobnego. Nie miałem nic takiego na myśli, kiedy mówiłem Nickowi prawdę. Chciałem, żeby rodzina Davida wsparła cię finansowo i moralnie, a nie żeby cię zmuszano do życia w kłamstwie. Jak mogłaś się na coś podobnego zgodzić?

Patrzył na nią z takim wyrzutem, że odwróciła wzrok.

- Tak będzie najlepiej dla dziecka.

- A co z tobą?

- Ja się nie liczę.

- Nie mów głupstw. Oczywiście, że się liczysz. Masz prawo...

- Przestań. Już się stało i nie chcę słyszeć na ten temat ani słowa więcej.

- Przepraszam. - Głos Fletchera złagodniał. - Mówię tak, bo strasznie się o ciebie bałem. Niedługo wracam do Singapuru i chciałem się przed wyjazdem dowiedzieć, jak się czujesz.

Nie miała wielu przyjaciół tak bardzo oddanych jak Fletch Maison, toteż spojrzała na niego bardziej przyjaźnie.

- Czuję się nieźle - odparła spokojnie. - A teraz możemy chyba już zmienić temat.

Fletcher skinął głową, niezbyt uspokojony.

- Gdybyś czegoś potrzebowała, zaraz do mnie dzwoń. Megan uśmiechnęła się kącikami ust.

- A nie powtórzysz tego Nickowi? Położył rękę na piersi.

- Przysięgam, że nie. - Opuścił dłoń. - Swoją drogą, kiedy was dzisiaj razem zobaczyłem, nie mogłem uwierzyć własnym oczom. Czy to znaczy, że zawarłaś pokój z Nickiem?

- W pewnym sensie. Trudno prowadzić wojnę z kimś, kto cię traktuje jak księżniczkę z bajki. Na razie mamy zawieszenie broni.

- A dziś w nocy? I w czasie miodowego miesiąca? Megan westchnęła.

- To będzie dość nietypowy miodowy miesiąc, Fletch. Wszystko już ustaliliśmy.

- Na pewno? Wydaje mi się, że oboje...

- To są tylko pozory, zapewniam cię, to tylko dobra gra. Zmieńmy temat i powiedz mi lepiej, czy Nick już cię awansował na szefa wschodniej filii.

Fletcher pokiwał głową.

- Tak. Mianował mnie oficjalnie wczoraj, na posiedzeniu rady.

Wyszli z cienia magnolii i powoli ruszyli z powrotem w stronę domu.

- Powinnam ci pogratulować - powiedziała - ale nie mogę, wzięwszy pod uwagę, co cię tam czeka po powrocie.

Megan zauważyła, że Selina, stojąca jeszcze w ogrodzie z kieliszkiem w dłoni, przygląda im się z wyraźnym zainteresowaniem.

Uśmiechnęła się do nowej kuzynki.

- Mam nadzieję, że twoja żona wie, co cię czeka jako szefa.

- Masz na myśli rynki wietnamskie?

- Nie będziesz miał chwili spokoju, Fletch.

- Owszem, będę. - Fletcher ściszył głos. - Powiem ci coś w zaufaniu. Wiadomość nie jest jeszcze oficjalna, ale Nick postanowił wycofać się z tego pomysłu.

Meg zatrzymała się, jakby wrosła w ziemię. -Jak to?

- Dobrze zrozumiałaś. Nick cały ostatni tydzień ślęczał nad sprawozdaniami Davida i poważnie myśli o ukreśczeniu łba tej sprawie.

- On nie... Przecież David...

Megan z trudem zbierała myśli. David od miesiący próbował wytłumaczyć bratu, że wejście na rynek wietnamski to wielki błąd, ale Nick nie chciał go słuchać. A teraz, kiedy jest już za późno, zmienił zdanie? W jednej chwili wszystkie cieplejsze uczucia, jakie w niej wzbudził swoim nieskazitelnym zachowaniem, rozwiały się jak dym.

- Co za bydlę... - wycedziła przez zęby. Fletcher zwrócił ku niej zaniepokojoną twarz.

- Meg, co się stało? Nie chciałem cię zmartwić.

Była zbyt wściekła, żeby się rozplakać, i zbyt wzburzona, żeby grać dłużej rolę szczęśliwej panny młodej. Nic nie powiedziawszy, szybkim krokiem ruszyła w stronę domu.

- Meg, dokąd tak pędzisz?

- Chcę się schować. Mam tego dość. Nie zamierzam się żegnać z jego weselnymi gośćmi. Nikt nie powinien usłyszeć, co mam w tej chwili do powiedzenia o moim świeżo poślubionym mężu.

- Ale.. .co ja mam mu powiedzieć?

- Powiedz mu, że miesiąc miodowy się skończył.

Nick szybkim krokiem szedł na górę, zaniepokojony nagłym zniknięciem Megan. Selina Tate z lubością doniosła mu przed chwilą, że jego młoda żona pośpiesznie schroniła się do domu, po bardzo „burzliwej” rozmowie z Fletchem.

Nicka zupełnie nie obchodziło, co sobie o jego małżeństwie myśli wścibska kuzynka; postanowił natomiast zamordować Fletcha, jeśli ten powiedział coś, co sprawiło Megan przykrość. Megan może sobie być doskonałym negocjatorem, ale jest krucha i bezbronna, a do tego jest w ciąży.

Nic, oczywiście, nie było po niej widać. W dniu ślubu młoda atrakcyjna kobieta, którą zmusił do podpisania kontraktu małżeńskiego, zamieniła się w cudownego motyla, w najpiękniejszą istotę, jaką w życiu widział. Wytworna suknia podkreśliła smukłość jej figury, a odpowiedni makijaż uczynił z jej oczu szmaragdowe cuda. Nick cały wieczór bardzo się pilnował, żeby nie dotknąć dłonią jej jasnych włosów. Wyglądały tak jedwabiście i kusząco...

Jego żona była wyjątkowa i jedynie z ogromną trudnością uświadamiał sobie, że jest jego żoną tylko na papierze. Kiedy na sekundę o tym zapominał, gorliwie mu przypominała, jak wygląda prawda. Wiedział, że Megan postępuje słusznie, ale tak bardzo pragnął choć przez chwilę mieć złudzenie, że jest między nimi coś więcej niż jej nienawiść i jego poczucie winy.

A może coś rzeczywiście jest...

Nie oszukuj się, stary, pomyślał. Nie można samego siebie oszukiwać, dobrze o tym wiesz.

Wszedł na podest pierwszego piętra i znalazł się w miejscu, gdzie rezydencja dzieliła się na skrzydło wschodnie i zachodnie. Po prawej stronie drugi z rzędu pokój należał do Megan; pierwszy miał zostać zamieniony na pokój dziecienny; trzeci należał do Nicka. Mieli dwie łazienki i wewnętrzny salonik, łączący osobne apartamenty małżonków. W lewym skrzydle znajdowała się sypialnia babki, pokoje gościnne i kuchenne schody wiodące z parteru na drugie piętro.

Nick zapukał do drzwi Megan i odczekał chwilę. Potem zapukał znowu nieco głośniej. Po dłuższym czasie usłyszał wreszcie niechętnie „proszę”.

Otworzył drzwi i wszedł do środka.

- Megan?

Odpowiedziało mu milczenie.

Zamknął za sobą drzwi i rozejrzał się po pomieszczeniu, które, podobnie jak wszystkie pokoje w rezydencji Ballengerów, przypominało muzealną salę. Pośrodku komnaty stało wielkie mahoniowe łóżce z baldachimem, rodem z osiemnastego wieku. Pokrywająca je haftowana kapa pamiętała jeszcze czasy wojny domowej. Na stole stała wspianiała lampa od Tiffany'ego. Pod ogromnym oknem o rzeźbionej framudze znajdowało się małe antyczne biurczko.

Purpurowe zasłony z miękkiego weluru nie były zasunięte i ciemniejące niebo za oknem dorzucało jeszcze jeden obraz do cennych malowideł pokrywających ściany.

Nick zastanawiał się nieraz, czy Megan zaakceptuje staroświecką elegancję tego otoczenia, tak jak to uczyniła jego babka, matka, a następnie żona, czy też - podobnie jak on sam - będzie je odbierała jak ciężkie, niewygodne jarzmo przeszłości.

Jeśli choć trochę przypomina Davida, nie zechce tutaj nic zmienić. David kochał przeszłość, cenił ją i fascynował się zaklętym w niej czasem.

Pantofelki Megan stały przy drzwiach, jej ślubna szata leżała na łóżku, ale jej samej nigdzie nie było.

- Megan? Gdzie jesteś?

- Co się stało? - spytała, wychodząc z garderoby. Włosy nadal miała uczesane w ten sam wymyślny sposób podkreślający delikatność rysów twarzy, ale już zdążyła się przebrać. Miała na sobie białe spodnie i turkusową jedwabną bluzkę. W rękę trzymała pikowany szlafrok. Ledwo raczyła spojrzeć na Nicka.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

- A jak myślisz?

- Myślę...

Myślę, że wyglądasz przepięknie, chciał powiedzieć, ale zamilkł. Wyglądała jak zjawisko i... była bardzo zagniewana. Wszystko, co zdołał zdziałać w ciągu ostatniego tygodnia, żeby ją do siebie choć trochę przekonać, runęło w jednej chwili. Oparł się o drzwi i nieco rozluźnił krawat.

- Jesteś chyba zła - powiedział po chwili, cedząc słowa. - Nie wiem, o co chodzi. Nie znam cię na tyle, żeby wyczuć, czy to jest coś poważnego, czy tylko mała niedyspozycja, ale coś się musiało stać.

Jego sposób mówienia kompletnie wyprowadził ją z równowagi. Rzuciła pikowany szlafrok na łóżko i zrozumiał, że ma szczęście, że nie rzuciła mu go prosto w twarz.

- Nie kpij sobie ze mnie, ty draniu !

Wyraz twarzy Nicka nie zmienił się ani na jotę.

- Rozumiem. Wahadło odchyliło się teraz w stronę wysoce dla mnie niekorzystną. Pachnie mordem. Oświeć mnie z łaski swojej, co ja znowu takiego zrobiłem?

- Fletcher mówi, że wycofujesz się z walki o wietnamski rynek.

Zaskoczyła go kompletnie. Spodziewał się wszystkiego, tylko nie tego.

- Owszem - przyznał ostrożnie - biorę to pod uwagę. Przeglądałem ostatnio sprawozdania Davida.

Spiorunowała go wzrokiem.

- Te same, których jeszcze niedawno nie chciałeś przyjąć do wiadomości?

Zaczynał pojmować.

- Tak.

- Dlaczego, do cholery, nie słuchałeś go, kiedy żył? Dlaczego mu nie wierzyłeś? Przecież on mógłby teraz żyć!

Nick zrozumiał, że jego obrona wypadnie niezbyt przekonująco. Megan знаła prawdę i wiedziała, że on ją zna.

- Miałem na względzie dobro firmy. Spojrzała na niego z obrzydzeniem.

- Miałeś na względzie swoją forszę.

- Na jedno wychodzi.

W głosie Megan zabrzmiała nienawiść.

- I na co teraz wyszło? Jaką masz korzyść ze śmierci Davida? I jak ją sobie zrekompensujesz?

Nick poczuł, że bolesna pustka w jego duszy w błyskawicznym tempie zaczyna się rozrastać i przestraszył się, że go pochłonie.

- Nie ma takiego sposobu - odparł martwym głosem. - Firma da sobie radę bez Davida, ale ja nie. Nieraz w nocy mam wrażenie, że nie przeżyję tego, co się stało. Wbrew temu, co na ten temat myślisz, kochałem mojego brata najbardziej na świecie.

Znając jego chłód i nieczułość, nie była to wielka miłość.

- Dlaczego w takim razie wysłałeś go tam? - spytała oskarżycielskim tonem, próbując nie widzieć bólu w jego oczach.

Nick przeciągnął ręką po twarzy. Był tak potwornie zmęczony... Megan zadała mu pytanie, które sam zadawał sobie podczas bezsennych nocy, i oczekiwała na odpowiedź, której nie znał. Mógł wyznać jej tylko jedno, chociaż wiedział, że to zabrzmie nieprawdopodobnie.

- Zrobiłem to dla jego dobra.

- Dla jego dobra? - powtórzyła głucho. - Kto ci dał prawo?

- David. W tej samej chwili, kiedy postanowił pracować w naszej firmie.

Podeszła do niego, nieprzytomna z wściekłości.

- On nie postanowił! Ty go do tego zmusiłeś!

Nick odsunął się lekko, jakby w obawie, że Megan go uderzy. Na jego twarzy odmalowało się tak wielkie cierpienie, że Megan pożałowała swych słów. Ale przecież powiedziała prawdę. Ktoś musiał mu wreszcie powiedzieć prawdę!

Tym razem Nick nie bronił się, nie szukał argumentów, nie sądził i nie próbował rozmawiać.

- David ci mówił, że ja... że ja go zmusiłem do pracy w firmie? - wykrztusił zmienionym głosem.

- Tak.

Twarz Nicka skamieniała, a w jego oczach pojawiła się pustka.

- A zatem skłamał.

Skierował się ku drzwiom wiodącym do saloniku oddzielającego ich pokoje. Megan rzuciła się za nim.

- David nigdy nie kłamał!

- W takim razie źle go zrozumiałaś. Nigdy bym go nie zmuszał do robienia czegoś, czego robić by nie chciał. David miał wybór i nie ponoszę winy za to, co wybrał.

- Nie wybrał pracy w Singapurze! - krzyknęła.

- Wiem.

- Nic cię nie obchodziło, że czuje się tam fatalnie!

- Obchodziło mnie, i to bardzo.

- Dlaczego w takim razie nie pozwoliłeś mu wrócić do domu? - W głosie Megan zabrzmiała rozpacz. - Dlaczego?

- Ponieważ wysłałem go do Singapuru po to, żeby zaczął żyć na własny rachunek. Postanowiłem, że nie pozwolę mu wrócić do domu, zanim się nie nauczy sam podejmować decyzji i być przeciwnego zdania niż ja, co w gruncie rzeczy wychodzi na jedno.

- Zrobiłeś to dla jego dobra? To bardzo szlachetne... Postąpił krok w jej stronę.

- Nie, Megan, to tragiczne. Sądziłem, że postępuję słusznie, a w rezultacie go zabiłem. I teraz muszę z tym żyć. Tak długo, jak długo będę żył, będę niósł ten ciężar. Ty kochałaś go przez jeden rok, a ja go kochałem przez całe życie.

Ostatnie słowa wypowiedział bardzo cicho i bardzo łagodnie. Wisiały jeszcze w powietrzu, kiedy Nick odwrócił się i zniknął za drzwiami oddzielającymi ich pokoje.

Megan stała bez ruchu, czując, jak złość i napięcie opadają z niej, a w ich miejscu pojawiają się dziwne, splątane uczucia, o które nigdy by się nie podejrzewała w stosunku do Nicka.

Współczucie. Sympatia. Może nawet coś na kształt zrozumienia. Nick cierpi, podobnie jak ona. Nick ma serce i potrafi kochać. Czują, że przed chwilą nauczyła się o ludziach czegoś zupełnie nowego.

Cieężko jest nienawidzić kogoś, kto otworzył przed człowiekiem serce i ukazał w nim ból.

To jest po prostu niemożliwe.

Następnego dnia słońce zbudziło ją wcześnie, a ponieważ położyła się do łóżka bardzo późno, była niezbyt wyspana.

Poprzedniego dnia pod wieczór przybyli z Nickiem do Cat's Eye, jednej z najbardziej ekskluzywnych wysp u wybrzeży Karoliny, gdzie letnie rezydencje warte miliony dolarów zdobią piaszczyste plaże niczym perły wyrzucone przez fale na brzeg oceanu.

Letnia posiadłość Ballengerów stanowiła najpiękniejszy klejnot tego naszyjnika; przeszklona, piętrowa willa była równie nowoczesna, co Ballenger Hall zabytkowy; to czyniło ją znacznie bardziej gościnną i przystępną.

Na parterze znajdowało się rozległe pomieszczenie będące połączeniem salonu i kuchni. Całe wnętrze zostało zaprojektowane w kolorze piasku, jedynie niektóre sprzęty, dla złamania barwy, miały delikatny odcień kawy z mlekiem. Na podłodze w części gościnnej leżał puszysty piaskowy dywan; ściany ozdobiono obrazami przedstawiającymi muszle i stwory morskie. Kość słoniowa, z której zrobiono ramki obrazów, swą barwą doskonale pasowała do reszty wystroju.

W jasnym, przewiewnym salonie panowała swobodna atmosfera, obca monumentalnej siedzibie z Charleston.

Niestety, jedynie dom był otwarty i przyjazny. Nick podczas godzinnej jazdy samochodem nie odezwał się do Megan słowem; był zamknięty w sobie i daleki. Odnosił się do niej z powściągliwą uprzejmością, mającą w sobie coś obcego i denerwującego. Pod żadnym względem nie przypominał tamtego Nicka, który pocałował ją zaraz po ślubie, a potem wiernie towarzyszył w czasie przyjęcia, chroniąc ją i wspierając na duchu.

Zaraz po przyjeździe udał się do przystani jachtowej, by zobaczyć, w jakim stanie jest „Rapsodia”.

Nie dziwiła się, że wzniosł wokół siebie mur milczenia. Przecież sama przerwała wątle zawieszenie broni. Początkowo próbowała sobie tłumaczyć, że jedynie powiedziała mu prawdę, ale w nocy, kiedy nie mogła zasnąć, bo stale widziała przed sobą jego pełne cierpienia spojrzenie, zaczęła powątpiewać w niepodważalność tej swojej prawdy.

O niechęci Davida do Singapuru wiedzieli tylko nieliczni. I jedynie najbliżsi przyjaciele zdawali sobie sprawę z faktu, że David wolałby pracować jako nauczyciel, historyk albo archeolog, zamiast prowadzić

interesy rodzinne na Wschodzie. Mimo to uważano go za świetnego szefa; jego frustracja i brak satysfakcji nie oddziaływały na współpracujących z nim ludzi.

Kiedyś Megan spytała go, dlaczego wybrał sobie zawód, którego nie cierpi, a on odpowiedział, że zrobił to, bo nie miał wyboru. Przyjęła za pewnik, że to Nick zmusił go do podjęcia takiej decyzji.

Ale wystarczyło jedno spojrzenie na twarz Nicka, by zrozumieć, że jest zdruzgotany tym, co powiedziała i że... głęboko go zraniła.

Nie można udać takiego szoku. Nick najwyraźniej był święcie przekonany, że David dobrowolnie zdecydował się na pracę w firmie.

W takim razie, gdzie leży prawda?

Megan tego nie wiedziała; zaczynała jednak pojmować, jak bardzo mało zna swego nowego męża. David wiele jej opowiadał o rodzinie, o przodkach, ale bardzo rzadko wspominał późniejsze pokolenia, zwłaszcza Nicka.

Nieoczekiwanie zaczęła do siebie dopuszczać myśl, że może się myliła. Dotąd była tak absolutnie przekonana, że Nick manipuluje bratem, że w ogóle nie brała pod uwagę możliwości pomyłki. O wiele łatwiej było uznać Nicka za tyrana, niż przyznać, że David również ponosi odpowiedzialność za podejmowane decyzje, a zwłaszcza za to, że pozwala bratu sobą kierować.

Poczuła się, jakby zdradziła Davida, ale nie mogła już bezwzględnie potępiać Nicka. Poślubiła go i chociaż ich związek miał trwać zaledwie jeden rok, Nick miał zająć w życiu jej dziecka niezwykle ważne miejsce. Miał w nim być obecny już zawsze. Nie mogli toczyć wojny. Przyjaźń z

takim człowiekiem jak Nick mogła wzbogacić ją i jej dziecko, i to nie tylko pod względem materialnym.

Ocenić właściwie Nicka mogła jedynie, dopuszczając do świadomości myśl, że David nie był doskonały, a tego zrobić nie chciała. Pamięć o prawdziwym ojcu dziecka musi pozostać nieskalana.

Ale przecież to, że stara się zrozumieć Nicka, w niczym nie narusza jej lojalności wobec zmarłego narzeczonego. Zrozumieć jednak Nicka nie było łatwo.

Megan większą część nocy poświęciła na próby rozwiązania tego, co w myślach nazwała „zagadką Nicka”. Jaki on naprawdę jest? Jak to się dzieje, że raz jest zimny, okrutny i odpychający, a zaraz potem - ciepły, opiekuńczy i szlachetny? Czy już się taki urodził, czy nabrał pewnych cech z biegiem lat? Dlaczego postanowił ją poślubić, zamiast po prostu sownie jej zapłacić i poprosić, by zniknęła z jego życia?

Brakowało jej danych i zagadka stale pozostawała nie rozwiązana, mimo że Nick dał jej dużo czasu.

Wrócił z przystani bardzo późno; słyszała, jak idzie na górę, jak zatrzymuje się pod drzwiami jej pokoju, a potem powoli odchodzi. Zapomniała na noc zamknąć drzwi, ale on nawet nie dotknął klamki.

Leżała z otwartymi oczami, wpatrując się w ciemność; słyszała szum fal i poświstywanie wiatru. W domu panowała cisza, od czasu do czasu zakłócana jakimiś dźwiękami nieznanego pochodzenia.

Obudziła się, czując promienie słońca na twarzy i poranne mdłości, które od pewnego czasu stanowiły codzienny rytuał rozpoczynającego się dnia. Wiedziała z doświadczenia, że najlepiej zjeść wtedy krakersa i wypić imbirową herbatę.

Niestety, saszetki z herbatą miała w torbie, torba została na dole, wodę można było zagotować w kuchni, kuchnia również była na dole, a krakersów w ogóle nie było.

Siłą powstrzymując mdłości, spojrzała na pudła spiętrzone obok toaletki. Spozrzegła je już wczoraj. Obok pudeł leżał bilecik następującej treści:

„Kochana Megan!

Jak wiem, twoje rzeczy dopiero za jakiś czas nadejdą z Singapuru. Przyjmij te kilka ubrań jako prezent ślubny ode mnie.

Serdeczności, Nick

PS Wszystko powinno pasować. Stroje są tego samego rozmiaru co ślubna suknia".

W pudłach znajdowały się prawdziwe cuda. Było tam wszystko: od skąpych kostiumów kąpielowych po eleganckie suknie koktajlowe. Były ubiory sportowe, spodnie, koszule, bluzki, swetry i spódnice; był nawet kapelusz. Do tego odpowiednie buty i torebki, a wszystko z najlepszych magazynów.

W jednej chwili zrozumiała, co znaczy być wodzonym na pokuszenie. Uważała się za osobę nieprzekupną, ale... pokusa była zbyt silna. Jak każdy, kto wzrastał w ubóstwie, odziewany z łaski w stare, znoszone ubrania, Megan uwielbiała nowe rzeczy. Teraz miała całą ogromną szafę ubrań, jakie mogła sobie wymarzyć. Pozostawało zdecydować, czy powinna je przyjąć.

Postanowiła wstać i poważnie się nad tym zastanowić. Mdłości i tak nie uniknie, wszędzie ją dopadną.

Usiadła na łóżku i zaraz poczuła dobrze znany objaw. Wstała i słaniając się, poszła do łazienki. Wyłoniła się stamtąd w stanie wołającym o pomstę do nieba. Przysiadła na brzegu łóżka, przymknęła oczy i zaczęła się modlić o cud.

Niech tu się zaraz pojawi filiżanka imbirowej herbaty... Mała filiżanka gorącej imbirowej herbatki...

Trzeba wytrzymać jeszcze dwa tygodnie takiej męki, no, może trzy. To nawet nie tak bardzo długo; da się przeżyć.

Wiedziała, że poranne mdłości mijają zazwyczaj pod koniec trzeciego miesiąca ciąży. Tak przynajmniej było za pierwszym razem.

Dobrze wiedziała, jak to będzie. Za dwa, trzy tygodnie, poranne mdłości miną i zacznie jej rosnać brzuch. Będzie rósł w szybkim tempie i wkrótce zacznie przypominać wieloryba. Spuchnie jej twarz, spuchną nogi, i w ogóle wszystko. Zaczną się bóle kręgosłupa i kurcze w łydkach.

I tak aż do szóstego miesiąca ciąży; na tym jej doświadczenie się kończyło. Co będzie dalej, wiedziała już tylko z drugiej ręki. Jej pierwsze dziecko, chłopczyk, mały synek, żył w niej tylko sześć miesięcy.

Położyła rękę na brzuchu. Kiedy po raz pierwszy zaszła w ciążę, była prawie dzieckiem i ten fakt stanowił tylko jedno z ogniw długiego łańcucha wydarzeń, których nie zapomni do końca życia.

Cokolwiek się stanie, tym razem jej dziecko będzie żyć. Nie urodzi się przedwcześnie, bo jakiemuś bydlakowi przyjdzie do głowy, że trzeba traktować swą piętnastoletnią żonę jak worek treningowy, aby sobie udowodnić, że się jest mężczyzną. To dziecko będzie w niej żyło całe

dziewięć miesięcy i nie umrze w inkubatorze w plątaniu plastikowych rurek. Meg weźmie je w ramiona i ochroni przed światem. Będzie je kochała. To dziecko nigdy nie zazna biedy, przemocy i pogardy. Nie pozna, co to wstyd. Będzie miało wszystko, czego zapragnie, i będzie szczęśliwe.

O ile oczywiście jego matka wytrzyma jeszcze te dwa, trzy tygodnie porannych mdłości...

Wszystko to wina Nicka i tych jego kuszących szmatek. Gdyby nie wstała z łóżka...

- Megan? - usłyszała jego głos zza drzwi.

- Wejdz - jęknęła. - Nic nie ryzykujesz.

- Brzmi zachęcająco. Czy jesteś w kompletnym stroju?

- Dlaczego pytasz? Zamierzasz przywrócić do naszego kontraktu ten punkt o moralności?

- Uwaga, wchodzę.

Mimo zapowiedzi nie wszedł od razu. Najpierw niezgrabnie poruszył klamką, raz i drugi. Dopiero kiedy pojawił się w drzwiach, Megan zrozumiała dlaczego. W obu rękach trzymał tacę.

- Co to jest?

- Śniadanie.

Jęknęła, położyła się i zwinęła w kłębek. Wyglądała jak mała kupka nieszczęścia.

- Przynosisz śniadanie konającej kobiecie? Cóż to za sadyzm.

- Nie sądź mnie zbyt pochopnie. Przyniosłem ci coś pysznego.

Imbirową herbatkę i nie solone krakersy.

Megan zerknęła na tacę, którą postawił na stoliku przy łóżku.

- Skąd wiedziałaś?

- Od doktora Michaelsona. Rozmawiałem z nim w zeszłym tygodniu i powiedział mi, że to twój ulubiony sposób na poranne mdłości.

- Tak, krakersy, herbata i czas.

- Jeszcze jakieś dwa tygodnie, prawda? Mdłości miną pod koniec trzeciego miesiąca?

Poprawił jej poduszki.

- Chyba żebym umarła i znalazła się w niebie - powiedziała żartobliwie, by ukryć zmieszanie.

Mimo fatalnego samopoczucia, w pełni doceniała jego troskliwość.

- Oprzyj się o poduszki i spróbuj wypić herbatę. Usiadła z wysiłkiem i sięgnęła po krakersa. Dopiero wtedy uważniej przyjrzała się Nickowi. Wyglądał niesamowicie.

Dotychczas widywała go tylko w ciemnych garniturach i białych koszulach. Teraz miał na sobie szorty i koszulkę polo, błękitną jak jego oczy. Nie zdążył się ogolić i ciemny zarost podkreślał stanowczy zarys jego twarzy. Mokre od wody włosy były nieco potargane. Nick wyglądał niezwykle i... pociągająco.

Po prostu... seksownie.

Nawet poranne mdłości nie mogą usprawiedliwić takiej obserwacji. Nic nie może usprawiedliwić uczuć, jakie ją ogarnęły na jego widok. Odwróciła oczy i skupiła się na herbacie, którą jej podał. To było znacznie bezpieczniejsze niż jej nowy mąż.

- Widzę, że znalazłaś swój prezent ślubny - powiedział, podchodząc do stosu pudeł.

Meg wypiła łyk herbaty.

- Tak. To była dla mnie niespodzianka. Czym sobie zasłużyłam?
Pewnie chodzi o to, że jako twoja żona muszę przyzwoicie wyglądać.

Nie chciała, by jej słowa zabrzmiały złośliwie, a jednak tak się stało.
Nick skrzywił się z niesmakiem.

- Czy ty naprawdę nie możesz przyznać, że nawet ja nieraz robię coś zupełnie bezinteresownie? Przecież nie można wykluczyć, że nawet we mnie jest jakaś małeńka szczypta przyzwoitości...

Megan zawstydziała się; podejrzliwość tym razem była nie na miejscu.

- Przepraszam. - Znowu wypila łyk herbaty. - Te stroje są wspaniałe.
Zważywszy na okoliczności, najbardziej praktyczna byłaby chyba sukienka ciążowa.

- Załatwisz to sama, kiedy będziesz chciała. Otworzyłem ci rachunek w kilku sklepach. Będziesz mogła kupować, co chcesz i kiedy zechcesz.

Była naprawdę zmieszana i zawstydzona.

- Nick... przecież nasz kontrakt nie przewidywał takich rzeczy.

- Nie, nie przewidywał, a powinien. Nie wprowadziłem takiego punktu, bo sądziłem, że sama będziesz się go domagała. A ponieważ tego nie zrobiłaś, załatwiłem sprawę po swojemu. Zrobiłem tak samo jak w przypadku mojej pierwszej żony. Pozostaje zatem tylko pytanie: czy ci się podobają te stroje?

Zrozumiała, że odpowiedź jest bardzo ważna. Nick wyciągał rękę do zgody i ofiarowywał jej przyjaźń. Megan była uparta, ale nie była okrutna. Nie była również głupia.

- Są cudowne, bardzo ci dziękuję.

- Bardzo proszę - odparł komicznie uroczystym głosem. - Noś je na dobre zdrowie.

Dopiero po chwili zorientowała się, że komizm jego odpowiedzi był zamierzony; wybuchnęła śmiechem.

- Nie przypuszczałam, że masz poczucie humoru!

- Ja też nie - odparł, mrugając okiem.

Przesunęła się na środek łóżka, ruchem ręki zapraszając go, by usiadł. Herbata miłym ciepłem wypełniła jej żołądek, przynosząc spodziewaną ulgę.

- Jak tam twój jacht? Wszystko w porządku? Nick przysiadł na brzegu łoża.

- Wszystko w idealnym porządku. Można wypływać w każdej chwili, ale ty w takim stanie nie bardzo chyba możesz. To nie dla ciebie.

Zrobił ręką nich naśladujący falowanie oceanu i Meg z jękiem odwróciła oczy.

- Nie rób tego, bo ryzykujesz, że będziesz musiał znowu wziąć prysznic.

- Przepraszam.

- Poranne mdłości zostały opanowane i wszystko wskazuje na to, że się w ciągu dnia nie powtórzą.

- Nawet jeśli...

Znowu zrobił ruch ręką.

- Nawet jeśli. Potrzebuję godziny, żeby się przygotować. Wezmę prysznic, ubiorę się i tak dalej. Mam nadzieję, że wiesz, że nie jestem dobrym żeglarzem. W młodości nie spędzałam weekendów w miejscowym jacht klubie.

- W Ozarks jest w ogóle taki klub?

Megan wzniosła oczy do nieba. Teraz on nie rozumiał ironii, z jaką to powiedziała.

- Oczywiście, jakżeby nie? Cudowny, wspaniały jacht klub, nazywa się Buba-ruba-takelunek.

- Musi być okropnie malowniczy - uznał Nick z porozumiewawczym uśmiechem. - A jak się nazywa miejscowy bar?

- „W dołku u Joasi” - odparła ze śmiertelną powagą. - Chodzi oczywiście o dołek golfowy.

Nick spojrział na nią spod oka.

- To znaczy, że umiesz grać w golfa czy całkiem przeciwnie?

Megan wyprostowała się dumnie.

- To znaczy, że ostatnio prawie wygrałam rozgrywki.

W jego oczach dostrzegła uznanie.

- Brawo, zrobiłaś na mnie wrażenie.

Meg wzruszyła ramionami.

- To jedna z rozrywek zalecanych przez rząd singapurski; wszyscy tam uczą się grać w golfa jak szaleni.

- Jeśli zechcesz trochę poćwiczyć, możemy jechać dzisiaj do Wild Dunes albo jutro pożeglować do Seabrook. Jestem członkiem klubu golfowego, mam kartę ważną na wszystkich wyspach.

- Doskonały pomysł. - Myśl o grze w ekskluzywnym klubie bardzo ją podnieciła. - Nie wiedziałam, że grywasz w golfa. David nie znosił tej gry.

- To obowiązek. Jak się prowadzi interesy w Karolinie Południowej, człowiek musi grać w golfa.

- Rozumiem więc, dlaczego David tak tego nie cierpiał.

Nick drgnął i zorientowała się, że powiedziała coś w stylu poprzedniego dnia; zupełnie jakby mu znowu coś zarzucała.

Wstał.

- Jak widzę, zamierzasz mi...

- Poczekaj, nie odchodź. Bardzo cię przepraszam, nie chciałam...

- Nie przejmuj się, nic się nie stało - odparł przytłumionym głosem.

Mur pomiędzy nimi wyrósł znowu i nic już nie było tak jak przed chwilą. Nie chciała, żeby tak było. Chciała, żeby znowu powrócił wesoły, opiekuńczy Nick, ten sam, który trwał przy niej w godzinie próby podczas ślubu i potem. Gdy skierował się ku drzwiom, postanowiła, że nie pozwoli mu tak odejść.

- Nick, poczekaj, porozmawiajmy; chcę ci coś wyjaśnić. To, co powiedziałam wczoraj...

Zatrzymał się, odwrócił i przyjął postawę obronną, spodziewając się nowego ataku.

- Tak? Słucham.

- Przez całą noc o tym myślałam - zaczęła z namysłem.

- Ja również - odrzekł chłodno.

- Próbowałam sobie przypomnieć dokładnie słowa Davida. On nie był szczęśliwy, pracując w firmie, ale nigdy nie mówił, że to ty go do tego zmusiłeś, nigdy nie użył takich słów. Powiedział jedynie, że nie miał wyboru, a ja zrozumiałam, że ty ponosisz za to odpowiedzialność. To wszystko.

Zobaczyła, że szczelny pancerz Nicka zaczyna się rozluźniać. Nick zmarszczył brwi; zdziwienie na jego twarzy zastąpiło gniew.

- David użył takich określeń? Powiedział, że nie miał wyboru?

- Tak.

Nick znowu przysiadł na jej łóżku.

- Może to tylko ja myślałem, że daję mu wybór, może tylko tak mi się wydawało - powiedział raczej do siebie niż do Megan, po czym zwrócił się do niej: - Czy kiedykolwiek ci mówił, co naprawdę chciałby robić?

Wzruszyła ramionami.

- Nie jestem pewna, czy sam to wiedział. Nie mówił nic konkretnego, ale sędzę, że najchętniej pracowałby w jakimś muzeum, zajmował się historią albo konserwacją, ale traktował to raczej jak hobby. Tak w każdym razie określał swoje zainteresowania przeszłością.

- Zupełnie jak ojciec. Nasza matka zajmowała się ochroną zabytków w ramach swojej pracy charytatywnej. Zajmowało jej to mnóstwo czasu i była w tym naprawdę dobra, lepsza niż niejeden zawodowiec, ale ojciec zawsze to bagatelizował, nazywając jej pracę „nieszkodliwym hobby naszej Cynthii”. Może dlatego David próbował bagatelizować swoje zainteresowania tego typu.

Megan zamyśliła się.

- Czasem dziedziczymy po rodzicach więcej, niż byśmy chcieli - rzekła z zadumą w głosie.

Obraz ojca przemknął jej przez głowę i natychmiast go przepłoszyła. Wróciła co prawda do Stanów, ale znajdowała się na szczęście o tysiące mil od tego drania. Nie zamierzała pozwolić, żeby zajmował jej myśli. W jej życiu nie było dla niego miejsca.

W czasie rozmowy z Nickiem przyszło jej do głowy coś ważniejszego i postanowiła się z nim tym podzielić.

- Wydaje mi się, że Davidowi byłoby łatwiej żyć w Singapurze, gdyby miał tam jakiś zabytek, nad którym mógłby popracować. Ale tam wszystko jest takie nowoczesne, nie miał na czym oprzeć oka. - Spojrzała na niego. - A ty mi mówisz, że mógł wrócić do domu w każdej chwili... Wystarczyło powiedzieć: „Nick, mam tego dość, wracam i nie obchodzi mnie, czy ci się to podoba, czy nie”.

- Tak właśnie było.

- Tak cholernie łatwo?

- Nawet bardziej.

Nie mogła w to uwierzyć. Jeśli to prawda, David by żył, gdyby tylko zdecydował się przeciwstawić bratu i przeprowadzić własną wolę, tak jak mu to powtarzała setki razy. Nigdy nie brał tego pod uwagę, wzruszał tylko ramionami i mówił: „Kochanie, nie rozumiesz, muszę robić to, co chce Nick. Nie mam wyboru”.

Było to głupie, tragiczne i bez sensu.

Nick chyba myślał tak samo.

- Dlaczego mi to wszystko mówisz? - zapytał po chwili milczenia.

Megan wróciła na ziemię, do chwili obecnej, porzucając rozmyślenia o sensie i jego braku.

- Ponieważ zrozumiałam, jak bardzo cię wczoraj zraniłam. Nie wiem, dlaczego David robił to, co robił, ale nigdy nic ci nie zarzucił wprost, nigdy nie mówił, że ma do ciebie żal, że go wysłał do Singapuru. Nie chciałam, żebyś myślał, że było inaczej, i żebyś cierpiał z tego powodu.

- Dziękuję.

- Bardzo proszę, niech idzie na dobre zdrowie.

Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. Potem Nick odchrząknął i wstał.

- W takim razie wychodzę stąd, a ty przygotuj się do wyprawy.

- Zaraz wezmę prysznic i szybko się ubiorę, to nie potrwa długo.

Chociaż jak zacznę przebierać w tych cudach, wszystko może się opóźnić.

Nick uśmiechnął się.

- Przynajmniej nie powiesz, że nie masz co na siebie włożyć.

- To prawda.

Uśmiechnęła się do niego swoim ślicznym uśmiechem i Nick przypomniał sobie, jak kiedyś pomyślał, że jeśli Megan się uśmiechnie, nie będzie mógł się jej oprzeć. Miał rację; była w tej chwili niezwykle piękna.

- Masz cudowny uśmiech. Nic dziwnego, że David się w tobie zakochał.

Uśmiech na jej twarzy zgasł, na policzki wystąpiły rumieńce. Wbiła wzrok w pustą filiżankę, nie mogąc znieść jego spojrzenia.

- Dziękuję.

- Powiedziałem tylko prawdę. A teraz... spotkamy się na dole.

Niemal uciekł z jej pokoju, poganiany myślą, że może nie zdoła się powstrzymać i weźmie ją w ramiona.

Gdy zamknął za sobą drzwi, głęboko odetchnął.

Jego nowa żona wywierała na nim tak silne wrażenie, że dwa dni, jakie mają spędzić na wyspie, mogą się okazać bardzo trudne. A co będzie podczas całego długiego roku, jaki ma z nią spędzić pod jednym dachem...?

Zaczął się zastanawiać, ile też zimnych pryszniców może brać
dziennie dorosły mężczyzna, żeby nie dostać zapalenia płuc, a
jednocześnie skorzystać z ich dobroczynnego działania...

RS

Z powodu ryzyka powrotu porannych mdłości, Nick poprowadził „Rapsodię” wzdłuż brzegu, nie wypływając na pełne morze. Megan dzielnie mu pomagała, okazując się znacznie lepszym żeglarzem, niż sądził. Potem, gdy nic już nie pozostało do zrobienia i jacht pod pełnymi żaglami szedł wytyczonym kursem, Megan położyła się na pokładzie, żeby popracować nad opalenizną.

Nick nie miał nic przeciwko temu. Jego żona opalająca się na dachu kabiny była najpiękniejszym widokiem, jaki tego dnia oferowało wybrzeże Karoliny. Miała na sobie jednoczęściowy kostium koloru starego złota, stanowiący część „wyprawy panny młodej”. W obcisłym, szczelnie przylegającym do ciała kostiumie, z rozrzuconymi złotymi włosami, wyglądała jak Wenus i Helena Trojańska w jednej osobie.

Zanim wypłynęli, pomógł jej wetrzeć w skórę krem z silnym filtrem przeciwsłonecznym, by się nie poparzyła, ale Meg i tak często zmieniała pozycję, wyraźnie zadowolona ze słonecznej kąpieli.

Nie rozmawiali z sobą, rozkoszując się spokojem i ciszą. Dopiero po godzinie Nick postanowił przerwać milczenie.

- Chcesz na chwilę przejąć ster? - krzyknął w stronę pokładu, widząc, jak Meg przekręca się na brzuch, żeby, jak to przedtem określiła, „równie się przypiec”.

Wsparta na łokciu, spojrzała na niego zza słonecznych okularów.

- Masz ochotę dopłynąć do Tokio? Nick wybuchnął śmiechem.

- Nie dzisiaj.

- Więc lepiej sam trzymaj stery.

- Tylko pod warunkiem, że przyjdiesz tu dotrzymać mi towarzystwa.

Meg nie spodziewała się tego, ale wstała, zarzucając na siebie złoty sarong, na którym przedtem leżała. Ostrożnie zsunęła się z dachu kabiny i podeszła do koła sterowego.

- Mówiłeś, że zwykle żeglujesz sam, więc myślałam, że wolisz, żeby się do ciebie nie odzywać - powiedziała.

- Dzisiaj jest inaczej, mam ochotę porozmawiać.

- O czym?

- O tobie.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Co chciałbyś wiedzieć?

Białoniebieskie żagle zwiotczały nagle i zaczęły łopotać. Nick nieco zmienił kurs i żagle wydeły się znowu, napełnione wiatrem.

- Nic nadzwyczajnego, takie zwykłe rzeczy: jakie miałaś dzieciństwo, dlaczego zostałam pielęgniarką i jak znalazłaś się w Singapurze.

Megan odetchnęła z ulgą. Dopóki będzie ostrożna, nic jej nie grozi.

- Fletcher przecież ci powiedział, że pochodzę z biednej rodziny.

- Tak, mówił, że urodziłaś się gdzieś w Missouri.

- W takim razie możesz sobie wyobrazić, jak wyglądało moje dzieciństwo. Mieszkaliśmy na prowincji, w rodzinnym domu mojego ojca. On stamtąd pochodził, mieli tam ziemię.

- Twój ojciec miał jakiś zawód? Megan pokręciła głową.

- Mój dziadek pracował na roli. Hodował proso, a potem je sprzedawał, ale na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych

popyt na proso się zmniejszył i kiedy dziadek umarł, mój ojciec zaczął mieć kłopoty. A ponieważ jako nastolatek przeżył wypadek samochodowy i od tego czasu miał niezbyt sprawną lewą rękę, wykorzystał to jako pretekst i postanowił nigdy w życiu nie pracować. - Zawahala się i po chwili dodała: - Korzystaliśmy z dobroczynności i pomocy kościelnej dla ubogich.

Spojrzała na Nicka, ciekawa jego reakcji; pewnie się skrzywi z niesmakiem i potępi taki sposób życia. Zaskoczył ją. Było zupełnie przeciwnie. Patrzył na nią z szacunkiem i podziwem.

- To niesamowite, jak daleko zaszłaś. Jesteś naprawdę nadzwyczajna, Megan.

Uśmiechnęła się.

- Podczas trzech pierwszych lat mojego pobytu w Singapurze bez przerwy czegoś się uczyłam: odpowiedniego zachowania, dobrych manier, właściwego ubierania się i tak dalej. Pracowałam nad akcentem i słownictwem. Po prostu robiłam wszystko, żeby przestać być nikiem, takim przybłądą nie wiadomo skąd.

- A teraz?

- Raz jest lepiej, raz gorzej. Niełatwo jest tak całkiem odciąć się od korzeni; można zostawić przeszłość daleko w tyle, ale nie wszystko znika tak od razu; przed niektórymi rzeczami nie można się schować. To trudne zwłaszcza dla psychologa: jak można poradzić pacjentowi, żeby odważnie stawiał czoło temu, co go dręczy, skoro człowiek sam ma z tym trudności.

- To dlatego zostałam psychologiem? Chciałaś sobie poradzić z tym, co cię dręczy?

- Może i tak... Poszłam do szkoły pielęgniarstwa, bo miałam dość żebraniny, a nie chciałam spędzić całego życia za ladą w barze. Pielęgniarstwo to był jedyny przyzwoity zawód dostępny dla kogoś takiego jak ja.

Opowiedziała mu, jak uczęszczała do szkoły pielęgniarstwa, jednocześnie pracując, i jak potem znalazła pracę w klinice doktora Holmby'ego.

Mimo że bardzo chciała być wobec niego szczerą, nie mogła mówić o sprawach, które teraz, z perspektywy czasu, zaliczała do najbardziej dręczących spośród nocnych koszmarów. Coś radziło jej otworzyć przed nim serce, ale jednocześnie jakiś głos zalecał jej ostrożność i ostrzegał, by mu nie dawała do ręki broni, którą kiedyś może zechce wykorzystać przeciwko niej. Miała nadzieję, że Nick zadowolony będzie z relacją o jej pobycie w szkole pielęgniarstwa, i tak też się stało.

- Doktor Holmby poradził mi, żebym się specjalizowała w psychologii - oznajmiła na zakończenie. - Powiedział, że jeśli będę kilka godzin dziennie rozmawiała z ludźmi o ich problemach, zarobię trochę grosza i spłacę stypendium. Doktor Holmby finansował moje studia, wysłał mnie do Waszyngtonu na podyplomowy kurs dla psychologów. Spędziłam tam prawie dwa lata, potem wróciłam do Pine Ridge i zaczęłam pracować w jego klinice, żeby spłacić długi.

- A potem doktor Holmby wyjechał do Singapuru? Meg skinęła głową.

- Zawsze chciał podróżować, jego żona również. Kiedy mu zaproponowano posadę w Singapurze, sprzedał klinikę i wyjechał.

- I zabrał cię?

- Tak. Wiedział, że nic mnie nie trzyma w Pine Ridge. Zdawała sobie sprawę, że Nick zna przebieg jej pracy

w Singapurze, bo przeglądał jej dokumenty tego dnia, kiedy dyskutowali z Davidem o konieczności zatrudnienia w firmie psychologa.

Dopiero jego następne pytanie sprawiło, że zaniemówiła.

- Czy to była miłość od pierwszego wejrzenia?

- Słucham?

- Między tobą a Davidem - odparł swobodnie, jakby pytał o coś zwykłego. - Czy to była miłość od pierwszego wejrzenia?

Megan wzruszyła ramionami.

- Nie! Skądże! Przecież to był David Ballenger.

Nick spojrzał na nią, nie rozumiejąc, co to ma do rzeczy.

- No to co?

- Przecież on był bogatym, wspaniałym amerykańskim arystokratą - wyjaśniła mu cierpliwie. - Miał władzę, pieniądze, wszystko. Na początku nawet mi do głowy nie przyszło, że coś nas może łączyć.

- A kiedy ci to przyszło do głowy?

Uśmiechnęła się. Wspomnienia były bolesne, ale czuła ulgę, mogąc z kimś rozmawiać o Davidzie.

- Kiedy po raz pierwszy mnie pocałował. Nick spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Nieprawdopodobne, żeby ci wcześniej nie dał do zrozumienia, że mu się podobasz.

Megan roześmiała się.

- Kiedy o tym potem myślałam, widziałam oczywiście pewne znaki. Bałam się jednak je zauważać, bo nie wiedziałam, czy sprostam sytuacji.

David był nie tylko moim szefem; był również wobec mnie opiekuńczy, troskliwy, był jak starszy brat... Nieraz rozmyślałam, kto... - Urwała nagle.

- Nad czym rozmyślałaś?

- Nad niczym takim.... Mam pomysł. Lepiej teraz zejść na dół i przygotuję nam jakieś kanapki, co o tym myślisz?

Chciała odejść, ale Nick przytrzymał ją za ramię.

- Dokończ, co chciałaś powiedzieć, Megan. Milczała tak długo i uparcie, aż zaczął się domyślać, o co chodzi, a kiedy spojrzał jej w oczy, wiedział już wszystko.

Zastanawiała się, kto mógł być dla Davida wzorem, skoro miał tylko Nicka... .

Atmosfera znowu zrobiła się trudna do zniesienia i Megan ugryzła się w język. Dałaby wszystko, żeby cofnąć te słowa; za nic nie chciała go zranić, zwłaszcza teraz, kiedy wreszcie nawiązali jaki taki kontakt.

- Nie wszystko wiedziałam. Sądziłam cię zbyt pochopnie, mylnie oceniałam.

Nick znowu zapatrzył się w fale.

- W porządku - mruknął. - Wyciągałaś wnioski z tego, co widziałas, a ja niezbyt troskliwie ostatnio się nim zajmowałem.

W jego głosie znowu zabrzmiał ból.

- Winiąc siebie, nie wskrzesisz go - przypomniała mu. - Jeśli będziesz się tak dręczył, zniszczysz sobie życie.

- Nie myślisz, że właśnie na to zasłużyłem?

- Nieważne, co ja myślę.

- Owszem, ważne. Wiedziała, że mówi prawdę.

- Powiem ci, co jest naprawdę ważne, Nick. - Delikatnie położyła dłoń na jego ramieniu. - David bardzo cię kochał. Bardzo by cierpiał, gdyby wiedział, że zdręczasz się poczuciem winy z jego powodu. Ze względu na pamięć o nim musisz zaakceptować to, co się stało, uznać za tragiczny wypadek i przestać się dręczyć.

Twarz Nicka nie wyrażała teraz żadnych uczuć i Megan nie wiedziała, czy jej słowa wywarły na nim jakieś wrażenie. Sama jednak zrozumiała nagle, że wierzy w to, co powiedziała. Śmierć Davida była tragicznym wypadkiem i nikt nie ponosi za nią winy.

- Skoro sądzisz, że wiesz, co myślałby David - odezwał się Nick po chwili - to co powiedziałby na nasz ślub?

Megan odwróciła spojrzenie.

- Nie wiem, Nick, nie znam odpowiedzi na to pytanie. Boję się nawet sobie je zadać.

- Przepraszam.

Znowu zwróciła ku niemu wzrok.

- Zrobiliśmy to, co uznaliśmy za najlepsze wyjście dla nas wszystkich, dla Davida również.

Wiatr potargał włosy Nicka, czarne kosmyki opadły mu na czoło.

- Czy w dalszym ciągu mnie nienawidzisz za to, że zmusiłem cię do tego małżeństwa?

Megan zamyśliła się; przez chwilę szukała odpowiedzi w swym sercu.

- Nie - odparła. - Nie, ja cię po prostu nie znałam wtedy, kiedy to mówiłam. Teraz też cię nie znam.

Uśmiechnął się.

- Podobnie jak ja sam; też niezbyt dobrze siebie znam. Spojrzała na niego filuternie.

- Jedno za to wiem: człowiek, który przynosi swojej ciężarnej żonie krakersy i imbirową herbatę do łóżka, nie może być zły.

Skłonił się przed nią komicznie.

- Zawsze do usług szanownej pani.

- Będziemy o tym pamiętać - mruknęła wyniośle - a teraz lecę na dół zgotować jakieś żarcie, bo nim zdążymy coś wszamać, słońce kompletnie przepali nam makówki.

Nick wybuchnął śmiechem.

- Ale ty masz słownictwo!

Wiatr porwał jego słowa i Nick poczuł, że część dręczącej go winy i wyrzutów sumienia umyka razem z powiewem morskiej bryzy.

Jim Hamilton już pierwszego dnia poszukiwań trafił w dziesiątkę.

Zaraz w poniedziałek rano zasiadł do komputera i wykonał kilka rutynowych czynności. Najpierw, jak to zwykle czynił, sprawdził kartę kredytową osoby sprawdzanej, a następnie za pomocą Internetu sięgnął do niezawodnej kopalni wiadomości, czyli do archiwum dziennikarskiego ze specjalnym uwzględnieniem dzienników lokalnych stanu Missouri.

Miał szczęście. Sprawy bankowe Megan Linley nie dały co prawda żadnego punktu zaczepienia, ale „Kerry County Enterprise”, lokalna gazeta w jej rodzinnej miejscowości, przytaczała dane sprzed dwudziestu lat. Nie całe artykuły oczywiście, jedynie datę wydarzenia, stronę, na której wymieniono poszukiwane nazwisko, rodzaj informacji oraz rozliczne punkty odniesienia - inne dotyczące tej sprawy artykuły oraz wszelkiego rodzaju zaświadczenia: o pobytach w szpitalu, zatrzymaniach

w areszcie, wezwaniach, świadectwie zgonu, i tak dalej. Były tam również krótkie streszczenia odnośnych artykułów oraz lista wzmianek związanych z głównym tematem.

Nie znalazł żadnych konkretnych wiadomości, ale natknął się na kilka odniesień, zapowiadających się interesująco. Z hasłem „Megan Linley” związana była informacja o ślubie zawartym 4 maja 1983 roku przez niejakiego Russella Cordaya. Hamilton mógł z tego wywnioskować, że interesująca go osoba wyszła za mąż w wieku piętnastu lat i wkrótce się rozwiodła, o czym świadczył odpowiedni dokument noszący datę ze stycznia 1985 roku. Po rozwodzie Megan powróciła do swojego panińskiego nazwiska.

Dowiedział się również, że Megan Linley została hospitalizowana w sierpniu tego samego roku, w którym wyszła za mąż, że dyplom pielęgniarki otrzymała w 1988, a w 1991 zaczęła pracować w klinice doktora Holmby'ego; w 1993 roku klinika została zamknięta; następna informacja mówiła o wyjeździe doktora Holmby'ego do Singapuru.

Właściwie mógł na tym poprzestać, uznając poszukiwania za wystarczająco owocne jak na jeden dzień, ale drażył dalej. Opłacało mu się. Pod nazwiskiem Linley natrafił na prawdziwą żyłę złota. Najbardziej interesujące wzmianki dotyczyły wielokrotnych aresztowań niejakiego George'a Linleya, zwanego „Dubem”, oraz śmierci niejakiej Loreen Linley w 1981 roku.

Hamilton byłby pewien, że chodzi tu o rodziców Megan, gdyby nie pewna niezgodność. Według tego, co mu powiedziała Eleanor Ballenger, rodzice Megan nie żyli. Jeśli chodzi o Loreen Linley, była to niewątpliwie prawda, ale w przypadku Duba niekonsekwencja była rażąca. George

Linley był osobnikiem niezwykle żywotnym: świadczyły o tym liczne notatki sporządzane przez policję, a dotyczące wszczynanych przez niego burd, zwykle kończących się pobyt w miejscowym areszcie. Ostatnia tego typu wzmianka pochodziła z grudnia ubiegłego roku. Dwuletnia przerwa świadczyć mogła jedynie o tym, że pan Linley spędził lata 1993-1995 w miejscu przymusowego odosobnienia.

Mogła tu zachodzić oczywiście przypadkowa zbieżność nazwisk, ale intuicja mówiła Hamiltonowi, że tak nie jest. Wszystko wskazywało na to, że panna Linley oszukała rodzinę swojego przyszłego męża. Pewnie miała powody. Jim Hamilton nie wierzył w przypadkowe zbiegi okoliczności i postanowił znaleźć odpowiedź na pytanie, czy między aresztowaniem Linleya w 1993 roku a wyjazdem Megan do Singapuru w tym samym roku istnieje jakiś związek.

Na nieszczęście jego klientki, koszty usług rosły. Hamilton nie mógł poprzestać na poszukiwaniach w Internecie, musiał pofatygować się osobiście do Pine Ridge. Musiał zajrzeć do redakcji lokalnej gazety i odwiedzić biuro szeryfa; musiał porozmawiać z sędzią i pogrzebać w kartotekach sądowych. Czas jego poszukiwań miał odtąd zależeć od tego, w jakim porządku utrzymane są miejskie archiwa.

Nie ma jednak rzeczy niemożliwych. W tydzień po ślubie Megan i Nicka Jim Hamilton był już w Pine Ridge w stanie Missouri, i rozpytywał wszystkich o Megan Linley, mówiąc, że kandyduje ona na wysokie stanowisko w pewnej bardzo poważnej firmie, a to wymaga szczegółowej znajomości jej życiorysu.

Eleanor Ballenger powiedziała, że chce poznać tajemnice żony swojego wnuka i Jim Hamilton czuł, iż jest na dobrej drodze, by ją w pełni usatysfakcjonować.

RS

Megan obudziła się nagle, rozkojarzona i rozbita; nie wiedziała, gdzie się znajduje i co właściwie ją obudziło. Z ulgą uświadomiła sobie, że tym razem nie obudził jej koszmarne sen o katastrofie lotniczej, w której zginął David.

Znowu znajdowała się w Ballenger Hall. Późnym popołudniem wrócili z Nickiem z „podróży poślubnej” w Cat's Eye, a ponieważ spędzili tam cztery dni, a nie tylko dwa, jak planowali, Nick musiał zaraz pojechać do biura. Prosił, by na niego nie czekała.

Ponieważ Eleanor nadal przebywała w Savannah, Megan miała okazję rozejrzeć się nieco po domu. Zwiedziła parter i zdumiała służących informacją, że zamierza zjeść kolację z nimi w kuchni. Potem Fetridge, nazywana przez wszystkich domowników - z wyjątkiem Eleanor - Effie, zaoferowała jej pomoc w rozpakowywaniu bagażu i przygotowaniu kąpieli.

Megan nie lubiła, by ją obsługiwano i poddawała się tym zabiegom z wyraźnym przymusem, ale postanowiła nie protestować. Takie zwyczaje obowiązywały w tym domu. Wiedziała, że musi jakoś wytrzymać ten jeden rok, a potem znowu będzie mogła żyć po swojemu.

Po kilku dniach spędzonych z Nickiem ta ostatnia perspektywa pociągała ją już znacznie mniej. Rozmowa na jachcie pozwoliła im przełamać lody i spokojnie rozkoszować się krótkimi wakacjami. Po powrocie z morskiej wycieczki rozpalili grill i długo w noc siedzieli w ogrodzie, jedząc i rozmawiając jak ludzie, którzy znają się od bardzo dawna i lubią z sobą przebywać. Następnego dnia pożeglowali na

sąsiednią wyspę i przez kilka godzin grali w golfa w słynnym klubie Crooked Oaks. Wygrała Megan, a Nick natychmiast zażądał rewanżu, więc postanowili w następną sobotę zagrać w Wild Dunes.

We wtorek Nick musiał wracać do pracy na spotkanie z przedstawicielami Instytutu Leków i tego dnia rano wybrali się tylko na spacer po plaży; pływali, gawędzili i zachowywali się jak ludzie, którzy lubią swoje towarzystwo. Nick okazał się człowiekiem wesołym i dowcipnym, co Megan powitała ze zdziwieniem i radością. Nigdy go nie podejrzewała o poczucie humoru.

Oboje z przykrością myśleli o końcu wakacji; Nicka wzywały obowiązki prezesa firmy. Megan miała nadzieję, że jego powrót do pracy nie oznacza automatycznie zmiany osobowości; nie chciała, by Nick znowu zamienił się w tego smutnego, zasepionego człowieka z portretu wiszącego w Ballenger Hall.

Usiadła na łóżku, zastanawiając się, co właściwie ją obudziło. Z pokoju Nicka nie dochodził żaden dźwięk. Wstała, otworzyła drzwi do dzielącego ich sypialnie saloniku, i zaczęła nadśluchiwać.

Doszły ją stłumione dźwięki muzyki. Gdzieś w oddali ktoś cichutko grał na fortepianie. Narzuciła szlafrok i zeszła na dół.

Po lewej stronie podestu ujrzała smugę światła sączącą się spod drzwi wiodących do sali koncertowej. Dźwięki stały się nieco głośniejsze. Nigdzie w domu nie widziała odtwarzacza płyt kompaktowych ani innego muzycznego sprzętu.

A jednak ktoś grał. Wyraźnie rozpoznała jedną z etiud Szopena. To była cudowna gra, wykonanie było mistrzowskie, ale nie potrafiła ustalić nazwiska pianisty.

Znała głównych wykonawców muzyki Szopena; znała wszystkie najlepsze nagrania jego utworów, kupowała je i kolekcjonowała. Nauczył ją tego doktor Holmby, wielki znawca i wielbiciel muzyki klasycznej. Jego żona, Betsy, nie podzielała jego upodobań, ale traktowała mężowską pasję z wyrozumiałością i pobłażaniem. Dowiedziawszy się, że Megan podziela jego zainteresowania, doktor Holmby wziął ją pod swe skrzydła i nauczył słuchać i rozumieć muzykę. Od czasu do czasu grywał dla niej nawet na swoim rozklekotanym pianinie. Nie był wirtuozem, ale kochał muzykę.

Megan bardzo tęskniła za doktorem i jego żoną. Byli dla niej czymś znacznie więcej niż przyjaciółmi; byli czymś w rodzaju rodziców, których nigdy nie miała. Zawsze marzyła, żeby mieć właśnie takiego ojca i taką matkę.

Muzyka dochodząca z pomieszczenia obok poruszyła w niej dawne wzruszenia. Jak zahipnotyzowana poszła w kierunku, skąd dochodziły dźwięki. Nie miała wątpliwości: to nie jest nagranie, to gra człowiek; żadne nagranie na świecie nie jest w stanie przekazać „na żywo” muzyki.

Czy to Nick siedzi przy fortepianie? Wydało jej się to absolutnie niemożliwe, ale innego wyjaśnienia nie znała. Eleanor przebywała poza domem, a nikt ze służby nigdy nie ośmieliłby się nawet dotknąć instrumentu; ani Effie, ani jej mąż nie pozwoliliby sobie na podobne świętokradztwo.

Nastąpiła krótka przerwa, a potem muzyka rozległa się znowu. Tym razem zabrzmiało preludium Szopena, ulubione preludium Megan, którego wiodący temat potrafiła zanucić nawet we śnie.

Drzwi od pokoju muzycznego były zamknięte; z przylegającej do niego jadalni sączyła się wąska smuga światła. Megan nacisnęła klamkę i

znalazła się w środku; drzwi wiodące do pomieszczenia, skąd wydobywały się czarowne dźwięki, były uchylone.

Megan wślizgnęła się do dawnej sali balowej, służącej obecnie za pokój muzyczny, zwany szumnie salą koncertową. Nick siedział w półmroku, pochylony nad klawiaturą; matowe światło jedyne go zapalonego kinkietu ledwo pozwalało dostrzec wyraz skupienia na jego twarzy.

Megan przykucnęła za kolumną i osunęła się na kolana zahipnotyzowana muzyką, która wydobywała się spod jego rąk, emanowała z całego jego ciała, promieniowała z głębi duszy.

Fale muzyki przypląnęły do niej, ogarnęły ją i zabrały gdzieś z sobą, torując sobie drogę w mroku, w którym skąpana była rozległa sala. Megan zamknęła oczy i trwała w zachwycie; o niczym już nie myślała i nic nie czuła, nawet łez płynących jej po policzkach.

Ostatnie akordy umilkły i Nick ze zdumieniem spojrział na swoje dłonie. Jak coś, co tak fatalnie brzmi, może człowiekowi sprawić tak ogromną radość, pomyślał. Niezbyt wysoko oceniał swą grę; nie ćwiczył już tak dawno, że zdziwił się, iż jego zeszywniałe palce i nieposłuszne dłonie są jeszcze w stanie wydobyć cokolwiek przypominającego muzykę.

Zaniedbał ją. Wiele lat temu grał całkiem nieźle, ponieważ dużo ćwiczył. Dużo ćwiczył i miał duszę przepelnioną miłością do muzyki. Wtedy, w tych odległych latach, był człowiekiem wrażliwym, a teraz dawna wrażliwość i umiejętność odczuwania gdzieś przepadły, wyschły jak źródło na jałowej ziemi. Jego dłonie były martwe, bo martwe było jego serce. Ta sala i ten instrument należały do innego życia i do innego

człowieka, i tak długo, jak długo jego serce będzie zimne i martwe, muzyka nie powróci.

David umarł i serce Nicka drgnęło, tak jakby ból i cierpienie znów przywróciły je do życia. Ból po stracie brata był zbyt silny, żeby próbować go stłumić, a wraz z bólem powróciła zdolność odczuwania. Pojawiły się inne uczucia i inne emocje; Nick nagle zdał sobie sprawę, że od dawna nic nie czuł; targała nim oczywiście złość, czuł irytację i zdenerwowanie, ale od wielu już lat nie czuł... wzruszenia i miłości.

Nie czuł ich do momentu, kiedy pewna kobieta weszła w jego życie, niosąc pod sercem dziecko Davida; w jakiś nierealny sposób oświetliła jego wnętrze i sprawiła, że muzyka znowu popłynęła spod jego rąk.

Było w tym coś niezwykłego, coś, co przypominało nagłe zmartwychwstanie... Ktoś nagle go wskrzesił i tym kimś była Megan. Kiedy wrócił do domu po północy, siłą tylko powstrzymał się, by nie wejść do jej pokoju po to, żeby ją zobaczyć.

Powstrzymał się, zrobił sobie drinka i wiedząc, że nie zaśnie, jakby mimochodem zajrzał do sali koncertowej. Podniósł klapę fortepianu i lekko położył dłonie na klawiszach z kości słoniowej. Uderzył w jeden klawisz i dźwięk, który spod niego wydobył, przeszył go jak prąd. Sam nie wiedział, kiedy zaczął grać, czuć, żyć, istnieć.

Rozprostował dłonie, poruszył palcami, a potem znowu położył je na klawiaturze. Popłynęły dźwięki arpeggia z Etiudy „Rewolucyjnej”...

Nieco zbyt powolne i jakby rozwlekłe. Przerwał i zaczął jeszcze raz od początku; po chwili burza akordów porwała go i utonął w oceanie dźwięków.

Kiedy skończył, przez chwilę siedział bez ruchu, z trudem łapiąc oddech, jak pływak cudem uratowany z topieli.

Nagle usłyszał jakiś szelest; spojrzawszy w tamtą stronę i w gęstniejącym mroku ujrzał zarys postaci. Megan siedziała skulona na podłodze; biały peniuar otaczał ją niczym płatki rozchylonego kwiatu, twarz miała mokrą od łez...

Poczuł się jak chłopiec, którego matka przyłapała na oglądaniu „Playboya”. Porównanie nie było znowu tak bardzo pozbawione sensu; krytycy muzyczni, przed laty wypowiadający się na temat jego gry, często podkreślali jej niezwykle zmysłowy charakter. Muzyka zawsze kojarzyła mu się z miłością. Ogarnęło go nagłe zmieszanie i jakby zawstydzenie.

Megan zaskoczyła go przy najbardziej intymnej czynności, a Nick nie lubił, kiedy ktoś go widział w momentach najgłębszych wzruszeń.

- Co ty tu robisz?

Jego głos nie był przyjazny; zabrzmiał ostrzej, niż Nick zamierzał. Spędził z tą kobietą cztery niezwykle dni i właśnie zaczynał zdawać sobie sprawę, że bardzo jej pragnie - i nigdy nie będzie jej miał. Jej widok w białym obłoku przezroczystego szlafroka przeznaczonego dla młodej mężatki, którą nigdy dla niego miała nie być, wydał mu się zupełnie nie na miejscu.

Megan lekko zerwała się z ziemi i frunęła w jego stronę.

- Przepraszam, ale usłyszałam muzykę i nie mogłam się powstrzymać.

Odwrócił od niej wzrok i skierował go ponownie na klawiaturę.

- Obudziłem cię, bardzo przepraszam. Eleanor zawsze mnie zapewniała, że na piętrze nie słychać fortepianu.

- Nie wiem, co dokładnie mnie obudziło. Muzyka brzmiała bardzo cicho, ledwo ją słyszałam.

Stała obok niego, wzruszona, zaaferowana i zupełnie nieświadoma tego, że jej powiewna szata nie ukrywa żadnego z jej wdzięków, a raczej tylko je podkreśla. Nick widział ją już w kostiumie kąpielowym na pokładzie „Rapsodii”, ale miał wrażenie, że właśnie teraz po raz pierwszy widzi jej pełne piersi i biodra. Zesztywniał i lekko się odsunął.

- Nie wiedziałam, że grasz na fortepianie - powiedziała przejętym głosem.

- Nie gram, dawniej grywałem.

- Grasz doskonale, zupełnie jakbyś regularnie ćwiczył.

- Widocznie masz drewniane ucho.

Próbował wstać z taboretu, ale Megan przytrzymała go.

- Przepraszam, widzę, że cię rozzłościłam. Nie chciałam ci przeszkadzać. Nie przerywaj sobie ze względu na mnie.

Jak mógł przerwać ze względu na nią, skoro dzięki niej w ogóle znowu zaczął grać? To ona wniosła do jego życia światło i muzykę i nie jest jej winą, że ostatnie dwadzieścia lat spędził w emocjonalnej pustce.

- Nie o to chodzi - odrzekł. - Nie grałem już od bardzo dawna i powiedzenie, że dobrze mi poszło, muszę uznać za wysoce przesadzone.

Meg pochyliła się nad fortepianem.

- Może rzeczywiście raz się pomyliłeś przy pierwszej etudzie i przeskoczyłeś kilka nut, kiedy grałeś Rewolucyjną, ale grałeś nadzwyczajnie. Nigdy jeszcze nie słyszałam takiego wykonania, tak pełnego... uczucia.

Nick spojrział na nią ze zdziwieniem.

- Znasz Szopena?

- Jest moim ulubionym kompozytorem.

Opowiedziała mu o lekcjach muzyki, jakie jej dawał doktor Holmby.

Nick odsunął się nieco i zrobił jej miejsce obok siebie na taborecie.

- Sama też grasz?

Megan roześmiała się i usiadła przy nim.

- Ja? Skąd! Nawet nie umiem zagrać gamy. Kiedy byłam mała, wślizgiwałam się po lekcjach do sali, gdzie wyższe klasy miały zajęcia z muzyki. Słuchałam tak godzinami i byłam zachwycona... Dopiero znacznie później dowiedziałam się, że pewnie niemiłosiernie fałszowali, ale wtedy o tym nie wiedziałam. Dopiero doktor Holmby pokazał mi, na czym polega prawdziwa muzyka.

Nick uśmiechnął się do niej, po raz kolejny z rzędu próbując sobie wyobrazić, jak mogło wyglądać jej dzieciństwo. Domyślał się tylko, że nie było łatwe. Może dlatego zachwycała się byle czym, na przykład Etiudą „Rewolucyjną” Szopena w jego wykonaniu...

- Megan, posłuchaj, gdybyś chciała brać lekcje muzyki, to mógłbym zaangażować jakiegoś nauczyciela.

Pokręciła przecząco głową.

- Nie, to byłaby tylko niepotrzebna strata czasu i pieniędzy. Doktor Holmby chciał mnie kiedyś nauczyć grać na pianinie, ale nawet on uznał, że jestem przypadkiem beznadziejnym. Kocham muzykę, ale bez wzajemności, takie już moje przeznaczenie.

Kocham muzykę, powiedziała „kocham"... Nick chciał jak najszybciej skończyć tę rozmowę. Zrobił ruch, jakby zamierzał opuścić klawę fortepianu, ale Megan spojrzała na niego błagalnie.

- Zagraj coś jeszcze, proszę.

Nie potrafił jej odmówić.

- A co byś chciała usłyszeć?

- „Rapsodię na temat Paganiniego” - odparła bez wahania. Był to wspaniały romantyczny utwór, ale Nick nigdy nie opanował go na pamięć.

- Przykro mi, ale to nie należało do mojego repertuaru. Mogę jednak...

Wstał i podszedł do drzwi w ścianie; nacisnął klamkę i oczom Megan ukazała się muzyczna biblioteka, prawdziwa skarbnica muzyki. Stała obok niego i z podziwem patrzyła na niezwykley zbiór płyt, kompaktów, a nade wszystko nut.

Zeszyty z nutami wypełniały ciągnące się szeregiem półki. Przecież to niemożliwe, żeby ktoś, kto jedynie okazjonalnie para się muzyką, posiadał takie zbiory... Ten człowiek interesu, właściciel ogromnej firmy farmaceutycznej, musi być jednocześnie prawdziwym pianistą, wirtuozem.

- A co na to Ali Baba? - powiedziała żartobliwie. - I co będzie, jak spróbujemy coś zabrać z tego Sezamu?

Nick z uśmiechem sięgnął na jedną z półek.

- Możemy brać śmiało, co tylko zechcemy - powiedział. - A swoją drogą, najwyższy czas przekazać to jakiejś szkole muzycznej.

Spojrzał na nią i umilkł, nie mogąc wypowiedzieć słowa. Megan wyglądała jak świetlista zjawia. Stała tuż obok niego, a jej piękne szmaragdowe oczy świeciły jakimś niezwykley blaskiem. Poczł delikatny zapach perfum.

- Boże, ale ty jesteś piękna - szepnął. - Jak anioł... Oczy Megan załśniły jeszcze bardziej; dostrzegł w nich zdziwienie i coś, czego nie

ośmieliłby się nazwać. Nie wiedząc, co robi i nie myśląc, co robi, ujął jej twarz w dłonie i pocałował.

Całował ją z obudzoną nagle namiętnością i czuł, że kobieta, którą trzyma w ramionach, jest bardziej tajemnicza i cudowna niż muzyka, którą właśnie na nowo odkrył.

Boże, co się ze mną dzieje?

Ta myśl przeszła głowę Megan i zapadła głęboko w serce. Działo się z nią coś, czego nigdy przedtem nie zaznała. David był czułym kochankiem i było jej z nim dobrze, ale teraz doznawała czegoś zupełnie nowego. W pocałunku Nicka nie było brutalności, ale nie było w nim również nic łagodnego. Pocałunek Nicka był namiętny i zapowiadał niebezpieczeństwo, co sprawiało, że podniecał ją w nie znanym jej dotąd stopniu.

Kiedy wziął ją w ramiona, chciała go odepchnąć, ale nie mogła. Potem chciała się wyrwać i powiedzieć mu, że to bez sensu, ale i tego nie potrafiła uczynić. A przecież powinna mu powiedzieć, że to, co robią, nie ma sensu, jest niesłuszne, nie w porządku i nie wolno im tak postępować. I że najbardziej naganne jest to, co w tej chwili czuje.

Nie mogła jednak tego wszystkiego zrobić. Działo się coś dziwnego, tak jakby jego ręce na jej piersiach i jego usta na jej wargach obdarzyły ją nagle jakąś nową osobowością. Tak jakby nagle znalazła się w niebie, myśląc, że podąża do piekła. Wsunęła dłonie w jego włosy i z całej siły przyciągnęła go do siebie.

Przecież to straszne. Ojciec dziecka, które w sobie nosi, umarł zaledwie przed miesiącem. Jaka kobieta w tak krótkim czasie jest zdolna przejść w ramiona innego mężczyzny, i to mężczyzny, którego jeszcze

niedawno obarczała winą za śmierć swojego ukochanego, i który zmusił ją do małżeństwa, którego nie chciała? Jak ona może robić coś podobnego? Przecież oni właściwie uprawiają miłość...

Stopili się w jedno i Megan przestała rozważać, czy postępuje słusznie, czy nie. Czekwała, aż ogarnie ją rozkosz i spopieli w jakimś zupełnie nowym doświadczeniu. Reszta przestała się Uczyć.

Nick oderwał usta od jej warg i przylgnął do piersi.

- Nie, proszę... Nick... przestań... - wyszeptała.

Nadludzkim wysiłkiem wyrwała się z jego ramion i stała chwiejąc się na nogach, niemal nie mogąc oddychać. Po policzkach płynęły jej łzy. W oczach Nicka ujrzała tak wielkie pożądanie, jakiego nigdy jeszcze nie widziała w oczach żadnego mężczyzny. Nawet David nigdy nie patrzył na nią w ten sposób...

Czuła potworny wstyd: jak mogła pozwolić, by Nick robił z nią takie rzeczy? Jak mogła pragnąć, by zrobił coś jeszcze?

- Przecież mi obiecałeś - szepnęła przez łzy - przyrzekłeś, że nie będziemy...

Nick zacisnął palce na framudze drzwi wiodących do płydoteki, aż zbieleły kostki. Widać było, że opanowuje się z trudem.

- Przepraszam - powiedział zdławionym głosem.

- Przyrzekłeś mi, że nigdy... - powtórzyła z rozpaczą. - Mówiłeś, że nie...

- Przeprosiłem cię przecież! - krzyknął nagle. - Czego jeszcze chcesz? Mam się zabić?

- Chcę, żebyś przyrzekł, że nigdy mnie już nie dotkniesz!

- Przrzekam! Słyszysz, przrzekam! - Widać było, że nie panuje już ani nad tonem głosu, ani nad treścią wypowiedzanych słów. - Ale skoro tak bardzo ci zależy na tym, żeby nasze małżeństwo pozostało białym małżeństwem, nie biegaj po domu półnaga o trzeciej nad ranem! Wbrew temu, co myślisz, nie jestem z kamienia!

Odebrała jego oskarżenie jako słuszne. Nick ma rację.

- Ja... - wyjąkała - ja nie chciałam... Nie myślałam... Nie wiedziała, co powiedzieć i jak się bronić. Nie mogła się bronić, skoro chciała się z nim kochać, tak samo jak on chciał kochać się z nią.

- Masz rację - przyznała w końcu. - To się już nie powtórzy. Możesz sobie grać na tym przeklętym fortepianie nawet całe noce. Ja na pewno nie będę ci przeszkadzać.

Odwróciła się i wybiegła z sali koncertowej. Nick pozostał sam.

Nocny koncert już się nie powtórzył; przynajmniej Megan nigdy więcej nie słyszała już muzyki. Nick przez następne sześć tygodni wychodził do pracy wcześniej rano, spędzał w firmie cały dzień i wracał do domu późnym wieczorem.

Mąż stał się w życiu Megan duchem, nieuchwytnym cieniem. Prawie go nie widywała.

Początkowo cieszyła się z tego. Jego nieobecność pozwoliła jej odzyskać równowagę i z pewnej perspektywy spojrzeć na to, co zaszło między nimi w sali koncertowej. A to, co wydarzyło się tamtej nocy, było na swój sposób zrozumiałe.

Oboje stracili kogoś, kogo kochali, i odczuwali naturalną w takiej sytuacji pustkę. Nic dziwnego, że próbowali ją zapełnić: natura przecież nie znosi próżni. Postanowili zostać przyjaciółmi, a potem, przy najbliższej okazji, przekroczyli magiczną granicę.

Powyższe rozumowanie pod względem psychologicznym było bez zarzutu, ale pozostawała jeszcze jedna niepokojąca kwestia: Megan nie potrafiła stłumić uczuć, które Nick w niej obudził. Nie umiała przestać myśleć o jego pocałunkach i o ich dziwnej mocy; całą sobą pragnęła, by stosunki między nią a Nickiem powróciły do stanu sprzed sceny w sali koncertowej. Chciała znowu mieć przy sobie wesołego, bezpośredniego mężczyznę, z którym spędziła podróż poślubną.

Niestety, tamten mężczyzna gdzieś zniknął i jego miejsce zajął chłodny, obcy człowiek, ten sam, który przyjął ją w sali posiedzeń firmy i

zapropował ów dziwaczny kontrakt. A mimo to, kiedy tylko go gdzieś przypadkiem spotykała, czuła się zmieszana jak dziewczynka.

Ponieważ Nick praktycznie zniknął z jej życia, Megan została rzucona na pastwę jego babki. Eleanor wróciła z Savannah dwa dni wcześniej, niż planowała, i najwyraźniej uznała, że napięcie pomiędzy wnukiem a jego żoną jest rzeczą jeśli nie pożądaną, to w każdym razie normalną.

Pod pretekstem wprowadzenia Megan w „najlepsze miejscowe towarzystwo”, wzięła ją pod swą kuratelę i zabierała na spotkania najnudniejszych stowarzyszeń w okolicy. Megan bardzo lubiła kwiaty, ale towarzystwo siwowłosych, dystygowanych pań z Różanego Klubu w Charleston doprowadziłoby do rozpaczki każdego, kto urodził się po drugiej wojnie światowej; kiedy słuchała, jak przy herbatce gawędzą o swych chorobach, myślała, że jakiś złośliwy demon przeniósł ją na inną planetę.

Przepaść istniejąca między nią a starszymi paniami z klubu nie polegała jedynie na znacznej różnicy wieku. Dzieliło je wszystko: stan majątkowy, klasa społeczna, maniery i spojrzenie na świat - nie to jednak było najważniejsze. Najważniejsze było to, że Megan zazwyczaj obcowała z ludźmi po to, by ich poznać. Tym razem uczestniczyła jednak tylko w bezsensownym rytuale, donikąd nie prowadzącym i nie mającym dla żadnego z uczestników najmniejszego sensu.

Ponadto uważała, że Eleanor bynajmniej nie po to zabiera ją z sobą, żeby ją „wprowadzić” i uzyskać dla niej akceptację miejscowych notabli: Eleanor zabierała ją z sobą, żeby móc kontrolować jej życie.

Megan rozumiała, że starsze panie z Charleston będą w przyszłości jakoś oddziaływać na życie jej dziecka, i poddawała się zabiegom Eleanor z pokorą i uległością. Tak było przez całe cztery tygodnie; potem wytrzymała jeszcze dwa, a potem... potem postanowiła się zbuntować. Wiedziała, że przeciwnik jest poważny i że sam bunt nie wystarczy; trzeba mieć plan i współnika.

Właśnie dlatego postanowiła akcję wyzwolenia się z niewoli rozpocząć w obecności Nicka. Teraz, kiedy poranne mdłości ustąpiły, zwykle pijała poranną kawę w towarzystwie Eleanor w jadalni. Od dwóch tygodni towarzyszył im Nick; zjawiał się obcy i mało mówny, z chłodną uprzejmością zamieniał kilka słów, pił kawę i wychodził. Mężczyzna, który tamtej nocy patrzył na nią z nieprzytomnym pożądaniem w oczach, zniknął, jakby nigdy nie istniał.

Megan nie znosiła jego obecnego zachowania, ale wiedziała, że to właśnie jest cena bezpieczeństwa: albo będą się przyjaźnili i wtedy przy najbliższej okazji scena z sali koncertowej się powtórzy, albo wzniosą między sobą mur obojętności i wtedy nic jej nie zagrozi.

Innego wyjścia nie było.

Tego ranka, kiedy postanowiła raz na zawsze zrzucić jarzmo niewoli, Nick z babką siedzieli już przy stole, kiedy zeszła. Wchodząc do jadalni usłyszała, jak Eleanor mówi do wnuka:

- Oczywiście, mogę jak zwykle wysłać do Richarda w tej sprawie liścik, ale sądzę, że byłoby wskazane, żebyś ty sam do niego zadzwonił i wszystko wyjaśnił. Możesz przecież powiedzieć, że masz jakieś ważne posiedzenie czy coś podobnego. Ludzie już zaczynają mówić.

- O czym ludzie zaczynają mówić? - zapytała Megan, zajmując swoje zwykłe miejsce naprzeciw Eleanor, po lewej stronie Nicka zasiadającego na honorowym miejscu.

- O niczym. To nic ważnego, moja droga - odparła szybko Eleanor, zaskoczona jej pytaniem.

- Chyba jednak ważne - rzekła Megan i zwracając się do Nicka, zapytała: - O jaki liścik chodzi?

Nick odłożył gazetę.

- Moi przyjaciele, Richard Constable i jego żona, Laura, zaprosili nas na pożegnalne przyjęcie. Wyjeżdżają na dwa tygodnie do Europy.

Megan uniosła brwi.

- Zaprosili... nas? To znaczy kogo?

- Ciebie i mnie - wyjaśnił Nick. - Babcia chce wysłać list z zawiadomieniem, że nie będziemy mogli przyjść.

Megan przypomniała sobie, że Eleanor użyła przed chwilą słów "jak zwykle".

- Ile podobnych zaproszeń odrzuciliśmy? - spytała. - I ile osób zdziwiło się, że nigdzie nie bywamy razem?

Eleanor lekko skinęła głową.

- Dużo. Nick zwykle otrzymuje około dwudziestu, trzydziestu zaproszeń na miesiąc. Oczywiście, po śmierci Davida nastąpiła pewna przerwa, ale po waszym ślubie ludzie znowu zaczęli go zapraszać, chcąc poznać jego nową żonę.

- Rozumiem. - Megan zamyśliła się na chwilę.

Było zapewne naiwnością z jej strony sądzić, że nic takiego nie ma miejsca, że nikt nie zaprasza ich na przyjęcia ani na żadne uroczystości. Po

prostu Nick zrezygnował z przyjmowania zaproszeń ze względu na ich obecne stosunki.

Pojawiły się jednak i inne pytania. Skoro ludzie chcieli ją poznać, dlaczego nikt nigdy nie wysłał zaproszenia do niej osobiście? Ostatnio kilka razy czytała w miejscowej gazecie zawiadomienia o piknikach i spotkaniach charytatywnych i dziwiła się, że ktoś tak ważny w miejscowych układach jak Eleanor nie bierze w nich udziału. Teraz doszło do tego również pytanie, dlaczego nikt na tego rodzaju spotkania nie zaprasza żony Nicka Ballengera.

Spojrzała na nich oboje.

- Chciałabym się dowiedzieć, tak z czystej ciekawości, ile podobnych liścików Eleanor wysłała w moim imieniu?

Babka wyprostowała się i obrzuciła ją wyniosłym spojrzeniem.

- Sądziłam, że nie będzie na miejscu, jeśli zaczniesz bywać sama, zanim nie zostaniesz wprowadzona w tutejsze środowisko.

Megan spokojnie wytrzymała jej wzrok.

- Innymi słowy, najpierw muszę zostać wprowadzona w środowisko twoich przyjaciółek, które nie powiedzą nic, czego nie zaaprobujesz, i które powtórzą swoim rodzinom o mnie tylko to, co im sama zasugerujesz.

Eleanor nawet nie raczyła zaprzeczyć.

- Bardzo dobrze wypadłaś w ich towarzystwie, moja droga.

Meg spojrzała na Nicka.

- Wiedziałaś o tym? Postanowiliście razem, że lepiej nie wprowadzać kochanki Davida do normalnego towarzystwa, bo może się skompromitować?

Twarz Nicka drgnęła.

- Nic o tym nie wiedziałem. Szczerze mówiąc, w ogóle się tymi sprawami nie interesowałem. Ale gdybym o tym myślał, doszedłbym raczej do wniosku, że nie zależy ci tak bardzo na opinii ludzi, których nie znasz, i że nie miałabyś ochoty poświęcać podobnym błahostkom wiele czasu.

Zrozumiała, że w myślach porównał ją ze swą matką i zdała sobie sprawę, że podobna rywalizacja wcale jej nie interesuje. Zdenerwowała się tylko dlatego, że Eleanor chciała ją upokorzyć i uraziła jej dumę.

- Masz rację. Zupełnie mi na tym nie zależy, ale jestem oficjalnie twoją żoną i moje dziecko będzie żyło w tym środowisku. Czy myślisz, że wyjdzie mu na dobre, jeśli ludzie zaczną szeptać, że Nick Ballenger z jakichś tajemniczych powodów nie bywa w towarzystwie ze swoją żoną?

Zapadła cisza. Nick powoli złożył serwetkę, a potem zwrócił się do babki:

- W takim razie wyślij list do Constable'ów, ale potem zadzwoń do Towarzystwa Walki z AIDS i powiedz, że zmieniłem zdanie i w sobotę przyjdziemy na doroczne przyjęcie. - Przeniósł wzrok na Megan. - To jedno z najważniejszych spotkań towarzyskich. Musisz mieć suknię wieczorową.

- Coś, co by nie pozwoliło zauważyć twojego stanu - dodała sucho Eleanor. Widać było, że nie zamierza dyskutować z Nickiem, przynajmniej nie teraz.

Po raz pierwszy od kilku tygodni ktoś wspomniał o jej ciąży. Megan była już w piątym miesiącu i kamuflaż mógł okazać się trudny.

- Jutro wybiorę się po zakupy - oznajmiła bez zbędnych komentarzy.

- Doskonale - rzekł Nick. - Od dzisiaj Eleanor będzie ci przekazywać wszystkie zaproszenia dotyczące ciebie osobiście. Sekretarka, pani Burns, pomoże ci na nie odpowiadać.

Nie zauważył wyrazu twarzy babki, ale Megan dostrzegła go nazbyt dobrze.

- Nie sądzę, żebym potrzebowała w tym celu fatygować panią Burns - odparła. - Sama mogę odpowiadać na listy.

Kiedyś widziała już panią Burns w akcji; było to wtedy, gdy razem redagowały odpowiedzi na życzenia ślubne. Pani Burns była starą nudziarą i współpraca z nią przypominała herbatki w Różanym Klubie.

- Doskonale - powtórzył Nick, robiąc ruch, jakby chciał wstać od stołu. Megan miała jednak jeszcze inne plany.

- Poczekaj chwilę - poprosiła. - Jest jeszcze coś. Wyciągnęła rękę, jakby chciała dotknąć jego dłoni, i zaraz ją cofnęła.

- Tak? Słucham.

- Postanowiłam zacząć pracować - powiedziała jednym tchem.

- Co takiego?

- Już się dowiadywałam, dzwoniłam tu i ówdzie - wyjaśniła, próbując się nie denerwować - Nie zamierzam brać pełnego etatu, ale jest tyle miejsc, gdzie moje umiejętności mogą się przydać... Postanowiłam pracować społecznie w schronisku dla kobiet, które padły ofiarą przemocy w rodzinie.

- To niepoważne - sapnęła Eleanor. - To kompletnie bez sensu.

Megan nie zamierzała jej odpowiadać i chciała się skupić wyłącznie na Nicku, bo wiedziała, że od niego wszystko zależy, ale nie była w stanie się powstrzymać.

- Dlaczego? Czy dlatego, że kobiety z rodziny Ballengerów nie raczą się pochylać nad problemami zwykłych śmiertelników?

- Babcia chciała powiedzieć, że to niemożliwe ze względu na twój stan - wyjaśnił Nick, rzucając jednocześnie pełne nagany spojrzenie na babkę. - Mam nadzieję, że to właśnie miała na myśli.

- Jak wiesz, porady psychologiczne to nie jest coś specjalnie niebezpiecznego.

- Tak myślisz? Zapytaj o to kierownika schroniska dla kobiet, którego niedawno na parkingu pobił mąż jednej z podopiecznych.

Megan poczuła, że świat chwieje się w posadach, a ziemia usuwa jej się spod stóp. Nie miało to nic wspólnego z jej obecną ciążą. Wróciło nagle wspomnienie pewnej nocy na parkingu i tego, co ją tam spotkało. Ból, upokorzenie, wstyd i bezsilna złość nie mogły nie odmalować się na jej twarzy.

-Megan? Co ci jest?

Opanowała się i spróbowała uśmiechnąć.

- Nic, po prostu mdłości wróciły, a już myślałam, że najgorsze mam za sobą.

Nick odsunął krzesło.

- Nie ruszaj się, przyniosę ci herbatę imbirową. Podszedł do bocznego stolika, gdzie Effie każdego ranka stawiała czajniczek z herbatą - na wszelki wypadek.

- Bardzo ci dziękuję.

Nick wrócił do stołu i postawił przed Megan filiżankę.

- O czym to mówiliśmy?

- Wspominałeś coś o niebezpieczeństwach związanych z pracą w schronisku dla kobiet. Przedstawiłeś to bardzo przekonująco.

Nawet nie wiesz, jak bardzo...

- Przepraszam, chciałem tylko być realistą. Wiem, że nigdy nie narazisz na niebezpieczeństwo swojego dziecka.

W tym przypadku miał rację. Nigdy nie zrobiłaby nic, co mogłoby zaszkodzić dziecku.

- Tak, masz rację, ale nie zamierzam już więcej uczestniczyć w spotkaniach przyjaciółek twojej babki, a w domu nie mam nic do roboty. Bardzo źle działa na mnie to, że snuję się tak beczynn timer i patrzę, jak rosną kwiaty w doniczkach.

- Przecież teraz będziesz przyjmowała liczne zaproszenia - rzekła znacząco Eleanor.

- To, że chcę osobiście odpowiadać na listy, wcale nie oznacza, że zamierzam fruwać z balu na bal - odparła Megan, przenosząc wzrok z babki na wnuka. - Nick, w tym mieście jest mnóstwo organizacji robiących bardzo dobrą robotę, ale ja chciałabym robić coś, na czym naprawdę się znam. W tych organizacjach byłabym kompletnie bezużyteczna.

Coś w jej głosie wzruszyło go, mimo że bardzo się starał, żeby mur między nimi trwał nadal nieporuszony.

- Chyba się nie doceniasz - odpowiedział łagodnym głosem.

- To co innego. Ja wiem, co to znaczy potrzebować pomocy i nie mieć do kogo się zwrócić. Dlatego właśnie zajęłam się psychologią. Lubię pomagać ludziom, obcując z nimi twarzą w twarz, ponieważ taki kontakt jest najważniejszy. Proszę, pomóż mi, zgódź się.

- A jeśli tego nie zrobi? - wtrąciła Eleanor.

- Babciu, proszę cię...

- Nie, Nick, to bardzo ważne pytanie - przerwała mu Megan, szczęśliwa, że stanął po jej stronie. - Jeśli Nick nie pozwoli mi pracować w schronisku dla kobiet, posłucham go. Jestem jego żoną jeszcze przez następne dziesięć miesięcy. Ma prawo współdecydować o tym, co jego żona będzie robić, bo to wpływa na jego wizerunek.

Nick spojrzał na nią.

- Megan, mnie nie chodzi o to, że to może zaszkodzić mojej opinii, mnie chodzi jedynie o twoje bezpieczeństwo. Twoje i dziecka.

- Mnie też zależy na jego bezpieczeństwie, ale nie mogę dłużej tak siedzieć beczynn timer i czekać, aż się urodzi.

- Może w takim razie znajdziemy jakiś kompromis. Nasza firma jest w kontakcie z Ośrodkiem Kryzysowym. Jest tam telefon zaufania dla nieletnich matek, dzieci molestowanych seksualnie, osób myślących o samobójstwie. Mogłabyś dyżurować przy telefonie i rozmawiać z ludźmi. Miałabyś z nimi kontakt osobisty i uniknęłabyś niebezpieczeństwa, które mogłoby ci grozić w przypadku, gdybyś podjęła pracę w schronisku dla kobiet.

Megan poczuła łzy napływające jej do oczu. Nick ją zrozumiał, zrozumiał dokładnie, o co jej chodzi, wyczuł jej potrzeby i pomógł jej...

- To byłoby wspaniale; dziękuję ci, Nick.

- Jest jeszcze coś, czym mogłabyś się zająć w wolnej chwili.

Szukaniem domu.

Poczuła, że ściska jej się serce. Czyżby Nick już miał jej dosyć i chciał się pozbyć?

- Czy to nie za wcześnie?

- Charleston to duże miasto i znaleźć coś całkowicie odpowiedniego będzie trudniej, niż ci się wydaje. Trzeba znaleźć jakąś dobrą firmę zajmującą się nieruchomościami, zapoznać się ze wszystkimi propozycjami, a potem przeprowadzić kilkumiesięczny remont.

- Pomyślę o tym i zacznę szukać - przyrzekła, starając się ukryć przykrość, jaką jej sprawił. Przecież tak właśnie miało być, ale nie mogła wyzbyć się myśli, że Nick chce jak najszybciej wykluczyć ją ze swego życia.

- W takim razie... - Nick wstał. - Nie czekaj na mnie z kolacją, babciu. Mam dużo pracy w biurze.

Wyszedł i cisza w pokoju zawisła burzową chmurą nad dwiema kobietami. Megan pochyliła się nad obieranym owocem, zastanawiając się, czy kiedykolwiek zdoła naruszyć szczelny pancierz Eleanor. Przez ostatnie sześć tygodni próbowała znaleźć w nim chociaż szczelinę, ale bez rezultatu.

Postanowiła spróbować jeszcze raz.

- Bardzo mi przykro, że nie zaaprobowalaś mojej decyzji - odezwała się pojednawczym tonem.

- Moje zdanie tutaj się nie liczy. - Eleanor starannie złożyła serwetkę i umieściła ją obok talerza. - To nieistotne.

- Tym bardziej mi przykro. Przecież żyjemy pod jednym dachem, stale się spotykamy.

- Jeszcze tylko kilka miesięcy... Megan uniosła brwi ze zdziwieniem.

- Nie będziesz chciała później widywać swojego prawnuka?

- Przecież, wedle kontraktu, przez trzy pierwsze lata dziecko będzie pod twoją opieką. Jak mogłabym je widywać?

Megan dotknęła ręką brzucha.

- Nigdy nie zamierzałam ci tego utrudniać. Chcę, żebyś uczestniczyła w życiu tego dziecka.

Eleanor uśmiechnęła się swoim lodowatym uśmiechem.

- Tego możesz być pewna, moja droga, z tego nie zrezygnuję. A teraz, jeśli pozwolisz...

Wstała, skinęła głową niczym królowa i wyszła z jadalni. Megan przez dłuższy czas siedziała bez ruchu, rozpamiętując jej słowa brzmiące niczym niezrozumiała groźba.

Eleanor weszła do saloniku mieszczącego się na pierwszym piętrze i zamknęła za sobą drzwi. Dławiła ją bezsilna wściekłość; wołała się schować, bo nie miała pewności, czy zdoła zachować twarz wobec służby.

Jak ta nędzna dziwka ośmiela się mówić do niej w ten sposób? Jak śmie jej łaskawie pozwolić odwiedzać prawnuka, jej prawnuka, potomka jej rodu! Inaczej zaśpiewa, kiedy James Hamilton wreszcie dostarczy informacji o jej brudnej, ciemnej przeszłości.

Była pewna, że dostanie do ręki odpowiednią broń; już pierwsze doniesienia detektywa zapowiadały się obiecująco.

I jeśli nawet Eleanor kiedykolwiek miała poczucie winy, że zaangażowała prywatnego detektywa, to teraz jej wątpliwości całkowicie się rozwiały.

Megan powiedziała im, że jej rodzice umarli, a ze sprawozdania Hamiltona wynika, że jej ojciec żyje, i to jeszcze jak! I jest coś jeszcze...

Eleanor chciała Nicka jak najprędzej d wszystkim zawiadomić. Widziała, co się święci; on i Megan niby z sobą nie rozmawiali, byli jakby obrażeni, ale niemal wyczuwało się, że coś ich łączy. Jakaś tajemnica. Zupełnie jakby w czasie podróży poślubnej coś między nimi zaszło, a potem się odmieniło i sprawiło, że trzymają się od siebie z daleka.

Jeszcze w Savannah doszły Eleanor słuchy, że jej wnuk i jego nowa żona paradują po wybrzeżu jak najbardziej zakochana para nowożeńców. To właśnie było bezpośrednim powodem jej szybszego powrotu. Musiała natychmiast się przekonać, czy wzajemna sympatia, którą wyczuła już na ich ślubie, nie przerodziła się aby w coś mocniejszego.

Eleanor pragnęła, by Nick był szczęśliwy, ale nie z Megan Linley. Wziąwszy pod uwagę sposób, w jaki przed nią skapitulował przed chwilą przy stole, trzeba działać jak najszybciej. Nick musi poznać prawdę.

Niestety, trzeba jeszcze poczekać. Hamilton musi ustalić pewne szczegóły. Eleanor mogłaby już powiedzieć Nickowi, że jego żona spędziła rok w więzieniu, ale dobrze byłoby najpierw ustalić, co takiego przeskrobała. Hamilton miał pewne trudności z dotarciem do akt sprawy, ale ręczył, że to tylko kwestia czasu.

Były również inne rewelacje: na przykład ciąża w wieku piętnastu lat i małżeństwo z pewnym młodym kryminalistą, obecnie po raz drugi przebywającym w więzieniu. Ojciec nałogowy alkoholik i matka, która zmarła w podejrzanych okolicznościach...

Było tego niemało i Nick niejedno usłyszy o tej Megan Linley. Wtedy sam zrozumie, że to nieodpowiednia kobieta, niegodna nazwiska Ballengerów. Ta dziewczyna ma wiele tajemnic, a każda z nich wystarczy, żeby ją raz na zawsze pozbawić prawa opieki nad dzieckiem.

Wystarczy tylko cierpliwie poczekać.

RS

Ich pierwsze wspólne wyjście okazało się ogromnym sukcesem. Nick zabrał Megan z sobą na przyjęcie, a ona natychmiast oczarowała wszystkich ujmującym sposobem bycia, spokojem i poczuciem humoru. Podobnie jak na swoim weselu, przechadzali się pomiędzy ludźmi, uśmiechnięci i pozornie swobodni, odpowiadając na liczne pytania i wzajemnie wspomagając się w trudnych chwilach.

Megan spisywała się bez zarzutu, brawurowo pokonując przeszkody i rafa towarzyskiego spotkania, i tylko Nick wiedział, ile ją to wszystko kosztuje. Bez przerwy wysłuchiwał komplementów pod jej adresem; mężczyźni gratulowali mu pięknej żony, a kobiety z sympatią wypowiadały się o uroczej nieznajomej, intuicyjnie wyczuwając jej szczerść i brak skłonności do intryg. W salonie nie brakowało pięknych, niezwykle atrakcyjnych kobiet, ale Megan była jedna jedyna i stanowiła klasę samą w sobie.

Krażyła wśród gości lekko uśmiechnięta, rozsiewając wokół atmosferę subtelnej elegancji. Tylko jeden Nick nie potrafił rozkoszować się jej obecnością. Jakże był naiwny! Uwierzył, że ostatnie tygodnie, które spędził, trzymając się od niej z daleka, mogą uodpornić go na jej urok! Pomylił się, i to bardzo!

Nie mógł oderwać oczu od jej zgrabnej sylwetki, opiętej czarnym atłasem wieczorowej, wydekoltowanej sukni. Przez cały wieczór powstrzymywał się, by nie patrzeć w tę stronę, gdzie głęboki dekolt ukazywał zarys jej piersi, nie widzieć jej obnażonych ramion i nie czuć zapachu perfum...

Od tamtej nocy w sali koncertowej nie przestał jej pożądać. Pożądanie stanowiło jednak tylko część dręczącego go problemu. Nick tęsknił za bliskością i serdecznością, jaka się wytworzyła pomiędzy nimi w Cat's Eye i wiele by dał, żeby podobny nastrój mógł powrócić w przyszłości. Tęsknił za obecnością Megan u swego boku i za muzyką, do której dzięki niej powrócił tego jednego, jedyne go wieczoru.

Wtedy, przez kilka dni, był innym człowiekiem, i bardzo mu brakowało tamtego Nicka Ballengera; tamten człowiek potrafił być szczęśliwy i umiał cieszyć się życiem. Tamten Nick przyjaźnił się z Megan i... omal nie został jej kochankiem. Nick zawsze pragnął mieć wszystko albo nic, a teraz - pragnął jedynie posiadać Megan Linley!

Już kilka razy przyszło mu do głowy, że może się zakochał; przyszło mu do głowy nawet że zakochał się na pewno. Ale tej myśli zawsze towarzyszyło poczucie winy. Megan należała do jego brata i należy do niego nadal. On stał się przyczyną śmierci Davida, a teraz chce osiąść kobietę, którą David kochał. Osiąść żonę nieżyjącego brata...

Takie rzeczy zdarzały się w Starym Testamencie, ale tu i teraz...

Ale przecież Megan jest jego żoną, a nie żoną Davida; Nick ma chyba prawo próbować zdobyć jej miłość. Myśl o zdobywaniu Megan miała w sobie coś podniecająco niebezpiecznego. Nick nigdy dotąd nie zdobywał żadnej kobiety.

Czy mu wolno? Czy powinien to robić? Pożądanie to jedno, a moralne prawo - to drugie.

- Byłaś dzisiaj cudowna, jak zwykle - powiedział do niej, gdy tylko znaleźli się w samochodzie i ruszyli w drogę powrotną do domu.

Bal trwał w najlepsze, lecz kiedy Megan w pewnej chwili napomknęła, że czuje się nieco zmęczona, Nick natychmiast skorzystał z okazji, by się wymknąć. Siedziała teraz obok niego z przymkniętymi oczami i głową odrzuconą do tyłu, szczęśliwa, że nareszcie nie musi udawać. Otulona była płaszczem i Nick nie mógł widzieć najmniejszego skrawka jej ciała.

- Wcale nie czułam się cudownie - wyznała. - Wręcz przeciwnie, czułam się jak przebrany włamywacz, którego ktoś lada chwila zdemaskuje.

- Nic takiego ci nie grozi i nigdy nie będzie groziło. Przesadzasz trochę z tym snobizmem i elitaryzmem naszego środowiska. To już należy do przeszłości.

Zwróciła ku niemu głowę i poczuł na sobie jej wzrok.

- Sądzisz, że pozory już się nie liczą? Dlaczego w takim razie zmusiłeś mnie do małżeństwa?

Kiedy ona wreszcie przestanie napomykać o nieszczęsnym początku ich znajomości; robi to przy każdej okazji!

- Dla pewnych osób pozory rzeczywiście stale jeszcze się liczą - przyznał, nie odrywając wzroku od szosy mającej ich wyprowadzić z powrotem na drogę wiodącą do centrum miasta - ale kiedy bliżej poznasz niektóre osoby, dojdiesz do wniosku, że niczym się od ciebie nie różnią. Mają te same marzenia, te same obawy, dręczą je te same problemy. Podobnie wyobrażają sobie przyszłość swoich dzieci.

- Nick, nie bądź naiwny.

Spojrzał na nią, odwróciwszy na moment głowę od kierownicy.

- Nie jestem naiwny; po prostu uważam, że podstawowe ludzkie potrzeby...

- Nie mają z sobą nic wspólnego w przypadku tak odmiennych środowisk jak twoje i moje. Człowiek, który nigdy nie zaznał biedy, albo chociaż nie widział jej z bliska, nie może jej sobie wyobrazić. Czy wiesz, co to znaczy być głodnym i nie wiedzieć, kiedy w domu będzie znowu coś do jedzenia? Czy kiedykolwiek odrabiałeś lekcje przy świecy, bo brakowało pieniędzy na zapłacenie rachunku za gaz? Czy jako dziecko stałeś kiedyś obok swojej matki w sklepie, która bardzo długo liczyła kupony na żywność, jakie dostała od Armii Zbawienia, a ludzie w kolejce szeptali i uśmiechali się znacząco? Wyobrażasz sobie takie życie? Czy jako dziecko przeżyłeś kiedyś podobne upokorzenia?

Dzieciństwo Nicholasa pod względem uczuciowym przypominało pustynię, ale nigdy nie zaznał tego rodzaju upokorzeń.

- Nie, nigdy.

- Więc nie mów, że coś mnie łączy z tym ludźmi tam na balu.

W jej głosie nie było gniewu ani urazy; stwierdziła jedynie fakt. Kątem oka zauważył, że pochyła się i odpina pasek na kostce. W czasie ich „miodowego miesiąca” spostrzegł, że Megan nie lubi nosić butów; zrzucała je przy każdej okazji. Teraz odetchnęła z ulgą i mówiła dalej:

- Ci ludzie są bardzo zamożni, mają pieniądze i zapewnione miejsce w społeczeństwie. Dla nich każdy, kto urodził się na niższym szczeblu drabiny społecznej, jest obcy i gorszy. Zastanów się, ile razy dzisiejszego wieczoru pytano mnie, skąd pochodzę?

- Muszę przyznać, że dość często, ale nie widzę w tym nic złego. Przecież w Singapurze ludzie też cię o to pytali.

- Oczywiście, ale innym tonem. Pytali, skąd jestem, żeby przełamać lody i nawiązać rozmowę. Nikt nigdy jednak nie pytał mnie, co robią moi rodzice. Twoi znajomi pragną się jedynie dowiedzieć, na czym mój ojciec zrobił fortunę.

- Chyba masz rację, coś w tym jest - przyznał w końcu. Pamiętał wyraz twarzy Megan, kiedy musiała któremuś z gości odpowiedzieć, że nie ma żadnej rodziny w Missouri, skąd pochodzi. Wyjaśniła, że jej rodzice nie żyją. Nick wtedy szybko odciągnął ją na bok, by jej oszczędzić dalszych zbyt dociekliwych pytań.

Wiedział, że Megan ma rację; doskonale zrozumiała powody tej dociekliwości. Po mieście od pewnego czasu krążyły plotki o „mezaliansie” popełnionym przez Nicka Ballengera; mówiono, że ożenił się z kimś „spoza środowiska”, nikt jednak nie zdawał sobie sprawy, że jego żona pochodzi z najniższych warstw społecznych.

Megan, uwolniwszy jedną stopę, zabrała się do odpinania sprzączki drugiego pantofelka.

- Gdybym tym ludziom dzisiaj powiedziała prawdę, byłbyś skompromitowany raz na zawsze. Nawet po naszym rozwodzie nie odzyskałbyś straconej pozycji.

Znowu musiała wspomnieć o rozwodzie! Nie może pominąć okazji do podkreślenia, że ich małżeństwo jest tylko fikcją!

- Mylisz się, Megan - zaprotestował. - Większość tych ludzi zareagowałaby zupełnie inaczej. Zaczęliby cię podziwiać, gdyby poznali prawdę. Połowa z gości to bardzo młode pieniądze. Niektórzy z nich bardzo ciężko pracowali, żeby się znaleźć tam, gdzie dzisiaj byli.

- Na przykład ja... Po prostu poślubiłam dzianego faceta - mruknęła ironicznie i zrzuciła drugi but. - To naprawdę godne podziwu.

- Daj spokój.

Znowu oparła się wygodnie i przymknęła oczy.

- Nick, ty po prostu...

Przerwała tak nagle, że spojrzał na jej twarz. Była kredowobiała i ścięta bólem, bólem i paniką. Krzyknęła, zgięła się w pół i uniosła nieco kolana, obejmując je rękami.

- Megan! Co się stało?

- Boże... bardzo mnie boli... Nick...

Poczuł, jak ogarnia go przerażenie. Nie wiedział, co robić i jak jej pomóc.

- To dziecko?

- Nie wiem... Strasznie mnie boli. Jęknęła i przymknęła oczy.

- Spróbuj opisać ten ból - poprosił spokojnym głosem, sięgając jednocześnie po telefon komórkowy.

- Jakby skurcz, taki rwący skurcz... dość silny i... powtarza się...

Nick, błagam, nie pozwól... Nie pozwól, żeby to się znowu stało.

Znowu? W głosie Megan brzmiało takie przerażenie, że nie pytał o nic więcej.

- Uspokój się, kochanie, wszystko będzie dobrze. Nacisnął przycisk telefonu; Megan spojrzała na niego.

- W mojej torebce... jest numer doktora Michaelsona... Nick był jednak przygotowany na wszystko. Kiedy tylko doktor Michaelson potwierdził, że Megan jest w ciąży, wprowadził numer jego telefonu do pamięci komórki. Nie zdążył odpowiedzieć Megan, bo już miał

połączenie. W kilku słowach powiadomił sekretarkę, że wiezie właśnie żonę do szpitala i prosi, żeby doktor tam przyjechał.

Kiedy skończył rozmawiać i spojrzał na Megan, ujrzał, że ma twarz zalaną łzami; w jej oczach była rozpacz.

- Trzymaj się, Meg. Szpital jest bardzo blisko, po drugiej stronie rzeki. To tylko pięć minut. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Nic ci się nie stanie, nie bój się.

A dziecko? Co z dzieckiem? Czy dziecku nic się nie stanie?

Tego nie mógł jej obiecać; był tak samo przerażony i niepewny jak ona.

Gdy tylko zjawili się w szpitalu, zespół interwencyjny już na nich czekał; personel natychmiast zajął się Megan i Nick musiał zejść na drugi plan. Przez chwilę biegł obok wózka, na którym ją wieziono, czując, że Megan nie puszcza jego ręki. Dopiero kiedy dotarli do wahadłowych drzwi prowadzących do sali zabiegowej, musiał ustąpić; pielęgniarka odprowadziła go na bok. Wyrwał się jej co prawda i podbiegł do drzwi, ale po chwili zatrzymał się w miejscu, zrezygnowany i bezsilny.

Tylko jeden jedyny raz w życiu czuł się tak beznadziejnie samotny i zbyteczny: gdy dowiedział się o śmierci Davida. Pojął wtedy, że stała się rzecz nieodwracalna i nic na to nie może poradzić; nie było nikogo, kto mógłby go pocieszyć albo chociaż podzielić jego rozpacz. Tłukł się po domu w bezsilnej wściekłości, wiedząc, że nic nie przywróci Davidowi życia. Chciał natychmiast lecieć do Singapuru, zupełnie jakby to mogło coś zmienić. Eleanor ledwo go ubłagała, by tego nie robił. Była przerażona i chociaż rozumiał, że jej strach jest irracjonalny i niczym nie uzasadniony, nie mógł narażać jej na jeszcze większy stres. Zresztą David umarł i nikt,

nawet potężny, wszechwładny Nick Ballenger, nie mógł przywrócić mu życia.

A teraz w niebezpieczeństwie było dziecko Davida i Nick znowu był bezsilny. Mógł tylko modlić się i czekać, a to mu nie wystarczało.

Minuty ciągnęły się jak godziny, godziny stawały się miesiącami... Na szczęście musiał wypełnić jakieś formularze i odpowiedzieć na kilka rutynowych pytań. Doktor Michaelson znajdował się na terenie szpitala i zaraz miał zejść do Megan. Na razie nie było żadnych nowych wiadomości.

Wreszcie pielęgniarka, ta sama, która przedtem odciągnęła go od drzwi, ukazała się znowu i Nick podbiegł do niej.

- Co z moją żoną?

- Bóle właśnie minęły. Może pan do niej iść, jeśli pan chce.

Uśmiechnęła się do niego, tak jak uśmiechała się już setki razy do zrozpaczonych rodzin, czekających w tym właśnie miejscu na wieści o stanie zdrowia swoich najbliższych.

- A co z dzieckiem?

- Wszystko w porządku. Właśnie ją monitorujemy. Nie uspokoiła go. Szybkim krokiem przebyli korytarz i weszli do dużego pomieszczenia, gdzie w szeregu stały łóżka oddzielone od siebie zasłonami. Pielęgniarka odsłoniła ostatnie łóżko po prawej stronie i Nick ujrzał Megan leżącą pod białym prześcieradłem, małą i zagubioną pośród otaczającej ją maszyny.

Miała na sobie niebieski szpitalny kitel; wyraz ulgi, jaki ujrzał na jej twarzy, nieco zmniejszył jego rozpacz. Są tu razem; nie musi już zmagać się samotnie i ona nie jest już sama.

Wyciągnęła do niego rękę.

- Jest całkiem nieźle. Usiadł obok niej i ujął jej dłoń.

- Co mówi doktor Michaelson?

Drugą ręką odgarnął mokry kosmyk z jej czoła.

- Zrobili kilka badań i teraz czeka na wyniki, zaraz tu przyjdzie. Ale posłuchaj... tam...

Uniosła głowę i wskazała mu aparat stojący w nogach łóżka.

- To bije serce dziecka.

Spojrzał we wskazanym kierunku i jednocześnie usłyszał rytmiczne uderzenia.

- Zrobili ci ultrasonografię? Skinęła głową.

- Doktor mówi, że wszystko w porządku.

- Widziałaś to?

- Nie, ekran był za moją głową. Nick wzrokiem poszukał pielęgniarki.

- Będziemy mogli zobaczyć, jak to wygląda na ultrasonografie?

Pielęgniarka uśmiechnęła się.

- Oczywiście. Zaraz nastawię.

Kazała mu się przesiąść na drugą stronę łóżka i przyciągnęła jakąś maszynę; jej ekran zwróciła w stronę Megan. Po chwili na ekranie ukazała się białoczarne masa rozedrgana rytmicznym pulsowaniem. Nick rozróżnił w niej zarys płodu.

Widywał już obrazy ultrasonograficzne. Kiedyś zamierzał zająć się również produkcją i sprzedażą sprzętu medycznego i wielokrotnie był na seansach, na których demonstrowano jego praktyczne zastosowanie. Tym razem jednak miał przed sobą swoje dziecko.

Nie, nie swoje, Davida. Będzie je wychowywał jak swoje, będzie je kochał jak swoje, zrobi dla niego wszystko, ale dziecko, które Megan nosi w łonie - jest dzieckiem Davida.

Ten fakt w niczym nie zmniejszył jego radości. Coś po jego bracie pozostało na świecie i nic tego nie zmieni. Delikatna, krucha istota na ekranie stała mu się przez to jeszcze droższa.

Nawet nie wiedział, kiedy położył rękę na brzuchu Megan, a ona przykryła jego dłoń swoją. Spojrzał na nią zdziwiony, ale wzrok Megan skierowany był na ekran monitora. Ucisnął jej rękę i zastygli wpatrzeni w ekran.

- Widzę, że macie państwo udany seans filmowy. - Doktor Michaelson wtargnął energicznym krokiem za kotarę. W ręku trzymał plik wyników. - Jak się podoba państwu maleństwo?

- Nieco nas przestraszyło - powiedział Nick, patrząc na lekarza. - Witaj, Bob.

- Cześć, Nick, miło cię znowu widzieć.

- Nawet w takich okolicznościach? Wpadliśmy dość niespodziewanie.

- I bardzo dobrze zrobiliście! Nie znoszę, jak na dyżurze jest nudno i zawsze się cieszę, kiedy trafi się coś do roboty.

- Z Megan i z dzieckiem wszystko dobrze? Nic im nie grozi?

- Nie.

Doktor Michaelson poprosił pielęgniarkę, żeby się odsunęła i ustąpiła mu miejsce obok ultrasonografu. Dotknął pokręta, przybliżył jakiś fragment obrazu i nastawił ostrość.

- Zobaczcie, o tutaj, ona ssie sobie palec... Widać zupełnie wyraźnie.

- O Boże. - Megan cichutko westchnęła i zaraz się roześmiała.

- Rzeczywiście! - Nick bliżej przysunął się do ekranu. - Ona naprawdę... - Spojrzał pytająco na lekarza, jakby nagle sobie coś uświadomił. - Ona? Więc jest to dziewczynka?

Doktor Michaelson zrobił kilka kroków po niewielkim pomieszczeniu.

- Nigdy nie ma stuprocentowej pewności. Więcej będzie wiadomo za jakieś trzy tygodnie, ale gdyby tak ktoś kazał mi się dzisiaj wypowiedzieć na ten temat, powiedziałbym, że będzie córka.

Nick z uśmiechem popatrzył na Megan, nie zdejmując ręki z jej brzucha.

- Witaj, księżniczko. Od dzisiaj będziemy o tobie mówić „ona”.

Megan uniosła na niego oczy, szukając cienia rozczarowania, ale nic takiego nie znalazła. Na twarzy Nicka malowało się bezgraniczne szczęście, zupełnie takie samo, jakie wypełniało jej własne serce.

- Skoro wszystko jest w porządku, doktorze, dlaczego miałam takie silne bóle? - zapytała.

- A co robiłaś wcześniej, bezpośrednio przed tym, zanim się zaczęły?

- Siedziałam w samochodzie.

- Nie, pochyliłaś się, żeby odpiąć sprzączki w butach - wtrącił Nick. - Wyprostowałaś się i wtedy złapał cię ból.

Doktor Michaelson spojrzał na nią spod oka.

- A co z tymi ćwiczeniami, które ci zaleciłem podczas ostatniej wizyty?

Meg skinęła głową.

- Od wczoraj robię je dwa razy dziennie. Nick zmarszczył czoło.

- Jakie ćwiczenia?

- Specjalne ćwiczenia na mięśnie brzucha - wyjaśnił lekarz. - Trzeba koniecznie wzmocnić mięśnie brzucha i zmusić je do pracy. To ułatwi akcję porodową, a potem powrót do dawnej figury.

- Czy po tych ćwiczeniach mogły wystąpić bóle? - zapytała Megan.

- Owszem, uruchomiłaś jakąś grupę mięśni, dotąd zbyt rzadko używanych. - Lekarz zajrzał do wyników badań. -A badanie krwi wykazuje nieznaczne anomalie, mogące wywołać skłonność do kurczów mięśni.

- Jednym słowem, coś sobie tylko w brzuchu nadwyreżyłam...

Michaelson skinął głową.

- Tak, ale to nic groźnego. Nick poruszył się niespokojnie.

- I nie ma mowy o poronieniu?

- Skądże! Wszystko jest w najlepszym porządku.

Zalecił powtarzanie badań krwi co dwa tygodnie i powiedział, co robić, gdyby podobne skurcze powtórzyły się w nocy. Potem kazał podać Megan płyn uzupełniający elektrolity i chwilę jeszcze z nimi porozmawiał.

- A teraz możesz się spokojnie ubrać i jechać do domu. Ledwo skończył wymawiać te słowa, rozległ się dźwięk pagera. Lekarz rzucił okiem na mały ekran.

- Rozumiem. To pani Jermanksi zgłasza, że jest gotowa. Muszę biec. Opiekuj się naszymi dziewczynkami, Nick. Zajrzę do was jeszcze przed Bożym Narodzeniem. A na razie Wesołych Świąt!

W siedzibie Ballengerów paliły się światła, gdy Nick wjechał na podjazd i zaparkował samochód przed garażami. Dzwonił do domu ze szpitala i służący czekał na ich przyjazd w otwartych drzwiach wejściowych. Mimo protestów Megan, Nick okrążył samochód, wziął ją na ręce i zaniósł do domu.

- Najwyższy czas - mruknął służący, odsuwając się i robiąc mu przejście.

- Słucham? - Nick spojrzał na niego pytająco.

- Nareszcie przenosi pan panią Ballenger przez próg - wyjaśnił stary sługa poważnym tonem, lecz w jego oczach zapaliły się wesołe iskierki.

Meg zarumieniła się.

- Zostaw mnie, Nick.

- Nie widzę powodu - odparł i ruszył w głąb korytarza.

- Czy Effie wszystko już na górze przygotowała? - zapytał.

- Tak - odparł służący, postępując za nimi krok w krok.

- A czy moja babka już wróciła?

Eleanor wybierała się na bal charytatywny z przyjaciółką, Giles Brisbane, i tego wieczoru prawie się nie widzieli.

- Nie, starsza pani jeszcze nie wróciła.

- Więc nic jej nie mów, kiedy przyjdzie; nie chcę jej niepokoić. Sam jej wszystko opowiem.

Nick poszedł na górę ze swym słodkim ciężarem w ramionach, a służący podążył za nimi.

- Czy mogę zapytać, jak się teraz czuje pani Ballenger? - zapytał przejętym głosem.

Meg spojrzała na niego ponad ramieniem Nicka.

- Pani Ballenger czuje się świetnie, Fetridge. Trochę jej wstyd, że narobiła tyle szumu z powodu zwykłego skurczu mięśni, ale czuje się doskonale. Pan Ballenger jest po prostu nieco nadopiekuńczy.

- Nie zapominaj, że doktor Michaelson powiedział, że nie wolno ci robić żadnych gwałtowniejszych ruchów, bo bóle mogą się powtórzyć - przypomniał jej Nick.

- Owszem, ale ani słowem nie wspomniał, że mam być traktowana jak inwalidka.

Nick nie skomentował jej wypowiedzi, w dalszym ciągu wypytyjąc służącego o zwykłe domowe sprawy.

- Czy były jakieś telefony w czasie naszej nieobecności?

- Dzwonił ktoś do pani Eleanor, jakiś pan ze Stowarzyszenia Przyjaciół Miasta Charleston.

- W porządku, dziękuję.

Dotarli właśnie na drugie piętro, gdzie w drzwiach sypialni Megan powitała ich Effie.

- Wszystko przygotowałam tak, jak pan kazał - oznajmiła. - Na nocnym stoliku stoi herbata, posłałam pani łóżko, wygrzałam je i pozwoliłam sobie dać świeżą koszulę nocną i szlafrok.

W sypialni wszystko było tak, jak powiedziała: w nogach łóżka leżała tiulowa przezroczysta szatka, którą Megan miała na sobie tamtej pamiętnej nocy w sali koncertowej.

Nick poczuł, jak ciało Megan sztywnieje i zrozumiał, że pomyślała o tym samym co on. Nie wiedział tylko, czy przypomniała sobie ich pocałunek, czy raczej ostrzeżenie, które tamtej nocy przyszło zbyt późno.

- Postaw mnie, Nick.

- Pomogę się pani rozebrać i położyć do łóżka - pośpieszyła z pomocą Effie.

Nick ostrożnie postawił żonę na podłodze.

- To nie będzie potrzebne, Effie - zapewniła Megan służąca. - Sama dam sobie radę, nie można ze mnie robić kaleki. Czuję się bardzo dobrze i nic mi się nie stanie. Dziękuję za wszystko - dodała, kierując się w stronę garderoby.

- Zapomniała pani nocną koszulkę. - Effie chwyciła przezroczystą szatkę i podała ją Megan.

- Dziękuję - rzekła Megan, starannie unikając wzroku Nicka, i zniknęła w garderobie.

Nick podziękował służącej i posłał ją na dół, by tam poczekała na powrót Eleanor. Zamknął za nią drzwi i poszedł do saloniku dzielącego sypialnie małżonków, skąd przeszedł do swojego pokoju. Powoli zaczął się rozbierać; zdjął smokingową marynarkę, kamizelkę, krawat i brylantowe spinki, a potem słysząc, że Megan wychodzi z garderoby, skierował się w stronę jej sypialni.

- Czy mogę wejść? - zapytał, nie przekraczając progu saloniku.

- Tak, proszę - usłyszał po dłuższej chwili.

Wszedł, spodziewając się, że zobaczy obłok białego tiulu. Zamiast tego ujrzał szary worek: Megan stała przy nocnym stoliku ubrana w coś, co było o trzy numery za dużą koszulą nieokreślonego kształtu i koloru.

Na piersi miała obrazek przedstawiający wielkiego kota i napis „Lubię sobie pospać”.

Nie mógł powstrzymać śmiechu.

- Jeśli zrobiłaś to ze względu na mnie, żeby uciszyć moje libido, to niezbyt ci się udało. Koty też lubię.

Meg zarumieniła się.

- Tego nie przewidziałam, ale przynajmniej zrobiłam, co mogłam.

Uśmiechając się, Nick podszedł do nocnego stolika.

- Napijesz się herbaty?

- Sama naleję - odrzekła, ale nie oponowała, gdy sięgnął po filiżankę; odsunęła się tylko gwałtownie jak spłoszony kociak.

Nick westchnął; po tym, co wydarzyło się w sali koncertowej, miała prawo obawiać się jego reakcji. Postanowił ją uspokoić.

- Nie bój się, Megan, nie rzucę się na ciebie.

- Powiedziałeś, że paraduję po domu goła i prowokuję cię - wyjaśniła, starając się mówić normalnym głosem. - Nie bardzo rozumiem, co mam robić, żebyś nie odniósł takiego wrażenia.

Nick spojrzał na nią.

- Przepraszam za to, co wtedy powiedziałem. I bardzo cię przepraszam za to, co wtedy zrobiłem. Nie było w tym twojej winy.

Megan spojrzała mu w oczy.

- Naprawdę? Gdybym ci kazała przestać całować mnie zaraz, jak tylko zacząłeś, byłabym niewinna, ale skoro kazałam ci przestać po kilku minutach, winni jesteśmy oboje.

- Chyba masz rację.

- Jest mi bardzo przykro, że to, co się wtedy stało, zniszczyło naszą przyjaźń. Bardzo mi jej brakuje.

- Mnie też.

Uniosła brwi i popatrzyła na niego z nadzieją.

- Czy to znaczy, że jutro rano również będziemy przyjaciółmi?

- Tak, przyrzekam. Ja też bardzo polubiłem tamtego Nicka. A teraz wskakuj do łóżka, a ja przygotuję ci herbatę.

Megan pokręciła głową.

- Najpierw muszę rozczesać włosy.

Uniosła rękę do góry, chcąc wyjąć spinki podtrzymujące fryzurę, i zaraz je opuściła. Silny skurcz się powtórzył.

- Ojej, boli tak samo jak wtedy! - jęknęła.

- Pomogę ci - zaproponował. - Usiądź przy toalecie, a ja ci pomogę rozczesać włosy.

Megan zawahała się.

- Nie, Nick, sama to zrobię, tylko trochę odczekam.

- Na co masz czekać? Aż ból się powtórzy?

Ruszył w stronę garderoby, ale gdy się obejrzał, stwierdził, że Megan nie idzie za nim. Stała bez ruchu obok stolika z tacą. Gdy spojrzął na nią z wyrzutem, zmarszczyła brwi.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz? Co się stało?

- Czy to duma, upór, czy może dalej się mnie boisz?

- To po prostu zażenowanie - odparła i tym razem ruszyła za nim do garderoby, gdzie usiadła przed lustrem i spojrzała na siebie. - Jestem zażenowana tym, co ze mną wyczyniacie. Jestem z zawodu pielęgniarzką i

powinnam sama wiedzieć, że takie skurcze to nic groźnego. Wstyd mi, że wpadłam w panikę.

- Panika to silne uczucie. - Nick stanął za nią. - Nawet gdybyś mi powiedziała, że wiesz, co to jest, i tak chciałbym sprawdzić, czy nic ci nie grozi. Tak czy inaczej, zawiózłbym cię do szpitala.

- Jest mi po prostu przykro.

- Zupełnie niepotrzebnie - powiedział, wyjmując spinki z jej włosów.

- Ten obraz na monitorze wart był wszystkie pieniądze.

Zapadła cisza przerywana tylko lekkim stukotem spinek odkładanych na marmurowy blat toaletki.

- Nick... - szepnęła z wahaniem Megan. Spojrzał na nią w lustrze.

- Słucham.

- Nie będziesz rozczarowany, jeśli się okaże, że doktor Michaelson ma rację i to naprawdę będzie dziewczynka? Oboje myśleliśmy raczej, że urodzi się chłopiec, prawda?

Puścił do niej oko.

- Szczerze mówiąc, nie miałbym nic przeciwko temu, żeby urodził się chłopak, ze względu na nazwisko i tak dalej. Ale kiedy pomyślę o małej córeczce, też jestem całkiem zadowolony.

Megan odwróciła wzrok od lustra. Nick zrozumiał jej gest.

- Mam nadzieję, że nie uraziłem cię tym, że mówię, jakby to było moje dziecko...

Starannie ułożyła spinki w równiutki rząd.

- To dlatego, że usłyszałam to po raz pierwszy - odparła dopiero po chwili, nie odrywając oczu od spinek. - Muszę się przyzwyczaić. Przecież

wiem, że będziesz stanowił część życia mojego dziecka. Tak właśnie było dzisiaj; martwiłeś się o nie i bardzo się przejąłeś.

- Ale to jest dziecko Davida i wolałabyś, żebym o tym pamiętał - dokończył za nią bez goryczy w głosie.

Znowu zapadła cisza; Megan długo nie odpowiadała.

- Podpisałam kontrakt, Nick, i zgodziłam się na twoje warunki - powiedziała wreszcie.

- Ale nie jesteś z tego zadowolona.

- Nie, nie podoba mi się to, że imię Davida nie zostanie wymienione w metryce urodzenia. Dla mnie to tak, jakby uznać, że on nigdy nie istniał, jakby nie należał do mojego życia, a przecież był najlepszą jego częścią.

Włosy Megan opadły ciężką złotą falą na jej ramiona. Nick ujrzał w lustrze łzy w jej oczach, mimo że nadal na niego nie patrzyła. Złakł się, że kiedy uniesie na niego oczy, łzy popłyną strumieniem po policzkach.

Megan powiedziała, że David stanowił najlepszą część jej życia; kto w takim razie stanowił najgorszą? Może nadszedł najlepszy moment, żeby o to zapytać?

- Dlaczego wtedy w samochodzie powiedziałaś: „Nie pozwól, żeby to się powtórzyło”?

Szybko uniosła na niego oczy i równie szybko je opuściła. Kilka łez spłynęło z jej oczu i gwałtownie zaczęła szukać chusteczki.

- Kiedy to powiedziałam?

- W samochodzie, zanim zadzwoniłem do doktora Michaelsona. Co miałaś na myśli?

Wyraz jej twarzy przypomniawszy mu leśne zwierzątko, które raz wpadło w światła jego reflektorów podczas wycieczki na wieś. Zwierzątko

zastygło jak sparaliżowane, nie wiedząc, w którą stronę uciekać. Megan siedziała nieruchomo, wyprostowana jak ktoś, kto nie ma wyjścia i właśnie podjął ostateczną decyzję.

- Miałam na myśli dokładnie to, co sobie pomyślałeś, kiedy usłyszałeś, co mówię.

- Nie jesteś w ciąży po raz pierwszy? Uniosła na niego oczy i zaraz je spuściła.

- Nie.

- Wtedy straciłaś dziecko? Poroniłaś?

- Tak.

Chciałby usłyszeć od niej coś więcej niż monosylaby.

- Jak to się stało? Dlaczego?

- Byłam w siódmym miesiącu ciąży, była zima, wszędzie pełno lodu...

Jak leśnie zwierzątko, które wreszcie zdecydowało się uciekać, wstała i wolnym krokiem poszła w stronę sypialni. Ruszył za nią.

- Bardzo mi przykro, Megan.

- Mnie też.

Teraz, kiedy stała już w bezpiecznej odległości od niego, spojrzała mu prosto w oczy. Nie chciała go oszukiwać; chciała powiedzieć mu całą prawdę, ale nie mogła tego zrobić. Mogła mu tylko wyznać, jak bardzo wtedy cierpiała po utracie dziecka.

- To było bardzo dawno, ale nie mogę zapomnieć tego, co czułam, widząc mojego synka w inkubatorze. Był taki maleńki i żył tak bardzo krótko.

Chciał ją jakoś pocieszyć, ale wiedział, że nie może jej wziąć w ramiona.

- Czy wtedy... - zaczął.

Uniosła nieokreślonym ruchem drżącą rękę.

- Nick, bardzo cię proszę... Nie chcę o tym myśleć. Bardzo się dzisiaj przestraszyłam, bo myślałam, że poronię. Myślę o tym od chwili, kiedy się dowiedziałam, że jestem w ciąży. Nie przypominaj mi tamtego.

Nick powoli skinął głową.

- Przepraszam, chciałem po prostu lepiej cię zrozumieć.

- Nie obraż się na mnie, ale... to naprawdę nie są twoje sprawy.

Nie obraził się, lecz zrobiło mu się przykro; tak bardzo chciałby, żeby wszystko, co dotyczy Meg, było jego sprawą.

- Przepraszam - powtórzył - ale chyba nie dziwisz się, że chciałbym to wiedzieć?

- Owszem, dziwię się. Przecież ja ciebie o nic nie pytam, nie obchodzi mnie twoje dawne życie, twoja była żona, twoje małżeństwo. Wtedy w sali posiedzeń powiedziałaś mi, że nie masz dzieci i nic nie wskazuje na to, że kiedykolwiek będziesz je miał. Nie zapytałam cię dlaczego.

Zgrabnie przerzuciła piłeczkę na jego pole i teraz kolejny ruch należał do Nicka. Nie wiedział, czy zrobiła to specjalnie, czy po prostu się broniła, ale nie mógł nie docenić tego posunięcia. Jednak bez względu na to, dlaczego nawiązała do tamtego wydarzenia, należało sprawę wyjaśnić. Skoro pragnął zdobyć jej zaufanie, musiał na nie zasłużyć.

- Moje pierwsze małżeństwo rozpadło się, ponieważ nie mogliśmy z Camillą mieć dzieci. Dlatego tak dobrze rozumiem, co to znaczy stracić dziecko.

Twarz Megan złagodniała.

- Nigdy nie myśleliście o adopcji? Nick pokręcił głową.

- Nie. Camilla chciała mieć własne dziecko, a ja nie mogłem jej tego dać.

Chciała zapytać, dlaczego, ale nie zrobiła tego. Na jej twarzy odmalowało się tak wielkie współczucie, że Nick poczuł się zawstydzony. Nie zależało mu na tym, by stać się obiektem jej litości.

- Nie myśleliście o jakimś innym wyjściu? O zapłodnieniu in vitro, na przykład, albo o sztucznym zapłodnieniu?

Nick zawahał się.

- W grę wchodziły jedynie leki hormonalne, jakimi leczy się bezpłodność, ale Camilla bała się, że to może spowodować ciążę bliźniaczą.

Coś jakby ulga pojawiło się na twarzy Megan.

- Więc możesz kiedyś mieć własne dzieci?

- Pod warunkiem, że znajdę właściwą kobietę.

- Taką, która nie zleknie się bliźniąt ani trojaczków?

- I którą pokocham tak, jak nie kochałem swej pierwszej żony.

Głos Megan był teraz czuły jak łagodna pieśczoła.

- Jeśli chcesz się zakochać, Nick, musisz otworzyć się na miłość. Nie bać się ryzyka.

Popatrzył jej w oczy.

- Jestem gotów, Megan, i nie boję się ryzyka.

Kompletnie ją zaskoczył i jej zdumienie miało w sobie coś komicznego. Nie żałował swych słów, ale nie chciał na razie słyszeć jej komentarza. Kilka razy w życiu odrzucono już jego uczucia i nie zamierzał przeżywać tego jeszcze raz. Zwłaszcza z Megan.

- Na dzisiaj wystarczy - rzekł stanowczo, zanim zdążyła zebrać myśli i sformułować odpowiedź. - Musisz się położyć. Dam ci filiżankę herbaty i zaśpiewam kołysankę. Już dość sobie powiedzieliśmy jak na jeden wieczór.

- Chyba tak - potwierdziła w zadumie.

Pomógł jej się położyć i starannie otulił ją kołdrą. Potem nalał herbaty i podał jej filiżankę, mając wrażenie, że Megan cały czas starannie unika jego wzroku. Kiedy skończyła pić, spojrzała na niego. Przysiadł na taborecie obok łóżka.

- Czy to, co przed chwilą powiedziałaś... - zaczęła niepewnie - czy to znaczy...

- Nie mówmy o tym, Megan. Dzisiejszy wieczór był i tak bardzo urozmaicony.

-Ale...

Rozległo się pukanie do drzwi i Meg westchnęła z ulgą.

- W samą porę - szepnął Nick i głośno dodał: - Proszę! W progu ukazała się Eleanor w wyjściowym ciemnym kostiumie; w ręku miała różową kartkę papieru, na jakiej zwykle Effie notowała to, co trzeba było przekazać członkom rodziny.

- Dobry wieczór - powiedziała i obrzuciła ich zdziwionym wzrokiem, który uświadomił Nickowi, że scena w sypialni może sugerować znacznie więcej, niż rzeczywiście oznacza.

Ale czy może być coś więcej niż to, co sam przed chwilą powiedział? Przecież prawie wyznał Megan, że ją kocha?

Eleanor, nawet jeśli się czegoś domyślała, na szczęście nie dała po sobie nic poznać.

- Wszystko w porządku, moja droga? Pani Fetridge powiedziała mi, że były jakieś komplikacje.

- Nic poważnego - odparła Megan. - Przestraszyłam się, bo dostałam bóli.

Nick pokrótce zrelacjonował babce przebieg wizyty w szpitalu i powtórzył, iż doktor Michaelson zaręcza, że nie ma powodów do obaw.

- A teraz pomagałem Megan położyć się do łóżka - dodał na zakończenie.

- To zupełnie zrozumiałe. - Eleanor podeszła bliżej. -Bardzo się cieszę, że dziecku nic się nie stało, ale nie chciałabym, żebyś brał na siebie zbyt wiele obowiązków. Jesteś przemęczony. Będziemy chyba musieli zaangażować dla Megan pielęgniarkę. W domu jest dosyć miejsca, może mieszkać z nami przez te kilka miesięcy.

Doskonale zrozumiał jej prawdziwe intencje. Babka gotowa jest opłacić z własnej kieszeni fachową pomoc, byle tylko on osobiście nie kładł Megan do łóżka.

- Nie ma takiej potrzeby - zaprotestowała Megan. - Pielęgniarka nie jest mi potrzebna.

- Jesteś pewna, moja droga? W przyszłym tygodniu zaczynasz przecież tę swoją pracę, a to tylko zwiększy stres. Czy nie myślisz, że powinnaś z tego zrezygnować?

Nick odpowiedział, zanim Megan zdążyła otworzyć usta:

- Megan zamierza dyżurować przy telefonie zaufania przez trzy dni w tygodniu, i nic nie będziemy tu zmieniać. To, co się wydarzyło dzisiaj, nie ma żadnego związku z jej planami.

- Skoro tak mówisz... - Eleanor wyniosłe skinęła głową. - Teraz odpocznij sobie, moja droga. Nicholas też pewnie zaraz uda się na spoczynek. - Spojrzała na wnuka. - Będziesz mógł wpaść do mnie na chwilę, zanim się położysz?

Skinął głową z niezadowolonym wyrazem twarzy. Babka widocznie nie zamierzała tolerować jego zbliżenia z Megan. A on nie zamierzał tolerować jej interwencji; zakochał się w swojej żonie i właśnie postanowił, że uczyni wszystko, by zdobyć jej wzajemność.

Nie obchodziło go, czy zajmie mu to miesiąc, rok czy dziesięć lat; postanowił, że zrobi wszystko, by to osiągnąć, i Eleanor w żaden sposób mu nie przeszkodzi.

- Czy myślisz, że gdyby nagle okazało się, że któryś z moich przodków przypłynął tutaj na okręcie Mayflower, trochę by mnie polubiła?

- zapytała Megan, gdy Eleanor zostawiła ich samych.

Nick uśmiechnął się i odgarnął jej lok z czoła.

- Bardziej skuteczny byłby chyba jakiś król albo udzielny książę...

Megan uniosła brwi.

- Moja babcia od czasu do czasu powoływała się na odległe pokrewieństwo z Billem Cassidym, ale nic lepszego nie mogę wymyślić.

- Nie przejmuj się moją babką - pocieszył ją Nick. - Eleanor musi pogodzić się z faktem, że jesteś częścią naszej rodziny.

- Jeszcze tylko przez kilka miesięcy.

Wstał i spojrzał na nią z tajemniczym uśmiechem.

- To się jeszcze okaże. - Pochylił się i pocałował ją w policzek. -

Dobranoc, śpij dobrze.

Wyszedł tak szybko, że nie zdążyła odpowiedzieć ani zaprotestować.

Kiedy wszedł do saloniku stanowiącego część apartamentów babki, Eleanor siedziała wyprostowana w fotelu, jakby spoczynek, na który zamierzała się udać i który tak gorąco wszystkim zalecała, jej zupełnie nie był potrzebny.

- Chciałaś ze mną porozmawiać, babciu? Energicznie skinęła głową.

- Tak, ale najpierw zrób sobie drinka; przyda ci się.

- A to dlaczego?

Nick zrobił kilka kroków w jej stronę i zatrzymał się.

- Jeśli masz na myśli dziecko, to możesz być spokojna, nic mu nie grozi.

- Wiem.

- Dlaczego w takim razie wezwałaś mnie do siebie? Eleanor spojrzała na niego jak udzielna księżna, ale jej pobladła twarz nie wyraziła żadnych uczuć.

- Zrobiliście dzisiaj z Megan na balu prawdziwą furorę. Wypowiedź ta nie zabrzmiała jak komplement.

- Dziwi cię to? - Udał, że nie zauważył jej tonu. - Przecież Megan jest urocza. Potrafi zachwycić każdego, ma idealny instynkt i wyczucie, które pozwalają jej dostosować się do każdej sytuacji. - Usiadł w fotelu naprzeciw babki. - Może powodem jest jej psychologiczne przygotowanie, ale trzeba przyznać, że potrafi postępować z ludźmi.

- Najlepiej daje sobie radę z tobą - sarkastycznie oświadczyła Eleanor - to już zauważyłam. A ludzie nic tylko stale mi mówią, że

jesteście taką cudowną parą i dawno nie widzieli tak kochającego się małżeństwa.

W jej głosie zabrzmiało wyraźne oskarżenie.

- Mówisz tak, jakby było w tym coś złego, babciu.

- Gdyby to był wynik po prostu doskonałej gry, byłabym zadowolona, ale po tym, co zobaczyłam przed chwilą w sypialni Megan, obawiam się, że moje obawy są słuszne. Wydaje ci się, że się w niej zakochałeś, prawda?

Nie zamierzał rozmawiać o swej miłości do Megan z babką, ale rozumiał, że im szybciej wyjaśni wszystko raz na zawsze, tym łatwiej mu będzie wprowadzić w życie swój plan. Nie oczekiwał pomocy ze strony Eleanor, musiał jej jednak uświadomić, że nie powinna mu przeszkadzać.

- Nic mi się nie wydaje, ja ją naprawdę kocham - powiedział po prostu.

Babka przechyliła głowę na bok i spojrzała na niego z niesmakiem i niedowierzaniem.

- Naprawdę? - powtórzyła.

Wstała, przeszła przez pokój i Nick zrozumiał, że babka prowadzi jakąś grę. Tylko jaką? Nie wydawała się być zaskoczona jego wyznaniem; sprawiała wrażenie osoby, która po prostu otrzymała sygnał do jakiegoś nowego ruchu. Co to za gra? Jakie obowiązują reguły? Poczł się zagubiony, jakby już na wstępie stracił kilka punktów.

Eleanor otworzyła sekretarzyk i wyjęła jakieś papiery.

- Miałam z tym poczekać, aż wszystko będzie bardziej kompletne, ale doszłam do wniosku, że popełniłabym błąd.

- Na co zamierzałaś czekać?

Nick wstał również; przykre uczucie, że babka ma nad nim przewagę, pogłębiło się jeszcze.

- Co to jest? - Ruchem głowy wskazał trzymane przez nią dokumenty.

Podniosła głowę i w jej oczach dostrzegł nagłą determinację.

- Wiem, że będziesz się na mnie gniewał, Nicholas, ale potem przyznasz mi rację. Wiem, że nie chciałeś niczego wiedzieć o przeszłości tej dziewczyny, ale ja postanowiłam naprawić twój błąd i wszystko sprawdzić.

- Nie zrobiłaś tego.

- Oczywiście, że zrobiłam, i jeszcze mi podziękujesz, jak to przeczytasz. Pan Hamilton obiecał mi, że dowie się dużo więcej - właśnie pojechał do Missouri, żeby wszystko sprawdzić na miejscu - ale i tak mam tutaj dość, żeby ci pokazać, kim jest twoja żona.

- Rozmawiałaś z Hamiltonem, z tym prywatnym detektywem?

- Tak.

- Jak mogłaś to zrobić! Przecież powiedziałem ci, że nie będziemy...

- Pomyliłeś się.

Poczuł, że jeszcze chwila, a ją udusi.

- Nie wolno ci było tego robić! Przeszłość Megan nie ma dla nikogo, oprócz ciebie, żadnego znaczenia! Czy ty naprawdę nie rozumiesz, jaka to cudowna, dobra i szlachetna osoba? Musisz koniecznie grzebać w jej przeszłości? Nie możesz zaakceptować jej taką, jaka jest?

- Na razie zauważyłam tylko, że kłamie jak pierwsza lepsza.

Nick zrobił krok w jej stronę.

- Eleanor, proszę cię... nigdy... Spojrzała na niego chłodno.

- Co Megan mówiła ci o swoich rodzicach?

- Jej rodzice umarli.

- Okłamała cię. Jej ojciec żyje, i to nawet bardzo intensywnie. To alkoholik i notoryczny przestępca.

Powiedziała to z umiarkowanym triumfem, a Nick nie znalazł słów, by odeprzeć pierwszy atak. Przecież jeszcze dzisiaj wieczorem rozmawiał o tym z Megan i znowu usłyszał, że oboje jej rodzice nie żyją. Skłamała, to oczywiste.

A właściwie dlaczego miała powiedzieć mu prawdę? Przecież w samochodzie, kiedy wracali z przyjęcia, wyznała, że nigdy nie mógłby spojrzeć w oczy swoim przyjaciołom, gdyby dowiedzieli się wszystkiego o jej życiu. Może tak samo myślała o nim? Może jego reakcji obawiała się również? Zważywszy na to, co wyprawia Eleanor, ma chyba rację...

- To jeszcze nie wszystko - rzekła babka, słusznie wyczuwając wahanie wnuka. - Megan wyraźnie ma zwyczaj zachodzić w ciążę za każdym razem, kiedy zamierza wydać się za męża. Gdy miała czternaście lat, przestała chodzić do szkoły i wydała się za ojca swojego pierwszego dziecka, podejrzanego typu, który teraz właśnie odsiadyuje drugi wyrok. Tym razem siedzi za włamanie, za pierwszym razem odsiadywał karę za wielokrotne kradzieże samochodów. Musisz wiedzieć, że Megan również miała kłopoty z wymiarem sprawiedliwości, chociaż jeszcze dokładnie nie wiemy, z jakiego powodu. Właśnie dlatego pan Hamilton udał się do Pine Ridge, żeby...

- Przestań! Eleanor, przestań, proszę!

Nie zamierzał słuchać więcej. Mimo że przeszłość Megan bardzo go interesowała, nie chciał dowiadywać się niczego za pośrednictwem babki. Podszedł do niej i wyjął jej z reki teczkę z papierami.

- Nicholas, wiem, że się bardzo zdenerwowałeś.

- Zdenerwowałem się? Ja się zdenerwowałem? - powtórzył tonem, który przestraszyłby najodważniejszego przeciwnika. - To mało powiedziane! Jestem wściekły! Czy ty wiesz, co zrobiłaś? Zrobiłaś rzecz niedopuszczalną!

- Zrobiłam to dla ciebie - odparła z godnością. - Dla ciebie i dla mojego prawnuka.

- Nie. Zrobiłaś to dlatego, że jesteś ograniczoną kołtunką, która nie jest w stanie zrozumieć drugiego człowieka!

Widać było, że ją uraził, ale nie zamierzała tego okazać.

- Uczciwość i przyzwoite zachowanie nie mają nic wspólnego z kołtuństwem, mój drogi.

- Jesteś pewna, że masz rację? Mogę cię zapewnić, że uczciwość i zachowanie Megan nie pozostawiają nic do życzenia. Skłamała tylko dlatego, że bała się, że ktoś taki jak ty nie będzie w stanie zrozumieć jej sytuacji. Próbowала bronić siebie i dziecka przed kimś takim jak ty, przed...

Zamierzał dodać „okrucieństwem” i „głupotą”, ale powstrzymał się w porę. Eleanor zasłużyła sobie na podobne epitety, lecz szacunek, jaki żywił dla babki, nie pozwolił mu ich użyć.

- Przeczytam to - oświadczył lodowatym tonem - a potem powiem Hamiltonowi, że jego rola się skończyła. Mówiłaś, że jest w drodze do Missouri. Jak się można z nim skontaktować?

Eleanor zawahała się na chwilę.

- Numer jego telefonu komórkowego masz w teczce, ale... bardzo cię proszę, Nicholas, nie zwalniasz go, zanim nie uzupełni tych informacji.

Bardzo się napracował i... - Urwała, napotykając piorunujący wzrok wnuka.

Nick otworzył teczkę i ujrzał różową kartkę, którą przedtem widział w jej ręku. Była na niej bieżąca data i wiadomość, że dzwonił pan Henderson ze Stowarzyszenia Przyjaciół Miasta Charleston. Zrobiło mu się niedobrze.

- Od jak dawna grzebiecie z panem... Hendersonem w życiu Megan?

- Od chwili, gdy podpisaliście małżeński kontrakt.

- Wystarczy, teraz zrobimy z tym koniec. Pan Hamilton stracił właśnie pracę. Odtąd nie wolno ci kontaktować się z nim ani z jakimkolwiek innym prywatnym detektywem, rozumiałaś?

- Oczywiście. Nie będzie takiej potrzeby. Jestem pewna, że jak tylko przeczytasz te dokumenty, sam się wszystkim zajmiesz. Zrozumiesz, że ja tylko...

- Nie chcę słyszeć ani słowa więcej, żadnych wyjaśnień ani przeprosin - przerwał jej szorstkim głosem. - Popeliłaś błąd i nie chcę, żeby Megan kiedykolwiek się o tym dowiedziała. Rozumiesz, co chcę przez to powiedzieć?

- Tak. Musimy wszystko na razie utrzymać w tajemnicy.

- Niczego nie rozumiesz! Nie obchodzi mnie, co jest w tej teczce!

Nikt nigdy nie wykorzysta żadnych faktów z przeszłości Megan przeciwko niej! - Spojrzał na nią i dodał niebezpiecznie spokojnym głosem: -

Chciałbym, żebyś to dobrze rozumiała, babciu. Jeśli zrobisz coś, co

zepsuje moje stosunki z Megan, pożałujesz tego do końca życia. Straciłaś niedawno jednego wnuka, więc nie rób nic, żeby stracić na zawsze drugiego. Byłoby chyba najlepiej, żebyś teraz wyjechała na kilka miesięcy do Europy.

Odwrócił się i wyszedł. Eleanor słyszała jego kroki na schodach. Nick wszedł do gabinetu, zamknął drzwi, odłożył teczkę na biurko i zrobił sobie drinka. Potem usiadł przy biurku i przez dłuższą chwilę patrzył na leżące na nim papiery, popijając bourbona.

Nie bał się zajrzeć do środka. Wiedział, że w przeszłości Megan są ciemne strony, ale wiedział również, że nic nie jest w stanie zmniejszyć podziwu i szacunku, jaki żywi do swojej żony. Nieważne, jak nisko kiedyś upadła, jakiego sięgnęła dna; ważne, jak wysoko się wybiła i jak dzielnie przezwyciężyła wszystkie przeszkody.

Kiedy wreszcie usiadł i zaczął czytać, poczuł jedynie żal, że Megan nie obdarzyła go wystarczająco dużym zaufaniem, by mu o wszystkim opowiedzieć.

Eleanor miała rację: fakty były przerażające. Ojciec Megan, nałogowy alkoholik, został w 1993 roku aresztowany za napad i pobicie. Z dokumentów wynikało, że skargę na niego złożyła sama Megan, którą poturbował na parkingu przed szpitalem doktora Holmby'ego. Zaatakował ją, gdy wychodziła wieczorem z pracy.

Nie był to jego pierwszy wyczyn tego rodzaju. Przed siedemnastu laty, w tym samym czasie, gdy Nick obejmował kierownictwo Ballenger Pharmaceuticals, George W. „Dub” Linley skatował swą żonę Loreen i wyrzucił ją z domu na mróz w samej koszuli nocnej. Kiedy trzynastoletnia córka próbowała wpuścić ją z powrotem do domu, pobił ją i zamknął na strychu. Dopiero kiedy zapadł w pijacki sen, dziewczynka wydostała się i wpuściła matkę z powrotem do domu. Niestety, było już za późno. Loreen, od lat cierpiąca na astmę, zmarła w dwa dni później na zapalenie płuc. Mimo oświadczenia doktora Holmby'ego, że zgon pacjentki został spowodowany przez kilkugodzinny pobyt na mrozie, nie wszczęto w tej sprawie dochodzenia. Również oskarżenie, że Linley dopuścił się aktu przemocy na swej nieletniej córce, nie wywołało żadnych następstw prawnych i dziecko zostawiono pod opieką ojca.

Nick nie mógł sobie wyobrazić, czym było życie małej Megan zmuszonej do przebywania pod jednym dachem z pijanym bydlakiem, który zabił jej matkę. Nic dziwnego, że w kilka miesięcy później, kiedy tylko skończyła piętnaście lat, porzuciła szkołę i wyszła za osiemnastoletniego Russella Cordaya, z którym zaszła w ciążę.

Nie trzeba wielkiej przenikliwości, by zrozumieć, że trafiła z deszczu pod rynnę. Niedługo po ślubie spadła ze schodów i poroniła. Jednym słowem, wszystko było tak, jak mu sama opowiedziała, z jednym małym wyjątkiem: „wypadek” miał miejsce w sierpniu. Trudno więc mówić o lodzie, na którym można się pośliznąć... Ktoś zatem musiał ją zepchnąć ze schodów, a ponieważ Russell Corday miał zwyczaj bijać żonę, nietrudno zgadnąć, kto to uczynił.

Czytając sprawozdanie Hamiltona, Nick coraz bardziej rozumiał jej determinację. Żaden sędzia nie powierzyłby dziecka osobie z taką przeszłością, zwłaszcza gdyby miał wybór w postaci powszechnie szanowanej rodziny Ballengerów.

Megan dobrze o tym wiedziała i... dlatego się go bała. Wyszła za niego, bo przestraszyła się, że zacznie szperać w jej przeszłości i odbierze jej dziecko. Nic dziwnego zatem, że go nienawidziła. To cud, że w ogóle udało im się choć trochę zaprzyjaźnić.

Wziąwszy to wszystko pod uwagę, jest raczej wątpliwe, że kiedykolwiek zaufa mu na tyle, by uwierzyć w szczerą jego uczuć. Innymi słowy, Megan nigdy nie pokocha mężczyzny, którego tak bardzo się boi.

David musiał wszystko o niej wiedzieć. Megan na pewno sama wszystko mu wyznała; kochała go i ufała mu. Powiedziała mu całą prawdę w dowód miłości.

Czy kiedykolwiek pokocha tak Nicka?

To pytanie szumiało mu w głowie i powracało jak echo podczas czytania raportu Hamiltona. Wiedział, że tylko to zadowoli go w pełni.

Nick zawsze chciał mieć wszystko albo nic: tym razem wiedział, że wszystkiego mieć nie może; przynajmniej nie zaraz.

Jeśli zdobędzie jej miłość, zdobędzie również jej zaufanie. Czy jednak Megan kiedykolwiek uwierzy, że może bez ryzyka powierzyć mu swoje tajemnice?

Musiał znać odpowiedź na to pytanie. Miał wystarczająco wiele argumentów przeciwko ujawnieniu Megan działalności Eleanor, ale tylko jeden argument był dla niego naprawdę ważny.

Jeśli mają przed sobą wspólną przyszłość, to Megan musi mu zaufać na tyle, żeby sama wyznać mu prawdę.

Wiedział, że musi poczekać; ten dzień tak szybko nie nadejdzie. Tymczasem musi jej wynagrodzić krzywdy, jakie spotkały ją w Pine Ridge. Nie wiedział, jak to zrobić; czuł tylko rozpaczliwą chęć zobaczenia Wszystkiego na własne oczy; czuł, że musi tam jechać.

Megan powiedziała mu, że nie zrozumie jej życia, jeśli pewnych rzeczy sam nie zobaczy. Miała rację. Nick musi zobaczyć miejsca i ludzi, wśród których się wychowała. Musi zobaczyć „Duba” Linleya, choćby z daleka; musi go zobaczyć, żeby jakoś wyjaśnić sobie, dlaczego nie może go stłuc na kwaśne jabłko.

Kilka minut po drugiej nad ranem zadzwonił do Jima Hamiltona. Potem zadzwonił na lotnisko i zarezerwował bilet. Zostawił wiadomość dla Megan, że musi nagle wyjechać w interesach do Ohio i wróci dopiero w niedzielę wieczorem albo w poniedziałek rano. O trzeciej był już w powietrzu; o wpół do siódmej opuszczał lotnisko w Springfield i kierował się wynajętym samochodem w stronę Pine Ridge. Miał do przejechania

dwieście kilometrów. O dziewiątej rano siedział już z Jimem Hamiltonem w małej knajpce.

Ludzi było niewiele; kilku farmerów, jakiś kierowca ciężarówki.

- Zaraz nie będzie tu nikogo, a potem ludzie zejdą się dopiero około jedenastej, po wyjściu z kościoła - powiedział Jim Hamilton, bębniąc palcami po plastikowym blacie chwiejnego stolika. Na środku stały przyprawy na tekturowej tacce i menu w celofanowej okładce. Z grającej szafy wydobywały się dźwięki piosenki „Six Days on the Road”; któryś z klientów nucił ją pod nosem.

- Mogę panu polecić tutejsze kielbaski, mają też me najgorszą kawę.

- Hamilton spojrzał w stronę jasnowłosej kelnerki.

Podeszła i naląa im kawy z dzbanka.

- Dzień dobry. Co podać?

- Dla mnie tylko kawa, dziękuję - powiedział Nick.

- Poproszę jajka, numer trzy. - Hamilton wskazał palcem odpowiednią pozycję w jadłospisie.

Kelnerka skrobnęła coś w bloczku.

- W porządeczku, się niesie. Jak by co, to proszę wołać, na imię mi Wendy.

Wetknęła sobie pióro za ucho i odeszła za kontuar. Nick uniósł do ust filiżankę. Hamilton miał rację; kawa była całkiem dobra.

- Musiał pan nieźle nadwyrężyć budżet mojej babki, skoro tak wszystko pan wie. Nawet menu poznał pan już na pamięć - powiedział z przekąsem.

Nie udało mu się zachować normalnego tonu; zbyt wielką czuł niechęć do siedzącego naprzeciw mężczyzny, mimo że wiedział, iż Jim

Hamilton nie ponosi winy za wścibstwo Eleanor. Był dobrym fachowcem; Nick słyszał, że prowadził powierzone sobie sprawy szybko i sprawnie.

Detektyw jednak nie wydawał się urażony obcesową uwagą Nicka.

- Jestem tu dopiero drugi raz, ale Pine Ridge to bardzo małe miasteczko.

- Jak długo był tu pan za pierwszym razem?

- Pięć dni.

- I właśnie wtedy zebrał pan te wszystkie śmieci? Nick położył na stoliku teczkę z papierami, którą wziął od babki.

- Nie. Niektóre rzeczy, takie jak świadectwa lekarskie i zaświadczenia z sądu, wymagają trochę więcej zachodu.

- A czego właściwie szuka pan tutaj tym razem? Jeśli zamierza pan dalej grzebać w przeszłości Megan, to już stracił pan prawo wykonywania zawodu. Zebrał pan i tak zbyt wiele. Z tego, co tutaj mam - Nick postukał w teczkę - widzę, że wieku szesnastu lat Megan trafiła do domu poprawczego. Wiemy też, dlaczego tak się stało.

Z dokumentów wynikało, że Megan została zatrzymana razem z mężem, będącym członkiem doskonale zorganizowanego gangu złodziei samochodów. Nietrudno się domyślić, że była zamieszana w jego przestępczą działalność.

- Spokojnie, nie zamierzam dłużej grzebać w przeszłości pani Linley. Pańska babka prosiła mnie o to, ale ja nie widzę celu.

Nick spojrział na detektywa nieco przychylniej.

- Dlaczego w takim razie pan tutaj przyjechał?

- Widziałem się wczoraj wieczorem z Luke'em Vincentem, emerytowanym policjantem, który aresztował Russella Cordaya i innych

członków jego grupy. Potwierdził, że Megan została zatrzymana razem z mężem, kiedy próbowali sprzedać kradziony samochód.

- Jak to próbowali? To on próbował. Ona po prostu...

- Spokojnie, niech się pan nie denerwuje. Jestem po pańskiej stronie, proszę mi wierzyć.

- Zaangażowała pana moja babka i jest pan lojalny wobec niej, nie może pan być po mojej stronie. Ponieważ jednak dzisiaj pańska misja się kończy, nie musi pan być po niczyjej stronie.

- Prosiłem, żeby pan się nie denerwował. - Jima Hamiltona najwyraźniej trudno było wyprowadzić z równowagi. - Chyba chce się pan dowiedzieć, co mi powiedział ten emerytowany policjant?

Nick z rezygnacją skinął głową.

- Słucham.

Hamilton przysunął się do niego i lekko ściszył głos:

- Vincent powiedział...

Przerwał, bo właśnie nadeszła Wendy z zamówionym daniem; dołała im kawy i wycofała się. Gdy odeszła, Hamilton mówił dalej:

- Vincent powiedział, że mógł skutecznie przeprowadzić tę akcję, bo miał anonimowego informatora. Pewna kobieta dostarczyła mu wszelkich potrzebnych informacji; podała mu nazwiska, daty, miejsca transakcji... wszystko, czego potrzebował, żeby ich złapać na gorącym uczynku.

Nick znał odpowiedź na pytanie, które zadał.

- Czy Megan była tą informatorką? Hamilton zabrał się do jedzenia.

- Wygląda na to, że tak, ale Vincent nigdy nie poznał nazwiska osoby, która mu nadała tę sprawę. Po aresztowaniu Megan nie przyznała się, że była w kontakcie z policją, mimo że mogłaby wtedy uniknąć pobytu

w poprawczaku. Woląa odsiedzieć swoje, nigdy nie pisnęła słowa. Vincent do tej pory nie rozumie, dlaczego tak postąpiła.

Nick rozumiał. Odważna, młoda kobieta dokonała tego czynu, żeby raz na zawsze pozbyć się męża, z którego powodu straciła dziecko. Widział jeszcze rozpacz w jej oczach, kiedy mówiła o swoim dziecku umierającym w szpitalnym inkubatorze. Za jednym zamachem zemściła się, odzyskała wolność i zaczęła żyć na własny rachunek. Nie chciała rozpoczynać nowego życia z piętnem policyjnego informatora.

- Pozwolę sobie zapytać, jeśli wolno...

Głos detektywa wyrwał go z zamyślenia. Hamilton odczekał chwilę.

- Dlaczego pan właściwie tutaj przyjechał? - zapytał, zauważywszy, że Nick wrócił już do rzeczywistości. - Dlaczego nie powiedział mi pan przez telefon, że zaprzestajemy poszukiwań i kończymy sprawę? Mógł pan również poczekać z tym, aż wrócę do Charleston. Po co ta cała podróż?

Nick uniósł głowę i spojrzał mu prosto w oczy.

- Chcę zobaczyć miejsca, w których Megan dorastała, a pan może mnie po nich oprowadzić. Dla pana ta kobieta jest abstrakcją, ale dla mnie jest czymś innym. Megan jest moją żoną i muszę zobaczyć kilka rzeczy, żeby ją lepiej zrozumieć.

- Tak...? - spytał Hamilton przeciągle. - A może raczej chce pan dać w łeb temu draniowi Linleyowi?

Nick nie oburzył się ani nie zaprzeczył.

- Wie pan, gdzie on mieszka? Detektyw skinął głową.

- Mieszka z niejaką Rhondą Mabry, barmanką. Jak nie pije, zwykle siedzi w przyczepie za miastem.

- A teraz?

Nick założył z góry, że Hamilton wie wszystko o trybie życia „Duba” Linleya.

- W piątek wieczorem upił się i zrobił awanturę w barze. Zamknęli go i zdanem Vincenta posiedzi jakieś trzy miesiące - wyjaśnił Hamilton. - Jeśli chce go pan zobaczyć, będzie pan musiał zostać tu do Święta Dziękczynienia.

Nick z powątpiewaniem pokręcił głową.

- Aż tak bardzo tego nie pragnę, zresztą może tak jest nawet lepiej. Zadowolę się spacerem po mieście, obejrzę sobie wszystko, a głównie miejsca, gdzie Megan dorastała. Chcę zobaczyć ten dom przy Sugar Creek Road. Pan będzie moim przewodnikiem.

Hamilton odgarnął włosy z czoła.

- To się da zrobić. Wpadnę tylko do toalety i zaraz możemy iść.

Detektyw wstał, a Nick przywołał kelnerkę.

- Chciałem prosić o rachunek.

- Co takiego? Ach, tak... Pan tu przejazdem czy w interesach? - zapytała, kładąc zabazgraną karteczkę na stole.

- Przejazdem - odparł machinalnie i sięgnął po portfel.

Wendy nie odchodziła.

- A ten pański kolega? Tego to już gdzieś widziałam.

- Już tutaj kiedyś był. W interesach.

- Aha...

Postała chwilę, jakby chciała jeszcze o coś zapytać, ale zapomniała o co.

- Mam zapłacić pani czy przy kasie? - zapytał Nick.

- Zapłaci pan Cathy przy wyjściu.

- Dziękuję i do widzenia.

Nick uśmiechnął się uprzejmie i poszedł we wskazanym kierunku.

Wendy patrzyła w ślad za nim. Nick uregulował rachunek w kasie, poczekał chwilę na swego towarzysza, a potem razem wyszli z baru i wsiedli do dużego czarnego Lincolna.

Takim wozem jeżdżą tylko nadziani faceci. Wendy nie miała wątpliwości, który z nich jest nadziany. I to nie tylko dlatego, że dał jej pięć dolarów napiwku.

- Nie ma klientów, zrobię sobie przerwę - rzuciła krótko w stronę kuchennego okienka i z papierosem w ręku poszła w kierunku automatu telefonicznego.

Nie wyjmując papierosa z ust, wykręciła numer i odczekała chwilę. Sygnał odezwał się kilka razy, zanim ktoś wreszcie podniósł słuchawkę.

- Halo... - usłyszała zaspany kobiecy głos.

- Ciociu Rhondo, to ja, Wendy.

- Zwariowałaś, dziewczyno? Która to godzina? - Rhonda miała czterdzieści sześć lat i głos osoby wypalającej dziennie dwie paczki papierosów.

- Dochodzi dziesiąta.

- Wiesz, o której poszłam wczoraj spać? Do drugiej siedziałam w robocie.

- Wiem, ale to bardzo ważne. Wendy zaciągnęła się głęboko.

- Poczekaj, tylko wezmę sobie fajkę.

Wendy oparła się o ścianę i przez chwilę paliła, nerwowo postukując nogą o podłogę. Po chwili ciotka odezwała się znowu.

- Już jestem. Co tam takiego ważnego się wydarzyło, skarbie?

- Słyszałaś kiedy nazwisko Ballenger? - zapytała szybko Wendy.

- Ja wiem? Chyba tak... Tak jakoś nazywała się firma, gdzie pracowała ta mała, córka Duba. To było gdzieś w Chinach.

- Też tak sobie pomyślałam, bo mi się przypomniało, że pisali w gazetach, że ten jej szef zabił się samolotem.

- Właśnie, właśnie. Dub nawet powiedział, że teraz na pewno zwolnią ludzi z roboty i ta jego córeczka może tu się zjawi i zajmie się starym ojcem jak się należy, ale ona nawet się nie odezwała. A potem zjawił się jakiś facet, który węszył i mówił, że musi się wszystkiego o niej dowiedzieć, bo ona ma być tam kimś ważnym w jakimś biurze.

Wendy w czasie przemowy ciotki cały czas niecierpliwie kiwała głową, nie mogąc się doczekać, kiedy będzie mogła wtrącić swoje trzy grosze.

- Właśnie dlatego dzwonię - powiedziała w końcu, kiedy Rhonda przerwała, żeby się zaciągnąć. - Ten, co się tak wypytywał znowu tu przyjechał i teraz jest z nim jakiś dziany gość. Ten to wygląda na takiego, co naprawdę ma forszę. Tamten mówi do niego panie Ballenger.

- I co z tego?

- Rozmawiali po cichu i nie mogłam usłyszeć, ale zawsze coś wyniuchałam. Nigdy byś nie uwierzyła, o czym mówili.

- No o czym?

- Powiedzieli, że Megan Linley, a ja z nią chodziłam do szkoły, że ona jest teraz żoną tego Ballengera!

- E, tam! Jaja sobie robisz!

- Naprawdę tak powiedział. Podeszłam bliżej, że niby wycieram stolik, i usłyszałam, jak mówił, że chce zobaczyć, gdzie się wychowywała jego żona. Potem coś jeszcze powiedział po cichu i znowu, że ona jest jego żoną i że on chciałby coś tam zrozumieć.

- I co jeszcze?

- Nic więcej. - Wendy z irytacją rzuciła niedopałek. - Nic więcej! Tamten, co węszy, zaczaj tak na mnie jakoś patrzeć, więc odeszłam i nic już więcej nie słyszałam. Zaraz by gadali, że podsłuchuję.

Rhonda sapnęła.

- Szkoda, że nie ma Duba, ucieszyłby się. Ten Ballenger musi być chyba tak samo bogaty jak ten, co się zabił. Nazywa się tak jak ta ich firma, musi być dziany.

Wendy wzruszyła ramionami. Ciotka Rhonda jest poczciwa, ale strasznie wolno myśli.

- Pewnie, że jest dziany! Przecież to dyrektor albo jakiś prezes! Forsy ma jak lodu. I pomyśleć, że Dub nie ma grosza, żeby zapłacić za tę norę, w której mieszka. Mógłby chyba coś z tego mieć.

- Co miałyby mieć? Ma jechać do Chin, żeby mu dała trochę forsy?

- Oni mówili, że Meg mieszka teraz w Charleston, bo wróciła.

- Cholera, że też Dub musi akurat siedzieć w ciupie. Zapadła cisza.

- Powiem ci coś w tajemnicy, Wendy - podjęła po chwili Rhonda. - Ja to się nawet cieszyłam, że go zamkli, bo zawsze trochę będzie spokoju, nieraz mi się oberwało, ale teraz to sobie myślę, że gdyby stary tu był, na miejscu, to by było lepiej.

- Tak czy inaczej, ta dziewczucha ma obowiązek pomóc swojej rodzinie, jak jej się dobrze powodzi. A ty jesteś jak rodzina, Rhonda.

- Dobrze mówisz. Dub jest jej tatą i już on jej to przypomni. On jej pokaże, gdzie raki zimują i że ojca trzeba uszanować, jak się należy.

Tylko...

Rhonda przypaliła papierosa od papierosa. -Tylko co?...

- Gdzie, do cholery, jest to całe Charleston?

RS

Z Jimem Hamiltonem jako przewodnikiem Nick przebył rodzinne miasto Megan, zatrzymując się w miejscach, które najlepiej zapamiętał z jej życiorysu złożonego wraz z podaniem o przyjęcie do pracy w Ballenger Pharmaceuticals.

Obejrzał starą klinikę doktora Holmby'ego i cmentarz, na którym pochowano jej matkę. Zwiedził szkołę, do której niegdyś uczęszczała i gdzie ukryta w kącie słuchała muzyki i uczyła się ją kochać. Przeszedł się po terenie szkoły pielęgniarskiej i szybko go opuścił, zrozumiawszy, że tylko niepotrzebnie rozdrapuje rany.

Ostatnim przystankiem miał być rodzinny dom Megan; zgodnie ze wskazówkami Hamiltona, wyjechali z miasta i znaleźli się na zakurzonej, wyboistej drodze. W oddali widniały łyse wzgórza.

- To jest właśnie Sugar Creek Road.

- To ma być droga? Szkoda, że nie wynająłem wozu terenowego na lotnisku w Springfield...

Nick ostrożnie prowadził samochód poprzez wyboje i koleiny.

- Musimy jakoś przebyć te dwa kilometry - pocieszył go Hamilton. - Dalej nie będzie już znacznie gorzej. Trzeba po prostu jechać wolno. Ale à propos, właśnie minęliśmy jej przystanek autobusowy, tam, zaraz po skrócie.

- Codziennie szła taki kawał? - spytał z niedowierzaniem Nick.

- Trudno to sobie wyobrazić, prawda? Owszem, bardzo trudno.

- Mieli jakichś sąsiadów?

- Najbliżsi sąsiedzi mieszkali pięć kilometrów od nich. -O Boże...

Wyobraził sobie Megan wędrującą zakurzoną drogą... Czy matka odprowadzała ją na przystanek i trzymając za rączkę pocieszała, że nie ma się czego bać? Czy też mała dziewczynka wędrowała tędy zupełnie sama?

Coś mu mówiło, że właśnie tak było.

Dom wyglądał jak stare rozsypujące się pudło; zbudowany był z pustaków i miejscami połatany czarnymi, odstającymi płatami papy. Z jednej strony stał sfatygowany generator, z drugiej zardzewiały zbiornik na wodę, z daleka przypominający padłe przedpotopowe zwierzę. Miejsce było ponure i zaniedbane, i nic nie wskazywało na to, że przed laty prezentowało się lepiej.

Nick próbował wyobrazić sobie Megan w tym otoczeniu, ale nie mógł. Przywołał w myślach obraz mroźnej zimy i kobietę w nocnej koszuli skuloną na śniegu. Oczami duszy ujrzał Megan wewnątrz tego domu i zrozumiał, że jego przyjazd był błędem.

Przez długą chwilę stał przed nędzną ruiną, trzymając ręce w kieszeniach i myśląc, że gdyby miał siekiere, łom albo jeszcze lepiej buldożer, mógłby ten koszmar zrównać z ziemią raz na zawsze. Wtedy wziąłby na ręce małą dziewczynkę, która tu kiedyś mieszkała, i ochroniłby ją przed całym światem. Nie pozwoliłby jej skrzywdzić; nigdy nie pozwoli, żeby ktoś znowu wyrządził jej coś złego.

- Co by pan powiedział, gdyby pan usłyszał, że kobieta, która tu się wychowała, oczarowała wczoraj najwytworniejsze towarzystwo Charleston swoim uśmiechem i zachowaniem? - zapytał w pewnej chwili Hamiltona.

- Powiedziałbym, że pańska żona jest osobą wyjątkową - odparł detektyw.

- Właśnie. Nie rozumiem tylko, dlaczego moja babka nie chce tego zauważyć. - Nie czekając na komentarz, odwrócił się i podszedł do samochodu. - Jedziemy. Mam już tego dość.

Megan w niedzielę dużo chodziła. Próbowwała sobie wmówić, że robi to, by rozruszać mięśnie, w rzeczywistości jednak była bardzo zdenerwowana. W domu panował ruch, ponieważ Eleanor niespodzianie oświadczyła, że wyjeżdża do Europy. Megan wiedziała, że babka Nicka zwykle o tej porze spędza kilka tygodni w swej willi w Toskanii, ale tym razem zdecydowała się tak nagle, że wszystkich zaskoczyła.

Nick też wyjechał bez uprzedzenia. W ubiegłym tygodniu wspominał co prawda o konieczności wyjazdu w interesach do Ohio, lecz Megan nie była pewna, czy nie jest to tylko pretekst. W nocy coś musiało zajść pomiędzy nim a babką, i to coś niezwykle poważnego...

Eleanor, jak zwykle, niczego po sobie nie okazała. Pożegnała się z Megan z lodowatą uprzejmością.

- Teraz, kiedy już się u nas rozgościłaś, nie widzę powodu, żeby odkładać swoją podróż do Włoch.

Wyjechała zaraz po obiedzie i Megan poczuła ulgę. Siedziba Ballengerów w dalszym ciągu przypominała muzeum, ale teraz było to muzeum czasowo pozbawione surowego kustosza. Dziwnie poczuła się dopiero wtedy, kiedy Effie przyszła do niej zapytać, co każe podać na kolację i poprosiła, by ustaliła menu na cały następny tydzień. Zwykle robiła to Eleanor.

Potem okazało się, że trzeba przejąć jeszcze inne obowiązki pani domu i pod koniec dnia Megan czuła się kompletnie wykończona.

Postanowiła, że nie pozwoli, by dom ją wchłonał. Nie jest małą dziewczynką na zamku królowej śniegu i może sama o sobie decydować.

Stale myśląc o Nicku i zastanawiając się, co mogło być przyczyną jego nagłego wyjazdu, zasiadła w salonie do odrabiania zaległej korespondencji. Po chwili cisza panująca w domu stała się jednak nie do zniesienia. Megan poszła na górę do swego pokoju po odtwarzacz kompaktów i wkrótce w opustoszałym domu rozległy się dźwięki muzyki.

Fetridge wsunął do salonu głowę i zapytał, czy czegoś nie trzeba, ale widać było, że tak naprawdę chce się przekonać, czy czasem nie padł ofiarą halucynacji. Effie, kiedy podawała kolację, również robiła wrażenie osoby, która nie może przyjść do siebie ze zdumienia, i Megan pomyślała, że może w tym domu nikt nigdy nie słuchał muzyki. Jej podejrzenie potwierdził fakt, że nigdzie, ani w salonie, ani w żadnym innym pomieszczeniu, nie było adapteru, magnetofonu ani nawet starego patefonu.

Miała wrażenie, że dokonała przełomu w życiu i tradycji Ballengerów. Uświadomiła sobie, że mimo iż mieszka w ich siedzibie już od dwóch miesięcy, nigdy jeszcze nie siedziała tak długo w salonie jak tego wieczoru, kiedy po raz pierwszy w samotności rozkoszowała się muzyką. Zwykle, zaraz po kolacji, szły z Eleanor na górę i każda chroniła się w swoim apartamencie. Nick zwykle do późna pracował albo szedł do przyjaciół; Megan nigdy go o to nie pytała, a on nigdy sam nic nie mówił.

Ciekawe, czy coś się zmieni po wyjeździe Eleanor?

Chyba nie, odpowiedziała samej sobie. Przecież to nie babka jest powodem tego, że Nick tak mało czasu spędza w domu. Ale jego reakcja

na jej słowa, że powinien otworzyć się na miłość... Megan nie wiedziała, co o tym myśleć.

Kiedy wreszcie o dziewiątej usłyszała dźwięk otwieranych drzwi wejściowych, wybiegła do holu.

- Nick? To ty?

Znieruchomiała, siłą powstrzymując się od okazania, jak bardzo się cieszy z jego powrotu. Stali naprzeciwko siebie, oddzieleni kilkoma metrami korytarza.

- Jak było w Ohio? - zapytała wreszcie.

Wyglądał na zmęczonego i niewyspanego. Ostatnie trzydzieści sześć godzin spędził głównie w podróży i spał tylko w samolocie.

- Tak sobie.

- Załatwiłeś to, co chciałeś?

- Do pewnego stopnia.

Czuł się podle, odpowiadając jej w ten sposób. Czuł się podle, okłamując ją, ale postanowił nie wspominać nic o swoim pobycie w Pine Ridge. Wspomniał coś ogólnikowo o rozmowach, jakie przeprowadził z reprezentantem firmy w Akron. Była w tym szczypta prawdy, bo rzeczywiście tydzień wcześniej konferował z nim przez telefon.

- Zgodziliśmy się na trzy miesiące próbne, w tym czasie będziemy negocjować, potem chyba podpiszemy umowę. Brzmi to może enigmatycznie, ale tak te sprawy wyglądają - dodał, żeby czym prędzej zmienić temat. - A jak ty się czujesz? Bóle się nie powtórzyły?

Meg pokręciła przecząco głową.

- Nie; jestem tylko trochę zmęczona.

- Było mi przykro, że musiałem wyjechać właśnie w takiej chwili.

- Nic się nie stało. Chciałam tylko... W korytarzu ukazał się Fetridge.
- Dobry wieczór panu, witamy w domu.

Nick podał mu torbę podróżną, której podczas podróży nawet nie otworzył.

- Weź to na górę, bardzo proszę.
- Tak, proszę pana. Pani Megan kazała Effie zostawić dla pana gorącą kolację, bo była pewna, że pan dziś wróci. Mam podać panu na górze czy do salonu, gdzie pani Megan spędza wieczór?
- Dziękuję ci, ale nie będę jadł. Przekąsiłem coś w samolocie.

Możecie z Effie wracać do siebie.

- Jak pan sobie życzy, dobranoc.
- Dobranoc - odpowiedziała Meg.

Nick skierował się do salonu i przystanął w progu, słysząc dźwięki muzyki.

- Co to takiego? Megan podeszła do niego.
- Płyta. Nie mogłam siedzieć w kompletnej ciszy, denerwowało mnie

to. Ale zaraz zabiorę odtwarzacz do siebie na górę.

Nick pokręcił głową.

- Pytałem, co to za muzyka?
- To podkład muzyczny z filmu „Fortepian”.
- Cudowne... - Podeszedł bliżej i przez chwilę wsłuchiwał się w

fortepianowe solo. - Niezwykle proste, a tak bardzo złożone.

Przechylił głowę na bok i poruszył palcami, jakby dotykał wymagowanej klawiatury.

Megan miała wrażenie, że sam nie zdaje sobie sprawy, że to robi. Był jak zahipnotyzowany. Jak to możliwe, by ktoś, kto tak jak on kocha

muzykę, nie miał w domu żadnego sprzętu pozwalającego na jej odtwarzanie? Jaka tajemnica kryje się za tym?

- Jak wiesz, Nick, w tym domu jest fortepian.

- Tak, wiem.

Spojrzał jej w oczy, a potem przeniósł wzrok na jej usta i Megan wstrzymała oddech. Powoli odwróciła się od niego i podeszła do stojącego na stoliku odtwarzacza. Nacisnęła guzik i muzyka umilkła.

- Muszę ci coś powiedzieć, Nick. Eleanor wyjechała.

- Tak?

Nie wyglądał na zdziwionego ani na niezadowolonego. Z jego twarzy w ogóle niewiele można było wyczytać.

- Wyjechała dziś po południu do Toskanii.

- Mówiła dlaczego?

- Nie powiedziała nic, co mogłoby wyjaśnić tak nagły wyjazd.

Megan podeszła do kanapy i usiadła. Nick usiadł obok.

- Eleanor uwielbia podróże - wyjaśnił. - Kiedy byłem mały, więcej czasu spędzała we Włoszech i na południu Francji niż w Stanach. Gdyby nie śmierć Davida, wyjechałaby do Włoch już miesiąc temu.

- Wszystko rozumiem, ale to jeszcze nie wyjaśnia, dlaczego wyjechała tak nagle. Czy pokłóciłeś się z nią po naszym powrocie z balu?

- Tak.

- Poszło o mnie? Skinął głową.

- Eleanor uważała, że nie dotrzymuję punktów naszej umowy.

Meg spojrzała na niego uważnie.

- A ty, jak sądzisz?

- Wolisz, żebym zaprzeczył?

- Nick... - zaczęła niepewnie.

- Nosisz dziecko mojego brata - powiedział, jakby chciał za nią dokończyć zdanie - i jakaś część ciebie jeszcze go kocha.

- Jakaś część mnie zawsze będzie go kochać - rzekła łagodnie.

- A reszta? Co z całą resztą, Megan? Czy jest jakaś nadzieja, że kiedykolwiek coś do mnie poczujesz? Dobrze nam razem. Mamy te same zainteresowania, bawią nas te same rzeczy, dobrze się czujemy w swoim towarzystwie, masz na mnie ogromny wpływ. - Położył rękę na jej brzuchu. - Będziemy razem wychowywać dziecko. Czy dla dobra tej małej dziewczynki nie możemy być dla siebie czymś więcej niż tylko stronami umowy?

- Przecież jesteśmy czymś więcej, Nick; jesteśmy przyjaciółmi - odparła ze ściśniętym gardłem.

- Czy możemy być czymś więcej? - zapytał łagodnym głosem.

Megan głęboko odetchnęła. Jego pytanie powinno zabrzmieć absurdalnie, a wcale tak nie zabrzmiało. Nie był jej obojętny. Lubiła tego Nicka, który przynosił jej imbirową herbatę, lubiła Nicka, który patrzył razem z nią na ekran ultrasonografu, lubiła go i miała dla niego wiele czułości. Przypomniała sobie, jak nazwał małą dziewczynkę, którą nosiła pod sercem, „księżniczką”. Lubiła go i szanowała.

A ten Nick, który patrzy teraz na nią z podziwem i uwielbieniem w oczach, jest mężczyzną, którego mogłaby nawet... pokochać. Ta świadomość zjawiała się tak nieoczekiwanie, że Megan nie wiedziała, czy ma ją zaakceptować, czy stłumić całym wysiłkiem woli.

Przez głowę przemknęła jej myśl, że najważniejsze, co na to powiedziałby David, i odrzuciła ją natychmiast. David nie żyje i mimo że

w dalszym ciągu bardzo go kocha i bardzo za nim tęskni, nie może liczyć na to, że pomoże jej rozwiązać problem samotności.

Jeśli Nick naprawdę ją kocha, jeśli naprawdę mogą coś razem zbudować, jeśli mogą spędzić razem życie - byłoby nieodpowiedzialnością i głupotą nie zgodzić się na to. Sama mu przecież powiedziała, że nie trzeba bać się ryzyka, jakie niesie miłość. Może jeszcze za wcześnie, żeby sama była w stanie posłuchać własnej rady, ale przecież nie może jej tak po prostu nie brać pod uwagę.

- Powiedz, co naprawdę o tym wszystkim myślisz - odezwała się po chwili milczenia. - Ale zupełnie szczerze.

W oczach Nicka dostrzegła nadzieję; na jego ustach uśmiech.

- Myślę, że moglibyśmy na początek powrócić do tego stanu, który osiągnęliśmy w czasie naszej podróży poślubnej, kiedy to udało nam się zostać przyjaciółmi. Poznamy się lepiej, staniemy się sobie bliscy.

Postanowiła tym razem wyjaśnić wszystko.

- A seks? Pochylił głowę.

- Nie chcę z tobą mówić o seksie, Megan, chcę mówić o miłości. Chciałbym się z tobą kochać, a nie uprawiać seks. Może pewnego dnia do tego dojdzie, kiedy będziesz już gotowa...

Uśmiechnęła się do niego, nieco zdziwiona, że wcale jej nie krępuje rozmowa na ten temat. Po raz pierwszy mówiła z kimś tak otwarcie na temat najbardziej prywatnej sfery swojego życia.

- Tak tylko teraz mówisz, Nick, ale za miesiąc lub dwa nie będziesz miał ochoty kochać się z grubą beczką.

Tym razem Nick nie uśmiechnął się.

- Zawsze będę miał ochotę kochać się z tobą, Megan. Serce Megan zabiło szybciej i postanowiła być z nim absolutnie szczerą.

- Ja też chcę się z tobą kochać, Nick, dałam ci to do zrozumienia wtedy, w sali koncertowej. Ale jeszcze nie jestem gotowa.

- Wiem - odparł. - Mogę poczekać. Przechyliła głowę i spojrzała na niego filuternie.

- A co będziemy robić w międzyczasie? Mrugnął do niej.

- Będziemy sobie miło żyć. Megan mrugnęła również.

- To brzmi całkiem nieźle. Chyba to jakoś zniosę. - Lekko pogładziła go po policzku. - Zniosę chyba też pocałunek.

Nick przystał na to bez wahania.

Przez następne kilka tygodni całowali się często. Nick codziennie rano schodził na śniadanie i zwykle wracał z pracy już około szóstej. Megan udzielała się w Ośrodku Kryzysowym miasta Charleston przez dwa dni w tygodniu, we wtorki i czwartki, tak że weekendy mieli tylko dla siebie. Najczęściej spędzali je w domu nad morzem.

Od czasu do czasu przyjmowali jakieś zaproszenia i bywali w domach przyjaciół i współpracowników. Megan znalazła sobie dwie koleżanki, żony pracowników firmy, z którymi mogła rozmawiać, i spotykała się z nimi bez Nicka. Wreszcie miała własne towarzystwo, w swoim wieku.

Wkrótce nie można już było ukryć ciąży i powód ich pośpiesznego małżeństwa stał się dla wszystkich jasny. Nikogo to nie zdziwiło i nikt nie okazał zgorszenia. Nikomu by to nawet nie przyszło do głowy: wszyscy zgodnie przyznawali, że jeszcze nigdy nie widzieli Nicka tak szczęśliwego.

Chodził z Megan na wszystkie lekarskie wizyty i badania, opiekował się nią starannie i czule, ale najbardziej ceniła sobie te chwile ich wspólnego życia, które spędzali w sali koncertowej. Nick grał na fortepianie, a Megan skulona w fotelu słuchała muzyki i wymyślała imiona dla mającego przyjść na świat dziecka. Na szczęście doktor Michael-son potwierdził wcześniejsze przypuszczenia i dziecku nie groziło, że zostanie uszczęśliwione imieniem Ludwik ani Jan Sebastian. Nick zawsze bardzo się śmiał, kiedy to mówiła.

- Czy wierzysz w reinkarnację? - zapytała Megan pewnego dnia, kiedy właśnie skończył grać „Rapsodię”.

- Sam nie wiem - odparł, zastanawiając się, czy Megan ma na myśli Davida, ale tym razem tak nie było.

- A ja chyba tak; tylko w taki sposób można to wytłumaczyć.

- Co?

- To, że tak łatwo nam jest być razem.

Nick przez chwilę miał nadzieję, że teraz wszystko mu o sobie opowie, ale nic takiego nie nastąpiło i postanowił się tym nie przejmować. Kilka razy próbował już skierować rozmowę na temat przeszłości, ale Megan nigdy nie podjęła tego tematu. Pozostawało mu jedynie mieć nadzieję, że kiedyś to uczyni.

Tymczasem mieli przyjemniejsze rzeczy do zrobienia.

- Może byśmy poszukali sobie jakiegoś domu, co o tym sądzisz? - zapytał, kiedy pewnego dnia wracali z golfa.

Ostatnio dużo grali w golfa i Megan, w miarę jak powiększał się jej brzuch, przegrywała coraz więcej partii.

- Moglibyśmy się tam przeprowadzić zaraz po narodzinach dziecka - dodał, tak jakby punkt ich umowy mówiący, że niedługo się rozstaną, wcale nie istniał.

Megan zgodziła się i w tydzień później Nick zjawił się w domu w porze lunchu i zabrał ją na wstępne oględziny.

Dom znajdował się przy Rainbow Row, był zbudowany w późnowiktoriańskim stylu i nieco przypominał siedzibę Ballengerów, mimo że był o sto lat młodszy.

- Jak ci się podoba? - zapytał, kiedy weszli do środka. Megan niepewnie rozejrzała się po obszernym holu.

- Jest wspaniały - powiedziała z wahaniem, zaglądając do łazienki z olbrzymią żelazną wanną na lwich łapach. -Cudowny...

Nick przyjrzał się jej uważnie.

- Przecież widzę, że ci się nie podoba.

- Podoba mi się! Jest doskonały...

Spojrzała na niego i zrozumiała, że nie musi udawać. Westchnęła głęboko.

- Nick, to jest bardzo piękny dom, idealny przykład dziewiętnastowiecznej elegancji i wygody.

Nick zmarszczył czoło.

- Myślałem, że chodzi ci o coś historycznego, że lubisz takie rzeczy.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Przecież Dav... - zaczął i przerwał, zrozumiał, że to może nie najlepszy moment na przywoływanie wspomnień o zmarłym bracie.

Megan jednak zrozumiała, co chciał powiedzieć.

- To, że David uwielbiał historię, nie znaczy, że ja też.

- Naprawdę? Skinęła głową.

- Nick, ja jestem sobą i mam własny gust. Długo poszukiwałam samej siebie, ale w końcu to osiągnęłam i kiedy poznałam Davida, byłam już osobą całkowicie ukształtowaną. Jest prawdą, że kiedy przyjechałam do Charleston, byłam zafascynowana historią i pamiątkami przeszłości, ale dlatego, że chciałam być bliżej Davida...

- A teraz?

- Nie obraż się, ale trzy miesiące spędzone w Ballenger Hall przekonały mnie, że nie chcę reszty życia spędzić w muzeum. Prawdę mówiąc, wystarczyła mi jedna noc.

Nick odetchnął z wyraźną ulgą.

- Dzięki Bogu! Chodź, uciekamy stąd. Wziął ją za rękę i szybko wyprowadził z domu.

- Nie gniewasz się, że mi się nie podobało?

- Przeciwnie, nawet się z tego cieszę. Kiedy się żeniłem z Camillą, myślałem, że będę mógł mieszkać, gdzie zechcę, ale ona uparła się na Ballenger Hall. Potem się rozwiedliśmy, a skoro nie miałem żadnego prywatnego życia, było mi wszystko jedno, gdzie mieszkam.

- A jaki dom chciałbyś mieć? - zapytała.

Szła wolnym krokiem, trzymając go pod rękę. Czasy, kiedy stapała lekko szybkim krokiem, należały obecnie do przeszłości.

- Chciałbym mieć dom jasny, przewiewny i nowoczesny, taki, do którego nie zajrzy żaden turysta w poszukiwaniu śladów przeszłości. A ty? Jak sobie wyobrażasz swój dom?

Megan zadowoliliby się niewielkim mieszkaniem w schludnej kamienicy i w cichym sąsiedztwie, ale wiedziała, że człowiek mający

pozycję Nicka musi mieć coś bardziej okazałego. Nawet nie próbowała mu tego sugerować. Postanowiła znaleźć złoty środek.

- Tak, to powinno być coś bardzo jasnego i nowoczesnego, i nie tak bardzo wielkiego, żeby trzeba było zatrudniać tabuny służby.

- W takim razie załatwione.

W tydzień później zwiedzali już następny obiekt. Dom „Na Pieprzowym Wzgórzu” miał pięć lat i osłonięte topolami patio, na które Megan i Nick weszli po obejrzeniu całości. Miał też jasne, duże pokoje, wielkie okna wpuszczające światło do każdego kąta i prosty, bezpretensjonalny wygląd. Nawet bez mebli robił wrażenie ciepłego i przyjaznego.

- No i co ty na to? - spytał Nick z nadzieją w głosie.

- Bardzo mi się podoba - odparła bez wahania.

Stali w pozycji, którą zwykle ostatnio przybierali; Nick jedną ręką obejmował jej ramiona, drugą lekko położył na jej brzuchu. Przytulił ją mocniej. Poczuł, jak mała dziewczynka poruszyła się w brzuchu matki.

Pomyślał, że poczuła, że to on, i pragnie się do niego przytulić. Nigdy nie mówił Megan, że już się nie może doczekać, kiedy weźmie to dziecko w ramiona, ale był przekonany, że ona o tym i tak wie. Megan była w szóstym miesiącu ciąży, przytyła prawie dziesięć kilogramów, lecz nadal była najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widział.

- W takim razie mogę chyba złożyć ofertę, jak sądzisz? - zapytał. - Myślisz, że będziemy tutaj szczęśliwi?

Zwróciła się ku niemu i objęła go.

- To zależy od nas, Nick, nie od domu. W jej oczach ujrział czułość i tkliwość.

- W takim razie będziemy bardzo szczęśliwi - powiedział i pocałował ją w usta.

RS

Megan dokładnie wiedziała, kiedy zakochała się w Nicku. Stało się to w pewne wrześniowe popołudnie, jakieś dziesięć dni po tym, jak właściciele domu „Na Pieprzowym Wzgórzu” przyjęli ofertę Nicka i rozpoczął się urzędowy proces przekazywania własności. Tego dnia Nick wrócił nieco wcześniej, bo wieczorem mieli pójść z Megan na pierwsze zajęcia w szkole rodzenia; Meg właśnie schodziła na dół, żeby wydać w kuchni dyspozycje dotyczące kolacji.

Zatrzymała się w pół drogi na widok Nicka, próbującego wejść do domu: w objęciach niósł największego pluszowego misia, jakiego Megan widziała w życiu: był wysokości Nicka i dwa razy od niego grubszy. Nick dźwigał go czerwony z wysiłku; nogi zwierza dotykały podłogi, otwarty pysk zwieszał się z ramienia, ogromna kokarda, którą miś miał na szyi, rozwiązała się i plątała między nogami Nicka, uniemożliwiając mu sforsowanie wejścia.

W pewnej chwili, kiedy sukces był już bliski, nagle ciężar misia przeważył, Nick nadepnął na wstążkę, zachwiał się i omal nie upadł, w ostatniej chwili łapiąc w locie wymykającą mu się z ręki teczkę.

Widok był tak komiczny, że Megan przystanęła na schodach, dławiąc się ze śmiechu. Nieomal widziała myśli nieszczęśnika zmagającego się z pluszowym potworem. Może rzucić go w cholerę i zająć się teczką? Ale wtedy już go nie podniosę; może jednak lepiej ciągnąć go za sobą i jakoś dowlec się do schodów?

Jak pomyślał, tak zrobił, i po chwili wtargnął do domu z impetem, wlokąc niedźwiedzia za tylną łapę, niczym myśliwy triumfalnie wracający

z polowania. Megan wyobraziła sobie Nicka wychodzącego ze sklepu z zabawkami i upychającego pluszowe monstrum na siedzeniu dla pasażera, a potem jadącego ulicami miasta z potwornych rozmiarów białym niedźwiedziem. Ciekawe, czy zapiął mu pasy? Widok musiał być tak komiczny, że Megan nie mogła powstrzymać się dłużej i wybuchnęła śmiechem.

Nick uniósł oczy i zorientowawszy się, że obserwuje jego manewry od dłuższej chwili, zjeżył się jak kot. Spojrzał na nią i... właśnie wtedy się w nim zakochała.

Jak mogła nie zakochać się w nim, skoro patrzył na nią z miną małego chłopca, mówiącą „patrzcie, jaki jestem dzielny i co przyniosłem do domu”, wiedząc jednocześnie, że jest już całkiem dorosły i śmieszny, bo sytuacja, w jakiej się znalazł, jest nieodparcie komiczna. Serce Megan przepełniła bezgraniczna miłość. Zeszła na dół.

- Nie krępuj się - mruknął. - Powiedz to, co myślisz. Chyba że nie ma na to słów.

Podeszła do niego bliżej.

- Na wszystko są słowa - powiedziała.

- Nie mogłem się opanować, kiedy go zobaczyłem. Wiem, że taka zabaweczka nie jest może absolutnie niezbędna i księżniczka mogłaby bez niej żyć, ale...

Ponieważ nadal nie zdecydowali, jak maleńka będzie miała na imię, między sobą nazywali ją „księżniczką”.

- Gdzie go zobaczyłeś? Ktoś go zostawił w sekretariacie biura? A może na jakiejś półce w laboratorium? - zapytała ironicznie Megan, rozkoszując się jego zmieszaniem.

- Nie... Ja...

Na końcu korytarza ukazał się służący, żeby powitać pana wracającego z pracy.

- Dobry wieczór... O Boże, a to co...

- Uciekaj, Fetridge, tu chodzi o życie - powiedziała do niego Megan.

- Jakżebym mógł naszego pana tak zostawić - obruszył się zupełnie poważnie Fetridge. - Czy pozwoli pan, że mu pomogę?

Megan roześmiała się i zastawiła służącemu drogę.

- Nikt panu nie będzie pomagał. Pan sam upolował takie wielkie zwierzę i sam da sobie z nim radę.

Nick spojrzał na nią „z wdzięcznością”.

- Dziękuję, jesteś prawdziwym przyjacielem, Megan. Fetridge - dodał, zwracając się do służącego - gdybyś mógł wziąć moją teczkę i zanieść ją do gabinetu, byłbym ci bardzo wdzięczny.

- Słucham pana.

Nick z misiem w ramionach zatoczył się w stronę schodów. Megan pośpieszyła za nimi.

- Miałeś mi opowiedzieć, jak wszedłeś w posiadanie tego niezwykłego stworzenia - przypomniała mu.

- Nie ma nic do opowiadania. Miałem konferencję w Centrum Finansowym, a skoro byłem w pobliżu, to wpadłem do sklepu z zabawkami.

Megan dobrze wiedziała, jaka odległość dzieli Centrum Finansowe od sklepu z zabawkami, ale postanowiła dłużej już go nie dręczyć.

- Rozumiem. I co jeszcze kupiłeś?

Szła za nim po schodach, ponieważ z powodu jego towarzysza nie mogła iść obok. Nick spojrział na nią przez ramię z fałszywym zdziwieniem.

- Dlaczego myślisz, że coś jeszcze kupiłem? To chyba dosyć. Umiem jeszcze nad sobą zapanować.

- W to nie wątpię, ale będę strzelała. Kupiłeś jeszcze coś, zgadłam? Zostawiłeś w samochodzie, czy dopiero mają później dostarczyć do domu?

- Mają dostarczyć - odparł zrezygnowanym głosem. - Kupiłem jeszcze takie grające pudełeczko i motylki do zawieszenia nad kołyską i takiego króliczka z długimi uszami i zegarkiem w środku, żeby jej ciebie przypominał.

- Uważasz, że mam długie uszy?

- Nie chodzi o uszy. Tykanie ma dziecku przypominać bicie serca matki.

Wtasczył wreszcie misia na piętro i zatrzymał się, nie bardzo wiedząc, dokąd dalej iść. Megan spojrzała na niego pytająco.

- Co teraz z nim zrobisz? Do mojego pokoju go nie wpuszczę, a dziecinny nie jest jeszcze gotowy.

Nick z wysiłkiem wykonał skręt i wraz ze swym ciężarem powędrował do pokoju gościnnego, wyliczając po drodze resztę zakupów dokonanych w sklepie z zabawkami. Z ulgą położył misia na jednym z łóżek i otarł pot z czoła.

- Dziecko jeszcze się nie urodziło, a ty już je rozpieszczasz - rzekła z westchnieniem Megan.

Ogarnęła ją tak wielka czułość, że z trudem się powstrzymała, żeby nie podejść i nie pocałować go w usta. Nick objął ją.

- Ja nie rozpieszczęm jej, ja rozpieszczęm siebie - wyjaśnił. - Nie mogę jej jeszcze wziąć na ręce, więc staram się chociaż być trochę pożyteczny.

- Jesteś pożyteczny, Nick. - Megan przytuliła się do niego i poczuła, że maleństwo w jej brzuchu kopie.

- Jaka ona jest silna!- rzekł z zachwytem. Megan zachichotała.

- Czekaj cię niezła zabawa na tych zajęciach z rodzenia. Może byś tak sam poćwiczył to sapanie, a potem dał mi korepetycje w domu.

- Zrobimy, jak zechcesz, żebyś tylko była szczęśliwa.

I wtedy nagle zdała sobie sprawę z tego, że jest bardzo szczęśliwa. Ostatni miesiąc upłynął jej jak w cudownym śnie. Zupełnie jakby była Królową Śnieżką, a Nick księciem z bajki. Było im z sobą niewiarygodnie dobrze.

Nigdy czegoś takiego nie przeżywała, nawet z Davidem. Ich szczęście zakłócała jego frustracja z powodu „wypnienia” do Singapuru, a ona dręczyła się myślą, że nie może mu pomóc zapanować nad własnym życiem.

Z Nickiem było inaczej; ich wspólne życie było idyllą i mimo że coś ją ostrzegało, by uważała, nie chciała słuchać tego głosu. Wiedziała, co czuje i wiedziała, co czuje Nick.

Jeśli im nawet czegoś brakowało w rajku, jaki sobie stworzyli, to na razie nie chciała o tym myśleć.

Już miała mu powiedzieć, że bardzo go kocha, ale wtedy w holu rozległy się czyjeś kroki, i powstrzymała się. W chwilę potem w progu ukazała się Effie i z satysfakcją stwierdziła, że jej mąż nic a nic nie przesadzał. Miś kupiony przez pana Nicka rzeczywiście jest ogromny.

Uczucie miłości przepelniało Megan przez cały wieczór; towarzyszyło jej w czasie kolacji i ani na chwilę nie opuszczało podczas zajęć w szkole rodzenia. Cudownie było siedzieć z Nickiem na macie, czuć jego dłonie na brzuchu i wiedzieć, że jest przy niej fizycznie i duchowo. Jej mała córeczka też chyba wyczuwała jego obecność, bo bardzo żywo reagowała na jego najlżejszy dotyk, a nawet głos.

Obejrzeni razem film i wysłuchali wykładu, a na zakończenie odbyli jeszcze ćwiczenia z prawidłowego oddychania. Megan nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie wrócą do domu i zostanie z Nickiem sam na sam. Musi mu powiedzieć, co do niego czuje, a przede wszystkim musi mu to pokazać.

Niestety, w drodze powrotnej Nick wspomniął coś o masie papierów, które musi jeszcze wieczorem przejrzeć, i po rytualnym pocałunku na dobranoc schronił się w swoim gabinecie.

Chciała się z nim kochać. Pragnęła tego już od pewnego czasu, ale coś w jej sercu czekało na odpowiedni moment. Teraz ten moment nadszedł. Była silna i zdrowa, lecz minęło już sześć miesięcy ciąży i wiedziała, że niedługo nie będzie mogła się z nim kochać. Pragnęła go, tego była pewna; nie wiedziała tylko, czy Nick nadal jej pragnie.

Poszła do garderoby, żeby się rozebrać przed wzięciem prysznicą, i krytycznym okiem przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze. Czy w takim stanie może mu się podobać? Spojrzała na swoje nabrzmiałe piersi; na myśl o dotyku jego rąk sutki stwardniały i poczuła, jak ciało zalewa fala ciepła. Nick lubił dotykać jej brzucha, kiedy była ubrana. Co poczuje, kiedy zobaczy ją nagą?

Nie знаła odpowiedzi na te pytania. Czytała gdzieś, że niektórych mężczyzn ciąża żony dodatkowo podnieca, a innych całkowicie zniechęca. Do której kategorii zaliczyć Nicka? Trudno, w ostateczności trzeba się będzie uciec do podniet dodatkowych...

Wiedziała, co lubią mężczyźni. Jej pierwszy nauczyciel, Russell Corday, nauczył ją wszystkiego na przednim siedzeniu swojej półciężarówki. Był brutalny i nieczuły, ale posłusznie robiła, co kazał, bo zrobiłaby wszystko, żeby uciec od ojca.

Musiało upłynąć wiele lat, zanim się przekonała, że uprawianie miłości to nie tylko to, czego uczył ją Russell i że liczy się nie tylko przyjemność mężczyzny. Dowiedziała się tego z książek, filmów i rozmów z koleżankami. Coś niecoś powiedział jej również pewien skromny chłopak, z którym się kochała, kiedy uczęszczała do szkoły pielęgniarstwa.

Dopiero jednak przy Davidzie odkryła, co to znaczy naprawdę się kochać. I jak cudowną rzeczą może być miłość fizyczna, kiedy dwoje ludzi rzeczywiście coś do siebie czuje.

Miała nadzieję, że z Nickiem będzie tak samo. Wzięła prysznic, uperfumowała się i narzuciła na siebie zwiewną koszulę nocną i peniuar, którego nie miała na sobie od tamtej pamiętnej nocy w sali muzycznej. Spięła włosy, bo wiedziała, że Nick uwielbia je rozpuszczać. Otworzyła drzwi wiodące do dzielącego ich saloniku, zgasiła światło, zostawiając tylko nocną lampkę przy łóżku, i zaczęła na niego czekać.

Ponieważ jej przygotowania trwały bardzo długo, już w kilka minut później usłyszała w korytarzu jego ciche kroki. Drzwi do sypialni Nicka

otworzyły się i zobaczyła smugę światła. Ujrzała w myślach, jak Nick idzie do garderoby i rozbiera się. Zrzuca marynarkę, koszulę, spodnie...

Nick zwykle brał prysznic rano; wiedziała, że zaraz położy się do łóżka. Światło przygasło i zorientowała się, że zapalił lampkę przy łóżku.

Wstała i zapukała do drzwi jego pokoju.

- Megan? To ty? - zapytał z lekkim zdziwieniem.

- Tak, Nick.

- Coś ci się stało?

Usłyszała, że wstaje i wkłada szlafrok.

- Nie, wszystko w porządku - odrzekła, wchodząc do jego sypialni.

Zobaczyła jego wzrok i zrozumiała, że się nie pomyliła.

- Przyszłam, bo czuję się bardzo samotna...

- Meg...

Był zdumiony, a ona zamierzała zadziwić go jeszcze bardziej.

- Chciałabym, żebyśmy to dokładnie przeanalizowali -oznajmiła, wchodząc do jego sanktuarium, gdzie była tylko kilka razy, i zawsze w środku dnia.

- Przeana... - Nick odchrząknął i dodał nienaturalnie rzeczowym głosem: - Co mamy przeanalizować?

- Sposoby kochania się z kobietą w szóstym miesiącu ciąży.

- Kochania...?Meg...?

- Nie chcesz się ze mną kochać? - zapytała, pewna jego odpowiedzi.

Pragnął jej tak bardzo, jak ona pragnęła jego. Widziała to i czuła.

- Zastanów się lepiej dwa razy, jeśli chcesz mi odmówić, bo drugi raz ci tego tak szybko nie zaproponuję. Teraz mam wrażenie, że pozycja tradycyjna nie wchodzi w rachubę, ale są przecież różne inne możliwości.

Weszła do jego łóżka. Nick popatrzył na nią ze zdumieniem.

- Czy ja śnię? Jeżeli to sen, to nie chcę już nigdy się obudzić - powiedział, idąc w ślad za nią.

- Chcę, żebyś był szczęśliwy, Nick. Chcę, żebyś poczuł, że jesteś kochany, tak jak ja to czuję dzięki tobie.

Ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją w usta, a Megan oddała mu pocałunek. Całowała go tak, jak dotąd zawsze starała się go nie całować. Namiętnie, z całym długo skrywanym pożądaniem. Potem odchyliła głowę do tyłu i pozwoliła, żeby całował jej szyję i piersi... Kiedy Nick zdjął z niej zwiewny szlafroczek i koszulę nocną, przyłgnęła do niego całym ciałem, całą sobą odpowiadając na jego dotyk i pocałunki.

I taki był początek zupełnie nowego etapu ich miłości.

Eleanor zazwyczaj wracała z Europy do Charleston nie później niż w połowie września. Tym razem postąpiła inaczej, i to wcale nie dlatego, że przybyła do Toskanii nieco później niż zwykle. Nick w przystępie wściekłości powiedział jej, by wyjechała i postanowiła go posłuchać, mając nadzieję, że kiedy go zostawi, Nick szybciej ochłonie. Obawiała się również, że nie zdoła pohamować swej niechęci do Megan i da jej wyraz, a to tylko pogorszy jeszcze jej stosunki z wnukiem.

Wrzesień nadszedł i przeminął; wszyscy przyjaciele i znajomi wrócili do swych domów i pod koniec letniego sezonu Eleanor została zupełnie sama. Nigdy jeszcze nie czuła się tak stara, opuszczona i tak straszliwie samotna.

Wieści, jakie nadchodziły z Charleston, nie były pocieszające. Z listów dowiadywała się, że Megan i Nick prowadzą ożywione życie towarzyskie i robią wrażenie bardzo szczęśliwej pary. Nick nazywał swoją żonę „Meg” i wszędzie z sobą zabierał; krążyły też pogłoski, że kupił niewielki dom za miastem.

Eleanor wiedziała, że jeśli Nick się przeprowadzi, będzie jej go bardzo brakowało. Ale to była jej prywatna sprawa i nikomu nie zamierzała o niej mówić. Podobnie jak o tym, że nie może zaakceptować kobiety, w której - wszystko na to wskazywało - jej wnuk zakochał się bez pamięci.

Na korzyść Megan trzeba zapisać fakt, że wysłała do Eleanor dwa długie, miłe listy, z których jeden nosił dopisek Nicka. Eleanor bez trudu wyobraziła sobie wnuka, jak z ociąganiem ulega namowom żony i pisze

kilka zdawkowych słów. Serdeczne pozdrowienia i „mam nadzieję, że pobyt w Toskanii Ci służy”...

Na początku listopada nadeszła od niego jeszcze inna wiadomość. Wraz z końcowym raportem Jamesa Hamiltona Nick przesłał jej list, w którym napisał:

„Droga Eleanor!

Doprowadziłem do końca to, co tak niefortunnie zaczęłaś. Bardzo Cię proszę, przeczytaj uważnie te papiery i zastanów się, co byś uczyniła na miejscu Megan. Wiesz, skąd pochodzi, znasz decyzje, jakie podjęła i dlaczego postąpiła tak, a nie inaczej. Nie potępiaj mojej żony za grzechy jej rodziców i za to, że urodziła się w ubóstwie. Spójrz na jej życie jak na zwycięską walkę ze złym losem. Megan nie wie o istnieniu tego dokumentu. Nie zamierzam jej nic mówić, dopóki nie nabiorę pewności, że mi ufa. Jesteśmy teraz razem, żyjemy jak prawdziwe małżeństwo. Spotkało mnie wielkie szczęście i bardzo bym pragnął, żebyś mogła wrócić do domu i podzielić je z nami. Zawsze bardzo Cię kochałem i nie wyobrażam sobie życia bez Ciebie. Wierzę, że czujesz to samo.

Mamy z Meg nadzieję, że przyjedziesz do nas na święta.

Nick"

Eleanor wkrótce znalazła ten list na pamięć. Tak jak prosił, zapoznała się ze sprawozdaniem Hamiltona, starając się zachować obiektywizm i bezstronność. Życie Megan Linley Ballenger wydawało się rzeczywiście niezwykle pouczające.

Fakt, że przebyła długą drogę od krańcowego ubóstwa do dostatniej samodzielności, zrobił na Eleanor należyte wrażenie. Nie mogła jednak pogodzić się z myślą, że dziewczyna w dalszym ciągu kłamie.

Wiadomość, że Nick nie poinformował Megan o śledztwie Hamiltona przekonał Eleanor ostatecznie, że Megan nie dopuściła męża do swych sekretów i ukrywa przed nim część swojego życia. Jak zatem ona może zaufać jej z taką łatwością, jak to uczynił Nick?

Mimo wszystko jednak nie mogła nie docenić gestu wnuka. Już raz się przeliczyła i przegrała; nie mogła po raz drugi ryzykować jego gniewu. Cena jest zbyt wysoka. Pisząc ten list, Nick wyciągał rękę do zgody i gotowa była ją przyjąć. Prosił, by wróciła do domu i duma Eleanor musiała ustąpić dla dobra rodziny.

Postanowiła wrócić do Charleston i nie robić nic, co mogłoby zakłócić stosunki między Megan a Nickiem. Co się ma stać, i tak się stanie. Nicka czeka twarda lekcja życia i dostanie ją bez udziału babki.

W głębi duszy Eleanor żywiła nadzieję, że się myli, ale o tym miał zdecydować czas.

Dub Linley był wściekły jak sto diabłów. Odsiedział już dziewięć tygodni ze swego trzymiesięcznego wyroku za to, że dał w łeb temu mięczakowi, temu zastępcy szeryfa od siedmiu boleści, i miał wyjść na wolność dopiero w styczniu. Na razie mógł tylko gryźć ściany celi i spoglądać na kolorowe fotografie swojej córeczki Meggie.

Jego córeczka wyszła za mąż i miał na to dowody w postaci obrazków z ilustrowanych pism. Rhonda, z pomocą miejscowej bibliotekarki, Mildred Wallace, zdobyła mnóstwo informacji o firmie, w której pracowała Megan, i o tym facecie, który zjawił się w Pine Ridge i

mówił, że jest jej mężem. Był nim naprawdę, a do tego miał jeszcze niesamowity majątek.

Dub w jednej z gazet wyczytał, że Nick Ballenger należy do najbogatszych ludzi w całym kraju. Nie mieścił się co prawda w pierwszej dziesiątce, ale w tak olbrzymim kraju jak Stany Zjednoczone zmieścić się w pierwszej setce największych bogaczy to zawsze coś.

Znalazł też relacje z ich ślubu, fotografie posiadłości w Charleston, a nawet zdjęcie z ubiegłego tygodnia, na którym Megan z mężem tańczyli na jakimś przyjęciu.

Nie ulegało wątpliwości, że Megan jest w ciąży, i to zaawansowanej, i Dub nie był tak głupi, żeby wszystkiego sobie nie policzyć. Ślub wzięli w czerwcu, a teraz był listopad, więc „ta naiwniaczka znowu wpadła”. Lecz tym razem przynajmniej trafiła niezłe i spadła na cztery łapy.

Mildred pomogła Rhondzie znaleźć adres firmy Ballengerów i oboje postanowili, że jak tylko Dub wyjdzie z więzienia, udadzą się do Charleston. Pieniądzy starczy im akurat na podróż w jedną stronę, a na miejscu córeczka już się zajmie starym ojcem.

Chyba należy mu się po tym, co przez nią wycierpiał. Nie zapomniał, w jakie tarapaty go wpakowała w 1993 roku. Za-kablowała go i odsiedział swoje. Nigdy jej tego nie zapomni i dawno by mu już za to zapłaciła, gdyby nie uciekła na drugi koniec świata.

Ale teraz wróciła i ma forsy jak lodu. Dub zgodzi się na rekompensatę za poniesione krzywdy w gotówce, a jak „córeczka” nie zechce, to pogada z nią tak jak dawniej.

Westchnął głęboko i skreślił jeszcze jeden dzień w kalendarzu wiszącym na ścianie celi. Jak się postara, może wyjdzie nieco wcześniej za

dobre sprawowanie... A wtedy mogliby pojechać do Charleston na Święto Dziękczynienia.

Kiedy Nick otrzymał list od babki, zawiadamiający, że wraca do domu na Święto Dziękczynienia, nie bardzo wiedział, jak o tym powiedzieć Megan. Jego żona meblowała ich nowy dom, by można było w nim mieszkać już w czasie Bożego Narodzenia. Pracowała ciężko, a do tego za nic nie chciała zrezygnować z telefonicznych dyżurów w Ośrodku Kryzysowym. Na szczęście, jej nowe przyjaciółki, Kathleen Desmond i Abby Wyeth, pomagały jej, jak mogły.

Nick też robił swoje; po raz pierwszy w życiu czuł, że ma prawdziwą rodzinę, i był nieprawdopodobnie szczęśliwy.

Zastanawiał się, czy przyjazd babki wszystko zepsuje - czy Eleanor będzie im przeszkadzała i czy będzie się starała wszystko zniszczyć. Nie obawiał się, że babka otwarcie przeciw niemu wystąpi, ale nie miał złudzeń: Eleanor wraca nie po to, by z otwartymi ramionami przyjąć Megan do rodziny.

Postanowił o wszystkim powiedzieć Megan dopiero po kolacji. Jak co wieczór, poprosiła, by jej coś zagrał, ale jakoś się wymówił i przeszli do salonu, gdzie Fetridge napalił właśnie w kominku. Na podłodze przygotowano ogromne poduszki i Nick pomógł żonie wygodnie się na nich położyć. Sam ułożył się tak, że mogła oprzeć głowę na jego piersi.

- Mam przeczucie, że przygotujesz mnie na jakąś niezbyt miłą wiadomość - odezwała się Meg, kiedy tylko Fetridge zostawił ich samych.

- Nie mylisz się - odparł Nick i poczuł, że jej ciało sztywnieje.

- O co chodzi?

Westchnął.

- Eleanor wraca. Będzie tu na Święto Dziękczynienia. Megan przez chwilę milczała, zastanawiając się, jakie wrażenie robi na niej ta wiadomość. Z jednej strony czuła się winna; skłóciła przecież Nicka z babką i to z jej winy starsza pani opuściła dom... Z drugiej strony jednak byli bardzo szczęśliwi, gdy Eleanor przebywała w bezpiecznej odległości i nie kontrolowała każdego ich kroku...

Na szczęście, ich własny dom będzie gotów już za miesiąc; przeprowadzą się i znowu będą sami. Zresztą łączy ich uczucie tak silne, że nawet Eleanor ich nie rozdzieli. Nick nigdy nie powiedział, że ją kocha, ale tym się nie przejmowała. Czuła, że ją kocha, a to ważniejsze niż słowa. Nick bez przerwy, na każdym kroku, okazywał, jak bardzo mu na niej zależy, i Meg po raz pierwszy w życiu czuła się całkowicie bezpieczna.

- Wszystko w porządku? - spytał teraz, zaniepokojony jej przedłużającym się milczeniem.

Skinęła głową.

- Tak. Eleanor musi prędzej czy później wrócić do domu. To dla ciebie bardzo ważne, że będzie tu na Święto Dziękczynienia.

- Prawdę mówiąc, napisałem jej w liście, że jesteśmy razem i że mam nadzieję, że zaakceptuje nasz związek.

- Napisałeś jej, że kupiliśmy dom?

- Nie, ale na pewno już o tym wie. Ma mnóstwo przyjaciół, musieli ją poinformować. Nie jest ci przykro, że poprosiłem, żeby wróciła do domu?

- Oczywiście, że nie. Przecież rozumiem, że ty jesteś dla niej najważniejszy na świecie.

Nick pokręcił głową.

- Nie. Nie ja. Dla Eleanor najważniejsza jest rodzina, i to nie poszczególne osoby, tylko abstrakcyjny twór, ród, dynastia.

- Chyba się mylisz. Ona cię kocha, tylko po prostu nie wie, jak to okazać. Nikt nigdy jej nie powiedział, że czuwać nad kimś, a manipulować nim to dwie różne sprawy.

- Pewnie masz rację.

Meg przygryzła wargi i przez chwilę nad czymś dumiała.

- Chyba będziemy musieli poważnie się zastanowić nad tym, co zrobimy— oznajmiła w końcu.

Ucieszył się, że tak lekko przyjęła wiadomość o powrocie Eleanor. Spodziewał się, że zareaguje rozsądnie, ale wiedział też, że Megan ma powody do obaw; on w każdym razie je miał.

- Z czym? - zapytał.

- Ze świętem - odparła. - Co zwykle robicie w Dzień Dziękczynienia?

- Przez ostatnie kilka lat ja zwykle szedłem rano do pracy, a Eleanor udzielała się w różnych charytatywnych instytucjach. Wieczorem spotykaliśmy się w domu i jedliśmy na kolację pieczoną kaczkę albo bażanta. - Spojrzał na nią przekornie. - I co ty na to?

Megan skrzywiła się z niesmakiem.

- I to ma być Święto Dziękczynienia? A gdzie indyk i ciasto z dyni, gdzie uliczna parada? Gdzie drzemka przed telewizorem, podczas gdy na ekranie chłopaki kopią piłkę?

- Nie wiedziałem, że lubisz oglądać mecze.

- Wcale nie lubię, ale na tym polega prawdziwa tradycja. Nie na jakichś tam bażantach i charytatywnych instytucjach.

Prychnęła pogardliwie i odwróciła się od niego.

- I tak właśnie spędzałaś ten dzień, kiedy byłaś mała? Jedząc indyka, uczestnicząc w paradzie i oglądając mecz w telewizji? - spytał niewinnie, jakby pytał o coś zupełnie zwyczajnego.

Megan utkwiała wzrok w ogniu płonącym na kominku.

- Nie, mój ojciec nie zasypiał przed telewizorem; szedł do knajpy, żeby się upić. I nie było indyka, bo tego, którego dawały nam panie z dobroczynności, zamieniał na butelkę whisky. Jak wiesz, Święto Dziękczynienia przypada pod koniec miesiąca i mój tatuś był już spłukany.

Nick poczuł dziwną mieszaninę radości i smutku. Cieszył się, że mu to powiedziała, bo to znaczy, że ma do niego zaufanie i może powie mu wszystko. Smucił, bo znowu ujrzał fragment koszmaru, jaki Megan musiała przeżyć. Po raz pierwszy, od tamtego wieczoru w samochodzie, Meg wspomniała o swoim dzieciństwie i wiedział, że musi być bardzo ostrożny, by jej nie spłoszyć.

- Twój ojciec pił nałogowo? - spytał, jakby o tym nie wiedział.

- Tak.

- Matka też?

Megan pokręciła głową.

- Nie, matka była typowym przykładem osoby współ-uzależnionej. Cechował ją całkowity brak wiary we własne siły i w to, że cokolwiek można zmienić.

Delikatnie pogładził jej włosy spływające na ramiona.

- Jak ty to wszystko wytrzymałaś? Jak to się stało, że wyszłaś z tego taka, jaka jesteś? Taka... cudowna, kochająca. .. taka silna i pewna siebie.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Pewna siebie? Wcale nie jestem pewna siebie, Nick. A co do reszty... Jestem po prostu sobą, a osiągnęłam to długą i ciężką pracą, i jeszcze niejedno muszę zrobić.

Ujął jej rękę i uniósł do ust.

- Bardzo się cieszę, że będę mógł ci w tym towarzyszyć. - Pocałował wnętrze jej dłoni. - Na co umarli twoi rodzice?

Przytuliła się do niego ze wzrokiem utkwionym w płomień. Czuł narastający w niej konflikt sumienia. Bardzo chciała powiedzieć mu prawdę, ale się bała. Nieomal namacalnie wyczuwał jej strach.

Proszę cię, Meg, powiedz mi wszystko, zaufaj mi, kochanie, modlił się w duchu. Czuł wyrzuty sumienia, że pyta ją o to, mimo że zna już prawdę, ale musiał usłyszeć to właśnie od niej. Tylko wtedy będzie miał pewność, że Megan mu ufa. Ona musi zdradzić mu swoje tajemnice, tak jak zdradziła je Davidowi. Nick był gotów pogodzić się z tym, że jego żona zawsze w jakiś sposób będzie kochała jego brata, ale musiał wiedzieć, że jego kocha przynajmniej tak samo. Jej zaufanie było mu potrzebne do życia jak powietrze.

Megan milczała i poczuł trwogę, że i tym razem nic mu nie powie.

- Moja matka - zaczęła cichym głosem - zawsze była chorowita. Umarła na zapalenie płuc, kiedy miałam trzynaście lat. Mój ojciec... - zawahała się - umarł na marskość wątroby tuż przed moim wyjazdem do Singapuru.

Nie spojrzała na niego i tak było lepiej. Gdyby to zrobiła, ujrzałyby w jego oczach ogromne rozczarowanie. Zobaczyłyby w nich również ból, który natychmiast spróbował ukryć.

Nie zdziwił się też, kiedy Meg uniosła się na poduszkach.

- Przepraszam, że przerywam naszą, jakże interesującą, rozmowę, ale natura ma swoje prawa. Nie przeszkodzi ci, że teraz wyjdę?

- Oczywiście, że nie. - Pomógł jej wstać. - Potem pójdziesz prosto na górę?

- Chyba tak, zaraz przyjdiesz do sypialni?

Sypiali teraz razem w pokoju Nicka, mimo że seks przestał już wchodzić w rachubę. Megan miała trudności z wygodnym ułożeniem się, ale jakoś sobie radzili w ogromnym łóżu. W dalszym ciągu mieli osobne łazienki i garderoby.

- Przedtem będę musiał zadzwonić jeszcze do Singapuru - odrzekł. - Fletcher ma jutro spotkanie z ministrem Chau w sprawie renegotjacji jednego z kontraktów. Zamienię z nim kilka słów i przyjdę do ciebie.

- Pozdrów ode mnie serdecznie Fletcha i jego żonę.

- Dobrze.

Pocałował ją i Megan wyszła z salonu.

Nick długo jeszcze siedział zapatrzony w ogień na kominku, czując głuchy ból w sercu.

Megan skłamała. Kochała go i zdecydowała się spędzić z nim życie, ale nie potrafiła zapomnieć, że w swoim czasie zagroził jej wykorzystaniem pewnych faktów z przeszłości, by odebrać jej dziecko. Jakaś jej część stale jeszcze się go boi i Nick nie potrafił zrozumieć, jak to się dzieje, że Megan, znając go tak dobrze, zupełnie go nie zna.

Trudno, będzie czekał; może czekać i musi czekać. Mimo że bardzo cierpi, miłość do Megan jest większa niż cała reszta i wszystko przezwycięży. Musi być cierpliwy i musi sprawić, by Megan była

szczeńliwa. Musi jej dowieść, że zasługuje na jej zaufanie, a wtedy pewnego dnia Megan go nim obdarzy.

Megan weszła do sypialni, siłą powstrzymując łzy, ale kiedy zamknęła drzwi za sobą, rozplakała się. Płakała długo, bo czuła się bardzo winna.

Oszukała go! Skłamała! Jak mogła to zrobić, skoro tak bardzo go kocha? Dlaczego nie wyznała mu prawdy? Wiele razy miała już tę prawdę na końcu języka, ale zawsze powstrzymywała się w ostatniej chwili, bo nie chciała splamić ich obecnego, pięknego życia brudem swej przeszłości.

Czy naprawdę chodzi jej tylko o to, czy też raczej boi się, że zrazi do siebie ukochanego mężczyznę? Tak samo przecież było z Davidem. Jemu też nic nie powiedziała - z obawy, że nabierze do niej obrzydzenia i nie będzie chciał z nią mieć nic wspólnego.

Nick może na dokładkę wykorzystać jej tajemnice przeciwko niej i odebrać jej dziecko. Wzdrygnęła się na samą myśl o tym.

Megan nigdy nikomu nie wierzyła. Wtedy, w Singapurze, wmawiała sobie, że ufa bezgranicznie Davidowi, ale nigdy nie wystawiła na próbę tego zaufania. Nie miała okazji; czy gdyby samolot nie spłonął na płycie lotniska i gdyby David nie pojechał prosto do biura, jak prosił Nick, powiedziała mu prawdę, jak to sobie obiecywała, czy zawahałaby się w ostatniej chwili? Czy przestraszyłaby się ryzyka, że może utracić jedyne wartościowe mężczyznę, jakiego pokochała? I który pokochał ją?

Nie była wcale tego taka pewna.

Teraz nie chodzi jednak o przeszłość; w grę wchodzi jej obecne życie i musi się zastanowić, jak postąpić wobec Nicka. Mąż zasłużył na jej zaufanie, ale jak ma się przyznać, że cały czas go okłamywała? Jak zniesie

jego rozczarowanie i potępienie? Co zrobi, jeśli Nick dojdzie jednak do wniosku, że w takiej sytuacji nie wolno jej będzie wychowywać dziecka?

Poczucie bezpieczeństwa, które miała przez ostatnie dwa miesiące, nagle gdzieś się ulotniło. Nie wiedziała, co ma zrobić, by je odzyskać. Długo w nocy leżała bez ruchu, rozmyślając i analizując swoje lęki. Nick przyszedł i położył się obok niej delikatnie, bojąc się, że ją obudzi.

Nad ranem, gdy miała pewność, że Nick mocno śpi, wstała i poszła do swego pokoju. Starannie zamknęła za sobą drzwi i zapaliła światło, po czym podeszła do biurczka. Wzięła pióro i kartkę papieru, i zaczęła pisać.

„Nick, najdroższy...”



Kiedy Nick następnego dnia rano zszedł na śniadanie, Megan siedziała już przy stole; zamiast talerza miała przed sobą pióro i kartkę papieru.

- Witaj, skarbie? Co tak wcześnie wstałaś?

Podszedł i chciał pocałować ją w policzek, ona tymczasem odwróciła ku niemu głowę i pocałował ją prosto w usta.

- Robię listę - odparła - ale zanim dokończę, musimy porozmawiać.

- Dobrze. - Nick nalał sobie kawy i usiadł przy stole. - Jestem gotów, słucham.

- Czy twoja rodzina do nas przyjdzie, jeśli postanowimy zorganizować uroczystą kolację w Święto Dziękczynienia, żeby uczcić powrót Eleanor?

Twarz Nicka przez chwilę wyrażała zdziwienie, ale zaraz potem rozjaśnił ją nieco łobuzerski uśmiech.

- Masz zamiar spędzić tutaj te wszystkie dinozaury? Megan roześmiała się.

- Masz uroczy sposób mówienia o swoich krewnych.

- Tylko żartowałem - poprawił się i spoważniał. - Oczywiście, że wszyscy przyjdą, ale czy ty temu podołasz? Przecież termin porodu wypada za cztery tygodnie, a poza tym pracujesz ciężko przy urządzeniu nowego domu i stale udzielasz -się w ośrodku.

Megan popatrzyła mu w oczy.

- Nie podoba ci się mój pomysł? Nie masz ochoty na rodzinne święto w większym gronie?

- Przeciwnie, bardzo mi się podoba. Chodzi mi tylko o ciebie.

- O mnie się nie martw, dam sobie radę, oczywiście z pomocą Effie.

Położyła rękę na jego dłoni. Uścisnął ją mocno i oczy Megan napęłniły się łzami. Nick wolną ręką otarł jej łzę z policzka.

- Hej, co się z tobą dzieje?

- Jestem sentymentalną idiotką, i do tego w ciąży - odparła przez łzy.

- Wiesz, ja zawsze bardzo chciałam mieć rodzinę, Nick. Marzyłam o wakacjach z rodzicami, o wspólnych świętach przy wielkim stole, o kuchni pełnej zapachu pieczonego ciasta.

Roześmiała się przez łzy i po chwili dodała:

- Gdybym ci powiedziała, jak sobie wyobrażam prawdziwe Boże Narodzenie, zamknąłbyś mnie w domu wariatów i wyrzucił klucz. Wiem, że rzeczywistość nigdy nie dorówna marzeniom, ale bardzo mi zależy na tym, żebyśmy stworzyli jakąś tradycję spędzania świąt.

Nick nie od razu odpowiedział; musiał najpierw opanować wzruszenie.

- Zrobimy to, przyrzekam ci - odparł. Uśmiechnęła się, a po jej policzku znowu spłynęła łza.

- Święto Dziękczynienia to będzie taka pierwsza próba, a jak się nie uda, zrobimy drugą w czasie Bożego Narodzenia. Będziemy już wtedy mieli własną rodzinę i jeśli twoi krewni się nie sprawdzą, więcej ich nie zaprosimy.

- Doskonały i bardzo precyzyjny plan.

Nick przysunął krzesło do krzesła Megan i objął ją.

To nie był jej jedyny plan. Drugi związany był z listem, który zaczęła pisać poprzedniego wieczoru, najtrudniejszym listem, jaki kiedykolwiek

próbowała napisać. Potrzebowała na to dużo czasu, ale do Bożego Narodzenia powinna skończyć i dać go Nickowi w prezencie.

Oddała mu już swoje serce. Należała do niego ciałem i duszą, a w Boże Narodzenie chciała mu powierzyć wszystkie swoje sekrety. Nick - mimo że tak długo go okłamywała - powinien zrozumieć, że daje mu najbardziej cenny prezent, jaki może mu dać. Chciała powiedzieć mu wszystko, całą prawdę, nie ukrywając najgorszych, najciemniejszych stron swej przeszłości, i... modliła się w duchu, by zechciał jej przebaczyć.

Eleanor wróciła w wigilię Święta Dziękczynienia. Zachowywała się miło, ale z dystansem. Dom znowu zaczął przypominać muzeum, w którym nie ma miejsca na poduchy przed kominkiem i muzykę płynącą z kolumn. Megan nie przejmowała się tym: ich własny dom „Na Pieprzowym Wzgórzu” był prawie gotowy i będą mogli tam wkrótce zamieszkać.

W piątek po kolacji Nick powiadomił babkę o planach przeprowadzki, na co Eleanor zareagowała z uprzejmym spokojem. Megan dodała, że ma nadzieję widywać ją u siebie bardzo często i rozmowa zeszła na przygotowania do Święta Dziękczynienia. Do stołu w jadalni Ballenger Hall miało zasiąść piętnastu członków rodzin Tate'ów i Ballengerów.

Eleanor robiła wrażenie przyjemnie zaskoczonej.

- To był pomysł Megan - oznajmił Nick, podsuwając babce listę gości.

- Byłaś tak długo poza domem, że pomyślałam, że chciałabyś zobaczyć wszystkich - wyjaśniła Megan.

- To miło z twojej strony, moja droga, i bardzo ci dziękuję.

Nick przyjrzał się babce uważnie, próbując coś odczytać z jej twarzy, lecz twarz Eleanor była nieprzenikniona.

- Czy mogłabym ci w czymś pomóc? - spytała, zwracając się do Megan.

- Nie, bardzo dziękuję. Poleciałam Effie, żeby wszystko przygotowała tak, jakbyś ty sobie życzyła, i Effie właśnie tak wszystko zrobiła. - Megan zawahała się i dodała: - Byłabym jednak szczęśliwa, gdybym jutro mogła zasięgnąć twojej rady co do ostatecznych przygotowań.

Eleanor tym razem okazała cię zdziwienia.

Nicka zachwyił sposób, w jaki jego żona odnosiła się do babki. Nie tylko z wdziękiem przyznała jej pełne prawo decydowania o wszystkim, co dzieje się w domu, lecz ponadto przyznała starszej pani, opętanej etykietą, prawo do krytykowania swoich posunięć.

Eleanor na szczęście nie nadużyła tego prawa.

Grała rolę honorowego gościa, bacznie obserwując, jak

Megan radzi sobie w roli gospodyni. Czasem pozwalała sobie coś zasugerować, ale robiła to rzadko i bardzo miłym tonem.

Od czasu do czasu Nick czuł na sobie jej uważny wzrok i ciekawiło go, co babka myśli o jego nowym wcieleniu.

Czy możliwe, by Eleanor zmieniła zdanie o Megan? Kiedy wysyłał jej raport Hamiltona, nie liczył na to. Może jednak nie doceniał babki, może nie znał jej wystarczająco dobrze... Przecież wtedy, w czerwcu, zaskoczyła go; nie przewidział, że zwróci się do Hamiltona.

Eleanor zachowywała się bez zarzutu. Nie dostrzegał w jej postępowaniu nic fałszywego ani wyrachowanego. Pomagała Megan i wspierała ją w czasie całego długiego przyjęcia. Koktajl poprzedzający

kolację minął w świetnej atmosferze; sama uroczysta i wystawna kolacja była również niezwykle udana. Megan poprosiła Eleanor o zajęcie honorowego miejsca na jednym krańcu stołu, a sama usiadła obok Nicka na drugim.

Kolacja upłynęła na zachwytach nad wybornymi potrawami i rozmowach. Wyplął nieunikniony temat rychłej przeprowadzki Nicka i Megan, i narodzin dziecka. Padły też pytania o imię, jakie będzie nosić. Rodzice zgodnie odpowiedzieli, że wszystko wskazuje na to, że maleńka będzie miała na imię Beatrice, ale jeszcze nie uzgodnili, czy będą zdrobniale nazywać ją Bea czy Bebe.

Jedna rzecz zrobiła jednak Nickowi zupełnie wyjątkową przyjemność. Ponieważ w czasie nieobecności babki często bywali w towarzystwie i nieraz widywali się z przedstawicielami obu rodzin, ich goście zachowywali się tak, jakby znali Megan od dawna i całkowicie ją akceptowali. Nick wiedział, że podobna obserwacja nie mogła ująć uwagi Eleanor. Babka będzie ten fakt musiała wziąć pod uwagę i zmienić swoje plany. Zaczynał mieć nadzieję, że wszystko może jakoś się ułożyć.

- Cudowne przyjęcie, naprawdę nadzwyczajne, gratuluję ci, Eleanor - powiedział wylewnie Wyane Currant, jedyny syn ciotki Ophelii i najbliższy kuzyn Nicka.

Kelnerzy pod czujnym okiem Fettridge'a zmieniali właśnie nakrycia. Eleanor uśmiechnęła się do kuzyna.

- Nie mogę przyjąć twoich gratulacji - powiedziała. - Wszystko to pomysł i wykonanie Megan; cały podziw należy się tylko jej.

- W takim razie gratulacje, moja droga. - Wyane skłonił się lekko przed panią domu. - Ostatni raz na takim przyjęciu byłem również tutaj, w

waszym domu, na waszym weselu. To był bardzo szczęśliwy dzień dla nas wszystkich, zwłaszcza dla Nicka. Taka żona to prawdziwe szczęście.

- Doskonale to ująłeś - uśmiechnął się Nick. Megan zarumieniła się i powiedziała:

- Dziękuję, ale to nie wszystko, co przygotowaliśmy na dzisiejszy wieczór. Mamy jeszcze małą niespodziankę. Nick, przepraszam, musisz mi wybaczyć.

Spojrzała na niego z prośbą w oczach.

- Co ci mam wybaczyć?

Wiedział, że kiedy Megan tak na niego patrzy, z góry jest na straconej pozycji. Nigdy jeszcze nie oparł się jej prośbie.

- Poprosiłam Fetridge'a, żeby kawę i desery podano w sali koncertowej. Czy mógłbyś uświetnić ten wieczór i coś dla nas zagrać?

W salonie nagle zapadła grobowa cisza, w której słychać było jedynie leciutkie drżenie kryształowego żyrandola. Wszystko zamarło tak jak na filmach science fiction, kiedy przybysze z kosmosu powstrzymują czas i ludzie zastygają niczym kamienne posągi.

Co się z nimi dzieje? Przecież poprosiła tylko, żeby Nick coś zagrał. Dlaczego zachowują się tak, jakby zażądała czegoś absolutnie niemożliwego?

Ktoś nerwowo zakaszłał. Nie miała wyjścia, musiała brnąć dalej.

- Nick, zgadzasz się?

Podobnie jak Megan, Nick był zaskoczony reakcją obecnych, z tą jednak różnicą, że on znał przyczynę. Sam przed laty wyrzekł się muzyki w tym domu, bo nie potrafił dać sobie rady ze wspomnieniami. Przy Nicku

nie mówiło się o muzyce, tak jak w domu powieszzonego nie mówi się o sznurku. Był to temat tabu.

Teraz jednak wszystko uległo zmianie. Nick nie przypominał już tego zgorzkniałego, młodego starca, jakim był jeszcze rok temu.

- Dlaczego mnie nie uprzedziłaś? Byłbym się przygotował - powiedział z uśmiechem do Megan.

- Po co? Przecież ty nie musisz ćwiczyć przed koncertem; zawsze grasz cudownie.

Eleanor poruszyła się niespokojnie.

- Megan, daj spokój, proszę.

Nick spojrzał na nią, swobodny i rozluźniony.

- Wszystko w porządku, babciu.

Rozejrzał się po obecnych.

- W takim razie prosimy wszystkich o przejście do sali koncertowej.

Megan przypadł w udziale wybór utworu; wybrała ostatnio nabytą przez Nicka płytę: orkiestrowe nagranie „Błękitnej rapsodii” Gershwina; solo na fortepian miał wykonać pan domu.

Lekko zmieszani goście zajęli miejsca w sali koncertowej, jakby niezbyt pewni tego, co zaraz nastąpi. W miarę jednak jak Nick grał, zmieszanie i niepewność ustępowały miejsca podziwowi i zachwytowi. Ci, którzy znali się na muzyce i pamiętali, jak Nick grał dawniej, nie mogli wyjść z podziwu nad dojrzałością jego kunsztu. Ci, którzy jedynie słyszeli, że Nick jakoby kiedyś szykował się do kariery wirtuoza, byli zdumieni i zachwyceni tym, że ich krewny jest prawdziwym artystą.

Eleanor, siedząca w ostatnim rzędzie, w skupieniu patrzyła na grającego wnuka; to ona odebrała mu muzykę i to ona skierowała go na

zupełnie inne tory. Teraz słyszała jego grę i widziała wyraz jego twarzy. Nareszcie pojęła, co się w nim zmieniło; Nick był inny nie tylko dlatego, że zafascynowała go Megan: był inny, bo zaszła w nim dogłębna metamorfoza.

Eleanor w swoim czasie odcięła go od muzyki, zabrała mu jedyną radość jego życia i sprawiła, że stał się taki, jak jego ojciec: zimny i wyrachowany. Ponieważ wierzyła, że tak jest dobrze dla rodziny, wierzyła również, że tak jest dobrze dla samego Nicka.

Coś pomogło mu jednak wyrwać się z więzienia, w którym go zamknęła, i Nick powrócił do życia.

Utwór dobiegł końca i na sali rozległy się oklaski; Eleanor zwróciła uwagę, że najgłośniejsze klaszcze Megan. I to na Megan patrzył Nick, tak jakby dziękował jej wzrokiem za wszystko, co od niej otrzymał.

Eleanor odebrała mu muzykę, a Meg mu ją przywróciła.

Nic dziwnego, że babka nie miała już na niego wpływu; najważniejszą kobietą w jego życiu stała się żona.

Jest to zupełnie normalne i naturalne, taka jest kolej rzeczy - co nie znaczy, że Eleanor musi się z tym pogodzić.

- Przecież to jest najgorszy dzień w roku, Meg. Dzisiaj wszyscy robią zakupy. Wszędzie przewalają się tłumy; zostań lepiej w domu i odpocznij sobie. - Nick spojrzał z niepokojem na Megan. - Nie musisz robić zakupów akurat dzisiaj - dodał.

- A ty nie musisz gderać jak stara ciotka.

Megan wsparła się o jego ramię i ostrożnie zaczęła schodzić po schodach.

- Wczoraj do późna w nocy mieliśmy gości. Musisz być bardzo zmęczona, odpocznij lepiej.

- Nick, proszę... Przecież wszystko jest już ustalone. Umówiliśmy się, że pojedę do Galerii po zakupy, po drodze odwiozę cię do pracy, potem wpadnę po ciebie około dwunastej i razem pojedziemy do Biehlmanna wybrać wreszcie meble do salonu. Mamy dzisiaj pokazać Eleanor nasz nowy dom. Umówiliśmy się, wszystko jest ustalone i zaplanowane, więc nic nie zmieniamy, proszę.

- Dobrze - ustąpił niechętnie. - Nic już nie powiem i dam się grzecznie odwieźć mojej żonie do pracy.

- Tak będzie najlepiej.

Zjedli śniadanie w towarzystwie zamyślonej, nieobecnej duchem Eleanor, która ani słowem nie skomentowała wydarzeń poprzedniego dnia. Po koncercie podeszła do wnuka, ujęła jego ręce w dłonie i pocałowała go w policzek.

Potem, już w łóżku, Nick powiedział Megan, że nie pamięta, by babka kiedykolwiek przedtem go pocałowała.

Jej prośba, żeby pokazali jej swój nowy dom, lekko go zdziwiła, lecz uznał to za dobry znak. Mieszkali z babką pod jednym dachem od bardzo wielu lat i mimo że rzadko ze sobą rozmawiali, wiedział, że będzie jej go bardzo brakowało. Bardzo jej współczuł; ku jego zdziwieniu Megan, podobnie jak on, również martwiła się samotnością Eleanor.

Bardzo chciała pokazać jej dom „Na Pieprzowym Wzgórzu” i bardzo to przeżywała. Eleanor po powrocie z wygnania zachowywała się inaczej niż przed wyjazdem do Toskanii; była mniej wyniosła i nieprzystępna,

lecz Megan stale jej nie dowierzała. Mimo to, ze względu na Nicka, pragnęła, by stosunki między nią a Eleanor jakoś się ułożyły.

Tak jak postanowili, pojechali najpierw do firmy; Nick wysiadł i Megan zasiadła za kierownicą. Fotel miała tak ustawiony, że brzuch bardzo jej nie przeszkadzał i mogła wygodnie ułożyć nogi. Utyła już prawie piętnaście kilogramów, czuła się tak, jakby utyła dwadzieścia pięć, a wyglądała, jakby przybrała pięćdziesiąt. Jej drobna figurka bardzo się zaokrągliła i ktoś mniej wrażliwy i czuły niż Nick spokojnie mógłby nazywać ją już „baryłeczką”.

W Galerii przewalały się tłumy. Kilkupiętrowy magazyn pękał w szwach. Megan musiała przyznać w duchu, że Nick miał rację i że wybrała na sprawunki niezbyt właściwy dzień. Nie było jej w Stanach siedem lat i zapomniała, że w pierwszy piątek po Święcie Dziękczynienia zakupy robią wszyscy. Zresztą w Pine Ridge nie byłoby takich tłumów, nawet gdyby wszyscy mieszkańcy miasteczka naraz postanowili odwiedzić miejscowy sklep.

Dokładnie wiedziała, co ma kupić, żeby ich nowy dom był gotowy na przyjęcie mającego się narodzić dziecka. To, że wybrała na zakupy najgorszy dzień w roku, świadczy jedynie o jej słabym instynkcie samozachowawczym. Osłoniła wielką torbą brzuch i odważnie wkroczyła w tłum. Szybko zrozumiała, że nie może liczyć na to, że ludzie nie będą jej popychać tylko dlatego, że jest w ciąży.

Ruszyła w stronę windy; na drugim piętrze miała być wielka wyprzedaż artykułów kuchennych i łazienkowych.

W cztery godziny później wszystko właściwie było już zamówione. Wyposażenie domu dobiegało szczęśliwego końca. Poszczególne artykuły

miały zostać dostarczone pod wskazany adres, ale Megan nie mogła się powstrzymać i w ostatniej chwili zakupiła jeszcze pościel do dzieciennego łóżeczka i ręcznik kąpielowy ozdobiony rysunkiem takiego samego balonu jak tapeta w pokoju dzieciennym. Właściwie nie powinna nic dźwigać, ale pocieszała się myślą, że może wykorzystać paczki jako dodatkową osłonę przeciwko nacierającemu zewsząd tłumowi.

W powietrzu wibrowała muzyka, przez którą przebijały się natrętne dźwięki „Jingle Bells”. Megan nagle poczuła się bardzo zmęczona.

- Dobrze się pani czuje, pani Ballenger?

Spojrzała na młodą ekspedientkę, która przed chwilą pomogła jej wybrać kolorową pościel.

- Tak, wszystko w porządku, Moniko. Po prostu biorę oddech przed skokiem w to ludzkie morze.

Ekspedientka uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

- Może by pani na chwilę usiadła i trochę odpoczęła? Pomysł był kuszący, ale do spotkania z Nickiem zostało jej jeszcze tylko pół godziny i wiedziała, że jeśli spóźni się minutę, mąż zaalarmuje policję i straż pożarną.

- Nie, muszę już iść, dziękuję za wszystko.

- Bardzo proszę, zawsze do usług. I proszę na siebie uważać!

Monika odprowadziła wzrokiem okrągłą figurkę Megan, zdążającą w stronę najbliższej windy. Tłum zafalował i zniósł Megan w przeciwną stronę.

- Trzeba będzie zawalczyć - mruknęła do siebie. - Nie mogę przecież schodzić po schodach.

Nawet gdy Nick jej towarzyszył, unikała schodów, gdy tylko mogła. Rozejrzała się; za sobą, w pewnej odległości, dostrzegła drzwi drugiej windy. Postanowiła tam dotrzeć; ruszyła pod prąd, torbą i paczkami osłaniając brzuch i „księżniczkę”.

Jakiś mężczyzna wyraźnie próbował zagrozić jej drogę.

- Przepraszam, przepraszam.

Spróbowała go ominąć i przecisnąć się jakoś w stronę windy, ale mężczyzna nie ustępował.

- Czy pan mógłby.. - zaczęła i wtedy odwrócił ku niej twarz.

Poznała go o ułamek sekundy wcześniej: zanim jeszcze zobaczyła jego złą, nie ogoloną twarz, poznała jego zapach, zapach brudu, alkoholu i stęchlizny, jaki panował w jej rodzinnym domu. Zrobiło jej się niedobrze, a potem ogarnęła ją panika.

- Cześć, Meggie. Masz wolną chwilkę? - powiedział i uśmiechnął się złym grymasem, którego nigdy w życiu nie zdołała zapomnieć.

Prześladował ją w sennych koszmarach, nawet wtedy, kiedy już mieszkała w Singapurze.

- Dub? To ty? - zapytała osłupiałym głosem.

- Tak, to ja, twój tatuś.

Przysunął się do niej i spróbował pocałować ją oślinionymi wargami. Odsunęła się najdalej, jak mogła, i odwróciła od niego twarz. Poczowała odór whisky.

- Nie dotykaj mnie, ty draniu. Co ty tu robisz? Jak mnie znalazłeś?

Dub nie przejął się mało wylewnym przyjęciem.

- Bez problemu. Dowiedziałem się, że ci się dobrze wiedzie, to przyjechałem zobaczyć, jak to wygląda.

O Boże...

- Czego się dowiedziałeś?

- Że złapałaś męża, tego ważniaka od fabryki lekarstw, tego Ballengera.

Ogarnęło ją przerażenie. Skoro Dub wie, że wyszła za Nicka, na pewno zażąda pieniędzy, i nie wystarczy mu kilka dolarów na odczepne. Próbowwała już kiedyś pozbyć się go w ten sposób, kiedy pracowała jako kelnerka, żeby opłacić studia, i potem, kiedy już była zatrudniona w klinice doktora Holmby'ego. Ojca niełatwo było spławić. Jak już raz zaczął, nie przestawał ciągnąć, a gdy spotkał się z odmową, uciekał się do innych sposobów argumentacji. Kiedyś omal jej nie zabił.

To się jednak nie powtórzy, jeśli uda jej się zachować zimną krew i nie wpadać w panikę. Nie jest już dzieckiem, a to nie jest ciemny parking. Na piętrze wielkiego magazynu świadków nie brakuje, a gdzieś w pobliżu musi też być ochrona. Dub nie odważy się jej tknąć.

Dub ma co prawda tylko jedną rękę całkowicie sprawną, ale lata praktyki sprawiły, że w potrzebie potrafi się nią skutecznie posłużyć, zwłaszcza kiedy jest pijany. Teraz też oczywiście jest pijany, ale nie jest aż tak głupi, by ją zaatakować przy tylu świadkach.

- Gdzie ona się podziała? - Dub rozejrzał się wokół. - Ktoś tu ze mną przyjechał i chciał ci powiedzieć dzień dobry. Jest ze mną moja żona, Rhonda, ale w tym tłumie gdzieś mi się zapodziała. Pamiętasz Rhondę? Rhondę Mabry?

Nikogo nie pamiętała i zrobiłaby wszystko, żeby raz na zawsze zapomnieć jego kumpli. Opanowała się i postanowiła zapanować nad sytuacją.

- Dowiedziałeś się, że wyszłam za męża, i chcesz z tego skorzystać, tak?

- Dokładnie tak, córeczko, zgadłaś. - Chuchnął na nią znowu i powstrzymała oddech. - Masz u mnie dług. Przez ciebie przekiblowałem dwa lata w kiciu.

- Siedziałeś dwa lata, bo o mało mnie nie zabiłeś!

- I miałem rację. Nie traktowałaś wcale tatusia jak dobra córeczka!

- Nie zasłużyłaś na nic innego po tym, co zrobiłaś. Ty też nie byłaś dla mnie dobry.

- Do cholery z tym! Dobry czy niedobry! W Biblii jest napisane: szanuj ojca i matkę swoją, nie pamiętasz?

Próbował złapać ją za ramię, ale szarpnęła się i próbowała odsunąć. Stali w przejściu, tamując ruch, i ludzie spoglądali na nich ze zniecierpliwieniem.

Bardzo dobrze, im więcej ludzi, tym lepiej.

- Jeśli jeszcze raz spróbujesz mnie tknąć, zacznę krzyczeć.

Przybiegnie straż i aresztują cię, Dub, pod zarzutem czynnej napaści. Jeśli myślisz, że się zawaham i nie wpakuję cię znowu do więzienia, to bardzo się mylisz.

- Jakiej napaści? Co ty wygadujesz? - Patrzył na nią zdumiony i zbity z tropu, ale nadal groźny i agresywny.

- Popeliłeś błąd, Dub. Pudło, rozumiesz? Nie dostaniesz ode mnie ani grosza. Jeśli myślisz, że dam ci pieniądze, żebyś nie powiedział mojemu mężowi, że mój ojciec jest nędznym pijakiem, bandytą i podłym łajdakiem, to...

- Ty nędzna...

- ...to się mylisz, bo mój mąż już wszystko wie. Sama mu powiedziałam o mamie, Russellu, o tobie, nawet o tym, że siedziałam cały rok.

Powiedziała to, żeby wytrącić mu broń z ręki, ale tym razem nie kłamała. List pisany do Nicka został już zakończony i spoczywał w bielizniarce, w białej kopercie, na której kaligraficznym pismem, jakiego nauczył ją pewien artysta w Singapurze, widniało jego imię. Nie będzie czekać do Bożego Narodzenia, powie wszystko Nickowi jeszcze dzisiaj. To nie będzie łatwe, ale zawsze lepsze niż pozwolić, żeby się wszystkiego dowiedział od tej kreatury, jej ojca.

Dub zmarszczył niskie czoło.

- Masz mnie za idiotę, Meggie? Pewnie, że twój ślubny wie o mnie. - Na jego twarzy odmalował się wysiłek; Dub wyraźnie zbierał myśli. - Ale nie wie tego od ciebie! - wy-krzyknął, jakby nagle dokonał ważnego odkrycia. - Bo po co by w takim razie przysyłał tego szpicla, żeby węszył po mieście i wszystkich o ciebie wypytywał?

- O czym ty mówisz? - Megan również podniosła głos, starając się przekrzyczeć tłum. - Chyba zwariowałeś! Nick nikogo nie przysyłał, on nawet nie wie...

Zagalopowała się i zaraz tego pożałowała.

- Czego ten twój ślubny nie wie? Jakie z ciebie było ziółko, tak? - Dub wybuchnął złym śmiechem. - Teraz też potrafisz wyciąć niezły kawał. Udajesz taką słodką i niewinną, a jak trzeba, zawsze dasz sobie zrobić brzuch, żeby złapać faceta! I to jakiego! Dzianego jak jaki milioner! Myślałaś, że jak bogaty, to musi zaraz być głupi? A tu niespodzianka! Taki głupi to on nie jest, nic ci nie uwierzył!

Zatoczył się, złapał oddech.

- A jak ty myślisz? Jak ja się dowiedziałem, że się wydałaś za męża? Twój ślubny przyjechał z detektywem do Pine Ridge, żeby powęszyć. Chodzili i wypytywali ludzi... Niby mu wszystko powiedziałaś, ale on chciał się dowiedzieć jeszcze więcej i się dowiedział. Nic ci nie mówił, bo pewnie sobie myśli, żeby cię podać do sądu i odebrać ci dzieciaka, zaraz jak się urodzi.

- Zamknij się!

Megan zatkała uszy. Nie chciała widzieć Duba, nie chciała słyszeć tego, co mówi.

- Kłamiesz! Kłamiesz, ty draniu! Zawsze kłamałeś! Nick nigdy nie był w Pine Ridge! Nigdy nie wynajmował żadnego detektywa! Nigdy by tego nie zrobił! On mnie kocha! - krzyczała, nie zwracając uwagi na otaczający ich tłum.

Ludzie spoglądali na nich ze zdziwieniem, odwracając w ich stronę głowy.

Było jej wszystko jedno. Nie obchodziło jej nic oprócz tego, co usłyszała. Dub jest starym oszustem, zawsze kłamał, kłamał i będzie kłamać, ale... Ale skąd w takim razie wie, że wyszła za Nicka Ballengera? A jeśli mówi prawdę, to znaczy, że... Nick nigdy jej nie kochał, udawał tylko, grał komedię, żeby uspić jej czujność. Zaangażował prywatnego detektywa, przeprowadził śledztwo i zdobył przeciwko niej dowody, żeby jej odebrać „księżniczkę”.

- Boże! O Boże!

Łzy popłynęły jej po policzkach, całe ciało ogarnął potworny ból. Chciała uciec jak najdalej stąd, ratować swoje dziecko, ale gęsta ciżba

ludzka więziła ją i powstrzymywała. Z wysiłkiem odwróciła się od Duba, ale ojciec nie pozwolił jej uciec.

Poczuła na ramieniu jego brudną łapę.

- Puść mnie, bo każę cię aresztować! - krzyknęła.

- Licz się ze słowami, ty...

Jakiś głos odwrócił nagle jego uwagę od Megan.

- Dub! Skarbie, znalazłeś ją? Powiódł wokół zapijaczonym wzrokiem.

- To ty, Rhonda? Chodź tu do nas, no, tutaj.

Jego uścisk nieco zelżał. Megan natychmiast to wykorzystała; wyrwała się i zaczęła przeciskać przez tłum, jak najdalej od niego, na oślep, w stronę wyjścia.

- Meggie! Czekaj!

Był tuż za jej plecami; czuła jego cuchnący oddech, słyszała przekleństwa, jakimi obrzucał ludzi, którzy na czas nie zeszli mu z drogi. Przyśpieszyła kroku i nagle zdała sobie sprawę, że kieruje się ku schodom... Była zbyt zrozpaczona i przerażona, by znaleźć jakąś inną drogę ucieczki.

Kurczowo trzymając się poręczy, zaczęła schodzić w dół. Potrafiła jakąś kobietę i paczka wypadła jej z ręki.

- Niech pani uważa!

Słyszała, jak biegnący za nią Dub roztrąca ludzi, obrzucając ich wyzwiskami. Znowu poczuła na ramieniu szpony jego łapy. Szarpnęła się i poręcz wysliznęła się jej z ręki. Noga podwinęła się, ciężka torba przeważyla i Megan poczuła, że traci równowagę. Zachwiała się i odchyliła do tyłu, szeroko rozkładając ręce.

Natrafiła na pustkę. Zatrzepotała rękami, próbując znaleźć jakieś oparcie, i napotkała jedynie klapę wyświechtanej marynarki Duba. Przerazenie sparaliżowało ją, w oczach zamigotały świetliste plamy, dźwięk świątecznych dzwoneczków zabrzmiał jak posępne requiem.

Ścigający ją mężczyzna zachwiał się również. Przez chwilę niezgrabnie ślizgał się po schodach, próbując o coś zaczepić stopy, a potem runął na nią całym swym ciężarem. Upadła, czując silne uderzenie w brzuch.

Rozległ się krzyk i ludzie zamarli, patrząc z przerażeniem na groteskową parę, koziółkującą po schodach.

Dub w końcu zatrzymał się, z impetem uderzając głową o żelazny pręt podtrzymujący poręcz schodów. Oczy miał szeroko otwarte, ale nie było w nich śladu życia. Martwe spojrzenie utkwione miał w Meg, która skulona leżała o kilka stopni wyżej.

Wiedziała, że stało się najgorsze. Wiedziała, że nie udało jej się osłonić córeczki, wiedziała to, zanim jeszcze usłyszała, jak ktoś woła, żeby wezwać karetkę.

- O Boże, ona krwawi!

Rozpaczliwy krzyk Megan przeszył powietrze i na chwilę zagłuszył dźwięk dzwoneczków i kolęd.

- Niiieee!

Zacząła tracić przytomność i wszystko zrobiło się szare. - Zabiła go! Ona go zabiła! - usłyszała jeszcze głos jakiejś kobiety.

Ludzki gwar gdzieś odpłynął, światła zaczęły przygasać. To bardzo dobrze, pomyślała i wchłonęła ją ciemność. Bardzo dobrze...

Nick wpadł do szpitala jak wichur i gnał korytarzem, roztrzaskując wahadłowe drzwi. Doktor Michaelson, który właśnie wychodził z jednego z pokoi, powstrzymał go, zastępując mu drogę.

- Nie śpiesz się tak, Nick, już wszystko w porządku. Megan nic nie grozi.

Nick spojrzał na niego nieprzytomnym wzrokiem.

- Gdzie ona jest? To jest jej pokój, prawda?

Sięgnął ręką do klamki, lecz lekarz stanowczym ruchem ujął go za ramię.

- Teraz nie możesz tam wejść.

Nick zachowywał się tak, jakby go nie słyszał.

- Ja muszę... zaraz.

- Nie możesz tam wejść. Posłuchaj, Nick...

- Od godziny bez przerwy kogoś słucham! Ciebie, pielęgniarek, policjantów, tej wariatki, która mówi, że Megan zabiła ojca. Wystarczy już tego słuchania! Teraz chcę ją zobaczyć!

Doktor Michaelson westchnął.

- Rozumiem i bardzo ci współczuję, Nick, ale nie wolno ci tam wejść ze względu na Megan. Przykro mi, że ci to muszę powiedzieć, ale ona sobie tego nie życzy. Twoja żona nie chce cię widzieć.

- Tak, wiem. Wiem również dlaczego. Zrobiłem jej krzywdę, muszę jej to wytłumaczyć...

Wszystko już wiedział i rozumiał, jaką rolę odegrał w całej tej koszmarnej historii. Znał przebieg zajścia i miał świadomość, że mimo woli odegrał w nim rolę zdrajcy i szpiega.

- Bob, musisz mnie do niej wpuścić. Ona mnie wini o to, co się stało, ale nie zna szczegółów. Ona nie wie, że ja... Bob, nieważne... Ja muszę jej wszystko wyjaśnić, muszę jej...

- Megan właśnie dostała środki uspokajające. Teraz nie możesz do niej pójść, tylko byś jej zaszkodził.

Nick przestał się szamotać.

- Powiedziałeś mi tam na dole, że obie, Megan i dziecko, czują się dobrze, że poród był nieco przedwczesny, ale małeńka ma płuca wystarczająco silne, żeby oddychać. Czy to prawda?

- Tak. Dziecku nic nie grozi. Myślę nawet, że trochę niedokładnie obliczyliśmy termin porodu. Musieliśmy się pomylić o jakiś tydzień, może nawet dwa. Dziewczynka jest drobna, ale całkowicie donoszona i przystosowana do samodzielnego życia. Za cztery, pięć dni będziesz mógł ją zabrać do domu.

- O co w takim razie chodzi?

- O Megan. Przeżyła szok fizyczny i psychiczny. Ona ma nie tylko stłuczone żebra i posiniaczone ciało, Nick. Chyba wiesz, jak bardzo obawiała się poronienia, u niej to był rodzaj obsesji. Kobiety, które raz poroniły, często tak się zachowują. Przenoszą emocje związane z wypadkiem, który miał miejsce w przeszłości, na wydarzenie bieżące, i w ten sposób dodatkowo obciążają swoją psychikę.

- Trochę jaśniej, proszę.

- Megan mi nie uwierzyła, kiedy jej powiedziałem, że dziecku nic się nie stało.

- Niech więc sama zobaczy. Każ jej przynieść dziecko. Bob pokręcił głową.

- Już je widziała. Rzecz w tym, że mała jest w inkubatorze. Gdy Meg ją zobaczyła, dostała ataku hysterii. Moje zapewnienia, że leży w inkubatorze tylko tymczasowo, że kazałem ją tam położyć, żeby miała więcej tlenu i że za dzień, dwa wyjmemy ją z niego, nie odniosły żadnego skutku.

Nick poczuł, jak nieludzki ciężar przygniata mu pierś.

- Jej pierwsze dziecko umarło w inkubatorze... Ma ten obraz zakodowany w umyśle.

- Tak, i przenosi go na swoją córeczkę. Uspokoi się dopiero, kiedy weźmie ją w ramiona i będzie mogła ją przytulić, powąchać, poczuć. Idź zobacz swoją małą, Nick, przekonasz się, że jest cała i zdrowa, a jak przyjdiesz jutro, może cię wpuszczę do żony.

Nick stał przez chwilę, niepewnie wpatrzony w drzwi pokoju Megan.

- Ona teraz śpi - oznajmił lekarz, jakby czytał w jego myślach. -I tak cię nie usłyszy.

Nick spojrzał na niego z powagą i smutkiem.

- Obawiam się, że nawet gdy się obudzi, nie będzie chciała mnie wysłuchać.

Całą noc spędził w szpitalu. Najpierw poszedł na oddział noworodków, gdzie dano mu jednorazowy fartuch i gumowe rękawiczki i pozwolono wejść do białego pomieszczenia, gdzie w szklanym pudle leżała „księżniczka”.

- To tylko tak groźnie wygląda - pocieszyła go pielęgniarka. - Monitorujemy jej serduszko, stąd wzięły się te wszystkie elektrody.

Nick spojrział na niemowlę leżące w inkubatorze obok; było o połowę mniejsze od „księżniczki”, oplatała je sieć rurek wiodących do respiratora. Jego córeczka oddychała sama.

Miał przed sobą różowe, śliczne dziecko o jasnych włosach swojej matki i delikatnych rysach przypominających ojca.

Davidzie, szepnął, czy ty to widzisz? Czy widzisz swoje dziecko? Jest takie piękne...

Poczuł łzy spływające mu po policzkach i nie otarł ich. Nie mógł płakać po śmierci Davida, a teraz David w pewnym sensie urodził się na nowo i łzy Nicka były łzami radości.

Siedział przy córeczce tak długo, jak pozwoliły mu pielęgniarki. Potem, w środku nocy, ktoś podsunął mu do wypełnienia formularz, który miał posłużyć jako podstawa do sporządzenia metryki urodzenia, i bez namysłu wpisał imiona Beatrice Nicolette, tak jak sobie życzyła Megan. Beatrice Nicolette Ballenger.

Zaczął wypełniać rubryki, ale w pewnej chwili powstrzymał się i powiedział, że zanim złoży podpis, chciałby, żeby jego żona zapoznała się z treścią dokumentu. Po tym, co zaszło, wątpił, czy Megan zechce, by jego imię figurowało w metryce urodzenia córki. Zdawał sobie sprawę, że jedyne prawo, jakie ma do tego dziecka, jest wyryte w jego sercu, nigdzie indziej.

Przez resztę nocy krążył po szpitalnych korytarzach, to zbliżając się do drzwi, za którymi spała Megan, to znów kierując się w stronę oddziału noworodków. Za którymś razem próbował nawet wśliznąć się do pokoju

żony, by na własne oczy zobaczyć, jak się czuje, ale pielęgniarki go nie wpuściły.

Doktora Michaelsona spotkał dopiero następnego dnia rano; wracał właśnie z obchodu na oddziale noworodków i jeszcze nie widział Meg, więc nie mógł mu o niej powiedzieć nic nowego.

Kilka godzin później, kiedy Nick znowu był u swojej córeczki, lekarz zjawił się w sali; sięgnął po kartę małej pacjentki.

- Wszystko w porządku. Jest nawet lepiej, niż myślałem. Malutka jest bardzo silna i nie ma najmniejszych kłopotów z oddychaniem. Dzielną dziewczynka.

- I poznaje głos swojego tatusia - dodała pielęgniarka. - Kiedy pan Ballenger wchodzi, zawsze odwraca główkę w stronę drzwi.

- Będziemy ją mogli przenieść na oddział dzieci zdrowych już dziś po południu, a teraz poprosimy tu mamusię. Musi ją nakarmić.

Nick spojrzał na niego niepewnie.

- Jak ona się dzisiaj czuje, Bob? Chciałem rano do niej wejść, ale pielęgniarki znowu mnie nie wpuściły. Ja muszę ją zobaczyć, inaczej zwariuję.

Doktor ujął go pod ramię i odprowadził na bok.

- Posłuchaj, Nick - rzekł, ściszej głos. - Ona nie chce cię widzieć. Nie wiem, co między wami zaszło, ale ona się ciebie boi i nie ufa ci. Mówi, że ją zdradziłeś i że chcesz jej odebrać dziecko. Widziałem już kobiety w depresji poporodowej i wiem, że tego rodzaju mania prześladowcza ustępuje dopiero po pewnym czasie. Wezwałem psychiatrę na konsultację i być może zaczniemy podawać jej leki antydepresyjne; są

bardzo dobre i niezwykle skuteczne... Zresztą, po co ja ci to mówię, przecież sam je produkujesz.

Nick skinął głową w milczeniu. Nie mógł powiedzieć Michaelsonowi, że to nie mania ani paranoja dręczy Megan i że jego żona ma realne powody, by się go bać. Z jej punktu widzenia, zdradził ją przecież i oszukał. Nic dziwnego, iż podejrzewa, że coś knuje.

Gdyby tylko mógł z nią porozmawiać i wszystko jej wyjaśnić...

- Mam do ciebie prośbę, Bob. Pozwól mi tu zostać, kiedy przyjdzie Megan.

Doktor pokręcił głową.

- Przykro mi, Nick, ale to niemożliwe. Nie możesz tu zostać. Rozmawiałem o tym z Meg. Powiedziała, że nie chce cię widzieć i nie chce, żebyś przebywał w pobliżu dziecka. Poczekaj, to przejdzie, to tylko kwestia czasu.

- Czas nie ma tu żadnego znaczenia! Nic samo nie przejdzie! Ona wierzy, że ja zrobiłem coś, czego nie zrobiłem. To nie ma nic wspólnego z depresją poporodową! Ja muszę jej wytłumaczyć...

- Dobrze, później zastanowimy się, jak to rozwiązać. Zrobię, co będę mógł, ale teraz muszę pokazać Megan, że jej córeczka jest zupełnie zdrowa. Kiedy ją weźmie na ręce i przytuli, może inne sprawy staną się łatwiejsze.

Nick podszedł do inkubatora. Dziewczynka obudziła się właśnie i zaczęła płakać. Włożył rękę w rękawiczce do środka szklanego pudła i delikatnie dotknął aksamitnego policzka. Dziecko natychmiast zamilkło i maleńkimi wargami zaczęło chwytać jego palec w poszukiwaniu pokarmu.

- Przepraszam, małeńka, ale to tylko ja. Mamusia zaraz przyjdzie, a ja wrócę do ciebie za chwilę. Przyrzekam.

Odwrócił się, ściągnął rękawiczki, wrzucił je do stojącego przy drzwiach pojemnika, a potem szybkim krokiem opuścił pokój.

Eleanor wjechała windą na oddział położniczy, objuczona torbami, w które osobiście zapakowała rzeczy potrzebne Megan w szpitalu.

Od czasu wypadku rozmawiała już z Nickiem przez telefon kilka razy. Wiedziała, co zaszło w domu towarowym i wiedziała, że Nick właśnie ją obciąża winą za przebieg wydarzeń. Policja przesłuchała już Eleanor Ballenger na okoliczność śmierci George'a Linleya, jako że to rozpoczęte przez nią śledztwo sprawiło, że Dub zjawił się w Charleston. Eleanor niezbyt przejęła się jego śmiercią, zwłaszcza że dowiedziała się od Rhondy, że przybyli do Charleston, aby wyciągnąć trochę pieniędzy od Nicka i Megan.

Nieszczęsna kobieta stale powtarzała brednie, że to Megan zabiła swego ojca, ale kilkunastu świadków zeznało, że było to zdarzenie, za które Megan nie ponosi najmniejszej odpowiedzialności. Linley ją gonił i to on spowodował nieszczęśliwy wypadek na schodach. Eleanor porozumiała się natychmiast z sędzią Warrenem, który oświadczył, że nie ma mowy o wszczynaniu śledztwa przeciwko Megan Ballenger.

Tragiczna śmierć Linleya została uznana za wypadek, ale pozostała jeszcze kwestia odpowiedzialności za przedwczesne narodziny dziecka. To Eleanor brała na siebie. Wiedziała, że jeśli dziecku przydarzy się coś złego, nigdy sobie tego nie wybaczy, a już na pewno nie wybaczy jej tego Nick.

Wnuka zastała w poczekalni na oddziale noworodków. Stał przy szybie, wpatrzony w stojące szeregiem łóżeczka, w których leżały małe, zdrowe dzieci. Wyglądał na wyczerpanego; był blady i wycieńczony, jakby uszło z niego życie. Zupełnie nie przypominał tego człowieka, który odzyskał muzykę i zaledwie dobę wcześniej grał Gershwina w sali koncertowej swojego domu.

Eleanor poczuła, że ściska jej się serce.

- Nicholas?

Odwrócił się ku niej, zdumiony i zaskoczony.

- Eleanor? Co ty tu robisz? Mówiłem ci, żebyś nie przychodziła.

Wszystko jest dobrze.

Podawała mu torbę.

- Kazałam służącej zapakować to dla Megan. Przybory toaletowe, koszule nocne... Wziąwszy pod uwagę jej obrażenia, zostanie tutaj chyba przez kilka dni.

Skinął głową bez słowa i zaprowadził ją do stojących w poczekalni krzeseł.

- Chciałbym, żeby tu została razem z dzieckiem. Powinny wyjść stąd razem, bez względu na to, kiedy to nastąpi.

- Widziałeś się już z Megan?

- Nie, nie chce mnie widzieć. Uważa, że to ja wynająłem Hamiltona. Myśli, że zgodnie z tym, co jej powiedziałem kilka miesięcy temu, chcę wykorzystać pewne szczegóły z jej życia i odebrać jej dziecko. Nie ufa mi... Ona mi już nigdy nie zaufa, nigdy.

Eleanor zawahała się, a potem uniosła rękę i pogładziła go po włosach tak lekko, że nawet tego nie poczuł. Cofnęła rękę i odchrząknęła.

- Chyba się mylisz, Nicholas. Kiedy szok spowodowany wypadkiem i porodem minie, wszystko wróci do normy. Jestem pewna...

- Znajdziesz jakiś inny powód, żeby nas rozdzielić -przerwał jej gwałtownie i spojrzał na nią wrogo. Po chwili jednak jego wzrok złagodniał. - Przepraszam - dodał z rezygnacją - tak mi się tylko wyrwało.

Eleanor nie skomentowała ani jego wybryku, ani przeprosin.

- Powinieneś pojechać do domu i trochę się przespać - powiedziała tylko.

Nick wyprostował się. Wstał i znowu podszedł do szyby, za którą leżały niemowlęta.

- Nie mogę. Meg teraz karmi dziecko, a jak skończy, ja do niego pójde. Pielęgniarka powiedziała mi, że jeszcze dzisiaj je tu przeniosą.

- Naprawdę? Zawiadom mnie, jak tylko to zrobią, bardzo bym chciała ją zobaczyć.

- Dobrze.

Eleanor wstała i podeszła do niego.

- Kazałam służącemu zapakować kilka rzeczy dla ciebie. Chyba jest tu jakieś miejsce, gdzie mógłbyś wziąć prysznic i ogolić się. Zaraz poczujesz się lepiej.

- Masz rację. Bob powiedział, że w razie czego mogę skorzystać z łazienki dla lekarzy, i chyba tak zrobię. A ty wracasz teraz do domu?

- Tak.

- W takim razie zadzwonię, jak tylko będę coś wiedział. Dziękuję, że przyjechałaś.

Powiedział to tak drewnianym głosem, jakby się zwracał do kogoś zupełnie obcego. Skierował się ku drzwiom i dopiero po chwili zauważył,

że Eleanor nie idzie za nim. Zatrzymał się i obrzucił ją pytającym wzrokiem.

- Nie wychodzisz?

- Chciałabym tu jeszcze chwilę zostać - odparła, podchodząc do szyby i spoglądając na niemowlęta. - Tutaj czuję się jakaś spokojniejsza, nawet jeśli Beatrice jeszcze tu nie ma. Chyba mnie rozumiesz.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem, ale nie odezwał się.

- Tak... W takim razie, jeszcze raz ci dziękuję, że przyszedłeś.

Odwrócił się i wyszedł.

Eleanor nie stała długo przed szklaną szybą; mimo że z czułością myślała o małej Beatrice, raczej nie lubiła dzieci. Została tu z zupełnie innego powodu.

Natychmiast po wyjściu Nicka energicznym krokiem udała się do pokoju pielęgniarek i zapytała, w którym pokoju leży Megan Ballenger. Ponieważ nie figurowała na liście osób mających zakaz odwiedzin pacjentki, pielęgniarki chętnie wskazały jej pokój i poprosiły, by zaczekała, aż pani Ballenger wróci z karmienia.

Eleanor przyjęła zaproszenie i poszła do pokoju Megan. Postanowiła, że już najwyższy czas, by z sobą poważnie porozmawiały.

- To tylko tak groźnie wygląda, proszę się nie przejmować - mówiła siostra Janet Kennedy, wioząc Meg na oddział wcześniaków. - Jeszcze dzisiaj mamy ją przenieść z inkubatora do łóżeczka.

Megan słyszała jej słowa, ale nie rozumiała ich sensu. Widziała inkubatory i leżące w nich wcześniaki oplecione siecią rurek podłączonych do monitorów i respiratorów. Widok ten potwierdzał tylko jej obawy,

mimo że doktor Michaelson zareczył jej, że Bea jest zupełnie samodzielna i nie musi korzystać z pomocy aparatury.

Wózek zatrzymał się przed jednym z inkubatorów i zobaczyła swoją Beatrice. Małeńka głośno płakała, energicznie wywijając rączkami i nóżkami.

Megan poczuła dławiące ją w gardle łzy.

- Proszę mi ją dać, bardzo proszę.

Pielegniarka otworzyła inkubator i wyjęła maleństwo. Zawinęła je w pieluszkę i ostrożnie złożyła w wyciągniętych ramionach Megan.

- Musi być bardzo głodna - zauważyła, podając jej butelkę.

Megan delikatnie zbliżyła smoczek do ust córeczki. To jest owo cudowne powitanie, to jest ten cudowny i niezwykły moment. Czekala na niego dziewięć miesięcy... Czekala na niego wiele lat...

Na początku miała wrażenie czegoś nieprawdziwego, nierealnego jak ulotny sen, ale potem, gdy dotknęła maleńkich paluszków i ucałowała główkę pokrytą jasnym puszkim, zrozumiała, że to wszystko jest jawą, długo oczekiwanym prawdziwym życiem. Nakarmiła swoje dziecko, a potem odczekała, by mu się odbiło. A kiedy pielegniarki położyły maleńką z powrotem do inkubatora, Meg długo siedziała obok, patrząc, jak jej dziecko zapada w spokojny, szczęśliwy sen. Niepokój o życie córeczki z wolna ustępował i dopiero teraz z całą ostrością i oczywistością poczuła ból po zdradzie Nicka.

Wiedziała, że jej dziecko będzie żyło, ale przecież dziecko można utracić nie tylko poprzez śmierć...

W końcu uległa namowom pielęgniarek i pozwoliła Janet zawieźć się do pokoju, pod warunkiem, że na następne karmienie znowu ją tutaj przywiozą.

Bóle, spowodowane upadkiem ze schodów, znowu się nasiliły, ale pęknięte żebra były niczym w porównaniu z krzywdą, jaką wyrządził jej Nick.

Kiedy pielęgniarka wwiozła ją do pokoju, Megan najpierw myślała, że ulega halucynacjom. W fotelu pod oknem siedziała babka Eleanor w pozie udzielnej księżnej. Dopiero kiedy powolnym ruchem zwróciła ku niej głowę, Megan pojęła, że to nie przywidzenie, tylko rzeczywistość, i że czeka ją kolejne starcie.

Janet pomogła jej położyć się do łóżka i dopiero kiedy pielęgniarka opuściła pokój, spojrzała na swego gościa.

- Eleanor...

- Megan...

Babka Nicka wstała i podeszła do łóżka. - Sądzę, że nie masz ochoty na rozmowę ze mną, ale chyba powinnaś wysłuchać, co mam ci do powiedzenia.

Megan przypomniała sobie ich pierwsze spotkanie kilka miesięcy wcześniej, w gabinecie Nicka.

- Zamierzasz mi grozić?

Starsza pani popatrzyła na nią z góry.

- Nie, Megan, nie zamierzam. Po prostu, skoro nie pozwoliłaś wpuszczać tu Nicka, ja sama muszę załatwić pewną sprawę.

Megan spojrzała na nią i widać było, że jedynie z trudem hamuje gniew.

- On tu zawinił i on poniesie odpowiedzialność za „tę sprawę”.

- Nie, Megan, on tu nic nie zawinił. Winna jestem ja i jeśli zamierzasz obwinić kogoś za to godne ubolewania wydarzenie, które miało wczoraj miejsce, obwiniaj tylko mnie. To ja wynajęłam prywatnego detektywa, żeby grzebał w twoim życiu, i zrobiłam to wbrew zakazowi Nicka. Kiedy mu o tym powiedziałam, rozgniewał się i kazał mi wyjechać z domu. Szczerze mówiąc, obawiam się, że nigdy mi nie przebaczy.

Megan nie wierzyła własnym uszom. W spokojnym, opanowanym głosie Eleanor nie było żadnych uczuć, ani cienia skruchy. Mówiła to wszystko tak beznamiętnie, jakby podawała jedynie suche fakty. Tylko dlatego nagle postanowiła naprawić stosunki między nią a Nickiem, skoro tak długo robiła wszystko, żeby były jak najgorsze?

- Nie masz do mnie żalu o to, że z mojego powodu Nick odsunął się od ciebie? - spytała podejrzliwie Megan.

- Przecież sama wymyśliłam to małżeństwo. Nick robił wszystko w dobrej wierze. Zakochał się w tobie, a ja nie doceniłam tego, co was łączy.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że żałujesz tego, co zaszło?

Eleanor uniosła jedną brew; reszta jej twarzy pozostała nieporuszona.

- Tak, wszystko wskazuje na to, że tak - oświadczyła.

- A Nick? - W głosie Megan zabrzmiało głębokie rozzalenie. - Kiedy mu powiedziałas, czego dowiedział się twój prywatny detektyw, czy Nick przyszedł do mnie, żeby mnie zapytać, czy to prawda? Czy dał mi szansę wyjaśnienia mu wszystkiego? Nie! Zamiast tego pojechał do Pine Ridge! Dlatego mój ojciec mnie odnalazł. Z winy Nicka! Dlatego moje dziecko musi teraz leżeć w inkubatorze, zamiast tutaj, obok mnie!

- Nie wiem, dlaczego Nick pojechał do Pine Ridge -spokojnie wyjaśniła Eleanor. - Nick jest bardzo wrażliwy i może pomyślał, że musi na własne oczy zobaczyć miejsca, w których tak wiele wycierpiałas.

- To nie wyjaśnia, dlaczego najpierw ze mną nie porozmawiał. Eleanor namyślała się przez chwilę.

- Może czekał, aż sama wszystko mu powiesz. Zaufanie jest dla kogoś takiego jak on bardzo ważne. Myślę, że czekał, aż mu zaufasz.

- I czekając na moje zaufanie, zawiódł mnie, tak?

- Na to wygląda. - Eleanor skinęła głową, jakby nie dosłyszała ironii w jej głosie. - On bardzo cię kocha, Megan - dodała. - Nie myślałam, że Nicholas jest zdolny do takiej miłości. Ale ty nie zjawiałaś się w jego życiu w normalny sposób, nie poznał cię na przyjęciu u przyjaciół ani w golfowym klubie. Pojawiałaś się jako narzeczona jego brata. Zrozumiałe, że czekał na jakiś gest, który by mu pozwolił uwierzyć, że jest kochany.

- Powinien był to wiedzieć. - Po raz pierwszy w głosie Megan pojawiło się wahanie. - Powinien mi zaufać.

- A ty mu zaufałaś? Czy powierzyłaś mu swe sekrety?

- Idź już, Eleanor. Nie mam ochoty na rozmowę z tobą. Starsza pani nawet nie drgnęła.

- Nie zamierzam stąd odejść, moja droga. Najpierw powiem ci całą prawdę. Jesteś zdenerwowana i przerażona, to zrozumiałe. Najpierw obawiałaś się o życie swojego dziecka, a teraz boisz się, że Nicholas ci je odbierze. Ale to nieprawda. Nigdy by tego nie zrobił. Sama to wymyśliłam i nigdy, przenigdy sobie tego nie wybaczę. Pomyliłam się, ale tobie nie wolno popełnić błędu i zrezygnować ze szczęścia, jakim jest wasze wspólne życie.

Odsunęła się od łóżka.

- Zostawiam cię teraz samą. Przemyśl sobie, co powiedziałam.

Skierowała się w stronę drzwi, lecz głos Megan zatrzymał ją w pół drogi.

- Eleanor, poczekaj.

- Tak?

Starsza pani zwróciła ku niej głowę i spojrzała pytająco.

- Dlaczego to robisz? Przecież wiem, co o mnie myślisz. Dlaczego nie wolisz, żebym odeszła od Nicka?

Nawet z tej odległości Meg zauważyła, że oczy Eleanor nagle zwilgotniały. Babka Nicka wyprostowała się i jeszcze wyżej uniosła głowę.

- Oddałaś mu jego muzykę - odparła tak, jakby to było wystarczające wyjaśnienie.

Megan zmarszczyła brwi.

- Słucham? Co takiego?

- Nick znowu gra na fortepianie. Oddałaś mu muzykę, którą ja mu zabrałam.

- O czym ty mówisz?

Teraz starsza pani wyglądała na bardziej zdziwioną niż Megan.

- Nic ci nie mówił?

- Co miał mi mówić?

- Zanim umarł jego ojciec, Nick był jednym z najlepiej zapowiadających się pianistów w kraju. Przepowiadano mu wielką przyszłość, wygrał wiele konkursów, na pewno pokazywał ci medale; leżą w tych pudłach na półkach z nutami.

- Dlaczego przestał grać?

- Ktoś musiał stanąć na czele firmy. Mój syn bolał nad tym, że nie ma w Nicku następcy, ale pogodził się z jego muzyczną karierą i postanowił, że David poprowadzi po nim interes. Niestety, zginął tragicznie, kiedy David miał dopiero trzynaście lat, i nie było wyjścia. Nick musiał się poświęcić dla dobra rodziny; przekonałam go, że powinien to zrobić.

- Nick zrezygnował z kariery... - powtórzyła z niedowierzaniem Megan, rozumiejąc nagle, że wszystko zaczyna się układać w logiczną całość. Od miesięcy próbowała zrozumieć Nicka i dopiero teraz otrzymała klucz do zagadki.

- Nie tylko z kariery, Megan, z muzyki... A ty mu ją przywróciłaś. Nie wiem, jak tego dokonałaś, ale tak się stało. Zrozumiałam to przedwczoraj podczas tego koncertu. Przywróciłaś go do życia, dałaś mu radość... Bardzo się teraz boję... - Głos Eleanor załamał się i zamilkła na chwilę. - Boję się - ciągnęła normalnym głosem - że teraz, jeśli straci ciebie i Beatrice, straci wszystko, chęć do życia, wszystko... Jesteś bardzo blada, moja droga, powinnaś teraz odpocząć. Eleanor odwróciła się, chcąc odejść.

- Eleanor...

- Tak? - Jej twarz była starannie skomponowaną maską, która lada chwila mogła opaść.

- Dziękuję ci, Eleanor.

- Bardzo proszę, Megan.

Wyszła z pokoju, zostawiając Megan sam na sam z myślami.

Nareszcie wiedziała już wszystko i zagadka się wyjaśniła. Zagadka Nicka,

zagadka Davida... Wyjaśniło się, dlaczego David tak bezkrytycznie słuchał brata i z jakiego powodu tak ślepo go uwielbiał.

Nick porzucił wszystko dla rodziny. Zrezygnował z kariery, ze szczęścia, zrezygnował z samego siebie; jakżeby David, który nie miał tak ściśle określonych marzeń i celów, mógł mu się przeciwstawić? Wiedział o wielkim poświęceniu starszego brata i pragnął mu pomóc. A pomóc mógł mu tylko w jeden sposób: pracując w rodzinnej firmie.

Meg nie wiedziała, czy Nick zdaje sobie z tego sprawę; nie wiedziała też, czy powinna mu to mówić.

Zresztą, mają sobie do powiedzenia tyle innych rzeczy... Zbyt długo je przed sobą ukrywali i zbyt wiele ryzykowali, ukrywając je. Nacisnęła guzik i Janet zjawiała się natychmiast.

- Słucham panią, czy coś się stało?

- Czy mogłaby pani poprosić tu mojego męża? Pielęgniarka szeroko się uśmiechnęła.

- Oczywiście. Znajdę go bez kłopotu. Jak zwykle, siedzi pewnie przy inkubatorze.

Megan odrzuciła kołdrę i wskazała ręką stojący w rogu pokoju wózek.

- Jedziemy tam.

Ruszyły przed siebie długim korytarzem i Megan poczuła, że z każdą chwilą staje się zdrowsza i silniejsza. Zbliżała się przecież do swojego dziecka i... do swojego męża.

Inkubator był pusty...

Nick siedział w fotelu na biegunach i tulił do siebie Beatrice. Ojciec i córka. Siedzieli tak, a na jego twarzy rysowała się tak wielka miłość, jakiej

Megan nigdy jeszcze nie widziała. Ruchem ręki kazała pielęgniarce odejść i sama podjechała do fotela. Nick nic nie zauważył, nucił coś wpatrzony w córeczkę.

- Zna już głos swego tatusia, prawda? - szepnęła Megan.

Spojrzał na nią spłoszony.

- Meg... to ty?

Uniósł rękę i wytarł jej łzy, których nawet nie czuła.

- Kocham cię, Nick - powiedziała i oczy znowu zaszyły jej łzami.

Nick uśmiechnął się do córeczki.

- Słyszałaś, maleńka? Twoja mama kocha twojego tatę, a twój tata bardzo, bardzo mocno kocha was obie. - Przeniósł wzrok na żonę. - Meg, co...

Przytuliła głowę do jego ramienia.

- Była u mnie Eleanor i wszystko wyjaśniła. Pomówimy o tym później. Na razie możesz mi tylko powiedzieć, że jest ci przykro, a ja w domu pokażę ci list, który do ciebie napisałam i chciałam ci go dać na Boże Narodzenie. Ale teraz chcę tylko posiedzieć tutaj z tobą i Beatrice.

- To bardzo dobry pomysł.

Ujął jej rękę i położył ich splecione dłonie na małym ciałku dziecka.

- Cóż za uroczy obrazek - dobiegł ich jowialny głos doktora Michaelsona. - Czy to znaczy, że już wszystko w porządku?

Megan skinęła z uśmiechem głową.

- W całkowitym.

- Miło mi to słyszeć. Może w takim razie będziecie tak dobrzy i wypełnicie do końca ten formularz, bo bez tego mała dziewczynka nie będzie mogła otrzymać metryki. Ja nazwałbym ją Robertą, ale skoro

wolicie Beatrice Nicolette... Zresztą, to już zostało wpisane, mówi się trudno. Może innym razem będę miał więcej szczęścia.

Megan zrobiła zdziwioną minę i Nick szybko jej wyjaśnił, o co chodzi.

- Wypełniłem ten formularz dzisiaj w nocy, ale jeszcze go nie podpisałem. Chciałem, żebyś go najpierw przeczytała. Myślałem, że może masz jakieś wątpliwości co do imienia...

Megan zerknęła okiem na kartkę papieru, którą podał jej doktor Michaelson.

- Wszystko w porządku, Nick, przecież tak postanowiliśmy. Możemy to podpisać, ale...

Urwała nagle.

- Jeśli nie chcesz, żeby miała na drugie Nicolette...

Spojrzała na niego oczami pełnymi łez. W rubryce „ojciec dziecka” zamiast Nicholas Tate Ballenger, wyraźnie było napisane: David Livingston Ballenger. Nie wiedziała, że może kochać Nicka jeszcze bardziej niż dotychczas, ale tak właśnie było.

- Nick... - szepnęła - Jesteś pewien? Ty naprawdę...?

Skinął głową.

- Uznałem, że dość już tych tajemnic i sekretów. Beatrice ma dwóch ojców. Jeden jest wpisany w jej metrykę, i powinna o tym wiedzieć.

- Masz rację - szepnęła Megan wzruszonym głosem. -Dziękuję ci.

- To ja ci dziękuję. To dzięki tobie odzyskałem radość i chęć do życia.

Nick pocałował żonę w usta i delikatnie podał jej dziecko. Potem objął je ramieniem i tulił je tak długo, aż dziewczynka usnęła.

Wiedział, że David ich widzi.

I że się uśmiecha.

RS